

ALABAMA SUMMER

Bestsellerowa autorka „New York Timesa”

J. DANIELS

WSZYSTKO,
czego pragnę

J. DANIELS

WSZYSTKO,
czego pragnę

Przełożyła Emilia Skowrońska



POLECAMY

J. Daniels

Moje miejsce na ziemi

Gdy upadnę

Nasze miejsce na ziemi

To, czego potrzebuję

Dla kochanków,
którzy czasem odczuwają rozpacz.

Ta książka jest dla Was.

DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ

Nie.

Nie.

Nie.

Jezu. Nie, kurwa, nie.

Nie ma tutaj absolutnie żadnych przystojnych mężczyzn poza Reedem, który godzinę temu zniknął z jakąś rozchichotaną brunetką, i mężczyzny, którego próbuję nie zauważać. Wesela powinny stanowić podatny grunt dla spotkań obcych sobie ludzi, ale najwyraźniej na tym nie dane mi będzie się zabawić. Zamiast więc dać się przelecieć nieznanemu w jakimś zacisznym kącie z sukienką podwiniętą do pasa, muszę znaleźć inny sposób na spędzenie tych kilku godzin.

Jem ciasto.

Idę w stronę baru.

Jem kolejne ciasto.

Tańczę z Nolanem.

Jem ciasto z Nolanem.

Kradnę Mię Benowi.

Patrzę, jak Ben kradnie mi Mię.

A teraz to.

Siedzę przy pustym stoliku i widzę, jak Ben, Mia i Nolan powoli tańczą razem. Nolan jest między nimi, głaska rosnący brzuch Mii, a Ben nie może oderwać wzroku od swej młodej żony. Bardzo się cieszę, że im się udało, ale nie mogę już patrzeć na to rodzinne szczęście. Muszę od tego odetchnąć. Wyjdę na kilka minut, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wychodzę z namiotu i ruszam przez trawnik w stronę Estate House. Idę bez celu. Muszę na chwilę uciec od tej wszechogarniającej miłości. Miłość jest cudowna, gdy się z kimś jest. Gdy jest odwzajemniona. Kiedy uczucie jest jednostronne, wszystko się chrzani.

A tylko taką miłość znam.

Idę wzdłuż budynku i skręcam w prawo, żeby go obejść i wrócić. Gdy wychodzę zza rogu, dostrzegam go.

Opiera się o ścianę za jakimiś krzakami, ma głowę odchyloną do tyłu, zamknięte oczy, półotwarte usta. Jego włosy koloru piasku są krótsze niż zwykle i bardzo potargane, co sprawia, że jego twarz wygląda zupełnie inaczej. Jest lepiej widoczna. Widzę te absurdalnie idealne rysy i nie muszę odwracać wzroku, bo on nie wie, że na niego patrzę. Nie ma pojęcia, że wpatruję się w jego wyraźnie zarysowane wystające kości policzkowe, pełne usta i garb na nosie – doskonałą niedoskonałość.

Kuźwa, jak ja kocham ten garb.

Na jego twarzy pojawia się napięcie, jego ręce poruszają się z przodu, a ja zaczynam szukać przyczyny tej zmiany.

Widzę, jak blondynka z wesela przed nim klęczy i bierze jego kutasa do ust tak głęboko, że aż się krztusi. On trzyma ją za włosy, zachęca, przyciąga do siebie, aż wreszcie ona praktycznie połyka całego. Spoglądam znów na twarz, którą podziwiałam kilka sekund wcześniej. Nie mam już ochoty ukrywać swojej obecności. Za cholere nie pozwolę, by to trwało dalej.

Pieprzyć jego i jego gębę.

Staję przed krzakiem, zwijam dłoń w pięść i głośno w nią chrząkam. Luke natychmiast otwiera oczy, łapie blondynę za głowę i odciąga od swojego penisa. Laska mruczy coś z niezadowolaniem. Najwyraźniej jeszcze nie skończyła. Ale dla mnie jest skończona.

Luke błyskawicznie się ubiera.

– Tesso, o co ci chodzi, do cholery? Co ty wyprawiasz?

Przenoszę wzrok na blondynę.

– Och, kochanie... Będziesz musiała się przebadać. On ma opryszczkę.

Zdzirowata blondyna rozchyła wargi, jakby czekała na kolejnego kutasa. Po chwili wstaje, wyciera usta wierzchem dłoni i patrzy wściekle w stronę Luke'a.

– O mój Boże. Serio? Masz opryszczkę?

Luke patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Co? Nie mam!

– Ale mimo wszystko jest uroczy – mówię i spoglądam współczująco na blondynę. – Co miesiąc wykupuje mi Valtrex^[1]. – Patrzę na Luke'a i wzdycham z uwielbieniem. – To takie romantyczne.

Blondyna popycha jego pierś.

– Jesteś obleśny.

– Nie mam żadnej pieprzonej opryszczki! – Zapina pasek i cały czas ją o tym zapewnia.

Obserwuję tę scenę, pławiąc się w chwale zwycięstwa. Blondyna stara się iść przez trawnik, ale jej obcasy ciągle się zapadają. Potyka się, patrzy wściekle na Luke'a przez ramię i znika za rogiem.

– Kurwa, nie wierzę, że to zrobiłaś – mówi Luke. Odwracam głowę w jego stronę i patrzę na niego. Zapina marynarkę i podchodzi bliżej. – Co cię napadło?

Ty.

To, co między nami było.

I fakt, że najwyraźniej w świecie bardzo łatwo przeszedłeś nad tym do porządku dziennego.

Podchodzę do niego, zamiera z ręką na klapie marynarki. Odrywam wzrok od jego krocza i patrzę na twarz, maskuję ból, jaki odczułam na widok tego dupka z inną kobietą. Uśmiecham się tak sztucznie, jak to możliwe.

– Nic mnie nie napadło. Ty natomiast powinieneś udać się do lekarza. Nawet jeśli nie miałeś opryszczki, zanim ta dziwka cię dotknęła, teraz z pewnością masz.

Odwracam się i szybko odchodzę, nie czekając na jego reakcję. Zanim zauważy, jak uśmiech znika z mojej twarzy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tessa

Kurwa. Potrzebuję jakiegoś penisa.

Wciskam „Enter” i czekam. Na ekranie komputera szaleją jakieś grafiki.

„Witamy na Ignite. To tutaj spotykają się seksowni ludzie”.

Doprawdy? To w ten sposób spotykają się seksowni ludzie?

Tesso, minęło dwanaście miesięcy. Dwanaście miesięcy, odkąd ktoś cię przeleciał. Potrzebujesz tego.

Wpatruję się w ekran komputera – wreszcie zebrałam się w sobie i zarejestrowałam na portalu randkowym, którego adres dała mi Mia. Jej ciotka ponoć odniosła tutaj spektakularny sukces – obecnego partnera poznała po dwóch nieudanych związkach. A sądząc po uśmiechniętych i radosnych twarzach na ekranie i chmurkach ze zdawkowymi wypowiedziami, sugerującymi, że mieli z Ignite same cudowne doświadczenia, nabieram nadziei, że może rzeczywiście mi się poszczęści.

Wprowadź nazwę użytkownika. To pierwszy krok w stronę twojego przeznaczenia.

– Mojego przeznaczenia, co?

Chyba przeznaczonego mi kutasa.

Decyduję się na coś prostego i szybkiego do napisania.

TK12

Dwanaście, bo jeśli będę na tej durnej stronie przez cały miesiąc i nie osiągnę celu, wskutek czego nie będę się pieprzyć przez trzynaście miesięcy, to rezygnuję. I nie mam pojęcia, co dalej. Wyczerpałam już wszystkie standardowe sposoby poznawania facetów. Bary. Kluby. Wesele mojego brata. Skończyły mi się opcje. Znalezienie porządnego faceta w Ruxton jest tak prawdopodobne, jak znalezienie dziewicy w burdelu. Spróbuję, ale tylko przez miesiąc.

Wciskam strzałkę i zmienia się strona, pojawia się zupełnie nowy ekran.

Witaj, TK12. Opowiedz nam o sobie.

Zakładam, że wpisanie: „Chcę, by przeleciał mnie ktoś, kto nie jest kompletnym dupkiem”, przyciągnie uwagę niepożądanych facetów. Poza tym nie chodzi mi wyłącznie o seks. Gdyby tak było, spotykałabym się z Lukiem Dupkiem Evansem. W ciągu trzech zmarnowanych miesięcy z mojego życia zależało mu jedynie na pieprzeniu. A ponieważ był w tym rewelacyjny, próbowałam przekonać siebie i wszystkich innych, że nie potrzebuję więcej. Teraz widzę, że było tego niewiele. Był bardzo zamknięty w sobie – chętnie dzielił się tylko swoim ciałem. Ale kwestie osobiste – takie, którymi normalnie dzielisz się z osobą, z którą się spotykasz – były zakazane. Po trzech miesiącach nie wiedziałam o nim niemal nic poza tym, co wiedzieli wszyscy inni.

Był gliną.

Dorastał w Canton w Alabamie.

I kochał jeść surowe ciasto na ciastka.

No dobrze, ostatni fakt może być uznany za sprawę osobistą, ale wiedziałam o tym, ponieważ w lodówce zawsze miał dużo paczek gotowego ciasta i w moim towarzystwie nieustannie je pałaszował. Ale to wszystko. Najbardziej intymny szczegół z życia faceta, za którym szalałam, był taki, że nie przeszkadzało mu ewentualne zarażenie się salmonellą. Za każdym razem, gdy pytałam go o rodzinę albo dzieciństwo, odwracał moją uwagę seksem albo unikał odpowiedzi. Choć cały czas trzymał mnie na dystans, czułam się z nim związana jak z żadnym innym mężczyzną, z którym do tej pory byłam. Patrzył na mnie w odpowiedni sposób, przytulał mnie w odpowiedni sposób – tak jakby się bał, że ucieknę. Jakby potrzebował mnie tak, jak ja potrzebowałam jego. Jakby naprawdę mu na mnie zależało.

Ale nie zależało. Zupełnie. Nie tak, jak mnie zależało na nim.

Dobrze się stało, że doszło do tej sytuacji z ciążą. Musiałam mu zadać ważne pytanie: „czy chcesz mieć rodzinę?”. Bo ja chciałam. I myślałam, że mogłabym założyć rodzinę z Lukiem. Ale on tego nie chciał. Nie chciał mieć tego, co miał mój brat. Zakończyłam więc ten związek, myśląc, że jestem w ciąży – ale mu o tym nie powiedziałam. Kilka godzin później, gdy odkryłam, że jednak nie jestem w ciąży, miałam nadzieję odczuć ulgę. Ulgę, że nie będę musiała przechodzić przez to w samotności. Ale jej nie czułam. Chciałam tego dziecka, chciałam mieć je z Lukiem.

I podczas gdy ja od dwunastu miesięcy żyję w celibacie – nie z własnego wyboru – on kurwi się po Ruxton i wsadza kutasa we wszystko, co oddycha.

Boże, mam nadzieję, że wreszcie mu odpadnie. Zasluguje, by już nigdy nie mieć orgazmów. Przecieram oczy i skupiam się na pustym polu na środku ekranu komputera. Opis nie musi być długi. Może być krótki i uroczy, tak jak ja.

Nazywam się Tessa Kelly. Mam dwadzieścia cztery lata i mieszkam w Ruxton w Alabamie. Lubię seks, ale nie chcę uprawiać go z kimś, kto ma zamiar tylko poruchać. Nie szukam przygód na jedną noc. Jeśli ty szukasz, to do mnie nie pisz. Proszę. Jasno i wyraźnie. Żadnego zamieszania. O cholera! Jeszcze jeden ważny szczegół.

Jeśli twoja praca wymaga chodzenia w mundurze, pisz śmiało.

Klikam strzałkę i pojawia się kolejny ekran. Mam odpowiedzieć na kilka prostych pytań. Jaka płeć i grupa wiekowa mnie interesuje? Jak daleko jestem w stanie pojechać, by się z kimś spotkać? Wpisuję odpowiedzi i wciskam strzałkę.

TK12, to już prawie koniec! Opisz jeszcze swojego idealnego partnera.

No cóż, z reguły nie ściemniam, od czego więc powinnam zacząć?

Materiał na męża, który w przyszłości będzie chciał mieć dzieci i jest zajebisty w łóżku.

Taa. To zdecydowanie powinno zwrócić czyjąś uwagę. Oby to był ktoś odpowiedni. Jestem pewna, że na tym portalu szaleje mnóstwo świrów, ale się tym nie martwię. Potrafię o siebie zadbać. Nie daję sobie rady wyłącznie w jednej sferze, co zmusiło mnie do założenia profilu na portalu randkowym.

Gratulacje, TK12! Gdy tylko załadujesz swoje zdjęcie profilowe, zostaniesz dodana do naszej bazy danych i inni użytkownicy będą mogli się z tobą kontaktować. Przeczytaj poniższe wymagania odnośnie do przesyłania pliku ze zdjęciem.

Minimalizuję okienko i przeglądam katalogi ze zdjęciami. Mam ich mnóstwo, niektóre jeszcze z liceum. Ale przecież potrzebuję czegoś aktualnego. A najnowsze zdjęcia to te, które zrobiłam na weselu Bena i Mii. Najeżdżam kursorem na katalog gotowa, by kliknąć, ale wtedy go zauważam.

Katalog, o którym chcę zapomnieć.

Nie chcę go otwierać. Nie muszę go otwierać. Ale to robię i nie mam pojęcia dlaczego. I na ekranie pojawiają się zdjęcia. Selfie, które sobie robiliśmy, i zdjęcia, jakie mu robiłam, gdy nie miał o tym pojęcia. Uwielbiałam je. To jego spokojne spojrzenie, zupełnie inne niż wtedy, kiedy wiedział, że na niego patrzę. Kiedy wiedział, że obserwuje go jakaś dziewczyna. Na jego twarzy malowała się próżność – a za każdym razem, gdy ją widziałam, szalałam z pożądania. Mogłabym przysiąc, że jego spojrzenie jest w jakiś magiczny sposób połączone z moją cipką. Wystarczyło jedno spojrzenie, a ja leżałam na plecach i czekałam.

Luke Evans doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest atrakcyjny – i to wykorzystuje. Wystarczy, że usiądzie i będzie czekał, jak zaczną się do niego schodzić dziewczyny – może przebierać w nich jak w ulęgawkach. Ale to nie ten obrazek lubiłam uchwycić, gdy ukradkiem robiłam mu zdjęcia. To nie z powodu tego widoku myślałam o rzeczach, o których nie myślałam, gdy byłam z innymi facetami. I nie na to właśnie patrzę.

Skupia się na czymś, chyba na telewizorze, a ja siedzę obok. Opiera brodę o jedną dłoń, a drugą kładzie na mojej stopie, którą położyłam na jego kolanach. Jego jasne włosy są lekko przetłuszczone, w znoszonej koszulce wygląda na zrelaksowanego.

Ten widok poruszał mnie za każdym razem. Wyglądał na ustatkowanego faceta, z tego względu wyobrażałam go sobie za kilka lat na mojej kanapie, nic nierobiącego i bardzo z tego zadowolonego. Ale ten wygląd był po prostu kolejnym kłamstwem. Był inną metodą manipulowania mną, bym uwierzyła,

że to, co między nami było, miało dla niego jakieś znaczenie. I dałam się na to złapać, tak jak inne durne laski.

Zamykam katalog, klikam prawym przyciskiem myszy, rozwijam opcje. I już się nie waham. Kasuję go i potwierdzam moją decyzję.

Znajduję swoje zdjęcie zrobione przez Mię na jej weselu. Uśmiecham się i jest to niezwykle szczery uśmiech, co jest dość zaskakujące, jeśli wziąć pod uwagę fakt, kto przyszedł na wesele i jak bardzo denerwowałam się przed tym spotkaniem. Moje kasztanowe włosy elegancko wiją się na ramionach. Wybieram to zdjęcie, ponieważ jest najbardziej aktualne i wyglądam na nim na naprawdę szczęśliwą. Oczywiście, że byłam wtedy szczęśliwa. Tego dnia mój brat uczynił moją najlepszą przyjaciółką częścią naszej rodziny. Już nigdy nie będę musiała się z nią żegnać. Wyglądała tak pięknie z wyraźnym już brzuszkiem, którego Nolan cały czas dotykał podczas ceremonii. A gdy mój bratanek nie głośkał brzuszka, robił to Ben. Chciał ją chronić. Rościł sobie do niej prawo.

I właśnie w ten sposób zawsze z nią będzie.

Miłość. Bardzo to do nich pasuje.

Widziałam ją w oczach Mii, gdy na początku zeszłych wakacji tak strasznie próbowała zignorować uczucia do mojego brata. Gdy próbowała ucześcić się nienawiści, z którą było jej tak wygodnie, i nie dopuszczała do siebie żadnej innej możliwości. I ja bym ją w tym wspierała, ale znałam Bena. Wiedziałam, że wyrósł na wspaniałego faceta i że był wręcz idealny dla Mii. Widziałam, co do niej czuł. Widziałam sposób, w jaki na nią patrzył – tak jakby nikt inny nie istniał – i wiedziałam, że zrobiłby wszystko, by udowodnić jej swoje uczucie.

Nawet się z nią zaprzyjaźnił, chociaż byłam przekonana, że mu się to nie uda.

Ale się udało. A gdy Mia poznała mężczyznę, którym stał się mój brat, otworzyła się na wszystkie uczucia, jakie kłębiły się tuż pod powierzchnią. Wiedziałam, że szybko im to pójdzie. Bez wątplenia byli sobą bardzo zauroczeni.

Można nienawidzić kogoś z całych sił, ale to nie unicestwi pragnienia, które gotuje się w twoim wnętrzu na sam widok ukochanej osoby.

Coś o tym wiem. Na szczęście udało mi się zachować dystans.

Ładuję moje zdjęcie i na ekranie pokazują się wybrani dla mnie faceci. Szybko przyglądam się ich twarzom. Niektóre wyglądają obiecująco, ale nie zarejestrowałam się w tym serwisie, żeby szukać penisów jak jakaś dziwka. Jeśli ktoś się mną zainteresuje, może się ze mną skontaktować.

Nadal jestem kobietą i chcę, by ktoś o mnie zabiegał.

Już mam się wylogować i wyłączyć komputer, gdy na moim ekranie wyskakuje wiadomość.

KapitanMike chce nawiązać z tobą kontakt.

Kapitan, co? Na zdjęciu wygląda całkiem niezłe, więc akceptuję jego prośbę i otwieram wiadomość.

KapitanMike: Cześć, piękna. Gdzieś ty się u diabła uchowała?

Opieram się, podciągam kolana pod brodę i się uśmiecham. Niecała minuta online i już mam potencjalną randkę. A ja się martwiłam, że to potrwa dłużej niż miesiąc.

Dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej?

Odpowiadam krótko.

TK12: Cześć. Miło cię poznać, Mike. Jestem Tessa.

Pojawiają się małe bąbelki, wskazujące, że coś odpisuje.

KapitanMike: Przyślij mi zdjęcie swoich cycków. Na twoim zdjęciu profilowym prawie nie widać dekoltu.

Sapię i natychmiast wściekle odpisuję.

TK12: Wal się, dupku. Idź się gapić na własne cycki, które, sądząc po zdjęciu profilowym, są większe niż moje. W sumie to jestem zazdrosna.

Zamykam okienko i odchodzę od komputera. Dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej? Oto, dlaczego.

– O rety! Oprawiłaś je. – Mia gładzi palcem zdjęcie wiszące w moim salonie. Przedstawia nas obie w dniu jej ślubu i tak mi się spodobało, że musiałam je powiększyć. Odwraca się do mnie, jedną rękę trzyma na swym olbrzymim brzuchu. – Naprawdę wyglądałaś wtedy przepięknie. Jasnożółty to zdecydowanie twój kolor.

– Dzięki. Niestety przyćmiła mnie panna młoda. Wyglądała cudownie i zwracała uwagę wszystkich wokół. – Kładę rękę na jej brzuchu, pragnąc poczuć kopniaki, o których ciągle opowiada. – Nic. Ten dzieciak musi wyczuwać moją obecność i idzie spać za każdym razem, gdy jestem w pobliżu.

– Wcześniej wiercił się jak szalony. Kopał mnie w żebra i zrobił sobie worek treningowy z mojego pęcherza. Gdy byłam w sklepie spożywczym, musiałam iść siku cztery razy, a wiesz, co sędzę o publicznych toaletach. – Krzywi się. – Obrzydliwość.

Siadamy na kanapie po przeciwnych stronach, zajęcie miejsca zajmuje Mii o wiele dłużej niż mnie. Gdy wreszcie się jej udaje, mruczy cicho.

– Naprawdę mam nadzieję, że urodzę trochę wcześniej. Tylko na mnie spójrz. – Patrzy na swój brzuch. Ogromne ciążowe brzuszysko.

Ma rodzić za niecały miesiąc i wiem, że stara się robić wszystko, by przyspieszyć sprawę. Moim zdaniem wygląda niesamowicie. Od tyłu nie widać, że jest w ciąży. To, co przybrała, weszło w brzuch i w cycki. Gapię się na nie z uznaniem, a potem patrzę na swoje w rozmiarze C.

– Założę się, że mojemu bratu bardzo się podobają – mówię i kiwam głową na jej piersi.

– Owszem, jest nimi trochę bardziej zafascynowany niż zwykle. – Przez chwilę gapi się w podłogę, a potem jej policzki oblewają się rumieńcem, gdy coś sobie przypomina. – Och! – Odwraca się do mnie i uśmiecha się promiennie. – Niemal zapomniałam, że miałaś mieć wczoraj randkę. Opowiadaj.

Jęczę i opieram głowę o kanapę.

Jestem na Ignite od dziewięciu dni i jak na razie każdy facet, który się ze mną skontaktował, był albo za stary, albo zbyt pieprzony, albo już sam jego nick sugerował, że mogą być z nim problemy. Podczas wykonywania monotonnego zadania nadawania sobie imienia jeden nazwał siebie WładcąŁechtaczek69. No i jeszcze PalecGrzebalec i MałyAleWariat. Serio? Cieszę się ze szczerości, uważam jednak, że mój idealny facet powinien pieprzyć jak champion, a moja cipka zawsze pragnie tego, co najlepsze i największe. Aby udać się w tę podróż, musisz być taaaki długi.

– Ziemia do Tessy!

Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę i zmuszam się do uśmiechu.

– Och, był czarujący. Nie tylko przywiózł mi kwiaty, lecz także swoje brudne pranie.

– Mówisz poważnie? – pyta ze śmiechem. – Wyszłaś z nim?

Krzywię się na samą myśl o zabawie z tym człowiekiem.

– Nie. Wyrwałam mu moje kwiaty z ręki i kazałam mu zabrać swoje brudne gacie gdzie indziej.

– Podobają mi się za to lilie, które postawiłam na stoliku w jedynym wazonie, jaki mam. – Ale straszna szkoda, bo był cholernie seksowny.

Mia z ogromnym trudem pochyła się do przodu i wacha kwiaty.

– No dobrze, zarejestrowałaś się w Ignite dopiero jakiś tydzień temu. Masz dużo czasu, by znaleźć tego jedyne.

Myślałam, że już go znalazłam.

Mrugam ciężko powiekami.

– Miesiąc. Tyle temu dają. Szkoda, że wyszłaś za mojego brata, bo w lipcu prawdopodobnie będę rozważać zmianę orientacji.

Śmieje się i zmienia pozycję. Wyciąga do mnie ręce i spogląda błagalnie.

– Możesz pomóc mi wstać? Muszę odebrać Nolana od twoich rodziców.

Wstaję, łapię ją za ręce i stawiam na nogi. Odchyła się do tyłu, kładzie rękę na plecach i wypina brzuch tak bardzo, że dotyka mojego.

– No i proszę. Ćwiczenia na dzisiaj już zrobione. Wiesz, że ledwo mieszczę się za kierownicą?

Och, dawaj rękę! – Łapie moją rękę i przykładą do swojego brzucha.

I wtedy to czuję. Nareszcie. Szybkie uderzenia w palce, a potem coś przetoczyło się pod moją dłonią.

Pochylam się i spoglądam na brzuch.

– Cześć, panie Uparciuchu. Najwyższa pora, żebyś pozwolił ciotce się poczuć. – Patrzę na uśmiechniętą przyjaciółkę. – Nadal trzymacie imię w tajemnicy?

Wzrusza ramionami.

– Pomyślałam, że tak będzie zabawniej. Wydaje mi się jednak, że Ben wygadał się Luke’owi kilka tygodni temu, więc jeśli chcesz wiedzieć, to ci powiem. – Wstaję, a jej uśmiech blednie. – Aha, i w sobotę z pewnością tutaj będzie.

Wzdycham rozdrażniona.

– Po jaką cholere mój brat chce brać udział w baby shower? Co oni będą tam robić? Oglądać bodziaki?

Mia śmieje się i zabiera kluczyki z lady w kuchni.

– Wiesz, jaki jest Ben. Nie chce przegapić niczego, co ma cokolwiek wspólnego z dzieckiem, i wydaje mu się, że wszyscy ekscytują się tym tak jak on. – Odwraca się do mnie i słabo się uśmiecha. – Dasz radę przebywać w towarzystwie Luke’a?

– Tak, o ile nie będę musiała patrzeć, jak jakaś laska ssie mu kutasa. Na baby shower nie ma takich zabaw, prawda? – Siadam na kanapie i opieram ręce na kolanach. Nie wścieknę się na żadną laskę, która pojawi się tam z Lukiem. Ale przysięgam, jeśli znowu coś takiego zobaczę, kopnę go prosto w klejnoty.

Obraca kluczyki na palcu, uśmiecha się i kręci głową.

– Nie, mądralo, nie ma. – Zatrzymuje się z ręką na framudze drzwi, a potem odwraca się do mnie. – Będzie się nazywać Chase. Chase Kelly.

Na dźwięk imienia mojego bratanka napięcie znika z mojego ciała. Podnoszę kciuk.

– Cudowne. I wiem, że wybrał je mój brat. – Ściąga brwi ze zdziwieniem, wolną ręką gładząc brzuch. – Chase Utley. Baseballista. Ben kocha Phillies.

– Dobry Boże. Nic dziwnego, że to imię wręcz wyfrunęło z jego ust, gdy dowiedzieliśmy się, że będzie chłopiec. – mówi. – Phi, i co ja mam z nim zrobić?

– Założę się, że ty i twoje olbrzymie cycuchy wpadniecie na jakiś pomysł – zaczynam się droczyć.

Wytyka język z obrzydzeniem.

– Ble. Nienawidzę tego słowa.

– Cycuchy? Żartujesz. To jak Ben o nich mówi?

– Cycki. Cycki jeszcze jakoś znoszę. To słowo brzmi jakoś bardziej... wyszukanie.

Odrzucam głowę do tyłu i zaczynam się śmiać.

– Wyszukanie? Właśnie wyobraziłam je sobie w musze i monoklu.

– I pewnie mają brytyjski akcent – dodaje ze śmiechem i otwiera drzwi. – Dobra, muszę już lecieć. Przyjdiesz w sobotę wcześniej, żeby trochę pomóc, prawda?

– Tak. I przyniosę alkohol. Mam zamiar się nawalić. – Patrzy na mnie ostrzegawczo, a ja szczerzę zęby. – Żartowałam. Do zobaczenia.

– Na razie.

Wstaję, zamykam za nią drzwi i patrzę, jak moja najlepsza przyjaciółka toczy się do samochodu. Tak, teraz już się toczy i jest przy tym naprawdę urocza. Mia wygląda w ciąży lepiej niż jakakolwiek inna kobieta, jaką widziałam. I aż do tej pory znosiła to względnie łatwo. Prawie nie miała porannych mdłości i przez kilka miesięcy nosiła swoje zwykłe ciuchy. Ale potem zaczęła porządnie tyć. Niestety jednak za każdym razem, gdy widzę ją i jej brzuch, zawsze wracam myślami do ostatniego lata i Luke’a.

Cholera. Nienawidzę o nim myśleć.

Gdybym rzeczywiście była w ciąży, miałabym już dziecko. I pewnie wychowywałabym je samotnie. Dlatego też nie rozumiem jego obecności na baby shower. Po cholere przyłaził, skoro nie

chciał własnych dzieci? Nie obchodzi mnie, że to najlepszy przyjaciel mojego brata. Chyba nie powinien brać udziału w przyjęciu, które skupia się na cudzie życia? Na czymś, czego nie chce doświadczyć?

Co za dupek. Pewnie idzie tylko po to, żeby mnie wkurzyć.

I kto u diabła wpadł na pomysł urządzenia baby shower przy basenie? Wiem, że na pewno nie Mia. Nie zakłada teraz kostiumu kąpielowego, nawet jeśli na zewnątrz jest tysiąc stopni. Tak więc nie tylko będę musiała znosić Luke'a Evansa przez jakieś dwie godziny, lecz także będę musiała powstrzymać się przed gapieniem się na jego cudowne ciało. Bez koszulki. Opalone.

I te wszystkie tatuaże...

Mój Boże. Gdy jest na wpół nagi, nie da się go ignorować. Zamykam oczy i go sobie wyobrażam, czuję znajome mrowienie między nogami. Pieprzyć to. Muszę skupić się na czymś innym.

Podchodzę do biurka, włączam laptop i loguję się na Ignite. Ostatnio logowałam się poprzedniego dnia i teraz modlę się, żeby w skrzynce była jakaś nowa wiadomość. Z całą pewnością przez kolejne pół godziny będę robić sobie palcówkę, ale jeśli cały czas będę sobie przy tym wyobrażać twarz, kutasa, usta czy jakąkolwiek inną część ciała Luke'a, to będę przy tym wściekła.

Widzę migającą ikonę koperty – jest zielona, tak, jak miałam nadzieję. Klikam i otwieram skrzyknę odbiorczą.

TylerTripp zostawił ci wiadomość.

TylerTripp: Cześć TK12. Nazywam się Tyler. Mam dwadzieścia siedem lat, mieszkam w White Hall w Alabamie i nie noszę munduru. Jesteś naprawdę ładna i podoba mi się to, że na swoim profilu jesteś szczerą. Ja też nie szukam przygód na jedną noc. Jeśli jakiś szczęściarz jeszcze cię nie poderwał, to wyślij mi wiadomość. Chętnie z tobą porozmawiam.

Klikam, żeby powiększyć jego zdjęcie, i z zaskoczeniem stwierdzam, że jest bardzo przystojny. – Słodki Jezu. Ale ciacho.

I mieszka w White Hall, czyli zaledwie jakieś trzydzieści minut drogi stąd, tak więc spotkanie z nim jest całkiem możliwe. Szybko przeglądam jego profil, żeby sprawdzić, czym się interesuje. Lubi pić kawę. Gra w futbol. Lubi surfować. Klikam „Odpowiedz” i zaczynam pisać.

TK12: Cześć, Tylerze. Nazywam się Tessa Kelly. Jak na razie żaden szczęściarz mnie jeszcze nie poderwał. Szczerze mówiąc, nie miałam tutaj zbytniego szczęścia. Cieszę się, że nie nosisz munduru. Czym się zajmujesz?

W oknie rozmowy pojawiają się małe bąbelki, a ja w oczekiwaniu na odpowiedź zaczynam obgryzać paznokcie kciuka.

TylerTripp: Tessa. Ładne imię. Piękne tak jak ty. Jestem barmanem w miejscowym pubie. Łatwe pieniądze i – na szczęście – nie trzeba przy tym nosić munduru. A ty?

Czekam, aż z moich policzków zniknie rumieniec, i odpowiadam. Która dziewczyna nie lubi, jak ktoś nazywa ją piękną? Miło to słyszeć, zwłaszcza że Luke nie powiedział tego ani razu. Szlag. Nie myśl o nim.

TK12: Zajmuję się transkrypcją medyczną. Nuda, ale mogę pracować w domu i sama sobie ustalać godziny pracy. Nie narzekam.

TylerTripp: Super. To dziwne, że musisz szukać partnera na Ignite. Muszę jednak przyznać, że cholernie się z tego cieszę.

TK12: Wyczerpałam już wszystkie inne opcje. Ciotka przyjaciółki znalazła tutaj partnera, pomyślałam więc, że spróbuję. I cieszę się, że to zrobiłam:).

TylerTripp: Mam nadzieję, że masz na myśli mnie.

Boże. Czy flirtowanie nie jest cudowne? Zwłaszcza z kimś, kto wygląda jak Jax z „Synów Anarchii”. Serio. Ten facet jest nieziemsko przystojny. Albo przynajmniej ma takie zdjęcie.

TK12: Może i tak.

TylerTripp: Umów się ze mną.

Czytam ten rozkaz – bo tak właśnie to sformułował – i odpowiadam bez wahania. Chcę tego. Potrzebuję tego.

TK12: *Dobrze. A co masz na myśli?*

TylerTripp: *W ten weekend pracuję, ale w przyszłą sobotę jestem wolny.*

TK12: *Świetnie. Zamierzałam iść na to ognisko. Świetna zabawa. Masz ochotę?*

TylerTripp: *Mam. Na to i być może na więcej.*

Tak. Słodki Jezu, TAK. Więcej. Potrzebuję więcej. Przynajmniej jednego orgazmu. Nie jestem chciwa.

TK12: *Zdecydowanie. Oto mój numer: 842-5556997.*

Wpatruję się w ekran i czekam na bąbelki. Ale się nie pojawiają. A potem on znika z chatu.

– Co? Serio?

Facet zaprasza mnie na randkę, a potem ucieka w połowie rozmowy? Cudownie. Teraz jestem napalona i jeszcze bardziej wściekła. Kiepskie połączenie. Wylogowuję się z Ignite i zamykam laptop. Zmierzam właśnie do sypialni, żeby zająć się tym, na co mam ochotę, gdy słyszę piknięcie telefonu gdzieś w mieszkaniu.

Cholera. Gdzie ja go schowałam?

Rozglądam się po kuchni, szukam na blacie, a nawet za sprzętem. Z reguły rzucam telefon byle gdzie i zupełnie o nim zapominam. Potem idę na kanapę i szukam między poduszkami. Nie ma. Znowu pika, jest gdzieś w kuchni, ale przecież właśnie ją przeszukałam. A potem sobie przypominam, że tuż przed przyjściem Mii wzięłam sobie butelkę wody. Otwieram lodówkę i oto mój telefon leży obok mleka.

Tesso, jesteś niemożliwa.

Patrzę na ekran i widzę wiadomość z nieznanego numeru.

Nieznany numer: *Cześć, z tej strony Tyler. Chciałem się tylko upewnić, że nie podałaś mi zmyślonego numeru, bo już tak bywało.*

Oblizuję usta i podchodzę do kanapy, z jednej strony kładę głowę, a z drugiej nogi. Dodaję jego numer do kontaktów i odpisuję mu ze zdenerwowaniem.

Ja: *Nie podałabym ci fałszywego numeru. Chyba że napisałbyś, że lubisz pieprzyć zwierzęta albo coś w tym stylu.*

Tyler: *Chryste. Rzeczywiście jesteś inna. Zdecydowanie wolę pieprzyć kobiety, więc chyba możesz odetchnąć. Miałem kilka kiepskich doświadczeń na Ignite. Ludzie nie zawsze są szczerzy, poza tym dużo z nich wysyła zdjęcia, na których zupełnie siebie nie przypominają albo są dużo młodsi. Nie chcę być nachalny, ale czy mogłabyś teraz zrobić sobie zdjęcie i mi je przesłać? Ja zrobię to samo.*

Hmm. Chyba ma rację. Nie wpadłam na to, że mógłby wyglądać inaczej niż na zdjęciu profilowym. Ale to chyba możliwe. Wyciągam przed siebie telefon, uśmiecham się zalotnie i dołączam zdjęcie do wiadomości.

Ja: *Proszę. Wystarczy?*

W odpowiedzi otrzymuję od niego zdjęcie. Uśmiecha się, potargane blond włosy wpadają mu do oczu – z całą pewnością jest to facet z profilowego. Bogu dzięki.

Tyler: *Chryste, aleś ty piękna. I leżysz na kanapie?*

Ja: *Tak.*

Tyler: *Czyli tak byś wyglądała, gdybym się nad tobą pochylał. Wiesz, jak seksowne jest to zdjęcie?*

O w mordę! Czy ten facet próbuje ze mną sekstować? Jeśli tak, jestem za. To zdecydowanie lepsze niż masturbacja z myślą o facecie, o którym chce się zapomnieć.

Ja: *Powiedz.*

Biorę telefon do lewej ręki, a drugą wkładam w spodenki. Czuję wilgoć na palcach.

Tyler: *Chcesz wiedzieć, jak bardzo stanął mi na widok tego zdjęcia? Jak gruby jest teraz kutas w mojej dłoni?*

O kuźwa. Tak. Proszę.

Bardzo trudno jest mi pisać tylko kciukiem lewej dłoni, ale jakoś mi się to udaje. Na pewno teraz nie przestanę.

Ja: *Tak. I tak miałam zamiar zrobić sobie dobrze. Mogę więc zrobić to z tobą.*

Jęczę, gdy mój palec ślizga się po lechtaczce.

Tyler: *Niegrzeczna z ciebie dziewczynka, co? Chcesz zrobić sobie dobrze podczas rozmowy z nieznajomym. Dotykaj się tak, jak ja bym to robił. Pocieraj lechtaczkę kciukiem i włóż dwa palce do tej cipki, na którą mam taką ochotę.*

– O Boże, tak!

Tyler: *Robisz to?*

Ja: *Tak. Pisz dalej.*

To nie potrwa długo. Najwyraźniej mam do czynienia z mistrzem sekstingu. Patrzę, co napisał, i czytam te słowa od początku i od początku, czując, jak moje mięśnie zaciskają się wokół palców.

Tyler: *Czujesz, jaka mokra się przy mnie robisz? Rozłóż nogi. Pieprz się i udawaj, że to mój kutas.*

Niemal upuszczam telefon, gdy wyginam się w łuk i robię, co mi każe. W myślach widzę wyłącznie jego twarz. Czuję jego palce we mnie. A jego słowa doprowadzają mnie do granic wytrzymałości.

Tyler: *Chcę poczuć, jak dochodzisz. Na mojej dłoni. Na moim fiucie. W moich ustach. Zrób to. Dojdź z tymi palcami i potem je ssij, tak jak ja bym to zrobił.*

– Tyler – szepczę i przeżywam silny orgazm, moje nogi trzęsą się i rozszerzają jeszcze bardziej. I robię, co mi każe. Wsuwam palce do ust, tak jakby był tutaj ze mną. Pożadam tego. Potrzebuję tego.

To najostrzejsza zabawa solo, jaką kiedykolwiek przeżyłam.

Ja: *Wow! W przyszły weekend nieźle się zabawimy.*

Tyler: *To było zajebiste. Nie mogę się doczekać widoku twojej pięknej twarzy, gdy będziesz dochodzić. A teraz idę się umyć. Dzięki.*

Zasłaniam usta dłonią i piszczę. Doszedł razem ze mną. Nawet nie przyszło mi do głowy, że możemy robić to równocześnie. A teraz nie mogę przestać o tym myśleć. Zwalił sobie konia, wyobrażając sobie, jak się dotykam. Mam nową twarz, którą będę widzieć w swoich fantazjach, i rozmowę, którą mogę jeszcze nie raz wykorzystać.

Luke'u Evansie, nie jesteś już mi potrzebny.

ROZDZIAŁ DRUGI

Luke

Tessa Kelly to modliszka.

Jest jak meduza, ale nie paraliżuje swych ofiar. Bo to nie w jej stylu. Zadawałaby zbyt mało bólu. Oczaruje cię osłepiającą urodą, a potem wyrwie ci serce i zje na twoich oczach. A na końcu stanie i będzie patrzeć, jak powoli umierasz u jej stóp.

Jest zimna.

Pozbawiona serca.

I cholernie bezwzględna.

To powinno mi wystarczyć, żeby trzymać się od niej z daleka. Żeby nie myślał o niej co sekundę. Sam fakt, że zachowywała się jak królowa suk, był dostatecznym powodem, by jej nienawidzić, a dochodziło jeszcze to, że rok temu mnie zniszczyła. Tylko jest jeden poważny problem.

Mam kutasa.

Który pragnie Tessy. Wie, jak to jest z nią być. Zasmakował jej i żadna inna cipka nie potrafi go zaspokoić. Uwierzcie, dawałem mu wybór. Najpierw była Brandie, ale nie traciłem z nią czasu na zaspokojenie swoich potrzeb. Nawet nie próbowałem. Może i zabranie jej na ten koncert to był błąd, ale chciałem wzbudzić w Tessie zazdrość. Chciałem ją zranić po tym, co zrobiła – porzuciła mnie bez powodu.

Chcesz się tak poczuć? W porządku. Potrzebujesz więcej, niż mogę ci dać? Bardzo proszę. Nie obchodziły mnie przyczyny, pragnąłem znać powód. Ale ona nie chciała ze mną rozmawiać. Nie wiedziałem, co się stało. A potem usłyszałem, że zerwała, bo myślała, że jest ze mną w ciąży.

Walić ją. Jak ona mogła ukrywać przede mną coś takiego? Miałem prawo o tym wiedzieć.

Mówiąc jej słowami, powód zerwania, jaki podała, to kompletne bzdury. Skąd miałem wiedzieć, że próbowała mnie wybać, bo myślała, że jest w ciąży? Ani ona, ani ja nigdy nie nazywaliśmy tego, co nas łączyło. I bardzo mi się to podobało. Nie potrzebowałem niczego poza tym, co mi dawała, nie chcę, żeby ktokolwiek bardziej się do mnie zbliżał. Pomijając Bena, ale to co innego. On jest moim partnerem. Musimy całkowicie sobie ufać, a nie można komuś zaufać, gdy trzyma się go na dystans. Zaryzykowałbym dla niego życie, ale to mój wybór. Bardzo samolubny. To mój najlepszy przyjaciel i nie chcę go stracić. Nie chcę nikogo stracić. Tak samo jak nie chcę nikogo do siebie dopuścić. Nie mogę. Widziałem, co zrobiło to z moim ojcem, i nie pozwolę, by ze mną było tak samo.

On nie tylko ją kochał. On dla niej żył. Była dla niego wszystkim i przez dziewiętnaście lat starał się, jak mógł. Gdy się kogoś tak kocha, ten ktoś staje się jedynym powodem, dla którego żyjesz, i gdy go tracisz, razem z nim umiera część ciebie. I nic nie może wypełnić tej pustki.

Ani picie, które rzuciłeś, gdy ją poznałeś.

Ani syn, którego z nią miałeś.

Nic.

Dlatego to, co łączyło mnie i Tessę, bardzo mi odpowiadało. Dałem jej to, co mogłem, a ona dała mi wszystko, co miała. Może nie było w tym równowagi, ale trudno. Ona przez większość czasu była otwarta i szcera. A ja chciałem zachowywać się wobec niej w taki sam sposób. Gdy więc spytała, czy w przyszłości widzisz siebie w małżeństwie i z rodziną, odpowiedziałem najszczerzej, jak się dało.

Nie. Nie widzę.

Kuźwa, zanim ją poznałem, praktycznie co noc miałem inną dziewczynę. W tym mieście bardzo łatwo było kogoś przelecieć, zabranie laski do domu nie wymagało większego wysiłku. Wystarczyło, że siadałem, a same do mnie przyłaziły. Ale robiłem to przez dziewięć lat i wreszcie zebrałem żniwo. Żadna nie potrafiła zaspokoić ani mnie, ani mojego fiuta. Aż poznałem ją.

Wiedziałem, że Ben ma siostrę, ale nigdy bym nie pomyślał, żeby zacząć się z nią spotykać. Razem kończyliśmy akademię, od czasu do czasu wspominał o Tessie, ale ja w ogóle o niej nie

myślałem. Dopóki jej nie zobaczyłem. I zacząłem o niej myśleć bezustannie.

To było podczas jednej z imprez charytatywnych nad Todd Lakes. Ben nie powiedział, że przyjdzie z siostrą, więc gdy zobaczyłem, jak wysiada z samochodu z najseksowniejszą laską, jaką kiedykolwiek widziałem, zrobiłem się zazdrosny i wściekły. Mój najlepszy przyjaciel poderwał laskę, z którą mój kutas zapragnął się zaznajomić. A gdy oboje do mnie podeszli, chciałem od razu stamtąd uciekać. Wiedziałem, że nie będę w stanie powstrzymać się przed gapieniem się na nią, co naprawdę kiepsko by się przedstawiało.

Była oszałamiająca nawet z daleka. Niska, sięgała Benowi do ramienia, z rudawymi włosami i jędrnym ciałem, które bez problemu mógłbym podnieść, które pragnąłem wziąć na ręce. I te szalone zielone oczy, których kolor robił się coraz bardziej intensywny, im była bliżej. Intensywnie się we mnie wpatrywała, zmuszając, bym to ja odwrócił wzrok. Jeszcze nikt nigdy tak na mnie nie patrzył. Jakby wiedziała, że nie będę w stanie przestać. Jakby napawała się moją wewnętrzną walką. Wymagała uwagi i ją dostawała.

Wtedy zaczęło się moje piekło.

A potem jakimś cudem okazało się, że jest siostrą Bena. Niemal z miejsca się na nią rzuciłem. Niemal wziąłem w ramiona i przycisnąłem usta do jej ust, pragnąc poczuć tę słodycz, ale też ją ugryźć, bo miała coś w sobie. Zamiast tego wyciągnąłem rękę, a ona na nią spojrzała, uśmiechnęła się złośliwie i odeszła z uśmiechem, od którego mi stanął.

Od razu wpadłem po uszy.

Nie była jak inne dziewczyny. Nie dałaby mi usiąść i czekać, aż pierwsza zrobi ruch. Chciała, żebym to ja się postarał. A ja nigdy się nie starałem. Wiedziałem, że będzie ze mną walczyć. Cholera, a ja pragnąłem takiego wyzwania. Rzuciłem Benowi spojrzenie, którego nie musiałem wyjaśniać, a on zaczął się śmiać i powiedział jedynie:

– Powodzenia.

Wiedział, z czym postanowiłem się zmierzyć. Nie sądziłem, że będzie aż tak trudno. Ale, do cholery, nigdy nie pragnąłem nikogo bardziej niż jej.

Tessa Kelly. Gdybym wiedział, co mnie czeka, nie łądowałbym się w to. Przynajmniej tak to sobie tłumaczę.

Ona to zakończyła. Nie była ze mną szczerą. Spieprzyła wszystko, co między nami było. A teraz jechałem na baby shower, na którym nie będę mógł uniknąć jej towarzystwa. Wiedziałem, że znowu będę myśleć wyłącznie o niej.

Kto u diabła urządza koedukacyjne baby shower? Przecież na takie przyjęcia chadzają głównie laski?

Podjeżdżam pod dom rodziców Bena i parkuję z tyłu. Próbuję ignorować zdenerwowanie, które odczuwam, gdy wysiadam z trucka i idę w stronę basenu. Wszędzie są balony, niebieskie i zielone, a Nolan lata wokół jak szalony i wymachuje mieczem.

– Wujek Luke! – Obejmuje moje nogi i ściska je z całych sił. – Popac na te wszystkie balony!

Kiedy wypuszcza mnie ze swego śmiertelnego uścisku, gładzę go po włosach.

– Spróbuj przebić je swoim mieczem.

Uśmiecha się szeroko, podbiega do przywiązanych do stołu balonów i z ogromnym entuzjazmem zaczyna je dźgać.

Uwielbiam tego dzieciaka.

Kiwam głową do ojca Bena, który stoi z kilkoma innymi mężczyznami obok stołu z jedzeniem, a potem zaczynam przeszukiwać tłum wzrokiem.

Natychmiast odnajduję Tessę, tak jakby coś mnie do niej ciągnęło, i pozwalam sobie na dłuższe spojrzenie. Które zamienia się w gapienie się. Stoi tyłem do mnie i układa prezenty na stoliku obok leżaków. Spoglądam na prezenty, których jest pełno. I zanim uświadamiam sobie, dokąd zmierzam, staję obok Tessy.

Widzę, w jaki sposób układa paczki, kompletnie tego nie rozumiem i od razu się wściekam.

– Wyższe prezenty powinnaś postawić z tyłu. Tak by te mniejsze też były widoczne.

Odwraca się, otwiera szeroko oczy, nabiera szybko powietrza, a potem się krzywi. Wiem, że zaraz mi odpysknie, ale mój kutas jest zbyt zajęty napawaniem się jej widokiem, żebym zdążył się na to przygotować.

Te oczy, które mogłyby zmusić mnie do wszystkiego. Te pełne wilgotne usta, tak doskonale wyglądające na moim kutasie. I to zajeźbiste ciało, ledwie zakryte górą od bikini i szortami.

Baby shower i impreza nad basenem? Dzięki, Ben, za dołożenie mi cierpień.

Mruży oczy, a ja wreszcie przestaję się na nią gapić. Zanim się odzywa, gwałtownie mrugam.

– Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że aresztujesz mnie za ustawienie prezentów. – Wyciąga rękę i wrywa mi torbę. – Ułożę prezenty, jak zechcę. Mii łatwiej będzie dosięgnąć większe prezenty z krzesła, a resztę jej podam. – Macha wolną ręką w stronę ozdobionego leżaka, który jest zarezerwowany dla Mii.

Prezent ode mnie rzuca na stół i znowu zaczyna przesuwac paczki.

– Po cholere ja ci sie w ogole tłumaczę? Idz stąd.

– Zawsze musisz być taką suką? Po prostu powiedziałem swoje zdanie. – *I wolalby, żeby w tej chwili mój kutas nie stawał na twój widok.*

Opiera dłoń na biodrze, przekrzywia głowę i zmusza się do uśmiechu.

– Luke, co mam ci powiedzieć? Budzisz we mnie sukę. Pewnie wkurza mnie to twoje olbrzymie ego.

Już mam odpowiedzieć, gdy otwierają się przesuwne drzwi i wychodzi z nich Mia, Ben podąża tuż za nią. Oboje widzą zdenerwowanie na naszych twarzach i ruszają w naszą stronę.

Mia mnie obejmuje – ma tak wielki brzuch, że ledwo jej się to udaje.

– Cześć. Bardzo się cieszę, że przyszedłeś. – Puszczam mnie, a po chwili Ben wali mnie w ramię.

– No pewnie. Nie mógłbym tego przegapić.

Tessa prychna, odwraca się tyłem do stołu i krzyżuje ręce na piersi.

– Ej, kolego, przestań dźgać te balony. Bo wreszcie popękają! – Ben krzyczy przez basen do Nolana. Odwracam głowę i ukrywam uśmiech.

– Och, kochanie, nic nie szkodzi. I tak wszystkie są dla niego.

Ben odwraca się i przytula czoło do czoła Mii.

– Mówiłem ci już dzisiaj, jak pięknie wyglądasz? I jaka jesteś idealna?

Tessa odrzuca głowę do tyłu i głośno wzdycha, gdy Mia całuje Bena.

Tessa chrząka.

– Mio, czy wspominałam, że w przyszły weekend mam randkę z niesamowicie seksownym facetem? Z tym, z którym wysyłał mi takie miłe wiadomości?

Kurwa. Czy ona chce, żebym stał się zazdrosny? Dlaczego u diabła nie przyprowadziłem jakiejś dziewczyny?

Mia patrzy to na Bena, to na Tessę, i marszczy brwi.

– Ach, tak. Rozmawialiśmy o tym jakieś dwadzieścia minut temu. – Tessa patrzy na nią znacząco, a Mia się uśmiecha. – Eee, nie. Nie wspominałaś. Opowiedz.

Tessa szczyrzy zęby i zerka na mnie, żeby się upewnić, że słucham. I niestety to robię. Mam ochotę odejść, ale nie potrafię.

– Ma na imię Tyler i jest cudownym barmanem z White Hall. Pomyślałam, że zaproszę go na sobotnie ognisko, a potem... – patrzy na mnie i wytrzymuje moje spojrzenie – kto wie, co się wydarzy. Może będzie mieć szczęście.

Zwijam dłonie w pięści. Nie miałem zamiaru iść na to ognisko, ale teraz, kurwa, idę.

Ben śmieje się i odwraca się w moją stronę.

– Chcesz piwo?

Uspokajam się, biorę torbę z prezentem i stawiam ją z tyłu stołu, tam, gdzie jej miejsce. Tessa krzywi się i ją przestawia.

Kiwam do Bena.

– Jasne. Opowiem ci o lasce, którą wczoraj przeleciałem. – Patrę, jak na twarzy Tessy pojawia

się wyraźne obrzydzenie, a potem odwracam się i idę za Benem do domu.

– Jezu, stary. Myślałem, że po roku wrogość między wami już trochę zmaląła – rzuca przez ramię Ben. Idzie do kuchni, gdzie pani Kelly i Reed kroją warzywa. Wybucham śmiechem.

– Reed, gdzie twój fartuszek? – pytam.

Patrzy na mnie i zamiera z nożem w dłoni.

– Zamknij się.

– Jak się masz, Luke? – Pani Kelly wita mnie z uśmiechem.

– Daję radę – odpowiadam nieco chłodniej, niż planowałem. Łagodzę ton wzruszeniem ramion, a ona kiwa głową.

Tessa jest podobna do matki, ale tylko pod względem fizycznym. Pani Kelly jest miła i przyjazna. Obchodzi blat, trzymając tacę z jedzeniem w jednej ręce, i całuje mnie w policzek.

– Dobrze cię widzieć. Pomożecie Reedowi z tymi warzywami?

Ben podaje mi piwo, a ja patrzę na wyraźnie poirytowanego Reeda.

– No, nie wiem. On jest prawdopodobnie o wiele lepszy w te klocki od nas – odpowiadam i uśmiecham się, gdy Reed pokazuje środkowy palec.

– Tak, mam. Wydaje mi się, że on doskonale panuje nad sytuacją. Spójrz, jak ładnie sobie wszystko poukładał – dodaje Ben i uśmiecha się złośliwie.

Gdy pani Kelly wychodzi, Reed odkłada nóż i zrzuca pokrojoną paprykę na tacę.

– Obaj jesteście dupkami. Z chęcią bym się stąd zwinął, ale wtedy Tessa obciąłaby mi jaja. – Patrzy na Bena. – Powtórzę to raz jeszcze: bardzo się cieszę waszym szczęściem, ale gdy następnym razem będziecie urządzić przyjęcie dla bab, to mnie nie zapraszajcie.

Ben śmieje się i opiera łokcie o ladę.

– To jak tam ta laska z zeszłej nocy? – pyta.

Laska? Jaka laska? Dopiero po minucie uświadamiam sobie, dlaczego zadał to pytanie. Zupełnie zapomniałem o kłamstwie, które wypowiedziałem kilka minut temu. Wyglądam przez szklane drzwi i mrużę oczy, spoglądając na Tessę, nadal układającą paczki bez ładunku i składu.

– Nie było żadnej laski. Po prostu musiałem coś powiedzieć, żeby twoja siostra wreszcie się zamknęła.

Reed zaczyna się śmiać.

– Opowiadała o tym gościu, którego poznała w internecie, co?

Odwracam gwałtownie głowę i patrzę na niego z wściekłością.

– W internecie? Spotka się z jakimś psycholem z internetu? Co jej odbiło?

Ben marszczy czoło.

– O co ci chodzi?

Wypijam prawie pół piwa naraz, potrzebuję tego, by się uspokoić. Patrzę to na Reeda, to na Bena, który z jakiegoś tajemniczego powodu nie ma problemu z tym, że jego siostra podrywa facetów w internecie.

– O co mi chodzi? Przecież to może być jakiś psychol. Ona chyba nie pójdzie z nim na tę randkę, co?

Ben wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Spytaj Mię. Albo Tessę, jeśli aż tak się martwisz.

– Ale, co z tobą, do cholery? Dlaczego ty się nie martwisz? Przecież to twoja siostra. – Patrzę na Reeda. – A ty? Przecież się przyjaźnicie, prawda?

– Ej, mówiłem jej, że powinna spotkać się z nim w jakimś publicznym miejscu, i tak właśnie zrobi. Będę na tym ognisku, żeby przyjrzeć się temu gościowi – mówi Reed, bierze nóż i zaczyna kroić ogórki. – Ludzie cały czas spotykają się online. To nic takiego.

Drzwi się odsuwają i do środka wchodzi Nolan, który ciągnie za koszulkę, próbując zdjąć ją przez głowę.

– Tatusiu, czy mogę popływać?

– Nolanie, ja z tobą pójdę – mówię, zostawiając na wpół opróżnioną puszkę piwa na blacie. –

I tak muszę wyjść na zewnątrz.

– Jeśli coś do niej powiesz, to się na ciebie wścieknie – ostrzega mnie Reed.

Pomagam Nolanowi zdjąć koszulkę i zdejmuję swoją, obie rzucam na kanapę.

– A niech się wścieka. Chyba oszalała, jeśli sądzi, że pozwolę, żeby spotykała się z jakimś wariatem, którego poznała na jakimś chat roomie. – Biorę Nolana za rękę i prowadzę na dwór.

– Dlaczego nie możecie żyć własnym życiem i nie przejmować się tym, co robi drugie? Albo co robi komuś innemu? – pyta Ben.

Ignoruję jego pytanie i otwieram drzwi. Dlaczego się martwię? Nie wiem. Ale po całym pieprzonym roku prób olewania tego, co robi Tessa, przestałem już walczyć. Ta walka jest z góry przegrana.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tessa

Laska, którą wczoraj przeleciałem. Co za gówniarz.

– Co? – pyta Mia i wraca do mnie z talerzem pełnym jedzenia. Zaczyna chrupać marchewkę, podczas gdy ja nadal zajmuję się układaniem prezentów. Nie, żeby potrzebowały układania. Po prostu muszę się czymś zająć, bo jeśli nie, to mogę kogoś uderzyć.

Konkretniej Luke'a.

Szturcza mnie.

– Pewnie powiedział to, żeby cię wkurzyć. A myślałaś, że jak zareaguje po tym, jak w jego obecności chwaliłaś się, że w przyszły weekend będziesz uprawiać seks z jakimś facetem? Miał przybić ci piątkę i życzyć powodzenia?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, gdy otwierają się drzwi, a ja na widok dwóch facetów, którzy wychodzą na zewnątrz, zapominam języka w gębie.

Bez koszulki.

Opalony.

Wytatuowany.

Kurwa.

– Nolan, poczekaj chwilę – mówi Luke, a potem idzie w moją stronę. Szybko łapię pierwszy lepszy prezent i trzymam go przed sobą, potrzebuję jakiejś bariery między tym ciałem i mną. Zatrzymuje się kilkanaście centymetrów ode mnie, zerka na prezent, a potem mówi: – Spotykasz się z jakimś gościem z internetu? Odbiło ci?

– Nolation, poczekaj na wujka Luke'a – mówi Mia.

Luke odwraca się, bierze Nolana na rękę. A potem wraca do mnie i patrzy wyczekująco.

Tak jakbym była mu winna jakąś odpowiedź.

Tak jakby tylko nie pogarszał sprawy.

Odkładam prezent na stół, nie potrzebuję już żadnej bariery. Jego usta wytarły każdą kuszącą myśl, jaka krążyła mi po głowie, i szczerze mówiąc, mam ochotę zrobić użytek ze swoich rąk. Albo chociaż palca.

Prostuję się i patrzę na niego wściekle.

– Luke, daruj sobie udawanie świętszego od papieża. Naprawdę nie widzę żadnej różnicy między spotykaniem się z facetem, którego poznałam w internecie, a braniem sobie pierwszej lepszej dzidziry na weselu.

Podchodzi bliżej.

– To, co robię, to nie twoja sprawa.

– I wzajemnie. Z tego, co wiem, nie jesteśmy już razem. Tak naprawdę to chyba nigdy nie byliśmy.

Na jego twarzy widzę reakcję na to, co powiedziałam. Szok i żal.

Błyskawicznie to maskuje i patrzy na mnie chłodno, przesuając wiercącego się Nolana.

– Masz rację – mówi i pochyla się tak, że jego twarz znajduje się kilka centymetrów od mojej. Szybko ogarniam wzrokiem jednodniowy zarost na jego twarzy, który kiedyś gładziłam. Po chwili mówi dalej.

– Nie byliśmy. Rób co chcesz, Tesso. Mam to gdzieś.

Nie masz. A to by oznaczało, że kiedyś musiało ci na mnie zależeć.

Odwraca się i idzie do tej części basenu, w której są schody. Nolan zjeżdża po nim i obaj zanurzają się w wodzie, Luke cały czas go pilnuje, chociaż mój bratanek świetnie pływa.

Wiem, że Luke'owi na nim zależy, ale gdy widzę, że zachowuje się jak rodzic, trafia mnie szlag. Za każdym razem, kiedy zeszłego lata widziałam go z Nolanem, zachowywał się tak samo. Kochająco.

Próbował go chronić. Gdy byłam w pobliżu, wywoływało to we mnie nowe uczucia. Takie, jakich nigdy przedtem nie miałam w stosunku do żadnego faceta. Fantazjowałam o stworzeniu rodziny. Główną rolę odgrywał tam mężczyzna, niechcący mieć nic wspólnego z tą fantazją. Tak więc, gdy widzę go chlapiącego się z Nolanem w basenie, śmiejącego się, jakby naprawdę dobrze się bawił, trafia mnie szlag. Bo to kolejne z jego kłamstw.

Drzwi się otwierają i wychodzi Reed, niosący tacę z jedzeniem. Ben idzie tuż za nim. Podchodzę do nich, chcę porozmawiać z Reedem, gdy brat łapie mnie za łokieć i ciągnie na bok.

– Ała! Czego chcesz? – pytam, wrywając się.

Patrzy na mnie wzrokiem starszego brata, przenikliwym i pełnym troski.

– Jak ma na nazwisko ten facet, z którym rozmawiasz online?

No nie. Najpierw Luke, a teraz oficer Kelly? Mam dość przesłuchań.

– Dlaczego pytasz? Żebyś mógł go sprawdzić w waszej bazie danych?

– Właśnie.

Jeśli chodzi o mojego brata, jestem pewna, że jest bezwzględny. I uparty. Jeśli nie podam mu tego nazwiska, będzie mi truł albo posunie się nawet do zhakowania mojego profilu online. Wcale by mnie to nie zdziwiło. Ale to wyłącznie moja sprawa. Potrafię się sobą zająć. I chociaż rozmawiałam z Tylerem tylko przez chwilę i z podtekstem seksualnym, zdaje się być porządnym facetem. Widziałam na Ignite kilka profili facetów, którzy z daleka wyglądali na psychopatów, ale Tyler jest inny.

Jeszcze nie słyszałam o zabójcy, który dba o środowisko.

Rozglądam się po patio w poszukiwaniu inspiracji. Nolan piszczy, gdy Luke wrzuca go na głęboką wodę, i trafia mnie szlag.

– Knight. Tyler Knight. Może być? – mówię spokojnie, a on mi się przygląda. Ben i cała reszta mają trzymać się ode mnie z daleka. Jeśli chce sprawdzać kogoś w bazie danych, niech sprawdzi tego faceta.

Kiwa głową i kupuje moje kłamstwo.

– W porządku. Tylko nie rób nic głupiego, nie idź z nim do domu ani nic.

Przekrzywiam głowę i kiwam w stronę mojej bardzo ciężarnej przyjaciółki, która rozmawia z Reedem.

– Serio? Nie musisz mi tego mówić.

Śmieje się, obejmuje mnie i idziemy do zastawionego jedzeniem stołu.

– Po prostu uważaj, dobrze? Nie będzie mnie tam i nie będę mógł aresztować tego gościa, muszę więc zaufać Reedowi i Luke'owi.

Odsuwam się, odrywam wzrok od basenu i spoglądam na Bena.

– Co? Luke'a tam nie będzie. Nigdy nie chodzi na letnie ogniska.

Nigdy. W zeszłym roku nie dałam rady go wyciągnąć.

– Na tym będzie.

Czuję, jak znowu trafia mnie szlag. Nie mam nic przeciwko, by Luke był zazdrosny, ale, znając go, prawdopodobnie zrujnuje moje szanse na seks.

Odpłaci mi się za wesele.

Odwracam się i patrzę wściekle na Luke'a, który właśnie wychodzi z wody, przeczesuje palcami włosy i gładzi się po twarzy. Mrużę oczy, spoglądając na jego klatkę piersiową, moją ulubioną część jego ciała, a następnie na T, które wytatuował sobie po zaledwie miesiącu bycia ze mną. Potem to bagatelizował, pokazywał mi inne tatuaże i mówił, że w tym względzie bardzo szybko podejmuje decyzje – tak więc zrobienie sobie mojego inicjału to nic takiego. Ale wiedziałam, że to coś ważnego. Nigdy nie wytatuowałabym sobie na ciele czyjegoś inicjału, chyba że wiedziałabym, że ten ktoś będzie mój na zawsze.

Pamiętam, jak byłam tym całkowicie oczarowana, jak gładziłam palcem tatuaż, słuchając jego wyjaśnień.

Gdy próbował zmniejszyć znaczenie tego, co zrobił, przysięgam, że zobaczyłam coś w jego oczach. Ukrytą deklarację, przysłoniętą strachem albo niepewnością.

Jeśli chcesz, też możesz być na stałe.

Jezu. Jaka byłam głupia. Powinłam wziąć sobie jego słowa do serca, zamiast nieprawidłowo je interpretować. Byłam wyłącznie kolejną decyzją pod wpływem chwili – tak jak ten tatuaż. To nic takiego. Jeśli zechce, w każdej chwili może go usunąć.

Podnoszę wzrok i widzę, że na mnie patrzy. Jestem na to kompletnie nieprzygotowana. Luke nie patrzy normalnie, on dostaje się do twojej głowy i zapuszcza tam korzenie, przejmuje kontrolę nad każdą myślą i sprawia, że wszystko, co cię otacza, staje się nieważne. Te jego szalone oczy są zniewalające. Bursztynowe niczym wschodzące słońce. Jeszcze nigdy takich nie widziałam. Mężczyźni nie powinni mieć takich pięknych oczu. Nie powinni mieć niczego pięknego. Ale Luke...

– Cześć, frajerko. – Głos Reeda sprowadza mnie na ziemię, odrywam wzrok od faceta, na którego nie powinnam się gapić. Ale on też się na mnie gapił, prawda? Jeszcze raz zerkam w stronę basenu, ale Luke stoi plecami do mnie i bawi się z Nolanem. – Będę się zbierać.

Patrzę ponownie na Reeda.

– Co? No nie. Przecież Mia jeszcze nie otworzyła prezentów.

– No i? – pyta i wyjmuję telefon. – Najwyraźniej twoja mama wzięła mnie za jakąś laskę. Wolę sobie pójść, zanim każe mi zabrać się do zmywania.

Podchodzę do niego i dźgam palcem w pierś.

– Nigdzie się nie wybierasz. Zostajesz tak długo, aż Mia otworzy prezenty. – Odwracam się i widzę, jak Mia i Ben rozmawiają z moimi kuzynkami. Reed próbuje mnie minąć, ale uderzam go otwartą dłonią w pierś i zatrzymuję w połowie kroku.

– Ej, Mio! Otwórzmy prezenty, a potem zagramy w jakieś gry.

Mia uśmiecha się do mnie, oddaje talerz Benowi i zaczyna toczyć się w moim kierunku.

Reed opuszcza głowę tak nisko, że mamrocze mi we włosy.

– Nie mam zamiaru grać w żadne pieprzone gry – szepcze z przekonaniem.

Patrzę na niego wściekle.

– Oczywiście, że zagrasz. We wszystkie. Zapomniałeś już, jak dwa tygodnie temu udawałam twoją żonę, żeby odciągnąć tę laskę w McGill's? – Przypomina sobie, spuszcza głowę i przeklina pod nosem.

Reed notorycznie podrywa dziewczyny w barach wokół Ruxton. Nigdy nie miał z tym najmniejszych problemów. Ale dwa tygodnie temu poznał w McGill's jakąś wyjątkowo powaloną laskę, która zaczęła gadać, jak to wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia. Albo, dokładniej rzecz ujmując, miłość od pierwszego wejrzenia z Reedem. Gdy zdawała się nie rozumieć, że nie jest nią zainteresowany, wysłał mi wiadomość, że bym go ratowała. Wpadłam więc do środka i zaczęłam go błagać, żeby nie przekreślał naszego małżeństwa, i odegrałam niezłe przedstawienie.

Owszem, tej nocy nie poruchał, ale też nie skończył jako ofiara stalkingu.

Klepię go po ramieniu, podnosi głowę.

– Tak, jesteś mi to winien. Po tym pocałunku do tej pory dezynfekuję usta.

– Podobało ci się – mówi i na jego twarzy pojawia się uśmiech zarezerwowany dla kobiet. Jestem przekonana, że działa na większość mieszkank Alabamy, ale na mnie nie. Reed jest moim przyjacielem i nic więcej z tego nie będzie. Uwielbiam go, ale z całą pewnością nie mam ochoty oglądać go nago.

Popycham go w stronę domu.

– Chciałbyś. Przynies mi notes ze środka.

Odchodzi, śmiejąc się, a po chwili podchodzi Mia.

– Gotowa? – pyta i krzywi się, trzymając się za brzuch. Zamieram, patrzę na Bena i znów na nią. Kręci głową i wzdycha. – Niestrawność. Ostatnio dokuczają mi coraz częściej.

Uspokajam się, biorę ją za rękę i prowadzę do stołu z prezentami.

– Poczekał z porodem do końca imprezy. Moja matka padnie trupem, jeśli nie zjesz ciasta, które robiła cały poranek.

Siada na leżaku, który ozdobiłam serpentynami i balonami, ciężowa sukienka napina się na brzuchu.

– Och, z pewnością zjem, nawet jeśli miałabym zabrać je do szpitala.

Podnoszę prezent, który dostarczono kilka dni temu.

– Chcesz najpierw otworzyć prezent od cioci?

Bierze go ode mnie, kładzie na kolanach i wzdycha.

– Naprawdę żałuję, że jej tu nie ma. To cudowne, że przyjechała twoja rodzina, ale... Nie wiem. Chciałabym, żeby ona też tutaj była. – Przez chwilę patrzy na paczkę nieobecny wzrokiem.

Ciocia Mii pracuje w weekendy i nie mogła wziąć urlopu, by tu przyjechać na czas przyjęcia i porodu. Wiem, że Mii jest strasznie ciężko – ciotka to jedyny łącznik z matką. Przez większość czasu udawało jej się ukrywać smutek. Aż do tej chwili.

Pochylam się, kładę dłoń na jej dłoni.

– Bardzo mi przykro, że jej tutaj nie ma. Ale z pewnością przyjedzie, gdy urodzisz. Na pewno tego nie przepuści. – Mia się uśmiecha i kiwa głową. – Jesteś gotowa na rozpakowywanie?

Patrzy ponad moim ramieniem.

– Nolanie. Chcesz mi pomóc w rozpakowywaniu prezentów?

– Tak! – wrzeszczy za mną.

Prostuję się, gdy podchodzi Reed z notesem i długopisem i wyciąga je w moją stronę.

– Najpierw prezent od cioci Mii – mówię mu, ignorując fakt, że próbuje zrzucić to zadanie na mnie.

Marszczy czoło, patrzy na notes, a potem znowu na mnie.

– Poważnie? Chcesz mnie do tego zmusić?

– Aaa, Reed, dziękuję. Jakie to urocze z twojej strony – mówi Mia, uśmiechając się szeroko.

Reed staje obok mnie, bełkocze coś w odpowiedzi, a potem otwiera notes.

– Chodź tutaj, kolego, wytrę cię. – Ben owija Nolana ręcznikiem i wyciera jego niesforne włosy. Kątem oka dostrzegam, jak Luke wyłania się z wody, ale moje oczy decydują, że chcą zobaczyć o wiele więcej. Odwracam głowę, by mu się przyjrzeć, ale nad jego ramieniem widzę jakiś ruch. Moja kuzynka Leah, która do tej pory siedziała na leżaku po drugiej stronie basenu, teraz stoi przy niewielkim stoliku z ręcznikami i szykuje jeden z nich dla Luke'a.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Mimowolnie ruszam przed siebie, idę prosto do mojej zdzirowatej kuzynki. Rzadko się widzimy. Przyjechała tylko na tydzień i zawsze się lubiłyśmy, ale jeśli będzie próbowała zdobyć Luke'a, skopię ją po tych sztucznych cyckach.

Wyrwam jej ręcznik, widzę, że jest zaskoczona.

– Co ty robisz?

Patrzy nade mną, w kierunku Luke'a, i znowu na mnie.

– Jestem gościnna. Daj mi to.

– Gościnna? Jasne. Po prostu chcesz go wytrzeć.

Oblizuje kąciki ust i poprawia top, by pokazać więcej silikonu na dekolcie.

– A która by nie chciała? Poza tym, co cię to interesuje? Mówiłaś, że ze sobą zerwaliście.

Podchodzę bliżej i przyciskam ją do stołu.

– Nie startuje się do niczyjego eks, dopóki nie dostanie się zielonego światła. Co cię napadło? Ruszaj na Reeda. Jest sam.

Opiera się o mnie i delikatnie mnie popycha.

– To już było, pamiętasz? Dwa lata temu, gdy przyjechałam do ojca. Reed jest dziki i jeszcze raz chętnie bym się z nim spotkała, ale dał mi wyraźnie do zrozumienia, że nie wchodzi dwa razy do tej samej rzeki. – Bierze kolejny ręcznik. – A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko...

– Mam coś przeciwko – przerywam i robię krok w bok, żeby nie mogła mnie minąć. Leah jest ode mnie sporo wyższa, ale jeśli złamie pierwszą zasadę w kodeksie dziewczyn, zaraz skopię jej tyłek.

Nagle odrywa wzrok od mojej twarzy i uśmiecha się czarująco, patrząc na kogoś za mną. Po jej minie można wywnioskować, do kogo się tak szczerzy.

– Och, cześć, Luke. Jestem Leah. Proszę.

Wyciąga ręcznik, a ja jej go wyrywam i przyciskam do mokrej piersi Luke'a.

– Masz – warczę. – Wyświadczyć wszystkim przysługę i założyć koszulkę, jak się wysuszysz.

– Albo i nie – dodaje Leah za moimi plecami.

Luke bierze ręcznik, delikatnie dotykając mnie mokrą dłonią, patrzy na mnie, a potem na Leah. A potem albo dlatego, że jest zainteresowany – co by mnie nie zdziwiło, bo ona jest ładna i chętna na wszystko, albo dlatego, że ja tutaj jestem i chce mi dogryźć, uśmiecha się promiennie jak na playboya przystało i podchodzi bliżej, odpychając mnie.

– Możesz powtórzyć swoje imię?

– Leah. Jestem kuzynką Bena.

Moją najwyraźniej już nie. Ani przyjaciółką.

Wyciąga dłoń, by się z nim przywitać, a ja nagle wrastam w chodnik, nie jestem w stanie się ruszyć ani odezwać, jedynie patrzę, jak ci dwoje ze sobą flirtują. Wydaje mi się, że słyszę, jak Mia i Reed mnie wołają, ale nie jestem pewna. Skupiam się wyłącznie na tej popieprzonej sytuacji, której jestem świadkiem.

– Czyli w sobotę jeszcze tutaj będziesz? To wpadnij na ognisko. Ja będę. – Luke się odwraca i zerka na mnie, upewniając się, że słyszałam, co powiedział.

Tak. Słyszałam.

– Och, cudownie! Z pewnością przyjdę. – Leah wyjmuje długopis z kopertówki. – Podam ci mój numer, to może spotkamy się wcześniej.

Nic nie mówię, od razu przechodzę do działania. Łapię Luke'a za łokieć i odciągam go od zdesperowanej kuzynki i jej długopisu, a potem prowadzę do domu. Kiwam ręką do Mii, dając jej znak, że potrzebuję jeszcze chwili, a ona uśmiecha się do mnie współczująco. Luke nie stawia oporu. Idziemy przez dom moich rodziców, w stronę sypialni. Otwieram drzwi do mojego starego pokoju i trzaskam nimi za sobą.

– Co z tobą, do cholery? – pytam, a on się prostuje i patrzy na mnie wściekle. Podchodzę bliżej, teraz dzieli nas tylko kilkanaście centymetrów. – Naprawdę masz zamiar zabawiać się z moją kuzynką? To jest popieprzone pod wieloma względami.

Rzuca ręczniki na łóżko i staje naprzeciwko mnie. Instynktownie się cofam, ale on idzie za mną, aż wreszcie uderzam plecami o drzwi. Opiera ręce po obu stronach mojej głowy i mnie zamyka.

Jaki on przerażający. Wszystko w nim jest takie drapieżne, od jego wielkości po tatuaże, ale nigdy się go nie bałam. Chociaż jest ode mnie o wiele wyższy i przytrzymuje mnie, zabierając całą przestrzeń, nie mam wrażenia, by coś mi zagrażało.

Czuję natomiast coś, co próbowałam wypierać przez ostatnie dwanaście miesięcy.

Opuszcza głowę i patrzy mi w oczy.

– Będę się zabawiać, z kim zechcę. Twoja kuzynka jest seksowna i ewidentnie na mnie leci, dlaczego więc nie miałbym z tego skorzystać?

– Bo to moja kuzynka, dupku. Czy ja przeglądam twoje drzewo genealogiczne?

– Nie. Bo jesteś zbyt zajęta poszukiwaniami kutasa w internecie, jak jakaś idiotka – warczy i trąca mnie nosem.

Jest tak blisko mnie, jego wilgotne napięte ciało tuż przede mną, droczy się ze mną, nawiązując delikatny kontakt. Muszę włożyć palce w spodenki, żeby powstrzymać się przed dotknięciem go. Przed wciągnięciem go na siebie. Przed dotknięciem jego... O kuźwa.

– Luke – zaczynam dyszeć i patrzę na erekcję, która wypycha przód jego spodenek. Dlaczego mu teraz stanął? Czy to dlatego, że ma nade mną taką przewagę? A może dlatego, że sama jestem na wpół naga? A może... szlag.

Łapię go za krocze, a on zgrzyta zębami i syczy. Przekręcam rękę, żeby lepiej go złapać, a potem ścis-kam. Mocno.

– To dla niej? – patrzę na niego wyzywająco. Ma dziki wyraz twarzy.

Powiedz, że tak, a wyrwę ci go.

Przełyka ślinę, opuszcza jedną rękę, ale cały czas ma zniechęcający wyraz twarzy. Ciągnie

za sznurek w moich szortach.

– Widziałaś, jak patrzyłem na ciebie, gdy byłem w basenie? Kiedy się na mnie gapiałaś?

– Tak – odpowiadam i słyszę, że mój głos stał się zachrypnięty.

– No to nie zadawaj głupich pytań.

Kładzie mi dłoń na brzuchu, a potem zjeżdża w dół, pod spodenki i pod dół od bikini.

Tak, kuźwa, tak.

Jęczę pod wpływem jego dotyku i skupiam się na grubości jego palców. Cholera, jestem cała mokra. Praktycznie się ze mnie leje. I wiem, że to dla niego. Nie ma innego wyjaśnienia. Jestem wkurzona i spragniona. Luke Evans potrafi mnie rozpalić, w ogóle mnie nie dotykając.

Ale teraz mnie dotyka.

Gdy wkłada we mnie dwa palce i zaczyna pocierać palcem łechtaczkę, opieram głowę o drewno, a nogi pode mną zaczynają drżeć.

– O Boże – jęczę.

– Muszę mówić, co masz z tym zrobić? – pyta arogancko i patrzy na moją dłoń, która cały czas obejmuje jego fiuta.

– Boże, jak ja cię nienawidzę. – Wyjmuję go ze spodenek i czuję, jak grubiej w moich palcach. Luke łapie mnie za szyję i przekrzywia mi głowę, żebym na niego patrzyła. Zaczynam poruszać dłonią po całej długości jego penisa.

– Tak, ja też cię nienawidzę, mała – zgrzyta zębami, nasze twarze niemal się dotykają.

Ignoruję to, co powiedział, i koncentruję się na zadaniu, rozsmarowuję kciukiem preejakulat po całej główce, a całe moje ciało płonie.

– Mocniej – mruczy. – Ściskaj mnie, Tesso. Wiesz, jak lubię.

Wiem. Doskonale wiem, co lubi. I nienawidzę tego.

Łapię go jeszcze mocniej, poruszam ręką jeszcze szybciej, a on przyciska mnie do drzwi i pieprzy palcami. Nie mogę na niego patrzeć. Znajduje się zbyt blisko. Jego usta są tuż obok i wiem, że jeśli go pocałuję, to będzie koniec.

Boże, proszę, żeby mnie tylko teraz nie pocałował.

Zamykam oczy, czuję, jak na moją skórę występuje rumieniec, a jego kciuk cały czas pieści moją łechtaczkę. Jestem bardzo bliska orgazmu i wiem, że on zaraz dojdzie razem ze mną. Drży w mojej dłoni, jęczy mi do ucha, wiem, że oboje bardzo tego chcemy. Jeszcze kilka ruchów ręką, kilka drgnięć kciuka, i będzie po wszystkim.

To będzie koniec.

I będę bardzo tego żałować.

– Przestań – proszę słabym głosem. Bardzo słabym. Żalonym. Sparalizowanym tym, jaką miał nade mną władzę. – Luke, przestań.

Nie przestaje. Pieprzy mnie ze wszystkich sił i wiem, że muszę działać, zanim będzie za późno. Zanim znowu mnie wykorzysta. Bo to właśnie robił przez cały czas.

Kłamał. To wszystko było jednym wielkim kłamstwem. Każdy dotyk. Każde słowo z jego ust. Dla niego to nie będzie miało żadnego znaczenia, a ja znowu wyjdę na naiwną dziewczynę, która miała nadzieję na więcej.

Puszczam jego kutasa i uderzam go w pierś, odsuwa się.

– Powiedziałam, że masz przestać!

Zatacza się do tyłu i łapie się za kutasa tą samą ręką, którą właśnie mnie pieścił niczym tanią dziwkę. Zawijam spodenki i odwracam się, otwieram drzwi i wychodzę na korytarz, zanim on cokolwiek mówi.

– Boże, Tesso, ale ty jesteś żałosna.

Łapię się za szyję w sposób, w jaki on mnie przed chwilą trzymał, i idę przez dom. Wbijam paznokcie w skórę, aż wreszcie ból staje się nie do zniesienia, ale przynajmniej mam się na czym skupić.

Opuszczam ręce i sprawdzam, czy nie widać po mnie tego, co się wydarzyło, wychodzę na zewnątrz i widzę, że wszyscy zebrali się wokół Mii, która otwiera prezenty. Otworzyła już większość

– czuję się jeszcze gorzej niż kilka sekund temu.

Ale jesteś żalosna. Słaba i żalosna.

Gdy podchodzę do stolika, uśmiecha się i wiem, że ona to widzi. Zawsze widzi moje zakłopotanie, nawet gdy jestem pewna, że doskonale je ukrywam.

– Gdzie ty się u diabła podziewałaś? – pyta Reed, ale macham lekceważąco ręką i skupiam się na Mii.

Drzwi się otwierają i wychodzi z nich Luke. Trzyma w ręku koszulkę i kluczyki.

– Idziesz już? – pyta Ben.

Kiwa głową.

– Ta. Do zobaczenia w poniedziałek.

Patrzy mi w oczy i widzę w nich wszystko to, co ja czuję.

Złość. Zranienie. Gniew. Poczucie winy.

Odwracam wzrok i patrzę, jak moja najlepsza przyjaciółka podnosi do góry prezenty, żeby wszyscy mogli je zobaczyć. Próbuję się uśmiechnąć, ale nie potrafię. Powinnam być teraz szczęśliwa, świętować nadchodzące narodziny bratanka, ale nie umiem. Powinnam też pamiętać ból, który we mnie płonie. Obezwładniający ból, sprawiający, że z trudem powstrzymuję łzy.

Mam jednak wrażenie, że wszystko jest świeże.

Luke Evans otworzył kolejną ranę w mej duszy.

I jedyne, czego w tej chwili pragnę, to wykrwawić się na śmierć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luke

Co u diabła jest ze mną nie tak?

Dwanaście miesięcy prób zapomnienia o kimś wzięło w łeb, gdy pozwoliłem, by zaciągnęła mnie do sypialni. W zamknięte, odosobnione miejsce, gdzie, jak wiedziałem, będę musiał walczyć jeszcze bardziej. Mogłem zaprotestować. Mogłem od niej odejść i dalej otwarcie flirtować z tą... Lucy? Leną? Nie. W dupie, nie pamiętam, jak miała na imię. Ale tego nie zrobiłem, bo wiedziałem, co nadciągało. Wiem, że doprowadziłem Tessę do granic wytrzymałości i chciałem zobaczyć, jak się łamie.

Bo istnieje coś, co sprawia, że mój kutas może stanąć w ciągu kilku sekund.

Usta Tessy.

Wystarczy, że je otworzy i obrzuci mnie tymi brudnymi słowami, które potrafiłyby zwalić z nóg słabszego ode mnie. Mogę ją prowokować przez cały dzień i udawać, że mam to gdzieś, ale mój kutas ma zgoła inne zdanie.

Jestem na to przygotowany. Wiem, że kiedy ona zacznie się rzucać, on stanie, nie jestem jednak przygotowany na jej reakcję.

Gdybym nie znał każdego szczegółu tego, co ma między nogami, powiedziałbym, że ma większe jaja ode mnie.

Nie wzięła go do ręki i nie spytała, dla kogo stanął. Ona *zażądała*, żebym jej powiedział. Nie wytrzymałem połączenia ultimatum, które błysnęło w jej oczach, gdy to mówiła, z dotykiem jej dłoni. Wzięła mojego fiuta do ręki, jakby do niej należał, milcząco zmuszając mnie, bym temu zaprzeczył, i nagle to ja znalazłem się na granicy wytrzymałości.

Okazało się, że można kogoś nienawidzić, patrzeć na niego i nie chcieć zauważać każdego jego ruchu, a jednocześnie pragnąć go bardziej niż kogokolwiek w życiu.

Nie obchodziło mnie, że byliśmy w domu jej rodziców.

Że za chwilę zniweczę wszystko, co zrobiłem, żeby pozbyć się tej laski z głowy.

Jej dłoń znajdowała się na moim kutasie i nie było szans, żebym jej nie dotknął.

A gdy poczułem na moich palcach najlepszą cipkę, jaką kiedykolwiek miałem, byłem bliski dojścia w ciągu kilku sekund. Nikt nie pieścił mojego kutasa tak jak Tessa. Nikt. Różne laski brały go do ust, ale gdzie im do niej.

I na tym polega problem. Przez to nie mogę też walić sobie, myśląc o kimkolwiek innym.

Wtedy, poruszając w niej palcami, nie myślałem o nikim innym. Była tuż obok, czułem jej pulsowanie, tak mocne i bliskie, jakby między nogami biło jej serce. Kazała mi przestać, ale nie posłuchałem. Nie potrafiłem. Nienawidziłem jej, ale bardzo tego potrzebowałem.

Po prostu mi to daj; część siebie, w którą nigdy nie zwątpiłem.

Ale nie dała.

A potem to ja musiałem położyć dłoń na swoim fiucie, gdy zostawiła mnie na granicy wytrzymałości, odchodząc z wyrzutami sumienia i bólem w oczach.

Była wściekła na mnie.

I na siebie.

Zaczęły dławić mnie emocje, gdy uświadomiłem sobie, jak bardzo jestem żaloszny, że pozwoliłem, żeby ta laska mnie zraniła. Znowu. I musiałem się stąd związać. Jak najdalej od niej. Jedyne, co mi kiedykolwiek pomogło, to zachowanie jak największej odległości między nami. A i to nie jest zbyt skuteczne.

Choć w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy bardzo rzadko ją widywałem, stale o niej myślę.

Tak jak teraz.

Od baby shower minęły cztery dni – po takim czasie z reguły zapominam o większości lasek – ale nie o tej.

Wpatruję się w to samo miejsce na podłodze co Ben i CJ, kolejny glina w naszej dzielnicy. Rozmawiamy o aresztowaniu, które poprzedniego dnia przeprowadziliśmy z Benem. Mógłbym wziąć udział w rozmowie. Na litość boską, przecież przy tym byłem, ale za bardzo skupiam się na wyrazie twarzy Tessy, gdy odepchnęła mnie od siebie w sobotę.

Jakby mój dotyk był dla niej odrażający.

Jakby brzydziła się tym, co właśnie zrobiła.

– Luke.

Spoglądam w górę i widzę wpatrujące się we mnie dwie pary oczu. Przejeżdżam kciukiem po monecie w dłoni. Skupiam się na CJ-u, którego głos sprowadził mnie na ziemię.

– Tak?

Wstaje z ławki i wyjmuję portfel.

– Chcesz coś z Chap's?

– Nie, stary. Nic nie chcę.

Kiwa głową i sprawdza, ile ma gotówki.

– Kelly, dorzuć dwudziestkę. Oddam ci.

Ben śmieje się zza biurka.

– Gównu mi oddasz. Nadal wiesz mi wygraną w pokera sprzed trzech tygodni.

CJ chowa portfel.

– Cholera. Zupełnie zapomniałem.

– To zabawne. Przecież przypominam ci o tym co drugi dzień – mówi sarkastycznie Ben. Opiera się na krześle i się śmieje. – Ważne, żebyś mi oddał przed piątkiem rano. Kończę wcześniej i wyjeżdżam z Mią.

– Tak, dobrze. Do zobaczenia.

– Nara – odpowiada Ben, a potem zaczyna stukać w klawiaturę. Znowu się wyłączam, tym razem nie uchodzi to jego uwadze. – Wszystko w porządku?

Kilka razy obracam monetę w dłoni, a potem na niego patrzę. Chowam ją do przedniej kieszeni, zakładam ręce za głowę i opieram się na krześle.

– Jak tam Mia przed weekendową wyprawą?

Widzi, że celowo zmieniłem temat, ale nie dopytuje. Jedną ręką drapie się po głowie, a drugą cały czas pisze.

– Trochę się martwi, ale naprawdę chce spędzić rocznicę śmierci mamy w Fulton. Zabiera wszystko, czego potrzebuje do zabawy z Nolanem, więc w porządku. Ja tylko... – Mruga ciężko, odchyła się do tyłu i kładzie obie ręce na brzuchu. – Boję się, że to będzie dla niej zbyt trudne. Wkrótce urodzi się dziecko, nie chcę, żeby ona się teraz stresowała. I nie lubię, gdy jest smutna. Wtedy ja też bardzo się przejmuję.

Za każdym razem, kiedy mówi o Mii, widzę, jak głębokie uczucia do niej żywi. Zawsze patrzy na nią z miłością. Trwa to od zeszłego lata, gdy nagle się zjawiła i zwała go z nóg. Odkąd go znam, nigdy żadna dziewczyna nie zrobiła na nim takiego wrażenia. Wiem, że gdyby coś stało się jej albo Nolanowi, zabiłoby go to. Z pewnością by sobie z tym nie poradził.

– Mia jest dzielna – mówię. Spogląda na mnie. – Podejrzewam, że jest o wiele silniejsza, niż ci się wydaje.

– Tak, masz rację. – Drapie się po głowie, a potem przechyla się do przodu i znowu zaczyna pisać na klawiaturze. – Czy kiedyś jest łatwiej?

– Nie – odpowiadam szybko – nie muszę zastanawiać się nad tym pytaniem. Po dwunastu latach wcale nie jest łatwiej i przestałem już wierzyć, że kiedykolwiek będzie.

Patrzy na mnie, marszczy czoło, a ja nagle czuję się jak ostatnia świnia, że nie kontroluję tego, co mówię.

Pochylam się do przodu, opieram łokcie na kolanach i strzelam stawami w palcach.

– Ale Mii z pewnością będzie łatwiej. Ma ciebie, Nolana i dziecko. Nie zawsze będzie tak trudno. Teraz rana jest jeszcze świeża, ale z każdym rokiem będzie się zblizniać. – Powiedziałem to z takim

przekonaniem, że sam niemal sobie uwierzyłem. Jednak realia mojej sytuacji przepędzają fałszywą nadzieję. Zresztą, to nieważne. Nie powiedziałem tego, żeby dodać otuchy sobie, tylko jemu.

– Dzięki, stary. – Patrzy na mnie, jakby chciał powiedzieć, że mnie również będzie kiedyś łatwiej. Kiwam głową, jakbym się z nim zgadzał. Ponownie przysuwa się do komputera. – No cóż, ten facet, z którym ma spotkać się moja siostra, albo jest duchem, albo nigdy nawet nie przekroczył prędkości. Nigdzie nie mogę go znaleźć.

– Jak on się nazywa? – pytam, wciskam kilka guzików i przywołuję system wyszukiwania.

Ben spogląda na mnie.

– Właśnie go sprawdziłem. Nie ma go.

– Kijowo literujesz. Jak się nazywa?

Śmieje się, wstaje, bierze kubek z kawą i obchodzi biurko.

– Tyler Knight. Cholernie skomplikowana pisownia.

Ignoruję go. Gdy odchodzi, wpisuję nazwisko tego czubka. Klepsydra się obraca, a po chwili na ekranie pojawiają się dwa słowa, których nie mam ochoty oglądać.

Nie znaleziono.

Kurwa. Gdybym miał coś więcej niż wyłącznie nazwisko, mógłbym poszukać w drugim systemie i znaleźć jego prawo jazdy. W ten sposób dowiedziałbym się, jak ten facet wygląda, gdzie mieszka i czy jest dawcą organów.

Dzwoni telefon, zamykam więc wyszukiwarkę i odbieram.

– Evans.

– Cześć, Luke. Mógłbyś wpaść na chwilę do mojego gabinetu?

Głos kapitana od razu stawia mnie na nogi.

– Tak, sir. Zaraz będę.

Rozłączam się i obchodzę biurko, mijając Bena.

– Dokąd idziesz? – pyta.

– Kapitan chce się ze mną widzieć.

Przechodzę przez pokój i pukam do drzwi na końcu korytarza.

– Tak? – rozlega się zza nich głos.

Otwieram drzwi, wchodzę i widzę kapitana Meyersa siedzącego przy biurku i przeglądającego stos papierów. Powietrze wypełnia zapach starego drewna i cygar, widzę leżący na krawędzi niedopałek. Kapitan patrzy na mnie i wskazuje stojące naprzeciwko krzesło.

– Siadaj, synu.

Synu. Zawsze tak do mnie mówi. Od dwunastu lat jest jedyną osobą, która tak mnie nazywa.

Zamykam drzwi i siadam, nerwowo skubiąc drewno na podłokietniku. Rzadko jestem wzywany do tego gabinetu – ostatnim razem siedziałem tutaj, gdy ten dupek, którego aresztowałem, poskarżył się, że byłem zbyt brutalny. To nieprawda, Ben mnie poparł, ale kapitan i tak ostro mnie zrugął.

Ten facet zasługiwał na łomot. Ale ja nigdy nie zaryzykowałbym swojej pracy. Chociaż bez munduru pewnie bym się trochę z nim pobawił. Albo i bardziej niż trochę.

Siedzący za biurkiem wielki mężczyzna, który przypomina mi Johna Goodmana, bierze odłożoną na bok teczkę i otwiera ją. Odchrząkuje, przejeżdża palcami po koziej bródce.

– Dzisiaj dzwonił do mnie kapitan Kennedy z Port Deposit. Wygląda na to, że zwolniło się u niego miejsce dla detektywa i chce ciebie. – Ślini kciuk i zaczyna przeglądać papiery. Wyciąga jeden dokument i mi go podaje. – Nadal chcesz zostać detektywem?

– Tak – odpowiadam trochę zszokowany, biorę dokument i czytam tytuł. To formularz, jaki musimy wypełnić, gdy chcemy być przeniesieni. Czytam go po raz pierwszy w życiu.

– Moim zdaniem świetnie się tutaj spisujesz. Wiem, że ty i Ben od lat rozmawiacie o zostaniu detektywami. Będziesz w tym bardzo dobry.

Patrzę na niego.

– A co z Benem? Jest tylko jedno miejsce?

Kiwa głową, zamyka teczkę i opiera się z powrotem na krześle.

– Ben i tak by się teraz nie wyprowadził, przecież zaraz urodzi mu się dziecko. No i ma tutaj rodzinę. – Patrzy na mnie współczująco – jestem przyzwyczajony do takich spojrzeń – a potem mówi dalej. – Jak się czuje twój tata?

Wzruszam ramionami – tylko tyle mam na ten temat do powiedzenia. Nie rozmawiam o moim ojcu. Dla mnie jest praktycznie martwy.

Telefon na biurku głośno dzwoni – kapitan kładzie rękę na słuchawce, ale jej nie podnosi.

– Jeśli chcesz, dostaniesz tę pracę. Niedługo Kennedy zgłosi się do ciebie po odpowiedź.

Wstaję, składam dokument i chowam do kieszeni.

– Dziękuję, kapitanie.

Kiwa głową, a następnie przystawia słuchawkę do ucha.

– Meyers.

Wychodzę z gabinetu i zamykam za sobą drzwi. Zawsze chciałem zostać detektywem w Ruxton, nie zamierzałem się stąd wyprowadzać. Ale nie wiadomo, kiedy tutaj będzie to możliwe. Taka okazja może się powtórzyć dopiero za kilka lat – o ile w ogóle się powtórzy. No i, jak powiedział kapitan, Ben ma tu rodzinę. Ja nie mam. Nic mnie tutaj nie trzyma.

Nigdy mnie nie trzymało.

– O co chodziło? – pyta Ben, gdy wracam do biurka.

Wysuwam krzesło i siadam, po chwili drapię się po plecach.

– W Port Deposit szukają detektywa. Kapitan zaproponował to stanowisko mnie.

Otwiera szeroko oczy i zaczyna saczyć kawę.

– Serio? Kuźwa, to rewelacyjnie. Bierzesz?

Wyjmuję z kieszeni dokument i wkładam go do górnej szuflady biurka.

– Tak, chyba tak. Od dawna tego pragnąłem. Ale będzie dziwnie, przecież dostanę innego partnera. – Patrzę na niego. – Już się do ciebie przyzwyczailem, dupku.

Śmieje się.

– Będziesz musiał dać mi numer swojego nowego partnera, żebym mógł ostrzec go przed twoimi upierdliwymi zwyczajami. – Odstawia kubek na biurko. – Powiesz o tym Tessie?

– A po co miałbym jej mówić? – pytam poirytowany i wkurzony na ukrytą sugestię, że w ogóle powinienem jej coś powiedzieć. – Co ją to u diabła obchodzi? Rzuciła mnie – pamiętasz? Ukryła przede mną coś, o czym powinienem wiedzieć. A według niej nawet wcale ze sobą nie byliśmy. – Wciągam głęboko powietrze, żeby się uspokoić, próbuję przełknąć wściekłość palącą mi krtań. – To fałszywa żoźła.

– Ej – ostrzega uniesionym głosem, zmuszając mnie, bym ponownie na niego spojrział. – Rozumiem, że jesteś bardzo wkurzony tym, co między wami zaszło, jednak nie mów tak o niej w mojej obecności. Nie wtrącam się w wasze sprawy, ale zacznę, jeśli jeszcze raz tak ją nazwiesz.

Zgrzytam zębami, opieram się na krześle i powstrzymuję się od odpowiedzi.

– Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Ale nie, nie mam zamiaru jej o tym powiedzieć. Rzucając mnie, pozbawiła się prawa do jakichkolwiek informacji na mój temat.

Śmieje się cicho, a potem odpowiada.

– Tak, bo jak ze sobą chodziliście, to oboje byliście niczym otwarte księgi.

Krzywię się, kręcę głową i zajmuję się rejestrem aresztowań, który muszę wypełnić.

– Nieważne. Po prostu muszę się stąd wydostać. Ty masz po co tutaj zostawać. Ja – nie.

Pochylam głowę i wypełniam formularz, nie podnoszę wzroku, żeby nie zobaczyć zmartwionych oczu Bena. Nie odpowiada i jestem mu za to wdzięczny. Nie muszę wysłuchiwać, jak moje posunięcie wpłynie lub nie wpłynie na jego siostrę. Mam to gdzieś. Może przeprowadzka na drugi koniec stanu zapewni wystarczającą odległość, by wreszcie o niej zapomnieć. Bo mieszkanie w tym samym mieście i niewidywanie jej guzik daje.

Ben nie porusza tematu siostry przez resztę dnia, co nie oznacza, że o niej nie myślę. Sprawdzam

w systemie każdą możliwą odmianę nazwiska Knight z nadzieją, że znajdę jakiegokolwiek informacje na temat tego faceta. Chcę się przygotować na to ognisko. Chociaż w ogóle nie mam ochoty tam iść. Ale z pewnością nie zaufam Reedowi, że wyda jakąś sensowną opinię w tej sprawie. Znam go. Będzie siedzieć tak głęboko w cipce jakiejś pierwszej lepszej laski, że nie będzie go obchodziło, z kim przyjdzie Tessa ani czy w ogóle się pojawi. Tak więc pójdę, ale wyłącznie, żeby przyjrzeć się temu facetowi. Nikomu innemu.

Po powrocie do domu biorę prysznic, gorąca woda biczuje moją skórę tak długo, jak długo daję radę to znieść. Owijam się ręcznikiem w pasie, wychodzę spod prysznica i przejeżdżam dłonią po zaparowanym lustrze. Natychmiast widzę tatuaż na piersi, jedyny na moim ciele, jaki zrobiłem pod wpływem chwili. Jedyny, jakiego żałuję. Atrament pokrywa moje ręce, część pleców, biodro, a nawet bok mojej klatki piersiowej, ale o każdym z tych tatuaży myślałem długo i intensywnie, wszystkie zaplanowałem. Nigdy nie podejmuję pochopnych decyzji. Zwłaszcza jeśli chodzi o trwałe tatuaże. Jednak z jakiegoś względu chciałem mieć na ciele coś, co będzie ją przedstawiać, i myślałem nad tym całe pięć sekund, a potem wszedłem i zrobiłem sobie tatuaż. Nie jest duży, ale *jest*. To jedyny tatuaż na piersi. Jest ciemny, ma grube kontury, bo chciałem, żeby znajdował się najgłębiej, jak to możliwe.

Żeby rozerwał moją skórę i osadził Tessę w moim wnętrzu.

Jestem dupkiem i muszę pozbyć się tego świństwa. Za każdym razem, gdy na nie patrzę, przypominam sobie wszystko, o czym próbuję zapomnieć. Wyobrażam sobie jej palce, wodzące po krawędziach litery. Czuję, jak przyciska usta do mojej skóry, a potem przejeżdża językiem, jakby poznawała jej smak. Widzę jej twarz – jedyną twarz, jaką widziałem przez ostatnie piętnaście miesięcy. Twarz, której już nigdy nie chciałem widzieć.

Mam ochotę roztrzaskać na kawałki każde lustro na świecie – żebym nie musiał oglądać tego odbicia.

Chcę wrócić na tę cholerną imprezę charytatywną, ale żebym tym razem to ja był osobą, która odchodzi.

Pragnę wziąć do ręki nóż i wyciąć nie tylko błąd, jaki kazałem sobie wyryć na skórze, lecz także każde wspomnienie o Tessie.

Prawdopodobnie zmarłbym wskutek tych ran.

Ale być może w śmierci wreszcie udałoby mi się odnaleźć ulgę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tessa

Czasami żałuję, że nie wybrałam innej ścieżki kariery.

Po raz czwarty przewijam tekst dyktowany przez doktora Willisa, bo za cholerę nie rozumiem, co on mówi. Teksty od niego dostaję dość rzadko, gdy w porze lunchu postanawia nagrać swoje pooperacyjne uwagi. Próbuje usłyszeć każde słowo między szelestem torebki z frytkami a ohydnie głośnym przeżuwaniami.

„Przewodnia komora oka chrup nacięcie chrup diamentowe ostrze chrup, chrup”.

– Och.

Po raz setny wciskam pauzę, zdejmuję słuchawki i rzuca je na biurko.

Potrzebuję przerwy. Nie ma nic bardziej irytującego niż odgłos chrupania tego faceta i jeśli jeszcze raz go usłyszę, dodam do raportu kilka słów od siebie.

„Pacjent został przywieziony na pieprzoną salę operacyjną, ułożony w pozycji twarzą do góry na cholernym stole operacyjnym. Podano mu jebane znieczulenie ogólne”.

Zajebicie profesjonalne, Tesso.

Wzdycham ciężko i odpycham się od biurka, obchodzę kanapę, siadam i biorę do ręki pilot od telewizora. Wiem, że o tej porze lecą tylko opery mydlane, ale lepsze to niż nic.

Jestem w połowie odcinka, kompletnie zaangażowana w życie tych fikcyjnych postaci i ich dramaty, gdy dzwoni leżący na biurku telefon. Wstaję, podnoszę go i widzę imię Tylera.

Cholera. Czyli chce ze mną porozmawiać. Nie chce pisać wiadomości. Chce komunikować się werbalnie.

Wpatruję się w telefon, który staje się coraz cięższy w mojej dłoni, ponieważ coraz bardziej waham się, czy powinnam odebrać.

A co, jeśli ma brzydki głos? Wyobrażałam sobie, jak on brzmi – niski i burczący, niczym seksowna burza w oddali, ale mogłam się bardzo mylić. Mógł brzmieć jak zboczona wersja doktora Willisa albo, co gorsza, jak laska.

Ryzykuję, odbieram i przykładam telefon do ucha.

– Słucham?

– Cześć, Tesso, z tej strony Tyler.

Jego spokojny głos niemal zwała mnie z nóg.

– Och, dzięki Bogu.

– Dzięki Bogu? – Słyszysz cichy śmiech. – Aż tak się cieszysz, że dzwonię?

– Nie. To znaczy, tak, ale... masz naprawdę miły głos. Martwiłam się, że tak nie będzie.

– Tak, ty też. Naprawdę nie chciałem, żeby stanął mi w pracy, ale to chyba nieuniknione.

Oblałam się rumieńcem, przygryzłam dolną wargę i oparłam się o biurko.

– To co słyszać? Dzwonisz, żeby mnie wystawić?

– Co? No co ty. Żartujesz chyba. Po prostu sobie uświadomiłem, że nie słyszałem jeszcze twojego głosu. I cały dzień mnie to dręczyło.

– I teraz będziesz nalewał klientom piwo z widoczną erekcją. Mam nadzieję, że pracujesz w barze dla gejów.

Znowu się śmieje, tym razem głośniej. To taki śmiech, pod wpływem którego odrzucasz głowę do tyłu i łapię się za brzuch.

– Jezu, dziwna jesteś, wiesz? Dlaczego mam wrażenie, że jesteś moją drugą połówką?

Uśmiecham się.

– Może i tak. Ale niewielu mężczyzn jest w stanie ze mną wytrzymać.

– Może będę pierwszym.

Nie będziesz.

Przełykam ślinę i wybijam sobie z głowy niechcianą myśl.

– Tak, tak, może. Czyli nadal jesteśmy umówieni na jutro wieczór, tak?

– Czy ty próbujesz zakończyć rozmowę?

– Co? Nie, tylko przejmuję inicjatywę. Przepraszam – założyłam, że chcesz potwierdzić nasze plany i wrócić do pracy. Nie myślałam, że masz ochotę tak po prostu sobie pogadać.

– Czy faceci nigdy do ciebie nie dzwonią, żeby pogadać?

– Od dawna nie dzwonili.

– No to ja jestem wyjątkiem. Mam przerwę i nie chcę rozmawiać z nikim innym. Czy to ci przeszkadza?

– Nie. – Wyciągam krzesło i siadam przy biurku, przyciągając kolana do klatki piersiowej. –

O czym chcesz rozmawiać?

– O tobie.

Znowu oblewam się rumieńcem.

– Dobrze. Co chcesz o mnie wiedzieć?

– Nie wiem. Wszystko.

Śmieję się i zaczynam zeskubywać lakier z dużego palca u stopy.

– Wszystko, co? Jak długą masz przerwę na lunch?

– Mogę przedłużyć ją o kilka minut.

– Hmm.

– Hmmm?

– Tak, hmmm.

– Twoje „hmmm” jest bardzo seksowne.

Opieram głowę o kolano i wzdycham.

– O rety.

– Jakiś problem?

– Nie, uwielbiam tę część. Początki flirtu, gdy wszystko jest nowe i idealne.

– Hmm.

– Ty mi tu nie hmm-uj. To moja kwestia.

– Jesteś właścicielką tego słowa?

– Tak. Powiedziano mi, że gdy je wymawiam, jestem bardzo seksowna. Więc roszczę sobie pierwszeństwo.

– No cóż, a ja sądzę, że mężczyzna, który tak cię skomplementował, też powinien stać się właścicielem tego słowa. Sprawił, że się uśmiechnęłaś, prawda?

– Owszem – odpowiadam i przykładam palec do jedyne go dołączka, który znajduje się w moim lewym policzku.

– W takim razie niech to będzie nasze słowo. Oboje możemy je wypowiadać, ale tylko do siebie nawzajem. Umowa stoi?

– Hmm.

Śmieje się.

– Przyglądałem się zdjęciu, które mi przysłałaś. Bardzo podobają mi się twoje usta.

Opuszczam dłoń na brzuch.

– Wow. Mogłabym teraz zacząć brzydtko się zachowywać.

– Tak? Ja też, ale jestem w pracy i mam już towarzystwo w pokoju socjalnym.

– Czyli nie jesteś fanem publicznej masturbacji? Na tym polega cały urok.

– Wiesz z osobistego doświadczenia?

Wzruszam ramionami.

– Nie, ja raczej należę do tych dziewczyn, które robią sobie dobrze, czytając wiadomości od nieznajomych.

– Szczęściarz ze mnie.

Uśmiecham się szeroko, moje policzki płoną.

– Ja też wpatrywałam się w twoje zdjęcie. Masz wspaniałe włosy.

– Muszę je ściąć.

– Nie. Nie ścinaj.

– Nie?

Kręcę głową.

– Nie. Podoba mi się, jak układają się wokół twojej twarzy. Wyglądasz jak...

– Ten facet z tego programu telewizyjnego o klubie motocyklowym?

– Tak, właśnie. Już ci to mówiono?

– Cały czas to słyszę. Nie obetnę włosów, ale nie wytatuuję sobie pleców tak jak on. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– Nie przeszkadza. Nie jestem fanką tatuaży. – *A przynajmniej nie chcę nią być.*

– Zakładam więc, że jutro na twoim ciele nie znajdę żadnego tandetnego cytatu z piosenki albo książki, żadnego innego dziewczynskiego gówna?

– Nie. Moja skóra jest bardzo dziewicza. – Wsłuchuję się w jego głośny oddech. Zamykam oczy, opieram się na krześle i pozwalam sobie na brutalną szczerość. – Trochę denerwuję się jutrem.

– Dlaczego?

– Bo podoba mi się rozmawianie z tobą i jeśli to nie wypali, nie będę mogła już z tobą rozmawiać.

– Ale z ciebie optymistka.

Śmieję się pierwsza, potem on do mnie dołącza.

– Byłaś kiedyś na randce w ciemno? – pyta.

– Nie, do tej pory chadzałam na bardzo zwyczajne randki.

– No to wyjdź dzisiaj.

Marszczę czoło.

– Eee... Co? Z kim?

– Z którymś z setki facetów, którzy prawdopodobnie napisali do ciebie na Iignite. Logowałaś się tam ostatnio?

Ruszam myszką, wygaszacz ekranu znika.

– Nie byłam tam, odkąd do mnie napisałeś. – Włączam Internet Explorera, wpisuję adres i moje dane logowania. – Dlaczego znowu to robię?

– Rozbaw mnie. Ile masz wiadomości?

Sprawdzam skrzynkę i gwałtownie nabieram powietrza, gdy widzę liczbę nowych wiadomości.

– Ożesz kuźwa! Trzydzieści siedem. – Nagle się prostuję i czuję, jakby ktoś właśnie powiedział mi najlepszy komplement. *Trzydzieści siedem?*

– To jakieś szaleństwo.

Śmieje się.

– Tak właśnie myślałem. Wybierz faceta, który nie jest tak przystojny jak ja, spotkaj się z nim dzisiaj i przeżyj swoją pierwszą nerwową randkę w ciemno. Gdy się jutro spotkamy, nie będziesz się stresować.

Zaczynam przeglądać wiadomości i twarze spełniających wymagania facetów.

– Hmm. To może odwrócić się przeciwko tobie.

– W jaki sposób?

– No cóż, a jeśli rzeczywiście będzie mi się świetnie gadało z... – Klikam na profil jednego z facetów i szybko go przeglądam. – ... Stevem z Bridgeport? I wtedy się jutro nie spotkamy. Lubi chodzić na plażę i słuchać muzyki country. Ja też to lubię.

Słyszę odgłos przesuwanego po podłodze krzesła.

– Nie martwię się tym.

– Nie? A może powinienes. Jestem niezłą laską, a teraz uświadomiłeś mi, że interesuje się mną trzydziestu siedmiu innych mężczyzn.

– Owszem, ale oni nie są mną. Możesz spotkać się dzisiaj ze wszystkimi trzydziestoma

siedmioma facetami, a jutro i tak spotkasz się ze mną. Oboje o tym wiemy.

Jego bezczelność sprawiła, że pomyślałam o kimś innym, i zamilkłam, nie skupiając się na twarzach na ekranie. U Luke'a arogancja była naturalna, ale u każdego innego faceta wydawała się wymuszona.

– Jesteś tam? Muszę wracać do pracy.

Zmuszam się do uśmiechu, próbując poprawić sobie nastrój.

– Tak, przepraszam. Do jutra.

– Poczekaj. – Słyszę stłumioną rozmowę, a następnie „Zaraz przyjdę”. Zamykają się jakieś drzwi, a on zaczyna mówić dalej. – Jutro na tym czymś będziesz chciała się zabawić, prawda?

Jego pytanie zbija mnie z tropu, ale chyba jest usprawiedliwione. Nie opowiadałam mu, jak wyglądają doroczne ogniska.

– No pewnie. Zawsze jest mnóstwo alkoholu i innych rzeczy. W zeszłym roku...

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

Słyszę sygnał, odsuwam telefon od ucha i patrzę na niego trochę poirytowana.

No cóż, ta rozmowa miała na końcu dziwny przebieg.

Poza nagłym zakończeniem rozmowy – co za facet mówi dziewczynie, że nie ma nic przeciwko, żeby ona umówiła się z kimś innym? Nawet jeśli miałoby to pomóc mi pozbyć się zdenerwowania przed randką. Nagle zapragnęłam spotkać się z jakimś facetem. Wyłącznie, żeby udowodnić Tylerowi, że się myli. Zachowywał się, jakby dawał mi pozwolenie na spotkanie się z kimś innym, ale ponieważ ten ktoś nie będzie nim, nic z tego nie wyjdzie. *Gościu, o co ci u diabła chodzi? Nie potrzebuję twojego pozwolenia na pójście na randkę. Nigdy cię nie spotkałam. Owszem, doprowadziłeś mnie do orgazmu, ale to nastąpiłoby i bez twoich wiadomości. Nie jestem twoją własnością, więc nie zachowuj się, jakbyś miał nade mną władzę.*

Dzisiaj jestem bardziej zmotywowana do spotkania się z kimś obcym, niż gdy zakładałam konto na tym durnym portalu randkowym. A SteveMD wygląda bardzo obiecująco.

Klikam w jego profil, otwieram nową wiadomość i zaczynam pisać.

TK12: *Cześć, SteveMD. Widzę, że chciałeś się ze mną skontaktować. Nie wiem, czy jesteś dzisiaj wolny i możesz się ze mną spotkać, a ja jakby co mogę.*

O tak, kuźwa.

Klikam „Wyślij” i wyjmuję z lodówki butelkę wody i jakieś winogrona. Od strony komputera dochodzi piknięcie i biegnę z powrotem, siadam i kładę jedzenie na biurku.

SteveMD: *Cześć, Tesso. Bardzo się cieszę, że się odezwałaś. Bałam się, że kogoś poznałaś, bo nie logowałaś się od ponad tygodnia.*

No cóż, Tyler może być przecież kompletnym niewypałem.

TK12: *Byłam bardzo zajęta.*

SteveMD: *Rozumiem. Chętnie się dzisiaj spotkam. Widziałem, że mieszkasz w Ruxton. To tylko trzydzieści minut drogi ode mnie. Gdzie chcesz się spotkać?*

Gdzieś, gdzie będzie dużo ludzi, na wypadek gdyby MD oznaczał Morderczego Debila.

TK12: *Możesz tutaj przyjechać? Niedawno otworzył się tutaj świetny bar, często włączają transmisje meczów. Joe's Pub.*

SteveMD: *Nie ma problemu. Brzmi świetnie. Muszę tylko zorganizować jakąś opiekunkę do dzieci i mogę wyruszać.*

Och, jakie to urocze. Trafił mi się troskliwy tatuś. SteveMD właśnie stał się trochę seksowniejszy.

TK12: *Awww, masz dzieci? Ile?*

SteveMD: *Dwoje. Są całym moim życiem. Będę mógł wyjechać z domu około wpół do ósmej. Czy to nie za późno dla ciebie?*

TK12: *Nie. Spotkamy się koło ósmej.*

SteveMD: *Nie mogę się doczekać. W takim razie do zobaczenia.*

No cóż, do zobaczenia.

Celowo przyjeżdżam wcześniej i parkuję przy wejściu, żeby móc mieć oko na Steve'a, gdy się zjawi. Biorę pod uwagę fakt, że nie przeszliśmy przez etap pod tytułem „prześlij mi selfie”, zanim więc zmarnuję czas, muszę się upewnić, że ten facet chociaż w niewielkim stopniu wygląda tak jak na swoim zdjęciu profilowym. Zdejmuję czapkę z daszkiem i po raz dziesiąty w ciągu pięciu minut sprawdzam włosy i makijaż. Wreszcie widzę, że ktoś przyjeżdża.

Zakładam czapkę i patrzę, jak na jedno z miejsc parkingowych wjeżdża SUV i wyłącza światła. Wsiada z niego mężczyzna, poprawia krawat i odrobinę podnosi głowę, dzięki czemu widzę jego twarz. Przeczesuje dłonią gęste ciemne włosy, zamyka drzwi, a następnie rusza w stronę wejścia. Dzięki Bogu to on, i bardzo mi się podoba, że się tak ubrał. Po tym, jak znika w knajpie, biorę kopertówkę i wysiadam z samochodu gotowa na pierwszą oficjalną internetową randkę.

Wybrałam Joe's Pub, bo wiedziałam, że w piątek wieczór będzie tutaj mnóstwo osób. Chciałam pójść w takie miejsce, żeby móc wmieszać się w tłum, jeśli facet okaże mało interesujący. I żeby mieć świadków, na wypadek jeśli będzie psychopata. Na wielkim telewizorze leci jakiś mecz baseballowy, grupka mężczyzn siedzi przed telewizorem wiszącym nad barem, pije alkohol i prowadzi pijackie rozmowy. Widzę, że zajęte są niemal wszystkie stoliki, ale mój wzrok wreszcie pada na Steve'a, który uśmiecha się do mnie ze swojego stołka.

Gdy do niego podchodzę, wstaje.

– Cześć, wow, wyglądasz wspaniale. – Niespodziewanie pochyla się do przodu i przyciska usta do mojego policzka.

– Eee, dziękuję. – Kładę dłoń na jego koszuli, zamykam oczy i wdycham zapach jego wody kolońskiej. To pierwsze usta, jakie są na mnie od dwunastu miesięcy, ale moje ciało odpowiada, jakby to było dwanaście lat. Zapiera mi dech w piersiach. Po chwili przekrzywiam głowę, by ukryć rumieniec, a potem wyciągam sobie stołek i siadam. Steve robi to samo.

Podaje mi menu i się do mnie uśmiecha.

– Na początku muszę ci się do czegoś przyznać.

– Dobrze – odpowiadam z obawą i otwieram menu. Jeśli od razu walnie, że jest żonaty, to za siebie nie rękę.

– Nie mam dwudziestu ośmiu lat, jak napisałem na profilu. Tylko trzydzieści trzy.

– Dlaczego kłamałeś? – Słyszę złość w moim głosie i widzę, że Steve też ją słyszy. Pierwsze pudło.

Przełyka ślinę i wpatruje się w blat stołu.

– Przez jakiś czas podawałem prawdziwy wiek, ale nie udało mi się umówić nawet na jedną randkę. Zrobiłem więc mały eksperyment, odmłodziłem się o kilka lat i w mojej skrzynce pocztowej zaroilo się od wiadomości. – Patrzy na mnie. – Mam nadzieję, że to nie jest dla ciebie jakiś poważny problem.

– Nie, ale nie lubię kłamstw.

Marszczy czoło i nerwowo skubie swój krawat.

– Przepraszam. Powinienem był powiedzieć ci o tym od razu, gdy do mnie napisałaś. Ale to jedyne kłamstwo na moim profilu.

Spoglądam w menu i przyglądam się wyborowi skrzydełek, na które odeszła mi ochota. Czy każdy facet to kompletny idiota? Kładzie dłoń na mojej dłoni, podnoszę wzrok.

– Co?

– Naprawdę bardzo mi przykro. Zrozumiem, jeśli mam już u ciebie przegrane i nie będziesz chciała się ze mną więcej umówić. Ale przynajmniej pozwól mi dzisiaj zapewnić ci rozrywkę. Przysięgam, że nie jestem dupkiem. Po prostu jestem samotny.

Tak, wiem coś o tym. Dobrze, że nie skłamał odnośnie do płci, bo wtedy on lub ona dostałaby ode mnie w krocze. No dobrze, dam mu szansę.

Kiwam głową, zmuszam się do uśmiechu, a on zabiera dłoń. Do stolika podchodzi młoda

kelnerka i kładzie przed nami podkładki.

– Cześć, mam na imię Erin i będę was dzisiaj obsługiwać. Może zaczniecie od czegoś do picia?

Steve czeka na moją odpowiedź i patrzy na mnie niechętnie. Tak jakby się spodziewał, że stąd wyjdę, zamiast złożyć zamówienie.

Uspokajam go i spoglądam na kelnerkę.

– Poproszę wodę z cytryną.

Przenosi wzrok na niego.

– Ja wezmę colę.

Dziewczyna odchodzi, a Steve otwiera menu, uspokaja się i siada wygodniej na stołku.

– No dobrze, muszę więc zadać oczywiste pytanie. Jak to się stało, że taka kobieta jak ty nie jest jeszcze mężatką? I musi szukać partnera w internecie?

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie. Wyglądasz całkiem nieźle.

Uśmiecha się, a kelnerka przychodzi i stawia przed nami napoje. – Potrzebujecie jeszcze chwili na przejrzanie menu?

– Tak – odpowiadam i piję wodę. Po chwili odstawiam szklankę i oblizuję usta. – Byłeś już żonaty?

Kiwa głową i przejeżdża palcem po krawędzi swojej szklanki.

– Raz. Poznaliśmy się w liceum i pobraliśmy w wieku dziewiętnastu lat. Byłem młody, głupi i myślałem, że zawsze wszystko będzie cudownie. Nie było, a ona, zamiast powiedzieć mi, dlaczego nie jest szczęśliwa, przespała się z moim bratem.

Otwieram szeroko usta i odkładam na stół menu.

– Jezu. To straszne. To z nią masz dzieci?

– Tak, ale zawsze troszczyłem się o nie bardziej niż ona. Po rozwodzie nie chciała mieć z nimi nic wspólnego.

Robię zszokowaną minę i trawię to, co usłyszałam.

– Poważnie? Jaka osoba porzuca własne dzieci?

– Taka, która w ogóle ich nie chciała. – Sięga ręką za siebie i uśmiecha się. – Chcesz zobaczyć ich zdjęcie?

Pochylam się z niecierpliwością i opieram łokcie o blat.

– No pewnie.

Otwiera portfel, wyjmuję małe zdjęcie i odwraca je, żeby móc zobaczyć.

Co jest, do kurwy nędzy?

Patrzę na zdjęcie, potem na niego, znów na zdjęcie. W mojej szklance nie ma wody. Na pewno piję wódkę, bo moje oczy nie mogą wprowadzać mnie w błąd aż do tego stopnia. Nie, nie ma szans. Chyba cierpię na jakieś urojenia.

– Cudowne, prawda?

Pochylam się bardziej, mrugam kilka razy, patrzę raz jeszcze.

Nie. Nie mam przywidzeń.

Patrzę na niego, biorę kilka głębokich uspokajających oddechów przez nos, a potem mówię.

– Czy to jakiś żart?

Wygląda na urażonego.

– Jaki żart?

Wyrywam zdjęcie z jego rąk i odwracam je, by na nie popatrzeć.

– To! Nazywasz dziećmi jakieś myszoscзки? Kto tak robi?

Zabiera zdjęcie z powrotem i wściekłym gestem wskazuje na nie palcem.

– Myszoscзки? To są abisyńskie świnki morskie! Nie obrażaj ich.

– Wow. Wiesz, jaki facet ma u mnie przegrane? Facet o imieniu Steve. – Wstaję, jedną ręką łapię kopertówkę, a drugą – szklankę z wodą. Podchodzę do tego gościa, który zmarnował mój czas, i odwracam szklankę nad jego brzuchem.

– Co jest? – wrzeszczy i zrywa się z miejsca, gdy woda leje się na jego podbrzusze. – Dlaczego

to zrobiłaś?

Mam wrażenie, że wszyscy wokół nas zamarli, hałas ucichł, wyraźnie słyszę głos komentatora meczu. Wsadzam sobie kopertówkę pod ramię, zakrywam usta obiema dłońmi i przesyłam mu całusa, a następnie pokazuję oba środkowe palce.

– Spadaj, frajerze.

Odwracam się i idę w stronę wyjścia. Dobiegam do samochodu, włączam silnik i przez przednią szybę widzę, jak pewien bardzo wkurzony miłośnik myszokoczków idzie do swojego SUV-a i zrywa krawat z szyi. Nie wierzę, że pomyślałam, że ładnie się ubrał. To wszystko jest winą Luke'a. Za każdym razem, gdy on...

Staram się o tym nie myśleć, opieram głowę o kierownicę i klnę po cichu.

Od razu mam popsuty nastrój. Czuję się źle, mam wszystkiego dość. Zamykam oczy, zgrzytam zębami i krzyczę najgłośniej, jak się da. Boże, dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć? Dlaczego? O co w tym wszystkim chodzi, do cholery? Chcę przeżyć choćby jeden dzień bez niego w mojej głowie. Albo chociaż jedną godzinę. Jedną godzinę.

– Proszę – błagam i wycieram łzę, która spływa mi po policzku.

Najgorsze jest to, że on pewnie w ogóle o mnie nie myśli. Nie myślał i wtedy, gdy byliśmy razem.

A ze mną było tak od początku. Czas nie stłumił głosu w mojej głowie. Ból, jaki odczuwam na myśl o nim, nie sprawia, że wspomnienia nie wracają. Nienawiść, jaką do niego czuję, nie oddziałuje na tę część mnie, która go kochała.

I obawiam się, że to się nigdy nie zmieni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke

Ze snu wrywa mnie dzwonek telefonu. Jestem za to wdzięczny, chociaż jednocześnie wkurzony. Właśnie miałem sen, którego nie powinienem mieć. Ten sam powracający sen o Tessie, sprawiający, że budzę się z palcami wokół fiuta. Na szczęście ktoś mi przerwał, zanim wsunąłem język między jej cycki.

Przecieram oczy i patrzę na czerwone cyfry zegara. 1:13 w nocy.

Rewelacja, kuźwa.

Włączam światło, biorę do ręki telefon i widzę na wyświetlaczu znajomy numer. Chociaż nie mam go w kontaktach, doskonale wiem, kto do mnie dzwoni. Tylko ta osoba wrywa mnie ze snu w środku nocy – pomijając Tessę, która w zeszłym roku dzwoniła do mnie, żeby szeptać do słuchawki, jak bardzo pragnie mnie w tej chwili ujeżdżać.

Przestań o niej myśleć.

– Tak? – odbieram, pozbywam się z głowy niechcianego obrazu i wstaję. To by było na tyle w kwestii niebudzenia się z erekcją. Zakładam spodenki, które zdjąłem kilka godzin temu, i kładę dłoń na kutasie, żeby się wreszcie uspokoił.

– Cześć, Luke, tu Ray. Stary, przepraszam, że tak późno dzwonię, ale mam tutaj twojego tatę.

– Polewasz mu? – pytam i zakładam koszulkę. Wskakuję w tenisówki, biorę kluczyki i wychodzę z sypialni.

– Nie, stary, oczywiście, że nie. Moi ludzie wiedzą, że nie wolno niczego mu nalewać. Ale wiesz, jaki on jest. Błyskawicznie wymknął nam się spod kontroli. Zdażył już zagrozić bójką kilku gościom, a jeśli zacznie się z kimś bić albo demolować bar, będę musiał zadzwonić po policję.

Sam powinienem go aresztować, ale ponowne wysłanie go do więzienia gówna da. Tak samo jak odwyk. Mój tata nie jest facetem, który uczy się na błędach albo chce pomocy. Kiedyś może i taki był, ale teraz wszystko się zmieniło. A dwie odsiadki w więzieniu niczego go nie nauczyły.

Wychodzę i zamykam za sobą drzwi.

– Tak, już jadę.

Parkuję przed Lucky's Tavern i wchodzę do słabo oświetlonego baru. Nie słyszę odgłosów awantury, jakiej się spodziewałem, tylko zwykły piątkowy hałas tłumu i ryczącą muzykę. Rozglądam się po sali, dostrzegam Raya za barem. Przywołuje mnie gestem, patrzy ze współczuciem.

– Co się dzieje? Gdzie on jest? – pytam, gdy stoję już przy drewnianym barze.

– Przykro mi, stary. Próbowałem go zatrzymać, ale gdy usłyszał, że przyjeżdżasz, uciekł.

Oczywiście. Właśnie tego teraz potrzebowałem.

Wypuszczam gwałtownie powietrze przez nos i kręcę głową.

– Kurwa jego mać. Wiesz, dokąd poszedł? Powiedział coś?

Wyciera blat ścierką.

– Sprawdziłbym w monopolowym kilka przecz-nic stąd. To najbliższe miejsce, w którym może dostać alkohol. – Patrzy na mnie i na chwilę przestaje machać ręką. – Myślałeś, żeby pogadać z nim o odwyku? Znam kilku byłych alkoholików, z którymi mógłbym cię skontaktować. Na pewno z chęcią pomogliby w wyciągnięciu go z tego.

Patrzę na niego wściekle.

– Ray, jesteś pieprzonym barmanem, nie terapeutą. Nie próbuj udzielać mi rad na temat tego, co mam w dupie.

– Nieważne, stary – mówi stłumionym głosem, przerzuca ścierkę przez ramię i prostuje się. – Można by mu pomóc. To wszystko.

Nie odpowiadam, bo nie jestem w nastroju do omawiania tych kwestii z Rayem. Jak będę z nim o tym dłużej gadać, wkurzę się jeszcze bardziej, a naprawdę lubię tego gościa. Wychodzę więc w parną noc.

Wsiadam do trucka i zaczynam jechać Taylor Avenue w stronę sklepu monopolowego. Ale nie docieram do niego, bo oto i widzę siedzący na krawężniku, trzymający w dłoni butelkę, powód, dla którego wyciągnięto mnie z łóżka w środku nocy.

Wolałbym zostać obudzony, by pocierać kutasem o te idealne...

Boże, jaki ja jestem żaloszny.

Zatrzymuję samochód pod latarnią, która oświetla ciemną ulicę. Gdy tylko trzaskam drzwiami, mój ojciec zamiera. Gwałtownie się porusza, przez co butelka wypada mu z ręki. Łapie ją, zanim upada na ziemię, i spogląda na mnie.

– Jedź sobie stąd, dzieciaku. Nigdzie się nie wybieram. – Podnosi pełną do połowy butelkę do ust, pociąga cztery potężne łyki, a następnie wyciera wargi wierzchem dłoni. Jest brudny, jakby był w tygodniowym ciągu i mieszkał z bezdomnymi, którzy nocują w opuszczonych budynkach. Jego długie blond włosy są matowe i zwisają ze spuszczonej głowy. Unika mojego krytycznego spojrzenia.

Staję za nim, biorę go pod jedno ramię i stawiam.

– Wstawaj. Zabieram cię do domu.

Wrywa się, odrzuca włosy do tyłu i patrzy na mnie wściekle przez ramię.

– Wynocha! Co ci powiedziałem?

Podchodzę bliżej, potyka się, przewraca do przodu i opiera się dłonią o chodnik. Wylewa się trochę alkoholu, ojciec przeklina, a potem staje prosto i trzyma w pionie swoją cenną butelkę.

– Widzisz, co zrobiłeś? Zawsze to robisz! Wynoś się stąd!

Natychmiast kończy mi się cierpliwość. Wytrącam mu z dłoni butelkę, która roztrzaskuje się o chodnik. Szkło i bursztynowy płyn zalewają beton, oburącz łapię ojca za koszulę, jego twarz znajduje się kilka centymetrów od mojej.

– Myślisz, że byłaby teraz z ciebie dumna? Że była dumna z człowieka, którym się stałeś?

– Nie mów mi o niej – prycha i próbuje wyswobodzić się z uścisku. Gdyby nie był pijany w trzy dupy, uczyniłby to w mgnieniu oka. Jest ode mnie większy. Mój tata zawsze był dużym facetem. Teraz jednak widuję go wyłącznie w takim stanie, niezdolnego do utrzymania pionowej pozycji. Nie jest dla mnie żadnym przeciwnikiem. Od dwunastu lat znam tylko takiego ojca.

– Dlaczego? Bo wiesz, że by się ciebie wstydziła? Bo ja się wstydzę. I mam już kurwa tego dość.

– Zaciągam go do samochodu i sadzam na siedzeniu pasażera z większą siłą niż to konieczne, bo wcale ze mną nie walczy. Ale mam to gdzieś. Zasłużył sobie na coś o wiele gorszego.

– Nie wiesz. Nigdy się nie dowiesz, jak to jest – mówi i zwiesza głowę, gdy odjeżdżam. Zaczyna się trząść i głośno szlochać.

Gorszy od pijaka jest tylko smutny pijak.

Ściskam kierownicę tak mocno, że czuję pieczenie mięśni przedramienia.

– Naprawdę w to wierzysz, prawda? Uważasz, że tylko ty poniosłeś ogromną stratę. Bo i dlaczego jej śmierć miałyby wpłynąć na mnie, co nie?

– Była moją żoną.

– A moją *matką*! – Wrzeszczę tak głośno, że odwraca się w stronę okna. – I tego dnia straciłem nie tylko ją! Prawda? Pierdol się! Żałuję, że to nie ty! – Cały się trzęsę z wściekłości i próbuję skupić się na drodze. Nigdy wcześniej nie wypowiedziałem tego na głos. Setki razy o tym myślałem, ale nikomu nie powiedziałem. Nawet sobie.

Uspokajam się, słysząc jego płacz. Zgina się w pół i chowa głowę w dłoniach.

– Kochałem ją. Boże, jak ja strasznie za nią tęsknię.

Jadę szybciej, włączam radio, żeby go zagłuszyć. Nie chcę tego słuchać, znam tę wymówkę od dwunastu lat. Jest gówno warta. Bo zachowuje się tak, jakbym zginął razem z nią. Przestałem dla niego istnieć w wieku piętnastu lat. Mój ojciec stał się dla mnie obcą osobą, człowiekiem, którym nigdy nie chciał być – nie przypominał już faceta, którego podziwiałem. Nie tylko on ją stracił – gdy upijał się

tak, by zapomnieć o nas obojgu, czułem się cholernie samotny.

A teraz chce mojego współczucia? Walić to. Gdybym miał w sobie jakąś litość, z pewnością bym mu jej nie okazał.

Zarzucam sobie jego rękę na szyję i łapię go za nadgarstek, a drugą ręką obejmuję go w pasie i prowadzę do domu. Mruczy coś niewyraźnie, gdy kładę go na łóżku, jego głos tłumi poduszka. Po chwili się uspokaja i zasypia.

Poza takimi nocami, kiedy otacza mnie ciemność i martwa cisza, nigdy nie bywam w tym domu. Jest tu tak przerażająco cicho, że równie dobrze budynek mógłby stać pusty. Wprowadziliśmy się tutaj, gdy miałem pięć lat. Po śmierci mamy myślałem, że tata go sprzeda i przeniesiemy się gdzie indziej. Tylko on i ja. Ale on nie potrafił jej zostawić. Nie mógł opuścić domu, który tak kochała, i wspomnień w nim ukrytych. To chyba pogarsza jego samopoczucie, bo gdziekolwiek spojrzy, widzi ją. Stojącą przy kuchence i gotującą obiad albo siedzącą w ulubionym fotelu i robiącą narzutę, którą próbowała dokończyć od wielu lat. Nigdy również nie zmienił wystroju. Wciąż wszystko wygląda, jak wtedy, gdy żyła. Nawet ich sypialnia jest w nienaruszonym stanie. Jej ubrania wiszą w szafie, ulubiona książka leży na stoliku nocnym i wiem, że to widok tych rzeczy zmusza go do picia. Jest słaby, pozwala, by sama myśl o mamie ciągnęła go na dno.

Mój ojciec tutaj nie mieszka, tylko powoli umiera.

Otwieram drzwi do mojego starego pokoju, wchodzę do środka, zapalam światło. Gdy wyprowadzałem się dziewięć lat temu, zabrałem prawie wszystko oprócz łóżka, które było już dla mnie za krótkie, i kilku rzeczy, których nie chciałem. Biorę futerał od gitary, stojący w jednym z kątów, i kładę na łóżku. Odwracam się, otwieram dolną szufladę komody i wydaję słoik pełen kostek do gitary. Spoglądam na nie, są tam także stare kostki, które dostałem od ojca w czasach, gdy on jeszcze grał, a potem wsadzam słoik pod pachę i biorę gitarę. Wychodzę z domu z ostatnimi dwoma rzeczami, jakie mają dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, i zamykam drzwi.

Rzucam futerał na łóżko, stawiam słoik na nocnym stoliku, obok kładę telefon i kluczyki. Futerał jest oklejony naklejkami zespołu Pearl Jam, niektóre wyblakły tak, że nie da się ich rozpoznać, a inne zaczęły schodzić. Gdy uczyłem się grać, miałem obsesję na punkcie tego zespołu, nauczyłem się niemal wszystkich ich kawałków, a Eddie Vedder był moim idolem. Granie szło mi niezłe, ale głos miałem do dupy. To zadanie należało do mojego ojca.

Ściągam koszulkę i czuję znajome szturchnięcie z tyłu nogi.

Odwracam się i schylam, głaszczę gęste futro.

– Gdzie się podziewałeś, co? Znowu zasnąłeś w łazience?

Max, mój golden retriever, siada, podnosi łapę, wali mnie nią i drapie po nodze.

Odpycham łapę i rozmasowuję kolano.

– Przestań, to boli. Chcesz wyjść?

Jakby w odpowiedzi na moje pytanie wybiega z pokoju. Idę korytarzem, schodzę na dół i otwieram drzwi na tył, wypuszczając go do ogródka. Wącha każde możliwe źdźbło trawy, sika i przeciska się obok mnie z powrotem do domu.

Wracam do sypialni i widzę, jak obwąchuje futerał.

– No, to teraz patrz, Max. – Odblokowuję cztery zamki i podnoszę wieko. Przerażony pies wycofuje się prawie do drzwi, kładzie się i jeży sierść na grzbiecie. Siłą rzeczy wybucham śmiechem. – Chryste, czy istnieje cokolwiek, czego się nie boisz? – Drapię go po łbie, ale on wielkimi oczami cały czas wpatruje się w futerał.

Mój pies boi się dosłownie wszystkiego. Uratowałem go cztery lata temu i wylądowałem z największym psim tchórzem, jakiego nosi ziemia. Boi się wszystkiego – kosiarek, śmieciarek, każdego hałasu. Podczas burzy ucieka do łazienki i chowa się w wannie. Gdyby ktokolwiek wykazał się odwagą i do mnie się włamał, z tego psa nie byłoby żadnego pożytku. Założę się, że schowałby się pod łóżkiem i czekał, aż sam sobie poradzę. I oczywiście bym sobie poradził. Jeśli ktokolwiek popełni ten błąd i się

do mnie włamie, będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

Wpatruję się w gitarę – prezent od rodziców na piętnaste urodziny. Była to ostatnia rzecz, jaką od nich dostałem. Gitara była całym moim życiem, grałem na niej codziennie przez siedem miesięcy, aż wreszcie zrogowaciała mi skóra na opuszkach palców i niemal straciłem w nich czucie. Kilka miesięcy wcześniej tata nauczył mnie gry na swoim starym Gibsonie. Całymi godzinami siedzieliśmy w piwnicy, uczył mnie akordów, słuchaliśmy muzyki, która go inspirowała. Opowiadał historie z okresu, gdy wyjeżdżał w trasy ze swoim zespołem, i o szalonych przygodach, jakie przeżywali. Granie było dla niego jedynie hobby, ale mówił o tym, jakby był do tego stworzony. Jego pasja mnie fascynowała. Wspominał czasy, gdy mama przychodziła, by posłuchać, jak gra. Pewnego dnia zauważył ją w tłumie i od tej pory nie spuszczał z niej wzroku. Traktował gitarę, jakby była częścią jego duszy, ja też tak chciałem. Gdy wreszcie dostałem swoją, granie mnie wciągnęło i błyskawicznie stało się dla mnie wszystkim.

I od tej pory graliśmy razem, nie on sam, podczas gdy ja wpatrywałem się w niego z zachwytem. Nauczył mnie tego, czego nie znałem, a ja pokazałem mu kilka sztuczek, które sam poznałem. Przez te siedem miesięcy byliśmy ze sobą tak blisko jak nigdy. Nie tylko był moim tatą, lecz także przyjacielem.

Od dwunastu lat nie tknąłem gitary. Po śmierci mamy nie mogłem na nią patrzeć. Zamknąłem ją w futerale i chowałem albo do szafy, albo pod łóżko. Parę miesięcy później wyjąłem ją i spytałem tatę, czy chce ze mną pograć, tak jak zwykle. Cierpiałem tak bardzo jak on i strasznie go potrzebowałem. Potrzebowałem rodzica, który pomógłby mi przez to przejść, a przecież on zawsze mi powtarzał, że muzyką można uleczyć. Myślałem, że razem przez to przejdziemy. Stałem więc w pokoju i trząsłem się ze strachu – strasznie bałem się usłyszeć jego głos. Głos, który od pogrzebu nie powiedział do mnie ani słowa. I wtedy ojciec spojrzał na mnie, jakbym to ja był facetem, który zastrzelił moją mamę, a nie synem, którego z nią miał. Jakby to przeze mnie był smutny. To był pierwszy raz od dwóch miesięcy, gdy zauważył moją obecność, i pierwszy raz, gdy pożałowałem, że to nie ja wtedy zginąłem. W jego oczach była nienawiść, obrzydzenie skierowane wyłącznie na mnie. Po chwili złapał swojego starego Gibsona, który stał oparty o fotel, zamachnął się nim i rozwalął o ścianę.

To był ostatni raz, kiedy poprosiłem mojego ojca o cokolwiek, i ostatni raz, gdy trzymałem w ręku tę gitarę.

Od tamtego dnia nie miałem ochoty na niej grać. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek na niej zagram, ale jeśli mam wyjechać z Ruxton, chcę ją ze sobą zabrać. Bo gdy wyjadę, to na zawsze. Nigdy nie wrócę. Wiem, co się stanie, jeśli kiedyś znowu się tu zjawię. Przebywanie w tym samym mieście co Tessa Kelly powoli mnie zabija, a nie chcę stać się moim ojcem. Nie pozwolę, by zniszczyła mnie pamięć o kimś.

Przynajmniej nie bardziej, niż zniszczyła mnie do tej pory.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tessa

Nie. Nie. Nie. O Boże! Co to u diabła jest?

Podnoszę do góry dziwnie wyglądający top, który musiałam kupić, gdy byłam kompletnie pijana. To jedyne wyjaśnienie, skąd wzięła się u mnie taka obleśna szmata. Zamszowa i z koralikami. Kto do cholery kupuje zamsz? Rzucam ją za siebie i dalej przeglądam zawartość szafy w poszukiwaniu najseksowniejszego ubrania na ognisko.

Muszę dzisiaj wyglądać powalająco, żeby Tyler – i wszyscy faceci – padli z zachwytu. No bo spójrzmy prawdzie w oczy: jeśli okaże się, że on jest miłośnikiem myszokoczków tak jak SteveMD, to ja, wbrew wszelkim moim standardom, złapię pierwszego lepszego faceta i przelecę go ze zwykłej frustracji. Zwłaszcza że będę musiała znosić przedstawienie dawane przez Luke'a i Leah, która poważnie mnie wkurzyła. Czuję ucisk w żołądku i wiem, że im bliżej osiemnastej, tym będę bardziej zdenerwowana. Naprawdę chcę polubić tego faceta i modłę się, żeby jego dziwne zachowanie przez telefon było po prostu samczym wywyższaniem się, czymś w stylu: „mam penisa, więc będę zachowywać się jak dupek”.

Przysięgam. Czasami faceci zachowują się jak kompletni idioci. Gdyby nie obchodzili się tak rewelacyjnie z cipkami, wybrałabym celibat i czciłabym coś innego zamiast kutasa.

Pomijając fakt, że Tyler pcha mnie w ramiona innych mężczyzn, nie widzę powodu, dla którego nie powinnam go polubić. Przez telefon poczułam ogromną chemię, najwyraźniej doskonale wie, jak sprawić, bym doszła, no i jest megaprzystojny. Próbuję więc być optymistyczna co do dzisiejszego wieczoru, chociaż jestem bliska skasowania konta na Ignite.

Najpierw facet, który chciał zobaczyć moje cycki, teraz wielbiciel myszokoczków. Serio? Właściciele tego portalu powinni oficjalnie zrzec się odpowiedzialności.

Akurat gdy przykładam do siebie top w kwiaty, dostaję wiadomość. Kładę go na łóżku obok dżinsowej spódniczki i biorę telefon z nocnego stolika. Na widok imienia osoby, która do mnie napisała, przewracam oczami.

Tyler: *I jak tam wczorajsza randka?*

Siadam na krawędzi łóżka i odpisuję złośliwie.

Ja: *Zaje-kuźwa-biście. Zamieszkamy razem i właś-nie wybieramy miejsce, w którym mamy się pobrać. Dzięki za zasugerowanie mi, że powinnam spotkać się z kimś innym.*

Jak się spodziewałam, telefon natychmiast zaczyna dzwonić. Czekam tak długo, że niemal włącza się poczta głosowa.

– Tak? – pytam, kładę się na łóżku i staram się brzmieć obojętnie.

Śmieje się.

– Jesteś na mnie zła.

– Dlaczego miałabym być zła? Każesz mi spotkać się z innym facetem, jakbym w ogóle potrzebowała na to twojej zgody, chociaż jestem wyraźnie zainteresowana tobą. To było dziwne.

– Randka? Czy to, że zasugerowałam, żebyś pozbyła się strachu przed spotkaniem z obcym facetem poznanym w internecie?

– Jedno i drugie.

Wypuszcza głośno powietrze.

– W porządku. Przyznaję, że trochę się denerwowałam, sugerując ci, żebyś poszła na randkę w ciemno. Wiem, że spodobałabyś się każdemu facetowi, więc wierz mi, że przez całą noc łąziłem niespokojny po mieszkaniu.

Oblizuję usta i wyobrażam go sobie zmartwionego i niespokojnego, podczas gdy ja miałam jedną z najgorszych randek w historii. Zaczynam owijać pasemko włosów wokół palca.

– Naprawdę?

– Oczywiście – potwierdza. – Nie lubię się dzielić, więc tak, cholernie się martwiłem. Chcę, żebyś była dzisiaj ze mną wyluzowana, i pomyślałem, że pomogę ci zapomnieć o wczorajszym wieczorze. Pomogłem?

– Nie bardzo.

Znowu się śmieje.

– No cóż, w takim razie marnuję czas. A jak się czujesz przed dzisiejszym spotkaniem?

Uśmiecham się ze zdenerwowaniem, odwracam głowę i patrzę na leżący obok top.

– Jestem podekscytowana i zestresowana. Ale naj-bardziej podekscytowana.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię pocałuję. Czy to będzie dziwne, jeśli zrobię to od razu po przyjeździe? Bo chyba nie będę mógł się powstrzymać.

– Od razu przechodzisz do rzeczy, co? – pytam, uśmiechając się złośliwie.

– Hmm, lubię na ostro, więc może i tak.

– Jak bardzo na ostro? – Flirtuję z nim, ale jednocześnie jestem bardzo ciekawa. Zaczyna głośniej oddychać, gdy nagle słyszę piknięcie, informujące o nadchodzącej wiadomości. – Możesz chwileczkę zaczekać? Mam drugą rozmowę.

– Jeśli chcesz wiedzieć, jak ostro lubię, nie każ mi czekać.

Przygryzam wargę, spoglądam na telefon i widzę, że dzwoni do mnie Mia. Odbieram.

– Lepiej, żebyś dzwoniła z porodówki. Tyler właśnie miał mi opisać, w jaki sposób lubi się pieprzyć, i raczej nie będzie się zachowywać jak nieśmiały nastolatek.

Śmieje się z napięciem, ostro, a ja sobie przypominam, jaki to dzień.

– Kuźwa. Poczekaj chwilkę, dobrze? – Odpowiada łagodnym „Hmmm, hmmm”, a ja przełączam się na Tylera. – Cześć, przepraszam, ale muszę kończyć. Przyjaciółka mnie potrzebuje.

– Tak? No cóż, jej też musisz się pozbyć. Przyjeżdżam na to coś dzisiaj, żeby się spotkać z tobą, a nie, żeby włóczyć się z twoimi przyjaciółmi.

Przełykam ostrą odpowiedź, którą mam na końcu języka, i postanawiam uznać, że on po prostu tak sobie zażartował. Pewnie jest zły, że przerwałam rozmowę, która mogła miło się potoczyć. Ja jestem zła.

– Do zobaczenia – mówię z optymizmem w głosie.

– Nie mogę się doczekać.

Przełączam się z powrotem na Mię.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam. Zupełnie zapomniałam, jaki dziś dzień. Jak tam?

– No cóż, dużo się dzieje. – Wzdycha ciężko. – Nie wiem, dlaczego przebywanie tutaj wydaje mi się takie dziwne. Nie było mi aż tak smutno, gdy osiem miesięcy temu przyjechaliśmy z Benem po resztę moich rzeczy. Ale wczoraj, gdy zatrzymaliśmy się przed moim starym domem, żeby Nolan mógł go zobaczyć, załamałam się i zaczęłam szlochać, co strasznie przeraziło Bena. Chciał dzwonić po lekarza i wieźć mnie do szpitala na badania, żeby sprawdzić, czy mój płacz nie zaszkodził dziecku.

Zaciskam usta i tłumię śmiech. Typowy Ben.

– No cóż, to rocznica jej śmierci, a ty jesteś w zaawansowanej ciąży. Może jesteś taka rozemocjonowana przez hormony?

– Tak, chyba tak. Naprawdę nie chciałam spędzić całego weekendu na płaczu. Pragnęłam, by Nolan jak najwięcej zapamiętał z tego wyjazdu, mam jednak wrażenie, że wszystko psuję.

Siadam, opieram głowę o zagłówek i prostuję nogi.

– Mio, niczego nie psujesz. Jestem pewna, że Nolan świetnie się bawi. Co teraz robi?

– Próbuje wspiąć się na jeden z samolotów myśliwskich w bazie lotniczej. – Chichocze cicho, a ja się śmieję. – Może będzie miał nową fascynację. Nie zdziw się, jeśli po powrocie do domu smoki ustąpią miejsca samolotom.

– Najwyższa pora. Ten dzieciak gada o smokach, odkąd zaczął chodzić.

– No cóż, szczerze mówiąc, mam nadzieję, że nie porzuci ich tak do końca. Podobają mi się te jego zabawy w rycerza, poza tym kupiłam dla Chase’a kostium smoka na Halloween, żeby Nolan mógł udawać, że go zabija.

– Miewasz makabryczne pomysły. – Wybucham śmiechem i słyszę, że jej też poprawił się humor.

– Cholera, poczekaj chwilę. Nolan, uważaj! Ben, możesz go wziąć? – krzyczy stłumionym głosem. – Wiesz co, on biega wokół jak opętany, więc muszę kończyć. Ale wieczorem czekam na wiadomość, jak potoczyły się sprawy.

– Oczywiście, opiszę ci wszystko ze szczegółami – obiecuję i zrywam się z łóżka.

– O Boże. Pożałuję, że to powiedziałam, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Wiem tylko, że ktoś mnie dzisiaj przeleci. Jak nie będę miała wyjścia, przerwę się na Reeda. Śmieje się histerycznie, wiem, że z oczu płyną jej łzy.

– Boże, proszę, niech się tak stanie.

– Okropieństwo. Pogadamy później. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Rozłączam się, rzucam telefon na łóżko, a potem biorę się pod boki i przyglądam wybranym ciuchom. Jeśli ta krótka spódniczka nie zwróci uwagi wszystkich wokół, obcisły top z pewnością to uczyni. Nie ma powodu, dla którego ten wieczór nie powinien zakończyć trwającego rok celibatu. Jestem na to bardziej niż gotowa. Muszę iść naprzód i mam nadzieję, że po tym wieczorze uda mi się zapomnieć o Luke’u Evansie.

Parkuję na trawie na skraju Sandy Point Beach obok innych samochodów. Te ogniska zawsze są wielkim wydarzeniem, przyjeżdżają ludzie z pobliskich miasteczek, żeby zapłacić dziesięć dolców i pić, ile wlezie. Gdy idę między samochodami, dobiega mnie głośna muzyka. Po chwili wchodzę na piasek i ruszam w stronę tłumu. Mike Weston, jeden z facetów, którzy kilka razy do roku urządzają takie imprezy, stoi przy beczkach z piwem i zbiera pieniądze. Podchodzę do niego, patrzy na mnie i uśmiecha się na widok mojego stroju.

– Oto dziewczyna, która nie chce się ze mną umówić – zaczyna się droczyć i chowa rulon pieniędzy do kieszeni. Spogląda na mnie życzliwie swoimi niebieskimi oczami. – Co słychać, Tesso?

Wzruszam ramionami i podaję mu pieniądze.

– Niewiele. Reed już jest?

Kiwa głową, bierze ode mnie banknot dziesięciodolarowy i podaje kubek z piwem.

– Tak, przed chwilą go widziałem. Przyszłaś tutaj z kimś?

Uśmiecham się, wiedząc, do czego pije. Od lat próbuje się ze mną umówić, ale zdecydowanie nie jest w moim typie, i chociaż lubię z nim poflirtować, nigdy nie dałam mu do zrozumienia, że możemy zostać kimś więcej niż przyjaciółmi. Odwracam się i podnoszę piwo do góry.

– Do zobaczenia, Mike.

Słyszę jego śmiech i piję piwo, a następnie podchodzę do wielkiego ogniska rozpalonego na środku plaży. Część ludzi wokół niego tańczy, inni siedzą na pniach i rozmawiają. Albo – jeśli są Reedem – nie bawią się w rozmowy, bo właśnie wsadzają łapę pod spódniczkę jakiejś nowo poznanej laski.

Pukam go w ramię i przerywam robienie palcówki dziewczynie, której nie znam. Ale mnie to nie zaskakuje. Dziewczyna otwiera oczy i ciężko wzdycha, gdy jego dłoń wysuwa się spomiędzy jej nóg. Patrzy na mnie wrogo i ściąga spódniczkę do pierwotnej wysokości, czyli do połowy cipki.

– Możesz przynieść mi jeszcze jedno piwo? – prosi Reed. Jej wzrok łagodnieje i przestaje się denerwować, że przerwałam jej cudowne chwile z facetem, który jutro nie będzie chciał mieć z nią nic wspólnego. Tak właśnie działa Reed – i przestrzega przed tym każdą dziewczynę, zanim zaczyna z nią coś więcej niż rozmowę. Choć jestem pewna, że nie musi niczego mówić, bo reputację faceta na jedną noc ma chyba w całym stanie.

– Pewnie. – Wstaje, krzyczy, gdy on daje jej klapsa w tyłek, a potem odchodzi.

Reed patrzy na mnie, siada i opiera ręce na kolanach.

– Czy Mike już do ciebie startował? – pyta, szczerząc zęby.

Krzywię się.

– Nie wiem, po co się wysila. Jest tu co najmniej pięćdziesiąt innych lasek, które może z powodzeniem zarywać. Ze mną tylko marnuje czas. – Obserwuję tłum i szybko piję piwo. Szukam dwóch twarzy, ale tak naprawdę chcę zobaczyć wyłącznie jedną. Mrużę oczy i próbuję skupić się na grupie osób stojących po drugiej stronie ogniska, jednak nie widzę ich za dobrze. Mijam Reeda, żeby lepiej widzieć, ale po chwili opuszczam wzrok, bo nie zauważam tego, kogo chcę.

– Kiedy ten gościu ma się tutaj pojawić? – pyta.

– O szóstej. Która godzina?

Wyjmuje telefon i podświetla wyświetlacz.

– Trzyście po.

Przeczesuję włosy dłonią i chrząkam ze zdenerwowania.

– Nienawidzę spóźnialskich. Lepiej, żeby miał jakąś sensowną wymówkę. Mam na myśli co najmniej kradzież samochodu. Mam nadzieję, że się zjawi.

Reed patrzy ponad moim ramieniem i otwiera szerzej oczy. Zanim zdążyłam się odwrócić, żeby zobaczyć, kto przyciągnął jego uwagę, jakieś silne dłonie łapią mnie za biodra i ktoś przytula się do moich pleców. Nie mam czasu zaprotestować, bo miękkie, pełne usta już przywierają do moich, a ręka obejmuje mnie w talii, mocno przytulając do naprężonego ciała.

– Miałem problem ze znalezieniem tego miejsca. Twoje wskazówki były do niczego – mówi mi w usta, cały czas mnie przytulając. Przechyla głowę i pogłębia pocałunek.

A ja mu na to pozwalam. Bo ten facet doskonale wie, jak używać języka, i byłabym bardzo głupią kobietą, gdybym przerwała coś tak niesamowitego.

Moje ciało staje się bezwładne, opieram się o niego, zamykam oczy i upuszczam piwo na piasek. Smakuje arbuzem. Całkowicie poddaję się mężczyźnie, któremu się nawet porządnie nie przyjrzałam. Ma takie wargi, że poczekam jeszcze kilka sekund.

Gdy się odsuwa, z moich ust wyrывa się jęk. Uśmiecha się sugestywnie. Przejeżdża kciukiem po mojej dolnej wardze, rozsmazując wilgoć po skórze.

– Hmm.

Uśmiecham się przed wypowiedzeniem swojego „hmm”. Oglądam go od stóp do głów i potwierdzam w myślach jego tożsamość. Od razu wielbię każdy szczegół jego ciała. Jego blond włosy są rozpuszczone i zatknięte za uszy – sięgają do linii szczęki. Ma idealny zarost – taki, który nie będzie drażnić mojej wrażliwej skóry. I jędrne ciało. Bardzo jędrne.

– Ty pewnie jesteś Tyler – mówi Reed i podnosi się z piasku. Staje obok mnie i wyciąga do niego rękę. – Jestem Reed, przyjaciel Tessy. Miło cię poznać.

Tyler wpatruje się w niego przez kilka dziwacznych sekund, aż wreszcie puszcza mnie i mocno ścis-ka jego dłoń.

– Przyjaciel, co? Byliście kiedyś dla siebie kimś więcej?

Reed się śmieje, ja też, ale Tyler jest poważny. Przejeżdża dłonią po moich plecach, łapie mnie za biodro i przyciąga bliżej.

– Proszę, kochanie – odzywa się za nami potulny głos. Podchodzi do nas zabaweczka Reeda, wyciąga w jego stronę piwo, przez ułamek sekundy patrzy na mnie, a potem promiennie się do niego uśmiecha.

Reed odwzajemnia uśmiech, bierze kubek i obejmuje ją za ramiona.

– Dziękuję. To są Tessa i Tyler – mówi, wskazując kubkiem. – A to jest Alice.

– Alicia – poprawia, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

Tyler zaczyna się śmiać, ale Reed nie reaguje na tę wpadkę.

– Tak, przecież tak powiedziałem. Alicia. – Spogląda na nas. – Idziemy na spacer. Później się złapiemy.

– Na razie – odpowiadam i patrzę, jak znikają w tłumie. Odwracam się do Tylera, który się we mnie wpatruje. – Chcesz coś do picia?

Kręci głową i bezwstydnie wpatruje się w moje usta.

– Chcesz usiąść i pogadać? – pytam.

Ponownie kręci głową, w ogóle nie patrząc mi w oczy.

– Chcę stąd iść.

Przesuwam się tak, że stajemy pierś w pierś, kładzie mi dłoń na plecach. Przy takiej bliskości i gdy nie rozprasza mnie pocałunkami, mogę skupić się na jego zapachu. Jak świeży deszcz albo coś innego, czego nie potrafię określić. Może miód?

Boże, tak. To właśnie to. Miód.

Cofa się z uśmiechem, bierze mnie za rękę i ciągnie w kierunku, z którego przyszedłam dziesięć minut wcześniej.

– Myślałam, że chcesz imprezować? – pytam, ale przedzieram się razem z nim przez tłum. Macham do kilku znajomych z liceum, a potem na niego spoglądam.

Uśmiecha się szeroko.

– Tak, z tobą. Mam gdzieś wszystkich innych.

– Hmm – odpowiadam i słyszę jego cichy śmiech. Patrzę przed siebie i nagle gwałtownie staję, co sprawia, że Tyler się potyka. Wiedziałam, że to możliwe. Nawet nie tyle wiedziałam, ile byłam pewna, że go zobaczę, ale wstrząsa mną to tak, jakbym była kompletnie nieprzygotowana.

Luke odrywa wzrok od mojej puszczalskiej kuzynki, która nie odstępowała go ani na krok, i patrzy najpierw na mnie, potem na Tylera. Wstaje, zostawiając Leah na pniu, i idzie w naszą stronę.

– Co się dzieje? – pyta Tyler, nieświadomy, że za jego plecami zbliża się do nas pewien mężczyzna.

Zanim udaje mi się odpowiedzieć, Tyler odwraca się i staje z nim twarzą w twarz, cały czas mocno trzymając mnie za rękę. Po chwili patrzy na mnie.

– Znasz tego faceta?

Spoglądam na nich obu, nie wiedząc, czy powinnam być szczerą. Zaczynam coś mętnie tłumaczyć.

– Tak – mówię po jednej z najdłuższych chwil ciszy w moim życiu. Przelykam ślinę, żałując, że nie mam piwa do popicia guli, która stanęła mi w gardle. Patrzę na Tylera i ciągnę. – To najlepszy przyjaciel mojego brata.

– Jezu Chryste. Zaraz przedstawiś mnie rodzicom? – Ciągnie mnie do przodu. – Chodź. Chcę stąd iść.

Luke staje przed nim i unosi brew.

– Po co ten pośpiech? Przecież impreza dopiero się zaczęła.

– Luke – ostrzegam go. Przez ułamek sekundy na mnie patrzy. – Pilnuj swoich spraw.

– Tak jak ty pilnujesz swoich? – pyta, spoglądając na Tylera. Obaj są jednakowego wzrostu, lecz Luke wygląda teraz tak groźnie, że mógłby przestraszyć większego od siebie. Ale Tyler się nie cofa, a ja nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

– Żadnych mandatów. Żadnych wykroczeń drogowych. Nawet żadnego pieprzonego mandatu za złe parkowanie. Powiem szczerze, że kompletnie mi się to nie podoba.

– O czym ty u diabła gadasz? – pyta Tyler.

Natychmiast zaczyna mi się kręcić w głowie, gdy sobie uświadamiam, dlaczego Luke o tym mówi. Albo Ben powiedział mu o wymyślonym przeze mnie nazwisku, albo Luke sam zaczął czegoś szukać. A takie przesłuchanie mogło zrujnować moją randkę z Tylerem, zwłaszcza jeśli się dowie, że sprawdzało go dwóch gliniarzy.

Działam więc szybko, wkraczam między nich i staję plecami do Luke'a.

– Możesz zostawić nas na chwilę samych? – proszę Tylera, próbując brzmieć na wściekłą, a nie na przerażoną.

Na jego czole pojawia się głęboka zmarszczka. Cofa się kilka kroków.

– Dobrze. Byle szybko.

Odwracam się, łapię Luke'a za rękę, odciągając go kilka metrów w bok, żeby Tyler nas nie

słyszał. Widzę Leah, która wpatruje się w nas ze swojego pieńka, i to nakręca mnie jeszcze bardziej. Niby się o mnie martwi, ale musiał załatwić sobie jakąś cipkę na wieczór. Dobrze wiedzieć, że cały czas działa zgodnie ze swoimi priorytetami.

– Odwal się. Wychodzę z tym facetem i nic nie możesz na to poradzić.

Patrzy na mnie i uśmiecha się arogancko.

– Mogę na to poradzić bardzo dużo.

Biorę kilka głębokich wdechów przez nos i z całych sił staram się nie stracić panowania. Za późno. Przy Luke’u zawsze tracę nad sobą panowanie, znajduję się na skraju emocji, których nie chcę odczuwać.

– To, co będę robić, i z kim, to nie twoja sprawa. Nie muszę się tłumaczyć ani tobie, ani mojemu bratu, ani Reedowi – nikomu! Wracaj więc do mojej zdesperowanej kuzynki i przestań się zachowywać, jakbyś rzeczywiście się tym przejmował.

Z boku podchodzi Tyler, bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę parkingu.

– Czas się skończył. Idziemy.

Luke łapie mnie za łokieć i staje między Tylerem a mną.

– Ty idziesz. Ona zostaje ze mną.

Z wściekłości zaczynam widzieć na czerwono. Wyrwam się im obu i odpycham Luke’a. Pcham go najmocniej, jak potrafię, ale on się opiera.

– Przestań! Boże, zostaw mnie w spokoju!

Nachyla się tak bardzo, że czuję na twarzy jego oddech.

– Tylko nie zrób czegoś bardzo głupiego.

– A dlaczego nie? Jestem świetna w robieniu głupich rzeczy, a potem ich żałowaniu. – Macham ręką w jego stronę. – Wiesz, co mam na myśli.

– Zachowujesz się jak gówniara.

– A ty niszczysz mi życie! – Na końcu tego zdania głos mi się załamuje, jestem na krawędzi, walczę z łzami. Spuszczam głowę, starając się ukryć, jakie emocje wzbudza we mnie ta rozmowa. *Proszę, nie trać nad sobą panowania.*

– Tak? – pyta. Podnoszę wzrok. – No cóż, w takim razie już wiesz, jak to jest. – Cofa się, nie spuszczając ze mnie oczu. – Rujnuj sobie życie, Tesso. Rób, co chcesz. Mam to w dupie. Wkrótce nie będę musiał na to patrzeć. – Odwraca się, nie zaszczycając spojrzeniem ani mnie, ani Tylera, i odchodzi w stronę parkingu.

Wypuszczam głośno powietrze.

– Co za pieprzony dupek. I o co chodziło z tymi mandatami za złe parkowanie? – pyta Tyler.

Postanawiam nie odpowiadać i tylko wzruszam ramionami.

Znowu bierze mnie za rękę.

– Chodźmy, zanim przedstawiś mi komuś jeszcze.

Patrzę, jak Luke znika między samochodami. Wychodzimy z tłumu i idziemy w tę samą stronę. *Rujnujesz mi życie.* Dobrze sobie. Chciałam powiedzieć „zrujnowałeś mi życie”, ale w głębi duszy czuję, że ta tortura nigdy się nie skończy. Nie, gdy będzie się tak przy mnie zachowywać.

Chronić mnie.

Martwić się.

Tak jakby rzeczywiście mu na mnie zależało.

– Gdzie zaparkowałaś?

Patrzę na Tylera nieświadoma, że doszliśmy do parkingu. Zmuszam się do uśmiechu i wskazuję rząd samochodów.

– Tam. Srebrna RAV4. – Opuszczam rękę i patrzę na niego. – Dokąd chcesz jechać?

– Do ciebie – mówi wyraźnie. – Oboje tego chcemy, prawda?

Tak.

To słowo ciągle we mnie jest, łaskocze moje usta, ale nagle mam trudności ze zgodą na coś, czego pragnęłam cały dzień. Wyczuwa moje obawy, przekrzywia głowę, uśmiecha się delikatnie i bierze

moją twarz w dłonie.

Patrzy mi w oczy.

– Nie mogę się doczekać, jak zostanę z tobą sam na sam. Nie każ mi dłużej czekać.

Błyskawicznie przestają się wahać, kiwam głową i odzyskuję głos.

– Żadnego czekania.

– Miło tutaj – mówi, rozglądając się po moim mieszkaniu, gdy zamykam drzwi. Patrzę, jak siada na kanapie. Rzucam kluczyki na stolik i idę do kuchni.

– Dzięki. Chcesz coś do picia?

– Piwo, jeśli masz.

Wyjmuję z lodówki dwa piwa, zdejmuję japonki i do niego dołączam. Gdy stawiam piwa na stoliku, sięga do tylnej kieszeni i wyciąga ściśle zwiniętą małą plastikową torebeczkę.

– Co to jest? – pytam i patrzę, jak trzyma ją nad stolikiem.

Dwoma palcami ją otwiera, pokazując zawartość.

Kładę dłoń na jego ramieniu, zamieram.

– Eee, to są zwykłe papierosy, tak?

Tłumi śmiech przez zaciśnięte usta, wkłada rękę do środka.

– Mam nadzieję, że nie. – Wyciąga skręta, rzuca torebkę przed siebie, a z przedniej kieszeni koszulki polo wyjmuję zapalniczkę. Patrzę z przerażeniem, jak zapala skręta i się zaciąga, zatrzymuje dym w płucach przez kilka sekund, a potem go wydmuchuje.

Kręcę głową i się odsuwam.

On się przysuwa.

– Chodź. Naćpamy się razem.

– Mam piwo, wystarczy mi.

Marszczy czoło, znowu się zaciąga, łapie mnie za kark i dmucha dymem w moje usta.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – Odpycham go i zaczynam kasłać w pięść. Słyszę jego rozbawiony śmiech. – Nigdy tego nie paliłam. Oszalałeś?

Ponownie się zaciąga i kiwa głową.

– Masz dwadzieścia cztery lata i nie paliłaś trawki? Dziewczyno, właśnie wyświadczyłem ci przysługę.

Nagle robię się poirytowana do granic możliwości i wstaję, ale on łapie mnie za nadgarstek i sadza z powrotem.

– Muszę do łazienki.

Puszcza mnie i wydmuchuje dym w stronę sufitu.

– Tylko szybko.

Ignoruję ostrzeżenie w jego głosie, idę korytarzem, wchodzę do łazienki i zamykam za sobą drzwi. Myję ręce w zimnej wodzie i patrzę na siebie w lustrze.

Moje oczy są szkliste i mam rozszerzone źrenice.

Cholera. Czy można się naćpać po jednym zaciąg-nięciu się trawką?

Zakręcam wodę, wycieram dłonie w ręcznik, a następnie zwijam je w pięści i walę nimi w ścianę. Bez problemu mogłabym tam wrócić i zrealizować plany, jakie miałam na ten wieczór, lecz nie chcę mieć z tym facetem do czynienia – jedyne, czego pragnę, to wykopać go z mojego mieszkania. Poza tym po zmuszeniu mnie do spróbowania narkotyków pewnie nie będzie zachwycony, że straciłam zainteresowanie czymś więcej. Nie obchodzi mnie, czego chce ten facet. Nikt nie będzie stawiał mnie w takiej sytuacji.

Wychodzę z łazienki i idę korytarzem, widzę tył kanapy i Tylera pochylonego nad stolikiem.

– Posłuchaj, nie wydaje mi się...

Przerywa mi głośnie wciąganie powietrza – obchodzę kanapę, żeby zobaczyć, o co chodzi. Gdy podnosi głowę, widzę trzy kreski białego proszku wysypane na szklanym blacie stolika i czuję

gwałtowny ścisk w żołądku.

– Co się dzieje? Co ty robisz, do cholery?

Wyciera się pod nosem, opiera się i uśmiecha.

– Ćpam. Mówiłaś, że chcesz się zabawić, pamiętasz?

– Oszalałeś? Mój brat jest gliną! – Nie namyślając się za długo, szybkim ruchem zgarniam proszek ze stolika na dywan.

Chcę tylko, żeby sobie poszedł.

Niech on już sobie pójdzie.

– Ej! – wrzeszczy, łapie mnie i rzuca na podłogę.

Upadam na biodro i krzywię się z bólu. Po chwili patrzę na niego przez ramię i widzę jego desperację.

Gładzi dywan, próbując odzyskać choćby odrobinę cennego narkotyku. Wygląda jak narkoman na głodzie. Po chwili patrzy na mnie z wściekłością i wali pięściami w podłogę.

– Ty głupia pizdo! Masz pojęcie, ile to kosztowało? – Zanim odpowiadam, łapie mnie za kostkę i ciągnie w swoją stronę. – Zapłacisz mi za to.

Młóćę rękami, zginam drugą nogę i z całej siły kopię go w szczękę.

– Zabierz łapska! – Jęczy głośno, łapie mnie za drugą nogę i przyciska do podłogi. Szarpię się tak mocno, jak tylko potrafię, wrzeszczę z całych sił, ale on szybko zatyka mi usta dłonią, a drugą przyciska do mojej krtani. Drapię go po twarzy, szyi, czymkolwiek, byleby tylko go osłabić.

Gdy ściska mocniej, z przerażenia oczy wychodzą mi z orbit.

– Tak, kuźwa, kocham to. Zobacz, jak bardzo się teraz boisz. – Pochyla się i przejeżdża nosem po moim policzku. – Jesteś gotowa, by się przekonać, jak ostro lubię?

Zamykam oczy, próbuję oderwać jego palce od szyi, ale on jest silniejszy. Gdy z oczu zaczynają płynąć mi łzy i oddycham z coraz większym trudem, w głowie mam jedno słowo. Powtarzam je w kółko w myślach.

Luke.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luke

Rujnij własne życie, Tesso. Rób, co chcesz. Mam to w dupie, wkrótce nie będę musiał na to patrzeć.

Odwracam się i odchodzę, muszę się stąd wydostać, zanim zacznę ją błagać. Nie chcę, żeby zobaczyła moją desperację. Nie chcę się tym przejmować, powinienem mieć gdzieś to, co ona robi, ale nie mam.

Zależy mi.

– Dokąd idziesz?

Ignoruję jak-jej-tam, mijam ją i idę prosto do trucka. Nie wiem, po co ona się stara. Odkąd usiadła obok, powiedziałem może ze dwa słowa i byłem zbyt roztargniony, by zwracać uwagę na nią lub na fakt, jak bezwstydnie ocierała się o mojego fiuta, który również na nią nie reagował.

Nawet nie drgnął i wcale mnie to nie zdziwiło. Nigdy nie reaguje, chyba że wyobrazę sobie usta lub dłonie Tessy.

Trzaskam drzwiami, włączam silnik i szykuję się do odjazdu. Ale nie odjeżdżam. Nie mogę. Wypuszczam powietrze z płuc, opieram głowę o zagłówek i patrzę pomiędzy zaparkowanymi przede mną samochodami na ludzi w oddali.

W ogóle nie powinno mnie tu być. Najwyraźniej nikogo nie obchodzi, co ona robi, dlaczego więc ja się przejmuję? Dlaczego nie potrafię się odciąć? Nie chcę czuć niczego poza nienawiścią. W wypadku Tessy nawet taka emocja jest niebezpieczna. Nienawiść do niej mnie trawi, rozrywa, tak jak wszystko inne, co kiedykolwiek do niej czułem.

To wyłącznie nakręca moją obsesję. Podsyca ją.

Jeśli jej nie znienawidzę, zostawię miejsce na inne uczucie, takie, którego nie chcę już poczuć.

To żalotne, że znienawidzenie kogoś wymaga takiego zajebistego wysiłku. Owszem, trzeba się namęczyć, ale nie można przecież być bezbronnym. Bycie bezbronnym jest łatwe – to właśnie do tej pory robiłem. Wyciągnąłem ręce i patrzyłem, jak głęboko się we mnie usadowiła, po to, by potem pazurami wyszarpać sobie drogę na zewnątrz i zabrać ze sobą kawałki mnie.

Więcej do tego nie dopuszczę. Będę nienawidzić Tessę tak długo, aż mnie to zabije, lecz to jedyne uczucie, na jakie pozwolę sobie wobec niej.

Zwracam uwagę na jakiś ruch w rzędzie samochodów przede mną i skupiam się na postaci, która przechodzi z przodu maski swojego samochodu. Zaparkowanego bezpośrednio przed moim.

Natychmiast się prostuję.

– O kurwa.

Patrzę, jak ten pojeb, co go powinienem był rozpieprzyć, w chwili gdy go zobaczyłem, otwiera drzwi i wsiada do camaro. Spoglądam na tablicę rejestracyjną, która się podświetla, i zapamiętuję numery, zanim odjeżdża za samochodem Tessy.

2A8347J

– Mam cię, dupku.

W ciągu piętnastu minut dojeżdżam na komisariat, parkuję byle gdzie i wbiegam do środka, cały czas powtarzając w myślach numer rejestracyjny.

2A8347J

2A8347J

Mijam kogoś, nawet nie widzę kogo, ale słyszę za sobą głos.

– Ej, stary? Co ty tu robisz?

Odwracam głowę, patrzę na CJ-a, ale cały czas idę w stronę biurka.

– Muszę coś sprawdzić. – 2A8347J.

– Wszystko OK?

2A834... Kurwa.

– Przestań do mnie gadać! – wrzeszczę, zatrzymuję się przed biurkiem i przejeżdżam dłońmi po twarzy. Boże, zaraz zapomnę.

– W porządku, Jezu.

Zamykam oczy, wyobrażam sobie tablicę rejestracyjną i skupiam się na wszystkich siedmiu znakach. 2A8347J.

Gdy sobie przypominam, odwracam głowę, żeby przeprosić, ale nikogo nie ma.

Nieźle. Evans, jesteś dupkiem.

Siadam przy biurku, włączam komputer i wpatruję się z niecierpliwością w monitor. Wciskam kilka przycisków, próbując przyspieszyć proces, a gdy się to nie udaje, zaczynam walić w bok monitora.

– Szybciej, do cholery.

Pojawia się ekran powitalny, włączam wyszukiwarkę, po chwili włącza się okienko i szybko wpisuję numer rejestracyjny w odpowiednie pole.

2A8347J

Wciskam „Enter”, patrzę, jak klepsydra dwa razy się obraca i na ekranie pojawiają się wyniki. Sprawdzam informacje, mrużę oczy na widok nazwiska.

Tyler Trap

– O kurwa.

Albo Tessa podała Benowi fałszywe nazwisko, albo ten dupek ją okłamał. W tej chwili oba scenariusze są możliwe, a fakt, że wcześniej tego nie sprawdziłem, sprawił, że ścisnąłem myszkę tak mocno, że aż coś w niej chrupnęło.

– Szlag.

Zjeżdżam na dół ekranu, nie interesując się, ile ten debil waży. Muszę dostać się do informacji, która z pewnością się tam znajduje. Nie ma szans, żeby ten facet nie dostał przynajmniej mandatu za szybką jazdę. Nikt nie kupuje camaro, żeby przestrzegać ograniczeń prędkości.

Zarzuty

Słyszę w uszach bicie serca, widzę jak przez mgłę. Próbuję przeczytać słowa, na których boję się skupić. Przecieram oczy, w jedno delikatnie wbijam kciuk, w drugie dwa palce, a potem kilka razy mrugam i pozwalam, by słowa powoli do mnie dotarły.

Zakłócanie porządku – zarzut wycofany

Przemoc domowa – zarzut wycofany

– Tessa.

Wybiegam przez drzwi, zanim sobie uświadomiłem, że się ruszyłem z miejsca. Nigdy tak szybko nie pędziłem. Ślizgam się na żwirze, otwieram gwałtownie drzwi do samochodu, niemal wyrwijając klamkę. Gdy tylko wsiadam, wydaję telefon i drżącymi palcami podświetlam ekran. Natychmiast robi się ciemny i pada bateria, a ja panikuję jeszcze bardziej.

– Kurwa mać!

Walę nim o podłogę, wyjeżdżam z miejsca parkingowego i pędzę Cheseco Avenue w stronę apartamentowca Tessy. Muszę uwierzyć, że ona z nim tam jest. Nie wpadłem, żeby spisać adres tego skurwiela albo choćby na niego spojrzeć, ale z pewnością nie zawrócę na komisariat. Ona musi tam być. Nie wyobrażam sobie, że nie ma jej w mieszkaniu.

Że przebywa w miejscu, do którego mogę dotrzeć za późno.

Po ośmiu okropnych minutach reflektory auta oświetlają parking przed jej budynkiem i widzę jej samochód, zaparkowany tam, gdzie zwykle. Odczuwam ulgę, ale chwilową, ponieważ obok stoi zaparkowane czerwone camaro.

Hamuję z piskiem opon, wyskakuję z samochodu i pędzę schodami na jej piętro. Biegnę szybko, jak najszybciej, aż wreszcie dobiegam do jej drzwi i zaczynam szarpać za klamkę. Zamknięte.

– Tesso! Tesso, otwieraj!

Walę cały czas, za każdym razem z coraz większą siłą. Zaczyna boleć mnie ręka, mam wrażenie, że od ramienia po łokieć trawi mnie ogień.

Żadnej odpowiedzi. Nawet jednego dźwięku. Ale ona tutaj jest. Wiem, że jest, lecz nie odpowiada.

Albo nie może odpowiedzieć.

– TESSO!

Walę po raz ostatni, a następnie się cofam, staję bokiem do drzwi i napieram ramieniem. Drzwi zaczynają trzeszczeć, robię to jeszcze raz i jeszcze. Moje ramię krzyczy, bym przestał, ale nie przestaję. Nie mogę. Ledwo oddycham. Z trudem nabieram powietrza, w głowie mam pełno obrazów Tessy, która nie jest w stanie mi odpowiedzieć.

– KURWA! No już!

Jeszcze jedno uderzenie i drzwi odpadają przy framudze, a ja wpadam do pokoju.

Na widok tego, co tam się dzieje, kręci mi się w głowie.

Z trudem robię krok.

Przez ułamek sekundy nie jestem w stanie zrobić nic.

Widzę jego łapska wokół jej szyi, ściskające ją, podczas gdy ona próbuje je oderwać. Leży na niej, przycis-ka do podłogi, a ona kopie, chcąc go z siebie zrzucić.

A potem patrzy na mnie.

Jej oczy są pełne łez, z trudem je otwiera i paraliżuje mnie błagalnym spojrzeniem. Czuję narastającą w gardle kluchę.

Tessa.

– Ktoś ma ochotę popatrzeć? Kurwa, nie ma sprawy.

Słyszę głos, który wyrывa mnie z transu. Rzucam się w jego stronę. W ułamku sekundy zostaje powalony na ziemię, Tessa jest wolna, a ja przyjmuję kilka ciosów. Potem odwracam głowę i widzę, że Tessa desperacko próbuje nabrać powietrza.

– Idź...

TRZASK.

Po ciosie w szczękę przewracam się na bok, ale ciągnę tego skurwiela za sobą.

– Luke!

Jej głos jest zachrypnięty i zdenerwowany. Próbuję wydostać się z uścisku tego sukinsyna, który cały czas mnie atakuje. Blokuję kilka ciosów na klatkę piersiową, uderzenie w głowę i w brzuch. Facet doskonale wie, w co celować, a ja wiem, że wkrótce się zmęczy. Ogarnia go frustracja, myli się i łapię go za rękę. Zaczyna się rzucać.

Łapię go za szyję, unieruchamiam jego głowę i odwracam go na brzuch. Zginam mu rękę za plecami i skręcam nadgarstek, aż zaczyna wrzeszczeć.

– Kurwaaaa!

– Przepraszam. O co ci chodzi? – Skręcam mocniej, czuję, jak jego ciało się napina, jego wrzaski wypełniają mieszkanie. Przysuwam się do jego ucha.

– Powinienem cię teraz zabić.

– Tak? – Śmieje się i odwraca głowę, by spojrzeć na mnie jednym okiem. – No to zrób to, cioto.

Rzuca się pode mną, ale wbijam kolano w jego plecy i tak go przytrzymuję. Spoglądam na Tessę, na fioletowe i czerwone ślady na jej szyi, na jej gwałtownie unoszącą się i opadającą klatkę piersiową i na spojrzenie, którego nigdy więcej nie chcę widzieć.

Próbuję sobie wmówić, że kolejne działania są spowodowane wyłącznie obowiązkiem w celu chronienia siostry Bena. I nic więcej. Że nie kierują mną żadne emocje.

Ale kłamię.

Nasze oczy się spotykają, a ja, wytrzymując jej wzrok, przekręcam jego nadgarstek z taką siłą, że pokonuję opór. Czeka na trzask.

Słyszę dwa.

– AAAAAA! KURWAAAAAA! KURWA, KURWA, KUR--

WA! – Rzuca się pode mną niczym wyjęta z wody ryba, jego dłoń robi się bezwładna, nie jest już połączona z kośćmi ręki. – ZŁAMAŁEŚ MI NADGARSTEK! AAAAA, KURWAAAA!

Tessa patrzy na wierzgającego pode mną faceta szerokimi i dzikimi oczami, drżącą ręką zaczyna rozcierać szyję.

– Gdzie masz telefon? – pytam.

Nie reaguje. Nawet nie drgnie. Mężczyzna, którego przytrzymuję, staje się bezwładny. Przesuwam ciężar ciała na jego plecy.

– Tesso.

Gwałtownie podnosi głowę i widzę w jej oczach tę samą panikę co w chwili, w której wyważyłem drzwi, ale jest w nich coś jeszcze. Zrozumienie, może odrobina poczucia winy. Znam to spojrzenie. Tak patrzą ludzie, którzy mają się do czegoś przyznać i za cholerę nie wiedzą, jak to zostanie odebrane.

Ja również czuję się niepewnie.

Kłęka, a potem się prostuje.

– Przyniósł narkotyki. Nie wiedziałam, że miał coś przy sobie. Przysięgam. Najpierw myślałam, że to tylko trawka, ale gdy wyszłam z łazienki, wciągał kreski koki, a ja...

Wykręcam skurwielowi drugi nadgarstek. Zaczyna pisać, Tessa przerywa.

– Czy jesteś na haju? – pytam, przekrzykując jego jęki.

Gwałtownie kręci głową.

– Nie. Chyba nie. – Zamyka oczy i szepcze drżącym głosem: – Kurwa, nie mam pojęcia. – Otwiera oczy i patrzy na mnie, jakby błagając o zrozumienie. – Dmuchnął mi w twarz, zanim się zorientowałam, co robi. Nigdy przedtem nie miałam z tym do czynienia, Luke, przysięgam, ale nie wiem, czy coś czuję. Teraz nie czuję nic.

Spuszczam głowę i zamykam oczy tak gwałtownie, że zaczyna mi pulsować w głowie.

Jeszcze tego mi, kuźwa, brakowało.

– Luke?

– Gdzie masz telefon? – warczę przez zaciśnięte zęby i patrzę na nią.

Szybko sięga na stolik znajdujący się za nią i wyciąga telefon drżącą ręką w moją stronę.

– Zrzuciłam kokę ze stolika. Nie wiem, czy ma więcej, oprócz tej na dywanie. Mam odkurzyć?

Ignoruję pytanie, łapię faceta za łokieć, żeby mniej się ruszał, i puszczam jego bezwładną rękę. Z pewnością nie nadaje się do użytku. Sięgam do przedniej kieszeni jego spodenek.

– Jeśli ukłuję się jakąś jebaną igłą albo czymś innym, złamię ci drugi nadgarstek.

Kwili pode mną, a ja opróżniam jego prawą kieszeń i sięgam do lewej. Zaciskam palce na czymś małym, ostra krawędź plastiku wbija mi się w dłoń. Wyciągam z jego kieszeni dilerkę. Nie przyglądam się jej zbyt długo, bo nie muszę. Doskonale wiem, co jest w środku.

Kładę ją na dywanie obok swojej nogi i biorę telefon od Tessy.

– Napij się wody i idź pod prysznic.

Wstaje i patrzy na mnie ze zdumieniem.

– Nie chce mi się pić, i po co mam wziąć prysznic?

Odblokowuję ekran i patrzę jej w oczy.

– Czy chociaż raz, do jasnej cholery, mogłabyś zrobić, co ci każę? – Mruga gwałtownie i rusza w stronę kuchni. – Idź i nie wychodź, dopóki ci nie powiem.

Zaczynam wybierać numer, słyszę jej oddalające się kroki. Leżący pode mną dupek postanawia się zaśmiać, zginam mu więc rękę. Z bólu zapiera mu dech w piersiach.

– Stary, nie zmuszaj mnie do tego.

Słyszę nawiązujące się połączenie.

Luzuję nacisk, by jego krzyk nie zagłuszał rozmówcy.

– Cześć, z tej strony Luke. Jesteś teraz na patrolu?

– Tak, a co?

– Musisz przyjechać do apartamentowca na Cherry Point. Tessa została napadnięta.

– Co? Kuźwa! Jak ona się ma?

– Jest trochę wstrząśnięta, ale nic jej się nie stało. Dotarłem na miejsce, zanim do czegośkolwiek doszło. To dlatego tak bardzo się śpieszyłem i nie mogłem rozmawiać. Próbowałem zapamiętać numer rejestracyjny tego skurwiela, żeby znaleźć jakiegokolwiek informacje na jego temat.

– Ma jakieś wpisy?

– Dwa oddalone zarzuty o znęcanie się i zakłócanie porządku. Ma przy sobie prochy i pewnie złamałem mu nadgarstek, ale chyba nie potrzeba karetki.

Śmieje się do słuchawki.

– Rozumiem. Pod którym numerem mieszka Tessa?

– 211. Czy jest z tobą Jacobs?

– Tak.

Kurwa. Nie mógł patrolować sam? Nie chcę, żeby ten dupek się przypieprzył.

– Potrzebujesz nowego partnera.

– Tak – odpowiada poważnie.

Podczas przydzielania partnerów nie każdy miał szczęście, a CJ trafił najgorzej.

– Niedługo będziemy.

Rzucam telefon na kanapę, przesuając ciężar ciała, sukinsyn pode mną zaczyna jęczeć.

– Myślę, że umiesz się bardziej postarać. – Przy-cis-kam jego złamany nadgarstek kolanem do podłogi.

Wciąga gwałtownie powietrze, a następnie ryczy:

– AAAAAAAAAA! PRZESTAŃ! PRZESTAŃ! KUŻWA!

Puszczam i czuję, jak na twarzy pojawia mi się sadystyczny uśmiech. W oddali słyszę szum prysznic. Ponieważ nie chcę myśleć, jak Tessa bierze prysznic, sprawiam, że ten sukinsyn wrzeszczy.

W ten sposób zagłuszam swoją obsesję.

Z klatki schodowej dobiega odgłos pośpiesznych kroków, co oznacza, że mam towarzystwo. Kilka sekund później w drzwiach mieszkania Tessy staje CJ. Wpatruję się w złośliwy uśmiech przyklejony do twarzy Jacobsa, który spogląda na mnie zza ramienia swego partnera.

Co za debil.

– Jezu, stary. Czy on nie żyje? – pyta CJ, wchodzi do środka i zdejmuje dłoń z broni. Przygląda się ciału, które wciskam w dywan.

Wstaję i stawiam ledwo przytomnego sukinsyna na nogi. Pewnie byłby bardziej świadomy, gdybym nie spędził ostatnich kilkunastu minut na próbach ponownego złamania mu nadgarstka, ale w jakiś sposób musiałem odwrócić uwagę od biorącej prysznic Tessy.

– Gdzie dziewczyna? – pyta Jacobs i wyciąga kajdanki, gdy CJ przejmuje sukinsyna.

Spoglądam przez ramię w kierunku korytarza prowadzącego do łazienki.

– Bierze prysznic. Powiedziała, że trochę jej to zajmie. – Odwracam się i widzę, jak powoli kręci głową. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Uśmiecha się przebiegle.

– Musimy ją przesłuchać. Powiedz jej, że ma wyjść.

– Nie musimy teraz jej przesłuchiwać – poprawia go CJ. – Jestem pewien, że Luke opowie, co widział. Ona prawdopodobnie i tak jest zbyt roztrzęsiona, by rozmawiać. – Zakłada Tylerowi kajdanki, łapie go za ramiona i prowadzi do ściany. – Ani mi się kurwa rusz.

– Evans, w jaki sposób złamał nadgarstek?

Patrzę z ukosa na Jacobsa i mrużę oczy, słysząc jego ważniacki głos.

– A jak ci się, kurwa, wydaje? Biliśmy się, dupku. Gdy wszedłem, próbował udusić Tessę, więc musiałem działać. To siostra Bena, czyżbyś zapomniał?

Uśmiecha się, odsłania zęby, które mam ochotę wybić co do jednego, i podchodzi bliżej.

– W zeszłe lato ona cię porzuciła, prawda?

– Zamknij się, Jacobs – mówi CJ, staje między nami, bo widzi, że nieświadomie idę przed siebie. Wskazuje głową w stronę podłogi. – To miał przy sobie?
Pochylam się i biorę do ręki małą dilerkę.
– Ta. I trawkę. Tessa powiedziała, że zanim ją zaatakował, wciągnął kreskę koki, jestem więc pewien, że to wyjdzie w badaniach.
– Czy ona coś brała? – pyta Jacobs i zagląda mi przez ramię w kierunku korytarza.
Cedzę przez zaciśnięte zęby.
– Nie.
– Sam to sprawdzę.
– Bardzo proszę. Gdy zadzwonię do Bena, powiem mu, że badasz jego siostrę pod kątem brania narkotyków. Jestem pewien, że wykaże się zrozumieniem.
– W porządku – mówi CJ, delikatnie popychając mnie do tyłu. Spogląda na Tylera, który ledwo stoi. – Zabierz go stąd. Za minutę zejdę.
Jacobs patrzy na mnie przez kilka sekund, a następnie zabiera Tylera.
– Idziemy.
Gdy wychodzą, siadam na oparciu kanapy i łapię się za ramię, próbując nim poruszyć. Krzywię się.
– Musisz to zbadać. – CJ patrzy na mnie i podnosi torebkę ze skrętami, która została na stoliku. Zapieczętowuje ją i chowa do kieszeni. Po raz ostatni rozgląda się wkoło i rusza do drzwi.
– Nic mi nie jest. Po prostu się biliśmy.
– Jesteś pewien, że z nią wszystko w porządku? – pyta i spogląda za siebie.
Kiwam głową i wstaję.
– Tak, jest twarda. Znasz Tessę. Wszystko sływa po niej jak po kacze.
Jestem przekonany, że ona podniesie się o wiele szybciej niż ja. Jest odporna na przeżycia, które u normalnych ludzi wywołałyby załamanie nerwowe.
Śmieje się.
– W porządku, stary. Tylko spokojnie.
Naciskam drzwi, które za sobą zamknął, i słyszę trzask, gdy wskakują w rozwaloną framugę, opieram głowę o drewno. Moje ciało staje się ciężkie, tak jakby ktoś mi kości zastąpił cementem. W kąciu ust czuję metaliczny posmak, zaschnięta krew miesza się ze śliną. Ramię rwie, prawa ręka nie zgina się tak jak powinna, ale te obrażenia to nic w porównaniu z bólem, jaki odczuwam w najwrażliwszej części mnie.
Serio? Czy moje serce mogłoby się w to nie wtrącać?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tessa

Trzecie przewinienie.

Przesuwam palcami po skórze na szyi, a woda leje mi się na głowę. Nawet najdelikatniejszy dotyk sprawia, że głośno nabieram powietrza, ale i tak to robię, aż czuję, że zacznę krzyczeć z bólu. Na moment odpuszczam i znowu naciskam.

Zasługuję na ten ból.

Zignorowałam wszystkie znaki, a było ich kilka – oślepiające ostrzegawcze neony, wskazujące na dziwne zachowanie tego dupka. Czy ich posłuchałam? Czy zawahałam się przed spotkaniem z zupełnie obcą osobą i przed przyprowadzeniem jej do mieszkania? Przed przebywaniem sam na sam?

Nie.

Myślałam cipą, a ona jest najgłupszą zdzirą.

Byłam tak cholernie nastawiona na seks i zapomnienie o zeszłym lecie, że zablokowałam ostrzegawczy głos – i niemal dałam się zabić. Nie powstrzymał mnie ani mój rozum, ani Luke. Tak naprawdę, to gdy Luke powiedział, co myśli, o wiele chętniej wyszłam z Tylerem.

Tylko nie zrób czegoś bardzo głupiego.

Jego słowa kołaczą mi się po głowie. Jeszcze mocniej wbijam palce w szyję, aż z ust wyrywa się stłumiony jęk. Gdy nie mogę już wytrzymać, opuszczam dłoń. Nogi odmawiają posłuszeństwa, zaczynam drżeć.

Ale i wtedy go czuję. Ból, jaki odczuwałam przez ostatni rok, jest niezmienny niczym gorączka, która nie chce spaść.

Mam wrażenie, że stoję pod prysznicem godzinami, wychodzę, gdy zużywam całą ciepłą wodę. Owijam się ręcznikiem, patrzę w swoje odbicie w lustrze nad umywalką.

Zaczerwieniona skóra, zmęczone i zapuchnięte oczy. Drżącą ręką wycieram z czoła krople wody. Odwracam się, bo nie mogę na siebie patrzeć, nie czuję współczucia dla dziewczyny, którą widzę w lustrze. Otwieram drzwi łazienki i spoglądam na korytarz w stronę salonu. Cisza.

– Luke?

Idę dalej i widzę, że w mieszkaniu jest pusto. Stoję w wysprzątanym pustym salonie. Odkurzaczy został wyciągnięty i oparty o ścianę, stolik przy kanapie został trochę przestawiony. Ale poza tym wszystko jest jak zwykle. Żadnych śladów walki. Nic, co wskazywałoby, że wydarzyło się tu coś strasznego.

Pomijając mnie. Po mnie wszystko widać.

Spodziewałam się, że zastanę Luke'a czekającego na mnie. Znowu by się na mnie wydzierał albo wypominał mi, że go nie posłuchałam. Ale go nie ma. Tak jak tego dupka, którego przyprowadziłam. Chociaż może wystarczająco dużo mi już dzisiaj powiedział. Z całą pewnością zrobił dostatecznie dużo. Nie chcę myśleć, co by się wydarzyło, gdyby się nie zjawił.

Nigdy tak się nie bałam, nie odczuwałam takiej paniki, która gwałtownie wzrosła, gdy usłyszałam, jak Luke krzyczy moje imię i próbuje się do mnie dostać.

Nie uda mu się, pomyślałam. Strach w jego głosie to będzie ostatnie, co usłyszę.

Tak się nie stało.

Sądziłam, że jestem przerażona, gdy bałam się, że nie dotrze do mnie na czas, ale to było nic w porównaniu z tym, co poczułam, gdy wpadł do środka i na mnie spojrział.

To spojrzenie sprawiło, że zupełnie przestałam oddychać.

Luke Evans z reguły nie okazuje emocji. Ale w owej chwili nie wiedziałam, kto jest bardziej przerażony. On czy ja.

Wracam do sypialni, rzucam mokry ręcznik na łóżko, wyciągam z komody luźną koszulkę i parę majtek. Ubieram się, wrzucam ręcznik do kosza i zaczynam rozczesywać włosy.

Z korytarza dochodzi jakiś trzask, a potem drugi – tym razem głośniejszy, a po dzisiejszych wydarzeniach do głowy przychodzi mi najgorsze wytłumaczenie, ponownie więc ogarnia mnie panika.

Grzebień upada na podłogę, żołądek boleśnie się kurczy, a trzask rozlega się po raz kolejny. Po chwili jedynym dźwiękiem, jaki słyszeć, jest mój głośny oddech.

– Luke? – wyduszam i podchodzę do na wpół otwartych drzwi sypialni. – Luke, jesteś tutaj?

W oddali coś słyszę, jakiś delikatny dźwięk. Dzwonienie kluczy? Robi się coraz głośniejszy. Wyglądam przez szparę w drzwiach i po raz kolejny zamieram z przerażenia. Podchodzę bliżej, biorę za klamkę, a odgłos staje się wyraźniejszy.

– Luke? – szepczę. Po chwili drzwi gwałtownie się otwierają i to, co napędziło mi takiego stracha, wtacza się na mnie.

Odczuwam ogromną ulgę, padam na kolana, niepokój znika. Max wacha moją głowę, wyciera mokry nos we włosy i twarz, a ja obejmuję go za szyję.

– Jezu Max. Ale mnie przestraszyłeś. – Łapię go za obrożę, to dwie metalowe adresówki robiły taki hałas. Przekrzywiam głowę i głaszczę go po łbie, uśmiecham się, gdy wtula się w moją dłoń. – Tak, ja też za tobą tęskniłam.

Wstaję i wychodzę z pokoju, patrzę, jak Max przepycha się obok mnie i idzie do łazienki, żeby położyć się przy jednym z wywietrzników. Ten pies ma bzika na punkcie łazienek. Idę dalej korytarzem i zatrzymuję się za kanapą.

Luke rzuca przy odkurzaczu małą torbę podróżną, zamyka drzwi wejściowe. Podnosi głowę, patrzy na mnie oskarżycielsko.

Spoglądam na torbę.

– Co się tutaj dzieje? Dlaczego jest tu Max?

Przezesuje potargane włosy dłonią i zatrzymuje ją na karku.

– Drzwi nie stanowią teraz żadnej bariery. Jutro można je wymienić, ale dzisiaj z pewnością się to nie uda.

– Czyli zostaniesz na noc?

Dobry Boże. Czy dam radę spędzić z nim noc w jednym mieszkaniu ze świadomością, w jakim stroju sypia?

Zaczyna masować sobie ramię, cały czas trzymając spuszczoną głowę.

– Twój brat by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że pozwoliłem ci zostać samej – przecież ktoś bez problemu może się włamać. A u mnie w domu nie będziesz nocować. – Opuszcza rękę i ciężko wzdycha.

Ukrywam dziwny zawód, jaki odczuwam, słysząc jego słowa, i postanawiam, że rezygnuję z oczywistego rozwiązania tej sytuacji – czyli nocowania w domu rodziców. Z jakichś względów sprzeciwianie się genialnemu planowi Luke’a wydawało mi się niestosowne.

– Nie musiałeś tego robić. – Wskazuję odkurzacza. – Posprzątałabym po tym, jak...

– Ale zrobiłem – przerywa ostro i odrywa ode mnie wzrok, jakby nie mógł na mnie patrzeć.

Tłumię swój standardowy sarkazm, który pojawia się zawsze po jakiejś jego idiotycznej odpowiedzi, bo wiem, że bardzo dużo mu zawdzięczam. Postanawiam powiedzieć to, co należy.

– Dziękuję. Ale nie tylko za to. Za wszystko, co dzisiaj zrobiłeś.

Ignoruje mnie, wyjmuje pojemnik z odkurzacza i zanoszą do kuchni. Wyrzuca jego zawartość do kosza na śmieci, osobno opróżnia worek, a potem idzie w stronę drzwi.

Blokuję mu przejście.

– Słyszałeś, co powiedziałam?

Patrzy na mnie, widzę, jak drga mięsień w jego szczęce. Odpowiada.

– Tak.

– I nic mi nie powiesz?

– Nie. – Robi krok w bok, żeby mnie wyminąć, ale idę z nim. Patrzy na mnie ostrzegawczo. – Nie rozmawiajmy o tym.

Przechylam głowę, podchodząc do niego.

– Nie rozmawiajmy o czym? O co ci chodzi? Próbuję ci podziękować za to, co zrobiłaś.

Rzuca torbę i pojemnik na podłogę, a potem popycha mnie przed sobą aż do kanapy. Kładzie dłonie po obu stronach oparcia, żebym nie uciekła. Pochyla się, a ja nabieram gwałtownie powietrza i odwracam głowę, żeby mnie nie dotknął.

– No dalej. Zrób to – warczy na mnie i przesuwa się tak, żebym musiała na niego spojrzeć. – Klękaj i mi dziękuj.

Czuję, jak moje policzki oblewa rumieniec.

– Co?

– Przecież tego właśnie chcesz, prawda? O to ci chodziło? Byłaś tak zdesperowana, żeby ktoś cię przeleciał, że przyprowadziłaś do domu jakiegoś poznanego w internecie psychologa, który prawie cię zabił!

Udaję rozbawienie, chcąc ukryć ból, jaki odczuwam, gdy słyszę ten zarzut.

– Jedyne okno, gdy byłam mocno zdesperowana, by mnie ktoś przeleciał, to było zeszłe lato – nudziło mi się tak bardzo, że się tobą zainteresowałam.

Jego oczy pociemniały.

– Sposób, w jaki cię pieprzyłem, nigdy nie był nudny.

– Pieprzyłeś mnie tak, że potem musiałam używać ich. – Podnoszę dwa palce i arogancko je zginam.

Łapie mnie za rękę, przyciąga do siebie i nachyla się tak, że jedyne, co widzę, to jego usta.

Boże, proszę, niech on się wycofa.

– Luke – błagam bez tchu, wbijając się plecami w kanapę i próbując odzyskać odrobinę przestrzeni. Jest za blisko – zdecydowanie za blisko.

– Jedyne chwile, kiedy zeszłego lata te palce dotknęły tej cipki, to wtedy, gdy ja kazałem ci to robić, albo gdy tak strasznie pragnęłaś mojego kutasa, że błagałaś mnie przez telefon, bym sprawił, żebyś doszła. Jestem pewien, że po naszym rozstaniu używałaś ich bardzo często, więc nie zachowuj się, jakbym cię nie zaspokajał. Oboje doskonale wiemy, jak się zachowujesz, gdy dochodzisz.

Zabieram rękę.

– Gównu wiesz. Udawałam.

Łapie mnie za szyję i przywiera całym ciałem do mnie.

– Mam ci przypomnieć?

– O czym?

Patrzę na niego z wściekłością i próbuję zignorować swoją reakcję na tę rozmowę – oraz jego reakcję, którą również czuję. Ale szybko się to zmienia, gdy wsuwa mi dłoń w majtki i zaczyna mnie pieścić. Jęczę i sama siebie za to nienawidzę.

– Jak szybko sprawię, że zaczniesz błagać? – Śliz-ga się palcem po lechtacze. – Jak mogę cię zaspokoić? No, dalej. Powtórz, że udawałaś. Zobaczmy, czy zdołasz mnie przekonać, zanim dojdiesz na moją rękę. – Z jednego palca robią się dwa, pociera moje krocze na całej długości, wciska materiał majtek w moją wilgoć. – Powiedz, Tesso.

– Nie – odpowiadam, jęcząc.

– Nie: co? Nie, nigdy nie udawałam? Czy nie, nie dawałam rady się zaspokoić?

Odpowiadam, ocierając się o jego dłoń, potrzebując dodatkowego ruchu. Pragnąc czegoś więcej, bo doskonale wiem, że odpowiedź na oba pytania brzmi: tak. Nigdy z nim nie udawałam, a w ciągu ostatniego roku cały czas mi czegoś brakowało.

Sięgam ręką w dół i łapię go za krocze. Zamiera.

– A to co? – pytam, odrywając wzrok od jego ust i patrząc mu w oczy? Ściskam go, drży. – Chcesz mi powiedzieć, że to jest udawane?

Jego twarz pozostaje bardzo poważna, nawet chłodna. Powstrzymuje moją rękę, żebym nie głas-kała go przez spodnie.

– Nie jestem zainteresowany częściowym waleniem konia.

– A kto mówił o waleniu?

Przekrzywia głowę, w jego oczach pojawia się arogancki błysk.

– Jeśli chcesz skończyć, to w porządku. Ale jeśli masz na myśli pieprzenie, lepiej dobrze się zastanów.

– Ale ja nie chcę myśleć. Chcę to zrobić.

– Tesso – ostrzega. – Mówię szczerze. Nie mam ochoty podczas pieprzenia usłyszeć, że wcale tego nie chcesz.

Łapie go mocniej, on mnie też.

– Luke, może po prostu powinieneś wsadzić mi kutasa w usta. Tak, żebym nie mogła nic mówić.

Odwraca mnie i przechyla przez kanapę. Jego usta dotykają mojego ucha, obejmuje mnie w talii.

– Może powinienem. Te bezczelne usta wyglądają najlepiej, gdy w nich jestem. – Kolejne dotknięcie łechtaczki sprawia, że wyginam się w łuk. – Chcesz czegoś więcej?

– Jezu, mam ci przeliterować? Tak. T-A...

– Kuźwa, wiem, jak się to literuje. – Przerzywa mi. Jedną rękę trzyma między moimi nogami, a drugą łapie mnie za piersi przez koszulkę. – Powiedz „proszę”.

– Mówisz poważnie? – pytam, zerkając na niego wściekle przez ramię. Nabieram ostro powietrza, gdy odsuwa mi majtki na bok i wchodzi głęboko, a następnie przysuwa swoje usta tak blisko, że praktycznie je czuję. Gdyby to była inna ręka i inny facet, z pewnością nie wymawiałabym tego słowa w jego usta.

Ale to Luke.

Ściąga mi majtki do kolan, przechyla mnie przez kanapę, zdejmuje mi koszulkę przez głowę i rzuca ją na podłogę. Gładzi mnie po kręgosłupie. Gdy łapie mnie za ramię i przytrzymuje, czuję, jak całe moje ciało pulsuje.

Czuję, jak ociera się penisem o moje pośladki. Jest nagi.

– Poczekaj.

Zamiera i zaciska palce na moim ramieniu.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– Gumka. – Odwracam głowę, żeby na niego popatrzeć, i widzę niechęć na jego twarzy. Marszczy czoło i patrzy na mnie bursztynowymi oczami. Ignoruję wszystko, co dzieje się poniżej mojego pasa, i się prostuję. – Oszczędź mi swoich poglądów na temat zakładania prezerwatyw. Jeśli mamy to zrobić, to tylko w gumce.

Cofa się i nabiera powietrza, na usta wpełza mu ten cholernie seksowny uśmiezek. Patrzę na jego biceps, na tatuaż biegnący od ramienia do dłoni. Leniwie gładzi się po penisie.

– Jeśli masz zamiar się tak gapić, to klękaj i to zrób. Pod tym kątem bardziej przypadnie ci do gustu.

Spoglądam na niego wyzywająco.

– Wcale się nie gapię.

– Tak, kochanie, gapisz się. – Patrzy na moją pierś. – Możesz sobie popatrzeć. Tak wygląda.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Nie nazywaj mnie tak. I przestań udawać, że twoja ręka jest lepsza niż ja. Idź po gumkę.

Zniża wzrok i delikatnie przejeżdża językiem po dolnej wardze.

– Skoro tak bardzo tego chcesz, sama idź.

Odpycham się od kanapy.

– Boże, ale z ciebie kretyn – pryham, mijam go, idę do sypialni i wyjmuję ze stolika przy łóżku nieotwartą paczuszkę.

Bardzo proszę, i tak miałam je wykorzystać. Za żadne skarby nie pozwolę, by to Luke pierwszy otworzył mój zakup sprzed dwunastu miesięcy. To byłoby cholernie żenujące, prawda? Ale z pewnością założę gumkę. Nie obchodzi mnie, jak bardzo mu się to nie spodoba. Po zeszłym lecie nie mam najmniejszego zamiaru zdawać się wyłącznie na pigułki. Nawet ten jeden raz. W tej chwili desperacji. Bo to jedynie desperacja.

Wracam do salonu, zatrzymuję się na widok jego nagiego ciała, z zadowoleniem opierającego się o kanapę. Gdy wchodzi, przesuwam się, przytrzymuję się tyłu kanapy i w pełni prezentuję wiszącego między nogami ciężkiego fiuta. Choć zwiotczał, nie przestaje na mnie działać. Wcale a wcale.

Zmuszam się do ruchu i staję przed nim.

– Proszę.

Spogląda najpierw na mnie, a potem na gumkę.

– Na co czekasz? Zakładaj.

– Co?

Łapie mnie za rękę, rozrywa opakowanie zębami i wyjmuję prezerwatywę.

– Słyszałaś. Ale najpierw spraw, żeby stanął, inaczej będziesz się bardzo długo z tym bawić.

Przechylam głowę i się krzywię. Biorę gumkę, a opakowanie rzucam na podłogę.

– Skąd wiesz? Myślałam, że odmawiasz zakładania takich rzeczy?

– Nie chciałem zakładać gumek z tobą, ale skoro tak zajebicie ci na tym zależy, bardzo proszę, zrób to. – Bierze moją drugą rękę, kładzie ją na kutasie i przytrzymuje. Oboje czujemy, jak zaczyna pulsować. – I bierz się do roboty.

Każda wredna odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy, znika, gdy czuję to pulsowanie, błaganie o to, czego oboje tak pragniemy. Kiedy jest już twardy i sztywny, drżącymi palcami zakładam prezerwatywę. Ignoruję moje trzęsące się ręce i skupiam się na zadaniu. Obraca mnie, ustawia moje ciało pod kątem, jakiego potrzebuje. Celuje, prześlizguje się po mojej cipce, a ja jestem tak niecierpliwa i gotowa, że aż nogi mi się trzęsą.

Doskonale wiem, jak to jest. Niezależnie, jak bardzo pragnęłam, nie udało mi się zapomnieć. Ale w chwili, w której we mnie wchodzi i wbija swoje zręczne palce, widzę gwiazdy, a jedyna rzecz, jaką jestem w stanie zrobić, to jęczeć.

– O Boże – krzyczę, gdy zaczyna we mnie uderzać, a moje ciało praktycznie składa się na pół. Jego silna i twarda klatka piersiowa przywiera do moich pleców, jedną ręką obejmuje moje piersi i podciąga mnie, żebym widziała nasze odbicie w lustrze na ścianie. Spogląda tam, trzyma mnie, a jego ruchy stają się rozgrzankowane.

– Kuźwa, jesteś taka... – Przerzywa i jęczy gardłowo. Pochyla głowę, całuje mnie po szyi aż do ucha. – Dlaczego? Dlaczego z tobą musi być tak dobrze?

Ignoruję pytanie, bo nie mam na nie odpowiedzi. Chciałabym, żeby nie było tak dobrze, ale zawsze było i wolę nie myśleć, że zawsze będzie.

Cały czas patrzymy sobie w oczy, a on uderza coraz mocniej i szybciej, jedną ręką masuje moje piersi, a drugą gładzi brzuch i zjeżdża niżej i niżej, aż zaczyna pieścić moją łechtaczkę i wyginam się w łuk.

– Luke – dyszę i łapię go za krótkie włosy, gdy liże skórę w zagięciu mojej szyi. Delikatnie całuje mnie w policzek, a ja zamieram. – Proszę, nie całuj mnie.

Nie mogę poczuć jego ust na moich. Jedyne, co jestem w stanie znieść, to najłżejszy dotyk, taki, jak wtedy, kiedy zaczęłam go błagać. Seks to z reguły najbardziej intymny akt, jaki może połączyć dwoje ludzi, ale z Lukiem jest inaczej.

Niepewne, ale gwałtowne przechylenie głowy, sposób, w jaki ssie mój język, a jednocześnie trzyma mnie, jakbym była krucha. Wszystko, co robi ten człowiek, jest zamierzone i przemyślane – wszystko oprócz całowania. Wtedy traci nad sobą kontrolę. Łamie dyscyplinę i sprawia, że zapominasz o każdym innym pocałunku. Całuje szczerze i prawdziwie i w przepiękny sposób daje ci całego siebie, a przecież zawsze zachowuje dystans. I wiem, że nie wytrzymam, gdy zobaczę, jak traci nad sobą panowanie i jak potrafi być wrażliwy.

Nigdy nie potrafiłam się temu oprzeć.

Cofa się odrobinę, ogrzewa oddechem moją skórę, a w lustrze jego oczy szukają zrozumienia w moich. Na pewno widzi, jak bezbronna jestem w jego ramionach. Jest to dla mnie tak uderzająco oczywiste, jak potrzeba bycia tu i teraz. Właśnie tu i teraz.

Łomocze mnie mocniej, szybciej, jakby ogarnęło go szaleństwo, rozchyłam usta, jęczę i uderzam

głową w jego ramię. To jest to. Gorąco, ten cudowny ogień, od którego mogłabym umrzeć, jeśli dzięki temu miałabym przeżyć to raz jeszcze.

Z nim.

– Ja... o Boże, ja...

Ściska moją pierś i mruży mi do ucha.

– Udajesz?

– Dupek – jęczę i widzę w lustrze jego znaczący uśmiech. Po chwili zamykam oczy. Przyjemność przepływa falami, wpycha mnie w niego. Obejmuje mnie jeszcze mocniej. Łapię ręką jego dłoń i powstrzymuję pieszczoty, które stają się nie do zniesienia. Moje ciało się rozluźnia, a on zwalnia ruchy, a następnie ze mnie wychodzi.

– Obróć się.

Nasze oczy spotykają się w lustrze i dopiero wtedy uświadamiam sobie, że on jeszcze nie doszedł. Prostuję się i odwracam do niego twarzą, patrzę, jak zdejmuje gumkę i gładzi penisa. Mocno przyciska mnie za ramię, żebym uklęknęła, a ja robię to chętnie – obejmuję go ustami i pozwalam, by uderzył w ścianę gardła.

– Tak, kuźwa. Nie ma nic tak dobrego jak twoje usta.

Puszczam go.

– Nawet moja cipka?

Marszczy czoło i pociera kutasem o moje wargi.

– Jest lepsza tylko wtedy, gdy jestem w stanie ją poczuć. A teraz otwieraj usta.

Spina się, gdy biorę go do połowy, gdy zaczynam się poruszać, czuję, jak jego dłonie zwijają się w pięści w moich włosach. W ciągu kilku sekund znajduje się na krawędzi, oddycha ciężko i uderza w moje usta. Mruży i jęczy, a ja gładzę dłońmi jego ciało, tatuaże, i patrzę, jak zamyka oczy, spuszcza głowę i z trudem szepcze słowo „kurwa”.

Połykam trzy razy, oblizuję go na całej długości i opadam na pięty. Patrzymy na siebie, on nadal próbuje uspokoić oddech, a ja staram się wymyślić, jak powinny brzmieć moje następne słowa.

Dzięki?

To nie może się powtórzyć?

Pierdol się?

W końcu przychodzi Max, jego brzęczące adresatki przerywają tę niezręczną ciszę. Wstaję i się zakrywam, a Luke zakłada bokserki.

– To...

– Idę do łóżka. – Przerywam mu, a on ciężko mruga, a następnie odwraca się ode mnie i zakłada spodenki. – Przepraszam, co chciałeś powiedzieć?

Kręci głową i zakłada koszulkę.

– Nic. Chodź, Max. Pójdziemy na spacer.

Patrzę, jak idą do drzwi, a mój mózg próbuje się domyślić, jakie słowa miały paść. *To... było cudowne? To... był błąd?* Jedno i drugie?

Luke otwiera drzwi, strzela palcami, Max na niego patrzy. Obaj wychodzą na zewnątrz, a ja czekam z nadzieją na kolejne spojrzenie ze strony Luke'a, jednak na próżno.

Właśnie przespałam się z facetem, o którym chciałam zapomnieć przez ostatni rok.

Tesso Kelly, jesteś kretynką.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Luke

Boże, ale z ciebie popieprzony idiota.

Przejeżdżam dłońmi po twarzy, gdy Max obwąchuje niewielki trawnik przed budynkiem, gdzie mieszka Tessa. Rok, dwanaście pieprzonych miesięcy prób stłumienia obsesji, a ja idę i robię najgorszą z możliwych rzeczy. Cały czas czuję pulsowanie jej ciała, przez co mam połowiczną erekcję, chociaż przed chwilą odczułem ulgę.

Nie, to nie była ulga. Laska w wykonaniu Tessy to o wiele więcej. Ja mogę sobie sprawić ulgę. A co robi ze mną Tessa? Nie wymyślono dotąd słowa, które potrafiłoby oddać to doświadczenie.

Udawała? Jasne. Nie miałem zamiaru pozwolić, by zaprzeczyła wszystkiemu, co jej dałem. Skoro potrzebowała przypomnienia, do czego potrafiłem ją doprowadzić, powinienem znieść wszelkie konsekwencje i pozwolić, by doszła na moich palcach – po to, by udowodnić, jak bardzo się myliła.

Kiedy jednak powiedziała, że potrzebuje czegoś więcej, powinienem się zatrzymać. Zaprotestować. Wybiec z pokoju i zamknąć się w drugim. Doskonale wiedziałem, jak to się skończy. Wiedziałem, że będę zajebiście żałował, że wolałem zaspokoić tę dręczącą potrzebę, której za cholere nie potrafiłem olać. Ale czy to mnie powstrzymało? Czy myśl, że potem poczuję się jeszcze gorzej, zapobiegła poddaniu się impulsowi?

Nie. Mój kutas zobaczył, że nadarza się okazja, i to wykorzystał.

Nawet w gumce Tessa jest idealna i teraz strasznie mnie to męczy. Byłoby mi o wiele łatwiej, gdyby seks z nią nie był fenomenalny, najwyraźniej zapomniałem o kilku zaletach Tessy, o których sobie przypominałem, gdy w nią wszedłem.

Po pierwsze, jej ciasna, ciepła i nieskazitelna cipka zawsze będzie obejmować kutasa o wiele lepiej niż każda inna i jestem durnym sukinsynem, że pomyślałem, iż jakaś gumka może to zmienić.

I po drugie, w moich ramionach jest bezbronna, odarta z tej ostrej i walecznej zewnętrznej warstwy, która doprowadza mnie do szaleństwa, i to mnie rozwala.

Wyraz jej twarzy, dźwięki, jakie wydaje, zaufanie w jej oczach, gdy mam ją we władaniu, i przypominam jej, jakie to jest zajebiście cudowne – nic nie może się z tym równać. To jest szczere i bardzo prawdziwe.

Temu obliczu Tessy nigdy nie będę mógł się oprzeć. Pod jego wpływem mówię rzeczy, o których nigdy nie powinna wiedzieć. Albo prawie mówię, bo ona mi przerywa.

– Chodź, Max.

Wbiega po schodach do jej mieszkania, idę za nim. Drapie w drzwi, kilka razy wali w nie łapą i je otwiera. Zamykam je najlepiej, jak umiem, a potem odwracam się i widzę, jak Max biegnie korytarzem w stronę łazienki.

– Pieprzony zdrajca – mruczę pod nosem, zdejmuję koszulkę i wyjmuję z torby telefon i ładowarkę.

Podłączam je do najbliższego gniazdka, a potem rzucam się na kanapę i krzywię się, gdy metalowa rama wbija mi się w plecy. Trzy razy walę w poduszkę pod głową, próbując zrobić z niej jakiś pożytek, ale jest niewygodna jak cholera. Tak jak i cała kanapa. Odwracam się na bok, na plecy, na drugi bok, próbuję znaleźć jakąś pozycję, która zapewni mi chociaż kilka godzin snu. Przewracam się na brzuch, ale po chwili dochodzę do wniosku, że tak też nie dam rady. Mój kutas doskonale zdaje sobie sprawę, kto znajduje się w drugim pokoju, wie równie dobrze, co ona zakłada do snu.

A ja dobrze pamiętam, jak wygodne jest to łóżko – i to jest jedyny powód, dla którego idę korytarzem. Nie ma innego.

Zatrzymuję się w drzwiach i patrzę na jej postać oświetloną światłem z korytarza. Jest wyciągnięta jak zwykle, owinięta w kołdrę, a jej dzikie włosy są potargane. Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś, kto zajmowałby w łóżku tyle miejsca co Tessa. Jest taka drobna, że to wydaje się wręcz

niemożliwe, ale wyciąga się niczym pieprzona rozgwiazda i wygląda przy tym zdecydowanie zbyt seksownie.

Chrapie. Cały czas się rzuca. Zabiera kołdrę i gada przez sen. Żadna z cech śpiącej Tessy nie jest pociągająca i gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, z pewnością wolałbym kanapę, ryzykując najgorszy skurcz szyi po spędzeniu najbardziej kijowej nocy.

Ale to jest Tessa.

Leżący przy łóżku Max podnosi łeb, przez kilka sekund na mnie patrzy, a potem wraca do snu.

Wal się. Jesteś tak samo zły jak ona.

Przesuwam owinięte w kołdrę ciało Tessy w bok, żeby się zmieścić. Kładę się twarzą do okna. Poruszam materacem, oddech Tessy się zmienia, czekam, co zaraz nastąpi.

Tessa zawsze gada przez sen, niezależnie, czy mój kutas ma w tym udział, czy nie.

– Luke?

Zamykam oczy.

– Tak?

– Co ty wyczyniasz?

– A na co to wygląda? Twoja kanapa jest do dupy.

Ziewa, a na końcu cicho jęczy. Mój kutas drga.

– Nieprawda. Moja kanapa jest bardzo wygodna.

Zwijam poduszkę i podkładam ją sobie pod głowę.

– To sama sobie na niej śpij.

– Chyba nie myślisz, że spanie w moim łóżku to dobry pomysł. Zwłaszcza po tym, co się dzisiaj wydarzyło.

– Tesso, do diabła, odwróć się na bok i śpij.

Materac znowu delikatnie się przesuwają, Tessa wzdycha ciężko i czuję, jak powoli ściąga ze mnie kołdrę. Łapię ją, żeby choć odrobinę się przykryć – i tak sięga mi ledwo do biodra.

– Potrzebuję więcej kołdry – mówi i cały czas ją ciągnie.

Ale ja mocno trzymam.

– Masz większość. Kurwa jego mać. Skoro tak ci zimno, to załóż jakąś bluzę czy coś.

– Nie jest mi zimno, po prostu jestem naga.

Gwałtownie zamykam oczy i kładę dłoń na kutasie, żeby zapobiec jego reakcji na te słowa.

– Co? – pytam z napięciem. Szlag. Dlaczego ona musi owijać się kołdrą jak jakieś cholerne burrito? Kto u diabła śpi w ten sposób? Gdybym wiedział, że ona jest naga, nie wchodziłbym tutaj.

Tak, jasne, Luke. Tak sobie wmawiaj.

Śmieje się i porusza za mną.

– Naga. No wiesz, bez ubrań.

– Dlaczego u diabła jesteś naga? Przecież zawsze śpisz w tych krótkich spodenkach, które ledwo zakrywają tyłek, i w topie.

– To ty mnie rozebrałeś, pamiętasz? Byłam zbyt zmęczona, żeby cokolwiek zakładać, poza tym nie spodziewałam się dzisiaj nikogo w łóżku. Jeśli masz z tym problem, proponuję kanapę.

Wypuszczam głośno powietrze i kładę się na samej krawędzi łóżka.

– Tesso, mówię poważnie, załóż coś.

– Luke’u, mówię poważnie, wynoś się. Nie mam zamiaru się ubierać tylko dlatego, że ty masz problem ze spaniem na mojej kanapie.

Łapię za kołdrę i ciągnę najmocniej, jak potrafię, słyszę stłumiony okrzyk.

– Jak chcesz być zakryta, ubierz się. Nie będziesz zabierać całej pieprzonej kołdry.

Porusza się za mną i ciężko wzdycha.

– Wal się.

– Sama się wal.

Przez kilka sekund otacza nas cisza. Tessa stęka, wierci się, potem znowu stęka.

– Tesso – ostrzegam ją.

- Co? – pyta ożywionym głosem.
- Przestań się rzucać i idź spać.
- Boli mnie szyja, nie mogę się wygodnie ułożyć.

Gwałtownie otwieram oczy, gdy przypominam sobie ślady na jej szyi, delikatne zasinienia, które widziałem, gdy spanikowana leżała na podłodze. Nie są bardzo widoczne, ale z całą pewnością tam są.

Przewracam się na plecy i patrzę w sufit.

- Chcesz coś przeciwbólowego? Może pomóc.

Nie odpowiada, więc odwracam głowę i widzę, że wpatruje się we mnie wielkimi oczami, przykryta kołdrą po szyję. Przetykam ślinę, walcząc z najsilniejszą potrzebą, jaką kiedykolwiek odczuwałem – potrzebą pocieszenia jej.

Po prostu ją przytul i powiedz, że będzie dobrze.

– Tak strasznie się bałam – mówi w końcu cichym i ostrożnym głosem. Patrzy na znajdującą się między nami część materaca, a ja czuję znajomy ciężar na piersi. – Jak to się stało, że tutaj przyjechałeś? Wiem, że ci się nie spodobał, ale słyszałam twój głos, gdy próbowałeś dostać się do środka. Musiałeś coś wiedzieć.

Ty. To dla ciebie tutaj dzisiaj przyjechałem.

Znowu wpatruję się w sufit.

– Zanim wyjechał z ogniska, zobaczyłem tablice rejestracyjne jego samochodu. Ten dupek zaparkował tuż przede mną.

- I co z tego? To ci wystarczyło, żeby go sprawdzić?

Kiwam głową.

– Miałem przeczucie, że ten skurwiol coś ukrywa. Nie wiem. Trudno mi to wyjaśnić. Po prostu czułem. Gdy już miałem numer rejestracyjny, sprawdziłem go w bazie. Ktoś oskarżył go o przemoc domową, ale zarzuty zostały wycofane. Z reguły, gdy tak się dzieje, osoba, która je wycofała, zrobiła to pod wpływem gróźb albo po prostu nie chciała dodatkowo pogarszać swojego położenia. Nie spotkałem się do tej pory z sytuacją, by zarzuty nie były prawdziwe. Gdy zobaczyłem jego kartotekę, od razu przyjechałem.

– Ocaliłeś mi życie – mówi trzeźwo. Potem milczy, więc na nią spoglądam i zaraz tego żałuję. Nawet w ciemności jej oczy są tak szczere, że nie potrafię sobie z tym poradzić. Zawsze tak na mnie patrzyła – zanim sprawiła, iż zwątpiłem we wszystko, co mieliśmy.

Przetyka głośno ślinę i oblizuje usta.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek dam radę ci się odwdziaczyć. Obiecuję jednak, że spróbuję. Wiem, że to, co jest między nami, jest cholernie skomplikowane, ale...

Przewracam się na bok i przerywam jej w pół zdania.

- Muszę się przespać. Robi się późno.

A tak naprawdę potrzebuję, żeby przestała o tym gadać. Nie chcę, żeby się dowiedziała, jak bardzo byłem przerażony, jak bez wahania zabiłbym tego skurwiela, gdyby okazało się, że się spóźniłem. Jak bym się załamał, gdybym ją stracił, chociaż ostatni rok spędziłem na żałowaniu, że w ogóle ją poznałem.

Słyszę jej śmiech, a potem materac znowu się porusza.

- Luke Evans. Facet, który ucieka, gdy robi się poważnie. Nie powiem, żeby była zaskoczona.

Zamykam oczy.

- Tesso, idź spać.

– Jasne.

Wiem, że pokazuje mi środkowy palec. Uśmiecham się nieznacznie, a wszystko wokół robi się czarne.

Jedną ręką przecieram oczy, drugą opieram na blacie. Jestem półprzytomny, bo przez całą noc Tessa się rzucała, wydawała jakieś dziwne odgłosy. Rozpraszała mnie sama jej obecność. Jakby tego

było mało, ja, jak jakiś ostatni baran, zapomniałem, że we śnie lubi się do mnie przytulać. Czułem na plecach jej cycki i przez większość nocy powstrzymywałem się przed odwróceniem się do niej i wciągnięciem ich do ust – oczywiście mój kutas był w pełnej gotowości.

Sen nie nadchodził. Najpierw on musiał się uspokoić.

Cały czas myślałem, że o wiele lepiej byłoby zostać na tej cholernej kanapie, ale mój mózg trawiły fantazje na temat tego, co chciałem z nią robić w łóżku, i nie wyszedłem z sypialni. Zostałem, znosiłem dotyk jej ciała i jakimś cudem udało mi się utrzymać rękę z dala od kutasa. Gdyby miała na sobie ubrania, nie byłoby tak źle.

Majtki. Tylko o tyle prosiłem. Kurwa. Żeby istniała między nami jakakolwiek bariera.

Podnoszę rękę, studząc gadkę stojącego przede mną dupka.

– Co ma pan na myśli, mówiąc, że musi za to zapłacić? Przecież to jest apartament i to pan zajmuje się sprawami konserwacji, prawda?

Stojący za ladą administrator budynku uśmiecha się i przegląda leżącą przed nim umowę.

– Owszem, zajmujemy się sprawami, niebędącymi bezpośrednim skutkiem czegoś, co zostało spowodowane przez lokatorów. Skoro wyłamała drzwi, będzie musiała za to zapłacić. – Odwraca dokumenty w moją stronę i popycha je po ladzie. – Bardzo proszę, może pan przeczytać ustalenia, jakie podpisuje każdy najemca jako część umowy.

Nawet nie patrzę w dół. Jeśli zacznę czytać to, co wyjaśniał mi przez ostatnie pięć minut, złapię go za tę koszulę i przeciągnę przez ladę.

– Czy w tej umowie nie ma żadnych wyjątków? Zeszłej nocy została zaatakowana. Nie było tak, że postanowiła wziąć siekiere, żeby konserwator miał zajęcie.

Starszy facet patrzy na mnie groźnie znad okularów i przestaje w dziwny sposób głaskać wąsy, na które muszę patrzeć, odkąd tu przyszedłem.

– Słucham?

Pochyłam się i kładę ręce na dokumentach, których nie mam ochoty czytać.

– To ja wyłamałem drzwi. Musiałem się do niej dostać, a one stały mi na drodze. Może pan albo wymienić drzwi, albo szykować się na proces sądowy, jeśli ktoś teraz włamie się do jej mieszkania.

Na jego koziej twarzy pojawia się chytry uśmieszek.

– W umowie jest wyraźnie napisane, że nie ponoszę odpowiedzialności za to, co zniszczy ona lub jej goście. Nie będzie żadnego procesu, więc niech mi pan żadnym nie grozi. – Wyciąga dokumenty spod moich dłoni i wkłada je do teczki. – Może to pan powinien za nie zapłacić, skoro to przez pana ona nie ma teraz drzwi.

Odwraca się ode mnie, siada na krześle i puszcza głośniejszą dźwięk w niewielkim stojącym na blacie telewizorze. Mam ochotę zrzucić go na podłogę, wyciągnąć tego gościa i patrzeć, jak wymienia drzwi w jej mieszkaniu, wiem jednak, że ma rację. Nie musi za nie płacić. Tu nie chodzi o pieniądze, nie dlatego tutaj przyszedłem. Nie mam problemu z kupieniem Tessie nowych drzwi, po prostu nie potrafię znieść myśli, że będzie mnie obserwować, podczas gdy ja będę je zakładać.

Albo że ja będę obserwować, podczas gdy ona będzie je zakładać.

Idę do sklepu budowlanego. Zostawiłem Tessę w łóżku, a wiem, że lubi się wyspać, może więc uda mi się wszystko załatwić, zanim się obudzi. To jedyny sposób, żeby się to zakończyło po mojej myśli. Muszę wejść i wyjść, zanim się mną zainteresuje. Dam radę.

Gdy wysiadam z trucka, dzwoni komórka. Patrzę na ekran i przeklinam imię, które się na nim pojawia.

Szlag.

– Tak? – odpowiadam obojętnie i ruszam w stronę sklepu.

– Cześć, z tej strony Jolene. Jesteś w domu? – Jej wybitnie uwodzicielski głos kompletnie na mnie nie działa. Nigdy nie działał, ale ona się ludzi, że jeszcze raz ją przelecę.

Nie zrobię tego. Popeliłem ten błąd cztery miesiące temu. Wykorzystała moją chwilę słabości, gdy nie potrafiłem zapomnieć o Tessie i potrzebowałem czegoś, co odwróci moją uwagę od niej. To był kiepski czas, naprawdę, no i to wszystko wina Maksa. Gdyby nie musiał wyjść na siku w tym

konkretnym momencie, kiedy myślałem wyłącznie, jak zaspokoić fiuta, do niczego by nie doszło. Nie z nią.

Nigdy nie pieprz sąsiadki, chyba że chcesz pieprzyć ją regularnie. Wierz mi. To się dobrze nie skończy.

– Nie, nie ma mnie w domu i przez jakiś czas nie będzie. Dlaczego pytasz?

Zaczyna się dąsać, ale większą uwagę zwracam na wybór drzwi przede mną niż na cokolwiek, co wydobywa się z jej ust.

– Zastanawiałam się, czy mogłabym wpaść do ciebie i skorzystać z pralki. Moja znowu wydaje dziwne odgłosy i nie chce wylać wody z bębna. A muszę zrobić pranie. Dzisiaj. Bo, Luke, skończyły mi się majtki. Nawet teraz nie mam na sobie żadnych.

Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane, żeby zrobić na mnie wrażenie, ale nie reaguję. Trzymam telefon między uchem a ramieniem i sprawdzam zamek w wybranych drzwiach, patrząc, czy nie ma żadnych uszkodzeń.

– Luke?

– Co? – Jeszcze raz przesuwam zasuwę, otwieram i zamykam. Mogłoby się wydawać, że pięć zamków to za dużo, ale nie dla mnie. Nie po ostatnim wieczorze, a jeśli Tessa ma zamiar się rzucać, może kupić sobie drugie drzwi i sama je wstawić.

Wzdycha mi do ucha.

– Spytałam, czy mogę skorzystać z pralki. Wystarczy mi kilka załadowań, więc to nie będzie długo trwało. Zadzwon do mnie, żebyś wiedziała, kiedy mogę wpaść, dobrze?

Za żadne skarby. Gdy tylko wejdzie do mojego domu, rzuci się na mnie, a ja nie jestem w nastroju, żeby patrzeć na jej przygnębienie, kiedy ponownie ją odtrącę. Ale nie chcę być świnią. To miła dziewczyna, tyle że cholernie się do mnie klei, marnując wyłącznie swój czas.

Opieram drzwi o regał, a potem biorę telefon do ręki.

– Po prostu wejdź do mojego mieszkania i zrób to pranie. Z boku drzwi garażowych znajduje się klawiatura numeryczna. Wbij kod 1533. I wtedy wejdiesz do środka.

– OK. Myślałam tylko, że gdy będę czekać, możemy jakoś spędzić czas.

Marszczę czoło, słysząc ewidentny zawód w jej głosie.

– Jolene?

– Tak? – odpowiada żarliwie.

– Nie chcę spędzać z tobą czasu. – Krzywię się na dźwięk własnych obcesowych słów, nie wiem jednak, jak inaczej mam przemówić jej do rozsądku. Odepchnięcie jej od mojego kutasa z pewnością nie będzie dla niej dostatecznie jasnym sygnałem.

Słyszę ciche syknięcie, jej głos staje się poirytowany.

– Wiesz, że potrafisz być cholernie zarozumiała? Nie chodziło mi o spędzanie czasu nago.

– Naprawdę? – pytam bez przekonania.

– Tak, naprawdę.

– To po cholere był ten komentarz pod tytułem „nie mam na sobie majtek”?

Przez chwilę milczy, w końcu odpowiada.

– No cóż, chodziło mi o to, że nie mam nic przeciwko, jeśli skończymy nadzy.

– Zamknij mieszkanie, gdy będziesz wychodzić. Dobrze? – Skończyłem tę rozmowę, skończyłem z tą laską. Dobrze, że będę musiał się stąd wyprowadzić. Nie dam rady się z tym wszystkim użerać.

– Jak chcesz. Dzięki.

Rozłączam się, chowam telefon do kieszeni, biorę drzwi i zanoszę je do kasy.

Nie widzę samochodu Tessy na parkingu. Jeszcze lepiej. Nie muszę się martwić, że ją obudzę, a gdy nie będę myśleć, że w drugim pokoju śpi naga, skupię się na pracy i wszystko pójdzie o wiele szybciej.

Później będę musiał się z nią spotkać, żeby dać jej nowe klucze albo zostawię je u tego dupka, z którym gadałem rano.

To chyba najlepsze rozwiązanie. Po tym, na co wczoraj sobie pozwoliłem, i po tym, jak się czułem, leżąc obok niej przez całą noc, potrzebuję dystansu.

Dużo dystansu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tessa

Wyciągam ręce nad głową, oczy przyzwyczajają się do wpadającego przez okno światła. Leżę po stronie Luke'a. Nie. To wcale nie jest strona Luke'a. Jezu. Leżę po drugiej stronie łóżka, na którym on spał zeszłej nocy. Tak się złożyło. Do głowy przychodzi mi myśl, która sprawia, że głośno nabieram powietrza przez usta.

O mój Boże! Czy ja się do niego przytuliłam, tak jak zwykle? W poszukiwaniu ciepła i dotyku jego skóry na mojej? Pragnęłam tego nawet we śnie. Zawsze nieświadomie się do niego przytulałam – a gdy się budziłam, okazywało się, że moje ciało jest dosłownie owinięte wokół niego. Chciałam mieć z nim kontakt przez cały czas, nawet podświadomie. Ale czy ja to zrobiłam wczoraj? Naga?

Zakrywam twarz dłońmi i jęczę, a następnie przetaczam się na mój bok.

Zrobiłaś to, Tesso. Wiem, że tak.

Ale jeśli tak, jak on się zachował? Czy też się przytulił? Czy choćby na mnie spojrział po tym, jak gwałtownie zakończył naszą rozmowę? Luke nigdy nie lubił publicznego okazywania uczuć, ale w łóżku tolerował odrobinę czułości. Pewnie robił to, by było mu wygodniej – podczas gdy ja czerpałam z niego, ile się dało. Myślenie, że miało to dla niego jakieś znaczenie, było niebezpieczne, porównywalne z oddaniem Luke'owi serca. Problem polegał na tym, że chciałam, by to była prawda. Obudziłabym się z jego ręką owiniętą wokół mojego ciała, i z głową zanurzoną w moich włosach, i pomyślałabym sobie – to jest to. Tak właśnie chciałabym go mieć.

Nie wiem, czy zeszłej nocy zajęłam drugą połowę łóżka. Ale ponieważ teraz jestem w nim sama, mogę założyć, że nawet ze mną nie został. I z jednej strony cieszę się, że go nie ma – i że nie jest tak, jak wtedy, gdy ze sobą chodziliśmy i u mnie nocował – bo to naprawdę namieszałoby mi w głowie. Wiem, że muszę z nim porozmawiać. Nie obchodzi mnie, jak bardzo mu się to nie spodoba, rozmawiamy o zeszłym wieczorze. Całym.

Parkuję przed garażem i wchodzę po schodach na półpiętro, pukam do drzwi i przypominam sobie dzień, w którym po raz ostatni byłam u niego w domu. Dzień, w którym myślałam, że jestem w ciąży, i nie wiedziałam, jak on na to zareaguje. Ale jak zwykle moje próby przeprowadzenia poważnej rozmowy zostały przekreślone przez seks, a gdy wreszcie zadałam pytanie, wszystko się zmieniło.

To szalone, że można jednocześnie kogoś kochać i nienawidzić. Wydaje się to niemożliwe, a jednak im bardziej kogoś kochasz, tym łatwiej go znienawidzić. Jestem przekonana, że wielu ludzi potrafi odwrócić swoje uczucia i przejść od jednego ekstremum do drugiego. Pozwalają sobie zapomnieć o cudownych chwilach i patrzą na osobę, która kiedyś znajdowała się na piedestale, jak na kogoś, kto nie ma prawa na nim być. Najwyraźniej nie należę do tych osób. W zeszłe lato wyszłam z tego domu, nienawidząc człowieka, którego kochałam ponad wszystko. Niszczyły mnie emocje – przez cały rok czułam je obie.

Drzwi się otwierają, podnoszę głowę w oczekiwaniu na jego widok, ale po chwili opuszczam ją kilka centymetrów, gdy staje w nich szczupła blondynka. Wygląda, jakby czuła się bardzo swobodnie. Zbyt swobodnie jak na mój gust, jakby właśnie wygramoliła się z łóżka Luke'a i złapała pierwsze lepsze ubranie, jakie miała pod ręką, i wyszła mi na powitanie.

Co jest, kuźwa? Czyżby Luke mieszkał z jakąś laską? Mój żołądek boleśnie się kurczy, a ja staram się zrozumieć, dlaczego to ona otworzyła mi drzwi.

Dłoń z idealnym manicure'em opiera się na biodrze, palce zaczynają bawić się materiałem halki. Laska bacznie mi się przypatruje, robi balona z różowej gumy do żucia.

Rzuca mi *to spojrzenie*. Wiecie, spojrzenie, jakie laska rzuca lasce, gdy spierają się o faceta. W powietrzu wisi niewypowiedziana groźba „jeśli jeszcze raz spojrzysz na mojego chłopaka, walnę cię

w jajniki”. Tak, rzuca mi właśnie to spojrzenie i potwierdza powód, dla którego się tutaj znalazła.

Ten pieprzony dupek ma dziewczynę.

– Kim jesteś? – pytam, maskując poczucie winy i ból, do którego nie chcę przyznać się sama przed sobą

Pozwalam sobie jedynie na olbrzymią zazdrość, która zaczyna szybko krążyć po całym moim organizmie. Nie mogę zignorować tej naturalnej reakcji na informację, której ona zaraz mi udzieli. Staję w takiej pozycji jak ona, z dłonią na biodrze – ale z klasą. I, w przeciwieństwie do niej, ja przynajmniej mam stanik.

Śliwkowe usta uśmiechają się sadystycznie.

– Jolene. A ty kto?

– Tessa.

Jej oczy otwierają się z zainteresowaniem.

– Naprawdę? – Jeszcze raz na mnie patrzy, tym razem z większym zainteresowaniem. – Aha, czyli to ty jesteś tym jego wielkim błędem?

Opuszczam rękę i wpatruję się w laskę zaskoczona i zraniona ciosem, który właśnie wyprowadziła – bo czuję, jakby to był cios. Niespodziewane uderzenie ze strony laski, najwyraźniej doskonale zdającej sobie sprawę z tego, kim jestem.

Z trudem uspokajam oddech i staram się nie wyglądać na dotkniętą, obawiam się jednak, że mi się to nie udaje. Nie powinno mnie to denerwować. Nie powinno mnie obchodzić, w jaki sposób on mnie określa, ale nic nie mogę na to poradzić i nie potrafię zachowywać się, jakbym nie słyszała tych słów, wypowiedzianych przez sztuczne wargi. Jestem przyzwyczajona do odczuwania różnych emocji związanych z Lukiem, niezależnie od tego, jak bardzo staram się je od siebie odsunąć. Teraz w mojej piersi pojawia się nowy ból, coś, czego do tej pory nie czułam, bo okazało się, że człowiek, który nigdy nie podzielił się ze mną żadnym ze swych uczuć, najwyraźniej zwierzył się tej oto kobiecie. Patrzy na mnie, jakby o wszystkim wiedziała, o wszystkich tajemnicach, jakie przede mną miał, jakby wpuścił ją w miejsca, które, jak sądziłam, są niedostępne dla nikogo. Tak sobie wmawiałam, żeby łatwiej było mi to zaakceptować. Ale może chodziło wyłącznie o mnie, może stałam samotnie po drugiej stronie zbudowanego przez niego muru.

Może to tylko mnie do siebie nie dopuszczał.

– Zaskoczona, że mi o tym powiedział? – Robi kolejnego balona i jest z siebie bardzo dumna, że o mnie wie. – Wiesz, jak faceci otwierają się po seksie. Wystarczy wsadzić ich między nogi, a powiedzą ci praktycznie wszystko. A na twój temat miał bardzo dużo do powiedzenia.

Mogłabym poczuć się urażona, skupić się wyłącznie na tym pulsującym dyskomforcie, który spowalnia bicie mojego serca. Ale beczelne spojrzenie tej laski, sposób, w jaki praktycznie błaga mnie, żebym ją rozwalila, sprawia, że wkładam całą energię w zemstę. Jeszcze nie spotkałam takiej zołzy jak ja, a ta żująca gumę lalunia z pewnością nie da mi rady.

– Widzę, że jesteś z tego bardzo zadowolona – mówię i kręcę głową. – Mnie by się nie podobało, gdyby facet, który jest we mnie po jaja, opowiadał o innej kobiecie. Chyba że ta kobieta bierze udział w zabawie. – Unoszę sugestywnie brew. – Musisz być bardzo nudna.

Przebiegła mina znika, laska się prostuje i najwyraźniej czuje niesmak po tym, co usłyszała.

– Wspomniał o tobie, dopiero gdy był zaspokojony. Przeze mnie.

Wow. Wcale nie utrudnia mi sprawy. Niemal mam wyrzuty sumienia z powodu tego, co zaraz powiem.

Niemal.

Uśmiecham się, gotowa na ucieszenie tej cipy.

– Jeśli po seksie z tobą – macham palcami w powietrzu, kreśląc cudzysłowy – Luke pamięta imię innej kobiety, robisz to źle. Daj znać, nauczę cię, jak to robić.

– Wiem, co robię, dzięki.

– Najwyraźniej. – Gładzę się palcem po brodzie. – Możesz mi jeszcze raz przypomnieć swoje imię? Bo zapomniałam, a zeszłej nocy Luke o tobie nie wspominał.

Mruży oczy i łapie za gałkę u drzwi, gotowa zatrzaskać mi je przed nosem.

– Gdy wróci, każe mu do ciebie zadzwonić, gdy będę go ujeżdżać. Będzie cały czas je powtarzał.

– Czyli też masz na imię Tessa? – pytam z udawanym entuzjazmem i brzydki się uśmiecham. – To jakieś wariactwo. Powinnyśmy się jakoś spotkać. Pokażę ci sztuczkę, jaką robię z Lukiem, która doprowadza go do szaleństwa. Wierz mi. Jak mu to zrobisz, będzie wrzeszczeć moje imię tak głośno, że cały stan dowie się, kim jestem.

Otwiera usta, ukazując różową gumę, którą przestała żuć jak idiotka. Składa do kupy to, co jej powiedziałam. Próbuje odzyskać panowanie nad sobą, widzę jednak, jak bieleją kostki na jej dłoni, gdy zaciska palce na gałce.

– Dziwka – mówi po tym, jak milczała zszokowana przez ponad minutę.

Wzruszam ramionami.

– Preferuję określenie dama do towarzystwa, rozumiem jednak, że masz ograniczone słownictwo. Bardzo trudno jest ukończyć szkołę średnią.

Oblewa się rumieńcem i widzę, jak zaczyna się gotować z wściekłości.

– Gdy skończę pieprzyć Luke’a, powiem mu, że wpadłaś. – Wycofuje się do domu i trzaska drzwiami tak mocno, że drży szyba.

Zaczynam schodzić po schodach, a z twarzy znika zwyczajny uśmiech.

Powinam czuć się dobrze, właśnie dałam nauczkę tej suce i nie kosztowało mnie to żadnego wysiłku. Jednak nic nie odwraca mojej uwagi od ciosu, jaki mi zadała.

Zbiera się na burzę, patrzę w niebo dziesięć razy ciemniejsze od tego, które widziałam, wychodząc z mieszkania. Gdy wsiam do samochodu, na ramię spadają mi pierwsze krople deszczu, mocząc top. Wyjeżdżam z podjazdu, ruszam ulicą, którą nigdy więcej nie chcę jechać. Ulicą, na której w ogóle nie powinnam się dzisiaj znaleźć.

Leje jak z cebra, mam bardzo ograniczoną widoczność. Odczuwam ulgę, gdy udaje mi się zjechać z zatłoczonej głównej trasy i wyjechać na boczną drogę prowadzącą do domu. Ledwo cokolwiek widzę, a ponieważ ciągle mijają mnie samochody, robi się niebezpiecznie. Za każdym razem, gdy rozlega się grzmot, podskakuję ze strachu. Widzę wyłącznie kawałek szosy oświetlonej reflektorami auta. Przybliżyłam się do kierownicy i patrzę w niebo, czekając na kolejną błyskawicę, poprzedzającą kolejny grzmot. Nagle słyszę klakson, skupiam się na drodze i widzę pędzącego prosto na mnie wielkiego pikapa.

– Kurwa!

Odbijam w lewo, zjeżdżam na trawę i z całej siły wciskam hamulec, wariat z niewłączonymi światłami mnie mija. Łapię kierownicę, oddycham szybko i płytko, próbuję się uspokoić. Odwracam się, ale widzę tylko ciemność.

Ten sukinsyn nawet się nie zatrzymał? Zepchnął mnie z drogi i nie sprawdził, czy nic mi się nie stało?

Dlaczego mnie to nie zaskoczyło? Z pewnością był to facet – wszyscy faceci z Alabamy do kompletne dupki. Pomijając moich krewnych.

Wciskam pedał gazu, żeby wrócić na drogę. Opony tylko się obracają. Samochodem szarpie, ale nic się nie dzieje. Utknęłam.

– Kuźwa, nie wierzę.

Otwieram drzwi i zaczynam oglądać oponę. Deszcz leje się do środka. Widzę oponę do połowy, bo druga jej część znajduje się w błocie. Trzaskam drzwiami, wydaję telefon i wybieram numer Reeda. Po czterech sygnałach włącza się poczta głosowa.

– Cześć. Zostaw wia...

Rozłączam się i dzwonię do rodziców, wzdrygam się, gdy u nich również włącza się poczta głosowa. Jestem bliska łez i zaczynam przeszukiwać kontakty w telefonie, szukając kogoś, do kogo mogłabym zadzwonić. Ben i Mia wrócą z Georgii dopiero późnym wieczorem, więc nie wchodzi w grę. Potrzebuję kogoś z pikapem, żeby wyciągnął mnie z błota. Poza Reedem i moim bratem istnieje jedna osoba, która mogłaby mi pomóc, ale za żadne skarby do niej nie zadzwonię.

Szukam w internecie najbliższej pomocy drogowej, która mogłaby mnie odholować, i wybieram numer.

– Warsztat samochodowy Ricka – zgłasza się mężczyzna w słuchawce.

Rozlega się ponowny grzmot, zamieram, ale po chwili odpowiadam.

– Dzień dobry, potrzebuję samochodu, który mógłby mnie zholować. Mój samochód utknął w błocie.

– Gdzie pani jest?

Wyglądam przez okno, próbując ocenić, jak blisko głównej drogi się znajduję.

– Na Moravia. Chyba. Nie wiem, około ośmiu kilometrów od O'Donnell Street. Może trochę mniej.

Słyszę odgłos otwieranej puszki.

– Dzisiaj mamy ogromny ruch, mnóstwo ludzi gdzieś utknęło. – Słyszę, jak pije, potem tłumi westchnienie. – Może się okazać, że dojedziemy do pani dopiero za kilka godzin.

Zalamuję się.

– Za kilka godzin? Przecież nie mogę tutaj tak długo siedzieć. Nic nie widać, a ja ledwo zjechałam z ulicy. Ktoś może uderzyć w mój samochód.

– Niestety, nie mogę nic pani obiecać. Proszę włączyć światła awaryjne, a my przyjedziemy, gdy tylko będziemy mogli.

Zamykam oczy i z trudem powstrzymuję łzy. – W porządku. Zostawić wam kluczyki? Naprawdę nie chcę tutaj czekać.

– Proszę zostawić je pod dywanikiem. Zadzwonimy, gdy ktoś przyjedzie na miejsce.

– W porządku. Dziękuję.

– Dziękuję.

Kończę rozmowę i wyginam się w łuk, chowając telefon do kieszeni spodni. Wyłączam samochód i wkładam kluczyki pod dywanik, a potem zaczynam się modlić o znalezienie jakiejś parasolki. Nigdy nie wysiliłam się, żeby schować jakąś do samochodu, ale Bóg naprawdę mógłby chociaż trochę mi pomóc. Ale nie. *Niech ten dzień będzie dla Tessy jeszcze gorszy – nie mam zamiaru chronić jej przed żywiołami.*

Odwracam się, otwieram drzwi i wychodzę na ulewę – matkę wszelkich ulew. Rzeka błota, w jakiej stawiam stopy, płynie powoli i jest gęsta niczym owsianka, do której należy dolać więcej wody. Zamykam drzwi i z trudem obchodzę samochód – żeby wyciągnąć nogę z błota, muszę przytrzymywać się maski. Gdy udaje mi się wyjść na żwir przed maską, tupię, próbując pozbyć się błota. Deszcz leje mi się na głowę. Podnoszę ją i w ciągu kilku sekund jestem cała mokra. Deszcz jest zimny, zaczynam szczerkać zębami. Stoję i próbuję przyzwyczaić się do nowego doznania. Woda uderza o skórę niczym sople lodu i mam wrażenie, że temperatura spada. Przejście ośmiu kilometrów będzie trwało całą wieczność, ale nie mogę czekać w samochodzie na holowanie. Przynajmniej nie tyle, ile powiedział ten facet. A już na pewno nie na drodze, po której jeżdżą tacy palanci jak ten, który mnie z niej zepchnął. Mam więc zamiar iść, zmarznięta czy nie, bo jedyną opcją, jaka mi została, to zadzwonienie po Luke'a, a to nie wchodzi w grę.

Mija mnie kilka samochodów. Idę poboczem drogi jak najdalej od ruchu, ale tak, by nie musieć brnąć w błocie. Nikt nie zatrzymuje się i nie pyta, czy nie potrzebuję pomocy – nie żebym wsiadła do obcego samochodu. Ale dzisiaj na tej drodze zdecydowanie brakuje przyzwoitości.

Biorąc pod uwagę ból stóp, idę już co najmniej piętnaście minut. W tych butach jestem w stanie przejść właśnie tyle bez przeklinania siebie za to, że w ogóle je kupiłam. Ręce drżą mi z zimna, przykładam je do ust i próbuję ogrzać oddechem, ale chyba powietrze w płucach jest zamrożone. Mija mnie kolejny samochód – ignoruję go tak jak resztę, jednak zerkam przez ramię, gdy słyszę, że się zatrzymuje. Po chwili widzę światła cofania i truck jedzie w moim kierunku.

Srebrny truck, który znam aż za dobrze.

Idę szybciej, nagle przestaję przejmować się ulewą i tym, że jest strasznie ślisko. Mogę się przewrócić i stracić przytomność, ale to lepsze niż ryzyko spotkania z tym człowiekiem.

Widzę samochód kątem oka, jednak go ignoruję, skupiam się na tym, co przede mną.

– Tessa?

To również ignoruję, bo deszcz powoduje taki hałas, że spokojnie mogę nie słyszeć tego głosu. Odrzucam włosy, które przykleiły mi się do boku głowy, i zakładam je za ucho.

Samochód jedzie równo ze mną, po mojej stronie.

– Co ty robisz? Gdzie twój samochód?

– Odwal się! – wrzeszczę.

Przyśpieszam, a on wciska gaz.

– Co się dzieje? Spójrz na siebie. Wsiadaj. Złapiesz zapalenie płuc albo jakieś inne gówno.

Odwracam głowę i patrzę na niego przez zasłonę deszczu.

– Wolę zapalenie płuc niż przebywanie obok ciebie! Wal się, sukinsynu!

Samochód zjeżdża z drogi, wjeżdża w błoto i blokuje mi przejście. Obchodzę go z przodu, ale słyszę trzaśnięcie drzwi.

– Popieprzyło cię? – Łapie mnie za rękę i odwraca, trzyma za łokieć, deszcz moczy jego koszulę i spodnie. Woda leje mu się po twarzy i gromadzi się kroplami na kilkudniowym zaroście. Drugą dłonią przejeżdża po mojej ręce i zamiera. – Jezu, Tesso. Jesteś przemarznięta. Musimy cię wysuszyć.

– My nie musimy nic robić. – Wyrwam się z jego uścisku. – Wracaj do swojego samochodu i wynoś się stąd. Spowalniasz mnie. – Ledwo się odwracam, gdy czuję, jak łapie mnie w tali, przyciska do boku i pcha w stronę swojego samochodu. Wykręcam się, próbując mu się wyrwać. – Luke! Przestań!

Trzyma mnie mocno i zmusza, żebym się poruszała.

– Nie będziesz chodzić poboczem. Jest tu ciemno jak w dupie i ktoś mógłby cię potrącić. Ja sam ledwo cię zobaczyłem.

Wyrwam się i szturczę go w mokrą klatkę piersiową. Moje dłonie ześlizgują się po mokrym materiale, zwijam je w pięści i walę w niego, żeby palce nie przylgnęły do jego mięśni.

Bo z pewnością by to zrobiły. Lubią to.

Trzęsąc się, nabieram powietrza, a potem przyznaję:

– Mam już serdecznie dość tego, że to ty ciągle mnie widzisz. Przestań mnie widzieć! Po prostu przestań!

Spuszcza głowę i łapie mnie za nadgarstki, przyciąga mnie bliżej. Woda zbiera się nad jego górną wargą, a ja z trudem odwracam wzrok, by nie wpatrywać się w jego usta. Jeśli nadal będę się na nie gapić, przejadę po nich kciukiem. Albo językiem. Łapać krople między jego skórą i mną i czuć, jak rozpryskują się w moich ustach. Ciężko mrugam, a następnie skupiam się na jego oczach, widząc, że przez ułamek sekundy on również fantazjuje na ten sam temat.

– Myślisz, że chcę cię widywać? – pyta, a w jego głosie słychać gniew i frustrację. – Gdybym mógł przestać, zrobiłbym to rok temu. Zawsze cię widzę, Tesso, i nie mam zamiaru zostawić cię na poboczu drogi. Zbierz się więc do kupy i wsiadaj do samochodu.

Przygryzam usta, by przestać się trząść, a następnie kręcę głową.

– Luke, po prostu odjedź. Proszę. Proszę, nie rób dla mnie niczego więcej.

Puszcza jeden z moich nadgarstków i przejeżdża dłonią po swej twarzy. Na ułamek sekundy zamyka oczy, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Chcesz mi to utrudnić? Dobrze. – Łapie mnie w pasie, podnosi i niesie dookoła trucka.

Walczę tak bardzo, jak potrafię, odpycham jego ramiona i próbuję się wyrwać. Mruczy, jaka to jestem waleczna i że to wszystko jest mu kompletnie niepotrzebne. Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale mój głos łamie się jak lód, po którym ktoś stąpa. Zostaję wsadzona do środka, drzwi się zatraskują, a deszcze wali w okna.

Moje ciało drży, gdy przesuwam się na siedzeniu w poszukiwaniu ciepła. Nakrywam głowę rękami i składam nogi. Jestem w szoku termicznym. To musi być to. Moje ciało wyłącza się, bo nie potrafię się rozgrzać. Poprzez szczykanie zębów słyszę, jak otwierają się drzwi i czuję powiew powietrza, ale nie mam pewności.

I wtedy czuję jego doń na szyi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Luke

Trzaskam drzwiami od strony pasażera, cały czas siecze mnie deszcz.

Oczywiście, że musiało się tak zdarzyć. Musiałem spotkać na drodze Tessę, a nie jakąś laskę, którą mógłbym zignorować. Cały ranek udało mi się jej nie oglądać, wymieniłem drzwi i myślałem, że mam z głowy, a tu walek. Jeśli myśli, że ją tu zostawię, to chyba popieprzyło ją do reszty. Nie mogę tego zrobić. To po prostu nie jest możliwe. Namiętność bierze górę, gdy uświadamiam sobie, że to ona, i każe mi się zatrzymać, wziąć ją i wsadzić jej wyzywający tyłek do samochodu. Nie wiem, skąd u diabła się tutaj wzięła, wiem, że nie idzie już poboczem.

Szykuję się na kłótnię, ale gdy wsiadam do samochodu, Tessa nie atakuje mnie słowami. Kiwa się na fotelu do przodu i do tyłu i trzęsie się tak strasznie, że obawiam się czegoś o wiele poważniejszego niż zapalenie płuc. Szczęka zębami, siedzi z pochyloną głową, jej ciało niemal składa się w pół. Nie zastanawiam się, jaki wpływ będzie miało to, że ją dotknę. Później będę radzić sobie z konsekwencjami swojego zachowania, bo teraz liczy się wyłącznie ogrzanie Tessy.

Przejeżdżam dłonią po jej plecach, co ją zaskakuje, ale obywa się bez protestów. Oboje jesteśmy mokrzy, ale to ona jest przemarznięta do szpiku kości. Mógłbym się założyć, że przy lekkim dotknięciu ciała Tessy temperatura mojej dłoni spada o dziesięć stopni. Potrzebuję czegoś, czym mógłbym ją owinąć, biorę więc ręcznik plażowy, który wożę ze sobą do Rocky Point.

Rzucam go obok siebie, a potem łapię za dół jej koszulki.

– Musimy zdjąć ci te ubrania. Podnieś ręce.

Odpycha mnie i przysuwa się do drzwi.

– P-p-po prrrrostu za-za-zabierz mnie d-do d-domu, Luke. T-tam się o-ogrzeję.

Nie mam na to czasu. Ona nie ma na to czasu.

Zrywam z niej koszulkę, rzucam ociekającą wodą na podłogę. Tessa cały czas ze mną walczy. Chcę zdjąć jej buty, ale mnie kopie.

– Prze-przestań! Luke, co...

Łapię ją za kostki, przyciskam jej nogi do siedzenia i się do niej przysuwam.

– Tesso, jesteś przemarznięta. Owinięcie cię w ręcznik gówno da, jeśli nie zdejmiesz ubrań, przestań więc ze mną walczyć i pozwól mi to zrobić. Muszę to zrobić.

Garbi się przy oknie, jej ciało staje się bezwładne.

– Dlaczego? – pyta tak cicho, że ledwo słyszę.

Patrzę na nią i ściągam jeden but, a potem drugi. Spoglądam jej w twarz, a potem przyznaję:

– A dlaczego spędziłem cały poranek na wymianie drzwi u dziewczyny, na której nie powinno mi zależeć? Dlaczego to wszystko robię? – Patrzę na jej nogi. – Bo to ty, Tesso. Dla nikogo innego bym się nie zatrzymał.

Na chwilę zamykam oczy, a następnie rzucam na podłogę jej skarpetki.

Brawo. Przyznaj się, że nadal ci na niej zależy. Brawo.

– Za-założyłeś mi no-nowe drzwi?

– Tak. Klucz jest u tego dupka administratora budynku. – Skupiam się na odpinaniu jej dzinsów, zdejmuję je i rzucam na resztę mokrych ubrań. Dwukrotnie owijam ją ręcznikiem i sadzam obok siebie.

Odsuwam jej włosy z twarzy, czuję, jak poddaje się dotykowi i już nie chcę opuszczać dłoni.

Jej pełne łez oczy mnie przyciągają, przysuwam się do niej jeszcze bliżej. Nie zwalczam potrzeby przebywania obok niej. Nie wypieram wspomnień z przeszłości. Rozpieszczam się tą chwilą. Rozpieszczam się nią.

– Ej – szepczę, bojąc się, że jeśli odezwę się głośniej, ona się odsunie. – Co jest? Nadal jest ci zimno?

– Luke, dlaczego ona? Dlaczego ona cię takiego dostała? – pyta i mruga, a po jej twarzy leją się łzy. Trzęsie jej się broda.

Gapię się na nią zaskoczony, przesuwam się tak, by móc patrzeć prosto na nią.

– O czym ty mówisz? Dlaczego kto mnie dostał?

– Jakie wszystko jej dałeś? Wszystko? Czy ona w ogóle musiała o to prosić?

Może jest w szoku, bo to, co gada, nie ma najmniejszego sensu.

Podnoszę jej brodę i patrzę w oczy.

– Tesso, ja nie...

Gwałtownie wyjmuję ręce spod rącznika, łapie mnie za koszulę i podciąga ją do połowy piersi.

– Czy ona dostanie to? – Przejeżdża palcem po mojej skórze. – Dostanie? Powiedziałeś jej, kogo to oznacza? – pyta, głos jej się łamie. Nagle mnie odpycha i przerywa to, co przed chwilą nas łączyło. Głośno nabiera powietrza i zaczyna wrzeszczeć: – Ja tego pragnęłam! Miałam cię przez trzy miesiące i cię o to błagałam! Luke, ja cię, kuźwa, błagałam! A ona to dostała? Dlaczego? Dlaczego, do cholery? Dałam ci wszystko! Nigdy niczego przed tobą nie ukryłam i nic nie dostałam. – Jej ruchy stają się powolne, dłonie słabną, po chwili wewnątrz trucka wypełnia szloch.

Łapię ją za ramiona i odchylam, by móc ją widzieć.

– Kto? O czym ty u diabła gadasz?

– O Jolene! – płacze. – Wczoraj ze mną spałeś, a jednocześnie masz dziewczynę? I jej o mnie opowiadasz? Pierdol się! Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Próbuje mi się wyrwać, ale mocno ją trzymam i jeszcze mocniej do siebie przyciągam.

– Kuźwa, przestań ze mną walczyć! – Rzuca się jeszcze bardziej, aż wreszcie ją przyciskam do siebie i obejmuję. – Uspokój się chociaż na jedną minutę. Jezu Chryste. Tesso, ona jest moją sąsiadką. Ale co, posłałeś do mojego domu? To stamtąd wracałaś?

Kiwa głową.

– Ona nie jest... – przerywam i widzę ostrożność na jej twarzy. Jakby bała się mojej odpowiedzi. – A co ciebie obchodzi, kim ona jest? To ty ze mną zerwałaś. To przez ciebie się z nią spotkałem.

– Czyli z nią sypiasz. Ty sukinsynu! – cedzi przez zaciśnięte zęby, a po wyrazie jej twarzy widzę, że jestem winien jej tę informację, jak i wiele, wiele innych. Wreszcie się łamię.

Cały mój gniew do tej kobiety wypływa na powierzchnię i przestaje mi zależeć, żeby było jej ciepło. Nie obchodzi mnie, że wygląda na załamana, że jeszcze bardziej się rozplacze i że resztkami sił powstrzymuje się przed załamaniem się do końca.

Spuszczam głowę, zbliżam się do niej możliwie najbliżej, ale jej nie dotykam. Jej oczy się rozszerzają, przestaje oddychać, czuję, że jej opór znika i praktycznie się do mnie przytula.

– Nie sypiam z nią. Przeleciałem ją. Raz. I to było puste. Tak jak było z wszystkimi innymi cipkami, jakie miałem w zeszłym roku. Gdy z nimi jestem, nic nie czuję. Nawet ich nie widzę. Widzę ciebie. Smakuję ciebie. A gdy pytają mnie, kim jest Tessa, bo to jedyne imię, jakie szepczę im do ucha, wiesz, co im odpowiadam?

Smarka głośno i jej usta drżą, ale nic nie mówi. A ja nie chcę, żeby czekała.

Pochylam się, gładzę nosem jej policzek i skroń.

– Odpowiadam, że jest czymś najgorszym, co mi się przytrafiło, i że nie potrafię o niej zapomnieć.

Tracę nad sobą panowanie i gwałtownie ją całuję, jęcząc w chwili, w której czuję jej skórę. Dyszy i łka, ale ze mną nie walczy. Przekrzywia głowę i z westchnieniem rozchyła usta. Przejeżdżam językiem po jej wardze, wkładam go do jej ust i smakuję – nie, to coś więcej – pożeram ją, jakby minęło o wiele więcej niż rok. Jakbym nigdy tego nie miał. Wsuwa dłonie pod moją koszulę i gładzi mnie. Sadzam ją sobie na kolanach.

Po chwili się ode mnie odrywa, dysząc. Ma różowe i nabrzmiałe usta.

– Luke...

– Całuję cię, Tesso. Nie mów mi, że mam tego nie robić – odpowiadam w jej usta, a potem przyciskam wargi do jej szczęki.

Gardłowy śmiech wibruje w moim ciele, gdy smakuję jej szyję.

– Stoimy na poboczu. Właściwie to nawet nie na poboczu, zastawiamy połowę drogi.

– Nieważne.

– Ktoś może w nas wjechać.

– Nieważne – powtarzam i rozkładam ręcznik owinięty wokół jej talii. Patrzę na nią i przypominam sobie, że to dlatego nie byłem w stanie ruszyć dalej. To delikatne unoszenie się jej piersi. Oblana rumieńcem i nienaznaczona tatuażami skóra, tak bardzo kontrastująca z moją. Nie żeby nie wyglądała seksownie z jakimś tatuażem. Gładzę palcem rowek między jej piersiami, pochylam się i liżę ją po obojczyku. Wbija mi palce w szyję, podnoszę ją i zanurzam twarz w jej piersi.

Przesuwam nas tak, żebyśmy mogli oprzeć się plecami. Ona siedzi mi na biodrach. Ręcznik spada na podłogę, tak samo jak jej stanik. Gdy mój język zaczyna ślizgać się po jej brodawce, Tessa szarpie mnie za włosy. Jęczy, gdy delikatnie ją przygryzam. Uśmiecham się, przejeżdżam nosem po drugiej piersi.

– Luke – mówi bez tchu, gładzi dłońmi moje ramiona i mocno łapie za koszulę.

Pochylam się, żeby mogła mi ją zdjąć przez głowę. A potem jej usta całują mnie gorączkowo i chciwie, smakuje tyle mojej skóry, ile może, dociera do tatuażu. Obserwuję, jak przejeżdża językiem po literze, jak uśmiecha się kącikiem ust, a potem całuje moją skórę.

– Kurwa – jęczę, gdy kładzie dłoń na moim kutasie.

Łapię ją za majtki i szarpie, jej sapnięcie miesza się z odgłosem drącej się tkaniny.

– Przesuń się na kolana – nakazuję i odpinam guzik przy džinsach. Kuca nade mną, a ja ściągam spodnie i bokserki. Jedną ręką obejmuję ją w talii, a drugą trzymam kutasa u nasady. Pocieram nim jej łechtaczki, ślizgam się po jej wilgoci.

– O mój Boże, tak – mruczy.

Patrzy między nas, wysuwa miednicę, chce na mnie usiąść. Delikatnie całuje mnie w usta, jęczy.

– Gumka? – pyta, puszczałając moją dolną wargę.

Zaciskam dłoń na talii i ją unieruchamiam.

– Kuźwa. Przestań się ruszać.

– Dlaczego?

– Bo za dwie sekundy w ciebie wejść.

Mruczy, przesuwa się do przodu i się ze mną droczy.

– Sam zacząłeś.

– Tesso, mówię poważnie. Nie mam przy sobie gumek.

Odrzuca głowę do tyłu, rozchyła usta, jęczy i się o mnie ociera, co staje się nie do zniesienia.

Co jest, kuźwa? Czy ona próbuje mnie zabić?

– Tesso – ostrzegam, zgrzytając zębami. – Przysięgam. Nie możesz...

– Chcesz teraz przestać? – pyta zachrypniętym i rozbawionym głosem. Jakby wiedziała, że zrobię dokładnie to, co zechce.

Ociera się o mnie piersiami, zaczynam poddawać się tej torturze.

– Nie chcę przestać, Luke. – Przyciska mi usta do ucha, a gdy się przytula, czuję dzikie bicie jej serca. Jakby biegła kilka kilometrów, żeby się do mnie dostać. – Proszę – chrypi i całuje skórę na mojej szyi. – Chcę cię poczuć. Po prostu wyjdiesz w odpowiedniej chwili, dobrze?

Wbijam palce w jej biodro, ustawiam w miejscu, w którym chcę ją mieć, odzyskuję kontrolę nad sytuacją, bo skończyła już się ze mną bawić, i mam zamiar wziąć ją tak, jak chcę.

Podtrzymuję ją i nasuwam na mojego penisa i czuję, jak jej ciało się broni, gdy ją podnoszę. Przypominam jej, jak to jest. Uderzam jej biodrami o moje, poruszam nią w powolnym tempie. Zamyka oczy, kiedy całuję jej pierś, pełną i miękką, jej sutki twardnieją, błagając o mój język.

– Mmm, jesteś taki gruby – jęczy, łapie mnie za głowę i przyciska mnie do siebie.

Wypuszczam z ust jej brodawkę i wciskam kciuk między jej wargi.

– Otwórz. Possij go.

Obejmuje go i zaczyna ssać, a gdy dodaje do tego język, powolny ogień z mojego krocza zaczyna wspinać się po kręgosłupie. Uderzam mocniej biodrami. Kiedy krzyczy, przejeżdżam kciukiem po jej ciele i przyciskam go do łechtaczki.

Odchyła głowę, po cichu powtarza moje imię, desperacko, jakby potrzebowała mnie tak bardzo, jak ja potrzebuję jej. Czuję, jak jej ciało się pręży, czuję znajome pulsowanie wokół mnie.

– Dochodzę – szepcze.

Wychodzę z niej tuż przed tym, jak mam wrażenie, że mój kręgosłup zaraz trzaśnie na pół. Podnoszę jej biodra, sadzam ją sobie z powrotem na kolanach i patrzę, jak zaczyna pocierać łechtaczkę, patrząc na mojego kutasa, którym pocieram o jej palce.

– Kurwaaa – dyszę, dochodzę od naszych dłoni i widzę, jak w jej zaspokojonym na chwilę spojrzeniu ponownie pojawia się głód. Wycieram nas moją koszulką, po chwili Tessa schodzi z moich kolan i opada bezwładnie na siedzenie obok. Zakładam dzinsy i patrzę na nią.

Wpatruje się we mnie wielkimi, niepewnymi oczami.

Owijam rękami jej ramiona, cały czas czuję na sobie jej spojrzenie.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam. – Czeka, aż na nią spojrzę. Jej twarz wyraża ogromne poczucie winy. – W tamto lato. Tylko przez kilka dni myślałam, że jestem w ciąży, ale i tak miałeś prawo wiedzieć.

– Owszem – odpowiadam, udając bardziej urażonego, niż jestem.

Kiwa głową i spuszcza wzrok.

– Dużo myślę o tamtym dniu. Co zrobiłabym inaczej. Co bym powiedziała. To jakieś szaleństwo; nie potrafiłabym powiedzieć, co ten debil miał wczoraj na sobie, ale z tamtego dnia pamiętam wszystko.

– Patrzy na mnie, odwracam wzrok, przesuwam się na swoim siedzeniu i włączam silnik. – A ty? Myślisz o tym?

Zamykam oczy i przesuwam ręką po karku, zastanawiając się, jak bardzo chcę być szczery. Mógłbym powiedzieć, że ciągle o tym myślę i że im częściej ją widuję, tym częściej o tym myślę. Mógłbym powiedzieć, że odgrywam w głowie każdą sekundę z tamtego weekendu; gdy pieprzyłem ją przez całą noc do rana, jak nie potrafiliśmy się sobą nacieszyć, jakbyśmy oboje czuli, że to ostatni raz. Jak się czułem, trzymając ją w ramionach, spokojny i zaspokojony po raz pierwszy w moim życiu, i jak się czułem w chwili, w której mnie odepchnęła. Jakbym to ja ją odtrącił; jakbym zmyślił to, co było między nami. Łzy w jej oczach, gdy mówiła, że mnie nienawidzi, a potem w moich, gdy siedziałem sam i zastanawiałem się, co u diabła właśnie się wydarzyło. Czułem się, jakby ktoś zabronił mi oddychania.

Co to może dać dobrego? Dla któregoś z nas?

Odwracam się do niej z jedną ręką na kierownicy, a z drugą na dźwigni zmiany biegów i daję jej jedyną odpowiedź, jaką potrafię.

– Myślę o tym teraz.

Patrzy na mnie ze zrozumieniem, a potem odwraca się do przodu.

Chryste. Nawet to przyznanie się sprawiło, że coś się we mnie poluzowało. Kręcę głową, pozbywając się bzdur, o których nie chcę myśleć, i wjeżdżam na drogę, kierując się tam, gdzie jechałem wcześniej.

– Dlaczego szłaś poboczem? Gdzie twój samochód? – pytam, przerywając ciszę.

Wzdycha ciężko, widzę irytację na jej twarzy. Skupiam się na drodze, mrużę oczy, próbując dostrzec coś przez deszcz.

– Jakiś dupek zepchnął mnie z drogi. Zadzwoiłam po pomoc drogową, ale powiedzieli, że będą za kilka godzin, doszłam więc do wniosku, że pójdzie na piechotę będzie bezpieczniejsze niż siedzenie w samochodzie.

Kręcę głową.

– To było głupie. Ktoś mógł cię potrącić.

– Tak samo jak ktoś mógł wjechać w mój samochód. Ledwo co zjechałam z drogi.

W porządku, ale nie mogę się z nią zgodzić. Mało brakowało, a pojechałbym inną drogą i bym jej nie zobaczył, tak więc powinna zostać w samochodzie. Miałaby przynajmniej coś, co by ją chroniło.

– Widzisz – mówi i wskazuje coś widocznego w przedniej szybie. – Tam stoi mój samochód. Zobacz, ile drogi zajmuje.

Przejeżdżam obok i włączam szybciej wycieraczki, bo deszcz znowu zaczyna zacinać.

– Ej, nie wyciągniesz mnie?

– Nie mam liny. Wyjąłem ją dziś rano, gdy wioz-łem Maksa do weterynarza. Przecież ten baran by ją zeżarł.

Śmieje się cicho.

– Oczywiście. Przecież on robi wszystko, by cię zdenerwować, prawda?

Ignoruję jej słowa, skręcam z bocznej drogi na główną.

– Zadzwoń do pomocy drogowej. Powiedz, żeby zabrali twój samochód do mojego domu. – Gdy nie odpowiada, odwracam głowę.

Zakłada pasemko włosów za ucho.

– Dlaczego jadę do twojego domu?

Patrzę z powrotem na drogę.

– Bo właśnie tam cię zabieram.

– Dlaczego?

– Bo tak.

– Dobrze, ale dlaczego?

Drapię się po twarzy i przypominam sobie, co powiedziałem, gdy wczoraj wszedłem do jej mieszkania z torbą, że nie chciałem wziąć jej do domu. Powód, dla którego się na to nie zgodziłem, obecnie wydaje się zdezaktualizowany.

Otwieram usta, by odpowiedzieć byle co, lecz ona wzdycha ciężko i mi przerywa.

– W porządku. Nieważne. U ciebie i tak jest lepsze jedzenie. – Podnosi z podłogi swoje dzinsy, wyjmuję telefon. – Cholera. Wciska przycisk z boku, ale ekran pozostaje czarny.

Wyjmuję mój z kieszeni.

– Masz.

Po tym, jak Tessa dzwoni po pomoc drogową, reszta trasy przebiega w ciszy – na tyle, na ile pozwala przebywanie w jednym pojeździe z Tessą. Cicho coś sobie nuci – wiem, że słyszałem ten kawałek w radiu, ale nie wiem, co to jest. Przerywa, gdy wjeżdżam na podjazd. Otwieram drzwi do garażu i parkuję samochód, zbieram z podłogi jej mokre ubrania i moją koszulę, opróżniam kieszenie i wrzucam wszystko do pralki. Wyjmuję baterię z telefonu Tessy i układam na suszarce.

– Twój telefon powinien działać. Ale przed włożeniem baterii musisz odczekać kilka godzin.

Włączam pranie i widzę, jak Tessa czeka na mnie przy drzwiach prowadzących do domu.

Cały czas jest owinięta ręcznikiem – delikatnie go rozchyła, gdy przed nią stoję. Obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie.

Przechyla głowę.

– Luke?

– Tak?

– Jeśli wejdziesz do środka, mogę... ja wiem... – Mruga z trudem, szukając odpowiednich słów. – Wiem, że ja...

Całuję ją.

– Tesso, po prostu wejdź. Nie myśl za dużo. Chcę cię tutaj.

Wyprzedzam ją na schodach, otwieram drzwi, podczas gdy jej język wślizguje się w moje usta. Ręcznik upada gdzieś między salonem a kuchnią, Tessa obejmuje mnie nogami w pasie, zanoszę ją na górę.

– Boże, jak ja kocham twoje pocałunki – mówi mi w usta, gdy docieramy do drzwi sypialni.

Przyciskam ją do framugi, przełykam jej cichy pisk i przejmuję kontrolę nad jej ustami. Zawsze ją tak całowałem, tylko ją, i robiłbym to godzinami, gdyby nie przerwało mi znaczące chrząkanie.

Patrzę w kierunku, skąd dochodzi dźwięk, Tessa też – jesteśmy zdyszani i niecierpliwi, ale z uwagą spoglądamy na osobę, która nam przerwała.

Naga.

W moim łóżku.

W którym nigdy nie powinna się znaleźć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tessa

Wpatruję się w tę zdzirę, którą powinnam wykopać stąd kilka godzin temu. Leży oparta na łokciu i patrzy na nas. Nie ma na sobie stanika, kołdra ledwo ją zakrywa. Uśmiecha się krzywo. Gdyby ta próba uwiedzenia Luke'a nie była zabawną oznaką desperacji, pewnie bym się wściekła. Na szczęście wiem, że żaden facet nie chce wracać do spartolonych implantów piersi, które akurat leżą w bardzo niekorzystnej pozycji. Zwłaszcza jeśli ostatnie pół godziny pieścił fantastyczne cycki, należące do mnie.

Wiercę się w jego ramionach i wyswabadam z objęć.

– Co ty tu robisz, do kurwy nędzy? – pyta i wchodzi do pokoju, cały czas trzymając mnie z tyłu.

Próbuję go ominąć, bo guzik mnie obchodzi, czy ta laska zobaczy mnie nago, czy nie, ale on wyciąga rękę i wypycha mnie z powrotem za siebie. Nadymam się, patrzy na mnie ostrzegawczo przez ramię. Rzuca mi krótkie, ale i tak onieśmielające spojrzenie. To oczywiście nie powstrzymuje mnie przed stanięciem na palcach i patrzeniem na nią z wściekłością, co on najwyraźniej uznaje za zabawne, bo uśmiecha się, zanim ponownie się do niej odwraca.

– Mówiłaś, że musisz zrobić pranie. Nie pamiętam, żebyś wspominała o jakiejś cholernej drzemce. Nie masz własnego łóżka?

Sypialnię wypełnia jej niski obleśny śmiech.

– Och, kochanie, przecież wiesz, że mam. Byłeś w nim.

No nie. Cieszyłam się, że stałam za Lukiem, głównie dlatego, że jego tył bez koszulki jest tak samo atrakcyjny jak przód, wygląda jednak, że ta zdzira zapomniała, gdzie jej miejsce, będę więc musiała jej przypomnieć.

Odsuwam rękę Luke'a, obchodzę go i niczym się nie zakrywam, bo naprawdę mam gdzieś to, jak wyglądam. Poza tym jestem pewna, że ta laska nie widziała prawdziwych cycków od wielu lat, a ponieważ ja takie mam, nasza rozmowa może mieć walory edukacyjne.

Widzisz to? Tak powinna wyglądać brodawka.

Wyciągam rękę i wskazuję łóżko.

– Wiesz co, właśnie wstawiliśmy pranie. I teraz ta brudna pościel będzie musiała czekać co najmniej godzinę, zanim będziemy mogli ją zdezynfekować. – Patrzę na jej ciało i się krzywię. – Bardzo dokładnie zdezynfekować. I, szczerze mówiąc, nie wiem, czy poradzi sobie z tym nawet odplamiacz.

– Nie męczy cię to ciągle kłapanie dziobem? – pyta.

Kładę dłoń na piersi.

– Mnie? W życiu. Nigdy nie męczy mnie nic, co wymaga poruszania ustami. – Wskazuję kciukiem na Luke'a. – On też nie ma nic przeciwko.

– Tesso – ostrzega mnie Luke.

Wzruszam ramionami, przerzucam włosy przez ramię i zaczynam się nimi bawić.

– No co? Przecież nie masz.

Luke zbiera ubrania z podłogi i rzuca je na łóżko.

– Ubieraj się i wynoś się z mojego domu. A następnym razem, gdy popsuje ci się pralka, idź do pralni albo kup sobie nowe ciuchy. Nie prosz, że chcesz tu przyjść.

Siada, na jej twarzy pojawia się wyraz zszokowania, zmarszczki stają się bardzo wyraźne.

– Co? Ale ja myślałam...

Wyciąga palec w jej stronę.

– Co myślałaś? Że wrócę do domu, zastanę cię w łóżku i naprawdę rozważę ponowne przelecenie cię? Nawet gdyby jej tutaj nie było – kiwa głową w moją stronę – i tak bym cię wyrzucił. Przecież mówiłem, że nie jestem zainteresowany. Jedyнным powodem, dla którego wtedy cię przeleciałem, było to, że musiałem odwrócić uwagę. Od niej. – Odwraca głowę, patrzy na mnie,

a ja czuję, jak robi mi się sucho w ustach.

Mrugam kilka razy, tak naprawdę to chyba jedyna rzecz, którą jestem zdolna zrobić. Mam wrażenie, że gapi się na mnie kilka minut, a nie sekund. Jest idealnie spokojny, a moja bawiąca się włosami dłoń zaczyna drżeć.

– Nie chcę już odwracać uwagi – mówi i się prostuje.

Ej.

Próbuję przełknąć ślinę, wyprodukować choćby odrobinę śliny, ale chyba mój język podwoił swoją wielkość. Luke marszczy czoło tuż pod linią włosów, jakby analizował moją reakcję na swoje słowa. Nie wiem, co widzi, odnoszę jednak wrażenie, że wyglądam jak kompletna debilka. Stoję nieruchomo, ledwo co oddycham i jestem naga. Niemal zupełnie naga. Słyszę jakiś ruch w pokoju, odsuwaną kołdrę, jakieś niskie i stłumione odgłosy, ale nie mogę oderwać wzroku od Luke'a. Nie, gdy patrzy na mnie w ten sposób.

– Szybko.

Przesuwa się, by Jolene mogła go wyminąć. Laska idzie w moją stronę. Celowo zahacza o moje ramię i krzywi się znacząco, a potem chrząka wściekle i wychodzi z pokoju.

Opieram się o drzwi, podczas gdy Luke pokonuje dzielącą nas odległość dwoma susami.

– Zaraz wracam. Chcę się upewnić, że rzeczywiście wyszła.

Kiwam głową.

– Kay.

„Kay?”. Nawet nie jestem w stanie dodać „o” z przodu. Czyżbym nie potrafiła już wypowiedzieć prostej samogłoski?

Delikatnie kładzie dłoń na mojej ręce, tuż nad łokciem, ściska ją i wychodzi z sypialni. Zostawia mnie sam na sam z moim beznadziejnie ubogim słownictwem.

Szybko wypuszczam powietrze przez usta.

Chryste. Tesso, zbierz się do kupy. Nie zrzucił na ciebie bomby. Po prostu spojrzal z bezwstydną szczerością i wyznał... co wyznał? Że nie chce już odwracać uwagi ode mnie? Że przestał spotykać się z innymi kobietami? A może chodziło tylko o to, że nie chce uprawiać seksu z Jolene?

Chowam głowę w dłoniach.

Cholera. Miałaś nie myśleć za dużo. Uspokój się.

Podchodzę do komody, wydaję parę bokserów oraz jedną ze znoszonych koszulek i zakładam na siebie. Po chwili dostrzegam obok łóżka szklany pojemnik pełny kostek do gry na gitarze. Siadam przy łóżku, podnoszę go i oglądam zawartość. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek widziała to w pokoju Luke'a, a przecież większość tych kostek wygląda na używane. Napisy są wytarte, wzorki ledwo widoczne, a niektóre mają postrzępione krawędzie. Bawię się nimi, pozwalam, by stuknęły w szkło, gdy moją uwagę zwraca coś innego.

W rogu, oparty o ścianę stoi futerał na gitarę, czarny i pokryty nalepkami. Odstawiam słoik i przechodzę przez pokój, żeby przyjrzeć się gitarze. Naklejki zaczynają się odklejać, przejeżdżam palcem po jednej z nich, żeby spróbować z powrotem ją przykleić. Moja ciekawość staje się nie do zniesienia, kładę futerał, otwieram go i podnoszę wieko.

– Co ty robisz?

Kompletnie zaskoczona upadam na tyłek, uderzam plecami w róg komody.

– Ała. Cholera.

– Nic ci nie jest?

Rozmasowuję sobie ramię.

– Tak, w porządku. – Wstaję i patrzę to na otwarty futerał, to na niego. – Grasz na gitarze?

Kręci głową, robi kilka kroków w moją stronę i zamyka wieko nogą.

– Nie. Proszę, przyprowadzili twój samochód.

Biorę od niego kluczyki i kładę je na nocnym stoliku obok słoika z kostkami.

– To dlaczego masz ich tyle? Zbierasz je czy jak? – Gdy nie odpowiada, odwracam głowę.

W ostatniej chwili dostrzegam, jak zjada kawałek surowego ciasta. Patrzy na mój strój i uśmiecha się

bezwstydnie.

– Luke...

– Kochanie – odpowiada i przełyka ciasto.

Przewracam oczami, słysząc słowo, którym mnie nazywał, wyłącznie gdy przebywaliśmy na osobności.

– Możesz na mnie spojrzeć?

– Cały czas na ciebie patrzę. Czy ty masz na sobie moje bokserki? – Podciąga do góry koszulkę, którą włożyłam, odsłaniając lewe biodro. – To cholernie seksowne.

Szybko rzuca mnie na łóżko. W chwili, w której moja głowa dotyka poduszki, otacza mnie zapach perfum tej dziwki. Zakrywam usta i nos dłonią, turlam się na brzeg i wstaję.

– Blee. Twoja pościel strasznie śmierdzi.

Bierze poduszkę i przysuwa ją sobie pod nos. Potem zdejmuje poszewki, mruczając coś, i wynosi je z pokoju. Po chwili wraca z czystą pościelą. – Przepraszam – mówi, patrząc mi w oczy.

Wzruszam ramionami i przyglądam mu się, gdy ścieli łóżko, a następnie zerka na mnie, czy mi się podoba. Ponownie na nie wchodzę, opieram się o wezglowie, a on zaczyna odpinać spodnie.

– No to dlaczego masz tutaj gitarę i kostki, skoro nie grasz?

Patrzy na leżący na podłodze futerał, który ma zamknięte wieko, ale zamki nadal są otwarte.

– Bo mam.

– Dlaczego?

– Tesso. – Wzdycha głęboko i patrzy mi w oczy. – Bo po prostu je mam, rozumiesz? Ludzie zbierają różne rzeczy, które tak naprawdę guzik dla nich znaczą. Ta gitara tutaj jest i tyle.

Spoglądam na niego bez przekonania, krzyżując ręce na piersiach.

– Nikt nie zbiera takich rzeczy, jeśli nic dla niego nie znaczą. Dlaczego miałbyś mieć więcej niż jedną?

Zdejmuje spodnie i bokserki.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

W jego głosie pobrzmiewa ostateczność. Znajome ukryte ostrzeżenie, które mi daje, gdy poruszam temat uważany przez niego za zbyt osobisty. Dwanaście miesięcy temu bym się wycofała, spytałabym o coś innego, nie szukałabym odpowiedzi na pytania, które mnie dręczą. Ale nie może tak dalej być. Nie, skoro już wiem, jak to się dla mnie skończy.

Wyciągam ręce przed siebie. Idzie w moją stronę.

– Czekał. Chcę porozmawiać.

– To rozmawiaj. – Łapie mnie za kostkę i ciągnie, aż leżę płasko na łóżku. – Nic nigdy nie powstrzymało cię przed gadaniem. Wiesz, że mnie to podnieca. – Rozkłada moje nogi, a ja łapię go za głowę i trzymam go kilka centymetrów od miejsca, w którym chce teraz być.

Czekam, aż na mnie spojrzy, a potem wyjaśniam.

– Nie takie rozmawianie mam na myśli i doskonale o tym wiesz. Musisz mi coś dać. Skoro nie chcesz opowiedzieć o gitarze, w porządku, ale chcę wiedzieć, kim jest Sara.

Przyciska usta do wewnętrznej części moich ud i przesuwając się wyżej i wyżej, wciskając się w moje dłonie.

– Przestań ze mną walczyć.

– Powiedz mi, kim ona jest – powtarzam i przekrzywiam głowę, żeby przeczytać imię wytatuowane na jego piersi. Odpycham go jeszcze mocniej, ale on się opiera. – Luke, mówię poważnie. Ja... o Boże. Nie rób tak. – Jedną ręką trzymam go za głowę, a drugą sięgam między nogi i łapię go za nadgarstek, gdy przejeżdża palcem po moich majtkach. Zamykam oczy, kiedy całuje moje biodro. Nagle moje dłonie robią się bezwładne i opadają na materac. – Chcę porozmawiać. Proszę, porozmawiaj ze mną.

– No to dalej, kochanie, rozmawiaj. Przecież ja cię przed tym nie powstrzymuję. – Dmucha w moją lechtaczkę, chłodzi mnie przez cienki materiał, wsuwa dłonie pod mój tyłek.

Muszę być teraz silna. Muszę żądać odpowiedzi. Sięgnąć i złapać majtki, które właśnie

mi zdejmuję. Dlaczego on mi to robi?

Dlaczego nie mogę go powstrzymać i skupić się na czymkolwiek poza szorstkim dotykiem jego dłoni? Poza odgłosami, jakie wydaje, przygryzając moją skórę, albo niecierpliwymi ruchami języka? Jego ruchy są wyćwiczone. Znajome. Ale nigdy rutynowe. Jedyne, czego można się spodziewać, gdy Luke Evans bierze się do lizania cipki, to że będzie się mieć co najmniej jeden orgazm. Przeważnie jest ich kilka, a kiedy mnie pieści, jedyne, co jestem w stanie powiedzieć, to jego imię.

Łapię za prześcieradło, na którym leżę.

– Kuźwa. Dlaczego nie możesz poczekać kilku minut, zanim... O Boże, po prostu poczekaj... To jest... choleeraaa... – Drzę, nabieram powietrza, a potem wzdycham. – Nienawidzę cię teraz.

– Tak? – pyta i przejeżdża językiem po mojej łechtaczce. – Czego nienawidzisz? Tego? – Podnosi moje uda, wsuwa we mnie język i mnie nim pieprzy. – Nienawidzisz tego?

– Tak – odpowiadam, jęcząc.

– Opowiedz mi o wszystkim, czego nienawidzisz. Niech to poczuje.

Wyginam się w łuk, gdy język zastępuje jego dwa palce. – Nienawidzę tego, że wiesz, że to lubię. – Drapię go po głowie, gdy ssie moją łechtaczkę. – Nienawidzę... mmm... naprawdę nienawidzę, gdy używasz swoich... – dyszę. – Zębów, dokładnie tutaj.

– Czego jeszcze?

Próbuję otworzyć oczy, chcę na niego spojrzeć, bo wiem, że on patrzy na mnie, ale zaciskam je mocniej, gdy szczypie moją brodawkę.

– Nie wiem. Nienawidzę wielu rzeczy.

Przyciska mi kolana do piersi i gryzie mnie w pośladek.

– Nie chcę słuchać ogólników. Nie nienawidzisz mnie za to, co mogę z tobą zrobić, a teraz masz rzucić z siebie ten ciężar, zanim dojdiesz z moją twarzą między nogami. – Zarzuca sobie moje nogi na ramiona, patrzy mi w oczy. – Bo gdy połknę ostatnią kroplę, nadejdzie moja kolej, i wtedy nie mam zamiaru się powstrzymywać. Powiem ci o wszystkim, czego w tobie nienawidzę, i z pewnością to poczujesz. Więc lepiej zacznij mówić.

Łapię go za głowę, wyginam plecy i krzyczę w chwili, w której czuję jego język między nogami

– Nienawidzę, że ze mną nie rozmawiasz. Chcę wiedzieć o tobie wszystko i... – Dyszę, gdy pieści kciukiem łechtaczkę. – Mam wrażenie, że byłeś ze mną tylko dla seksu. – Przygryzam wargę, wbijam paznokcie w materac. – Nienawidzę, że tak bardzo tego pragnę i że gdy tylko zaczniesz... o kuźwa... gdy tylko zaczynasz mi to robić, przestaje mnie obchodzić, że nic mi nie dajesz. – Ciężko oddycham, koszulka lepi mi się do skóry. – Nienawidzę, że zawsze będę chciała więcej, a ty mi tego nie dasz. O mój Boże.

Tam, właśnie tam. Jęczę, czuję, jak powoli buduje się we mnie napięcie. Moje ciało poddaje się jego pieszczotom, temu, co mi robi, po raz ostatni nabieram powietrza do płuc w chwili, w której przetacza się przeze mnie fala rozkoszy.

– Nienawidzę, że nie potrafię znienawidzić cię do tego stopnia, by o tobie zapomnieć. Że przez ostatni rok nie mogłam przestać o tobie myśleć. Nawet na jeden dzień.

Moje nogi spadają z jego ramion, zmienia pozycję, klęka między nimi. Spodziewam się, że da mi kilka sekund wytchnienia, popatrzy na mnie, może nawet odpowie na to, co właśnie powiedziałam, ale on wbija palce w moje biodra, podnosi mnie z łóżka i gwałtownie we mnie wchodzi.

– Luke – jęczę i drapię jego ramiona.

Owija sobie moje nogi w pasie, a następnie opiera się dłońmi po obu stronach mojego ciała. Jego skórę pokrywają tatuaże, jego mokre usta znajdują się zaledwie kilka centymetrów od moich.

– Moja kolej – mówi cicho. – Nienawidzę tego, co z nami zrobiłaś. Tego, że dawałem ci za mało, i że utrzymałaś w tajemnicy przede mną coś, o czym miałem prawo wiedzieć. – Zaczyna we mnie uderzać tak mocno, że moje ciało przesuwają się na łóżku i musi złapać mnie w pasie, żebym pozostała w miejscu. – Nienawidzę tego, że nie chciałaś mi powiedzieć, dlaczego ze mną zerwałaś. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba, potraktowałaś mnie, jakbym nigdy nic dla ciebie nie znaczył. Szalałem z rozpaczy, a ty mnie ignorowałaś. Nie chciałaś ze mną rozmawiać. Nie chciałaś mi nic

powiedzieć. Zasługiwałem, żebyś podała mi jakiś powód, a ty potraktowałaś mnie jak gówno. Jakbym był niczym. – Otwiera usta i jęczy, a ja kładę dłoń na tatuażu na jego piersi.

Do moich oczu napływają łzy, moje ciało robi się gorące.

– Luke – szepczę, przejeżdżam dłonią po jego skórze aż do szyi, chcę go mocniej przyciągnąć. Łapie mnie za rękę i razem z drugą unieruchamia mi ją nad głową. Uderza jeszcze mocniej, staje się dziki i gwałtowny, ale cały czas patrzymy sobie w oczy.

– Nienawidzę tego, że czułem do ciebie coś, czego wcale nie chciałem czuć – mówi i opiera czoło o moje. – Że zmusiłaś mnie do tego, żebym tak się poczuł, że nie dałaś mi żadnego wyboru.

Patrzę mu w oczy, wyrzuty sumienia uderzają we mnie niczym rozpędzona ciężarówka.

– Luke, ja...

– Nie. Ty powiedziałaś już, co miałaś do powiedzenia. Teraz moja kolej.

Wali we mnie kutasem, pieprzy z pierwotną siłą, ale jego twarz jest bardzo odległa. Duszę się jego słowami, dławię własnymi emocjami, ale gdy widzę go takim, jak teraz, wszystko, co powiedział, we mnie pozostaje.

Odsłania zęby, śmieje się.

– Czujesz to, kochanie? Czujesz, jak bardzo cię nienawidzę?

Kiwam głową i przygryzam wewnątrz policzka, żeby się nie rozpaść.

– To dobrze, bo skończyłem. Nie dam rady bardziej cię nienawidzić. Nie.

Całuje mnie gwałtownie, jego całodniowy zarost drapie skórę, gładzi moją twarz. Daje mi tę bezbronną część siebie, którą widzę wyłącznie w takich chwilach – i właśnie tego potrzebuję. Stanowi to taki kontrast ze znanym wszystkim Luke'em, pewnym siebie mężczyzną, który wygląda, jakby nie miał pojęcia o czułości. Ale ma. Gdy łamie się w ten sposób, gdy traci nad sobą panowanie i daje mi idealną kombinację tego, co dzikie i co słodkie, staję się bezbronna, pragnę oddać mu serce za jeden pocałunek.

Ale nic nie jest proste.

Otwieram oczy, gdy przygryza moją wargę, i znowu jestem tutaj, podnoszę nogi do góry, mocniej oplatom go w pasie i ponownie osiągam punkt kulminacyjny.

– Boże, tak. Właśnie tam.

– Tak, kochanie. Dojdz na mnie. – Łapie mnie za biodro i wbija się we mnie, jednocześnie szepcząc. – Tak mi tego brakowało. Tego, jak mnie ścis-kasz. Nic nie może się z tym równać.

Patrzę na niego bez tchu, gdy klęczy, podciąga w górę moją koszulkę, gładzi swojego kutasa nad moim brzuchem, dochodzi z głową odrzuconą do tyłu.

Nie zdaję sobie sprawy, że mam zamknięte oczy, dopóki nie poczuję, że Luke mnie wyciera. Kilka chwil później ktoś przykrywa mnie kołdrą, ale jestem zbyt zmęczona, żeby otworzyć oczy. Moje ciało jest bezwładne, pozbawione możliwości zrobienia czegokolwiek poza pójściem spać, i to właśnie robię. Pozwalam sobie na utratę świadomości w łóżku, w którym już nigdy nie miałam się znaleźć.

Ciężar przenosi się z moich stóp na brzuch. Ciepły oddech łaskocze mnie po twarzy, otwieram oczy, gdy Max zaczyna wachać moją głowę. Łapię go i spycham z siebie, a następnie drapię po szyi.

– Ważysz z tonę. Chyba musisz więcej ćwiczyć.

Kładzie się na plecach, żebym miała dostęp do jego brzucha. Drapię go, siadam, wolną ręką odgarniam włosy z twarzy. Czuję się wypoczęta, nie tak jak wtedy, gdy ucinam sobie drzemkę w środku dnia. Z reguły taka drzemka kompletnie mnie rozwała i jestem po niej jeszcze bardziej zmęczona, ale dzisiaj jest inaczej. Klepię Maksa po brzuchu, wstaję z łóżka. Max toczy się pierwszy, a ja idę za nim w stronę korytarza.

Jestem w połowie schodów, gdy zamieram, słysząc dźwięki gitary. Powoli schodzę na dół, wyglądam za róg i widzę plecy Luke'a siedzącego na kanapie. Gra, jakby robił to od lat, swobodnie i bez cienia wysiłku – jest to cicha, pełna smutku melodia, która przyprawia mnie o ból serca. Podchodzę bliżej, wstrzymuję oddech, żeby usłyszeć każdy akord i nie zwrócić jego uwagi swoją obecnością.

Zastanawiam się, czy jest tak udęczony, jak smutna jest ta muzyka, a jeśli tak, to czy zniosę ten pełen emocji widok? To takie niepodobne do Luke'a, którego znam.

I nagle dzwoni telefon – zamieram, a on przestaje grać. Powinam się poruszyć, powoli wrócić na schody, gdy wstaje i się odwraca, żeby podnieść telefon, nasze oczy się spotykają i jedyne, co mogę zrobić, to uśmiechnąć się przepraszająco. Nie odwzajemnia uśmiechu, tylko odbiera.

– Tak? – Zamyka oczy i przejeżdża dłonią po twarzy. – Gdzie? Tak, dobrze. Kurwa, Ray, doskonale o tym wiem. Po prostu go tam przytrzymaj. – Kończy rozmowę i chowa telefon do kieszeni. Po chwili patrzy na mnie.

– Wydawało mi się, że mówiłeś, że nie grasz.

Milczy, a ja podchodzę bliżej.

– To naprawdę dobre. Luke, świetnie grasz. Zagrasz dla mnie coś jeszcze?

Jego telefon ponownie dzwoni – przeklinam chyba głośniej niż Luke. Pragnę tej chwili z nim. Potrzebuję jej.

– Czego? – ryczy do telefonu, obchodzi kanapę i idzie w stronę schodów. – Przecież mówiłem, że jadę. Dasz mi chwilę?

Stoję cicho, nie wiedząc, co robić. Zostawia mnie samą na minutę, po chwili schodzi z góry, niosąc kluczyki.

Przez ułamek sekundy patrzy mi w oczy, a potem spuszcza wzrok na koszulkę, którą mam na sobie.

– Muszę lecieć. Możesz zostać, jeśli chcesz, ale nie wiem, jak długo mi to zajmie.

– Dokąd idziesz? – Podnosi głowę i widzę, że znowu wyrasta między nami mur, który odcina mnie od jego życia. Podchodzę bliżej, pragnąc poznać odpowiedzi. – Kto to był? Kim jest Ray?

Unika mojego wzroku i chce mnie minąć, ale stoję mu na drodze.

– Nie rób tego. Muszę iść i jeśli się nie przesuniesz, ja przesunę ciebie.

Staję z boku, ale gdy mnie mija, łapię go za rękę.

– Luke, po prostu powiedz, dokąd idziesz. Dlaczego jesteś tak strasznie tajemniczy?

Wrywa rękę i patrzy na mnie wrogo.

– Tesso, przestań. Chryste. Jak będę chciał ci powiedzieć, to powiem.

Trzaska drzwiami, a ja nie chcę już tutaj być. Tak naprawdę jedyną rzeczą, jakiej nie żałuję, jest wykrzyknięcie mu mojej nienawiści – tyle że mogłam to zrobić, nie mając go między nogami.

Szybko zakładam spodnie, które są już suche, wsadzam pod pachę koszulkę i stanik, idę na górę po kluczyki i schodzę do garażu. Wkładam baterię do telefonu i włączam go. Cieszę się, gdy pojawia się ekran powitalny. W drodze do samochodu sprawdzam, kto dzwonił. Dwa nieodebrane połączenia od Mii i jedno od Reeda. Nie chcę teraz z nikim gadać. Jedyne człowiek, z którym chciałam rozmawiać, nadal nie chce mi nic dać. Byłam głupia, myśląc, że po tym, co się dzisiaj między nami wydarzyło, coś mogłoby się zmienić.

Ale ludzie się nie zmieniają. Zawsze cię rozczarują, a ja nie mogę być z kimś, kto nie daje mi tego, czego pragnę. Muszę odpuścić sobie Luke'a, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Luke

Już przed drzwiami słyszę odgłosy bijatyki w barze. Powiniennem odwrócić się na pięcie, pojechać do domu i być z Tessą, wyrzucić z życia to gówno. Chcę być z nią. Doprowadza mnie do szaleństwa, ale to dla niej żyję. Uspokaja mnie samo siedzenie na podłodze i patrzenie, jak śpi w moim łóżku. Nie muszę być blisko niej, żeby czuć jej wpływ na mnie. Wcale nie powinno mnie to dziwić. Od zawsze tak było. Dowodem jest ten straszliwy rok, jaki przeżyłem ze świadomością, że znajdowała się ode mnie kilkanaście kilometrów i że w każdej chwili mogłem pojechać i ją zobaczyć. Staralem się tylko myśleć, jak bardzo jej nienawidziłem, próbowałem wyprzeć każde inne uczucie. Teraz, gdy pozbyłem się wrogości wobec Tessy, nic nie odwraca mojej uwagi od ciągłego pragnienia przebywania w jej towarzystwie.

Nic oprócz tego gówna.

Wchodzę do środka i widzę Raya oraz jednego z barmanów, jak trzymają mojego ojca i próbują przytrzymać go w rogu baru, z dala od alkoholu. Próbuje się bić – bo jest trzeźwy. Tylko w takim stanie może stawić jakikolwiek opór fizyczny. Po pijaku jedynie gada. Wystarczy postawić przed nim kilka drinków, a staje się zataczającym się, pyskatym idiotą – wolałbym, żeby teraz też taki był. Bo kiedy jest zupełnie trzeźwy i świadomy tego, jakim jest dupkiem, mam ochotę mu przywalić.

Przepychem się przez tłum, który zebrał się wokół, odsuwam kilku tępaków, myślących, że są na jakimś przedstawieniu. Ray mnie dostrzega, na jego twarzy pojawia się ulga.

Ojciec podnosi głowę i się śmieje. *Kurwa, on się śmieje.*

– Jeśli myślisz, że wyjdę stąd, zanim się napiję, to się mylisz – mówi i napiera na ręce, przytrzymujące go przy ścianie.

Wygląda w miarę w porządku. Włożył flanelową koszulę w spodnie, zaczesał włosy do tyłu. I chyba się dzisiaj ogolił – ostatnio był nieogolony. Ale nawet trzeźwy wygląda jak zdesperowany pijak – irracjonalnie myślący i na wpół szalony, gotowy uczynić wszystko za jednego drinka. A ja jestem zbyt wściekły, żeby udawać, że nie wiem, jak daleko potrafi się posunąć.

Podchodzę bliżej i wyciągam ręce.

– Chcesz się napić? To może zrobimy tak? – Dźgam się palcem w klatkę piersiową. – Kupię ci alkohol. Wystarczy, że uda ci się mnie wyminąć.

– Stary, co jest? – pyta Ray z szeroko otwartymi oczami. – Co ty wyczyniasz?

Pewnie zastanawia się, w jaki sposób chcę wygrać z facetem, który ma ode mnie jakieś dziesięć kilogramów mięśni więcej. Sam bym się nad tym zastanawiał, ale jestem zbyt wściekły, żeby w ogóle zwracać sobie tym głowę.

Ojciec się uśmiecha, w jego oczach pojawia się błysk nadziei.

– Tak? Chłopcze, myślisz, że cię nie pokonam?

Podchodzę bliżej, skacze mi adrenalina.

– Nie wiem. Przekonajmy się.

– Jack, kuźwa – mówi Ray, popychając ojca. – Potrzebujesz pomocy. Prawdziwej pomocy, stary. Może niech Luke zabierze cię do domu?

– Niech zabierze mnie do domu? – powtarza po nim ojciec. Wysuwa szczękę i patrzy mi prosto w oczy, uśmiecha się szeroko, jakby wygrał na jakiejś cholernej loterii. – Słyszałeś go. Chce kupić mi drinka. Byłbym głupcem, gdybym zmarnował taką okazję.

Ray patrzy na mnie.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

– Naprawdę mu na to pozwolimy? – odzywa się wreszcie drugi barman, Pete, z trudem utrzymując faceta, który jest teraz bardzo zmotywowany, by do mnie podejść.

Ray się cofa, Pete próbuje trzymać mojego ojca, ale ten jest od niego dwa razy większy i bez

trudu go mija. Łapie mnie w pasie i przewraca na podłogę, uderza we mnie całą swoją masą.

Walę głową w drewno, przez chwilę nic nie widzę, a ciężar ojca zgniata mi płuca niczym akordeon. Gdy go z siebie zrzucam, staram się złapać powietrze i przewrócić go na plecy, by go unieruchomić, ale jak na pięćdziesięcioletniego faceta mój ojciec ma ruchy pieprzonego ninja.

– I gdzie te twoje policyjne szkolenia, co? – zaczyna mi dokuczać, zrzucając moją dłoń ze swojego ramienia i próbując złapać mnie za rękę. – No chodź.

Panuje kompletny chaos, każdy z nas chce mieć przewagę, przetaczamy się po podłodze, nie słyszymy, co się wokół nas dzieje.

– Luke, jeśli nie opanujesz sytuacji, będę musiał wezwać pomoc.

Dociera do mnie ostrzeżenie Raya, gdy próbuję złapać ojca, ale on za każdym razem mi się wymyka. Przejmuje kontrolę, potem ja ją przejmuję, potem znowu on. Mam wrażenie, że walka trwa wiele godzin, czekam, aż ojciec się zmęczy i podda, aż zakończy tę poronioną sytuację, ale on cały czas mnie atakuje, po raz kolejny zyskuje przewagę i rzuca mnie na plecy.

Poci się i ciężko dyszy, ale nadal jest tak samo silny. Chce się napić i myśli, że mu się uda. Patrzy na mnie szklistymi oczami – mają taki sam kolor jak moje, ale on wygląda jak opętany. Naćpany i szalony. Od upadku na podłogę boli mnie głowa, ale mniejsza z tym. Nie, gdy on powoli podnosi rękę i zwija dłoń w pięść.

Uderzy mnie. Ten idiota naprawdę to robi.

Nie reaguję. Daję mu szansę, by się opamiętał, by opuścił rękę, uświadomił sobie, co zaraz zrobi, a on wykorzystuje te kilka sekund, by zacisnąć pięść jeszcze mocniej i uderzyć mnie w szczękę.

Krew wypełnia mi usta, metaliczny posmak dociera do gardła, gdy on cofa rękę. Wiem, że nie przestanie. Widzę szaleńczy ogień płonący w jego oczach. Nie patrzy, jakby mnie znał. Jestem tylko facetem, którego musi pokonać, i ta ignorancja alkoholika sprawia, że się łamię.

Błyskawicznie uderzam go w bok twarzy. Upada na podłogę, mogę swobodnie oddychać. Podnoszę się na kolana i uderzam raz jeszcze, tym razem w nos. Krew rozbryzguje się po podłodze, mam ją na pięści. Krzywi się z bólu.

– No, dalej! Tylko na tyle cię stać? Myślałem, że chcesz się napić? – drwię i podnoszę rękę, by uderzyć go raz jeszcze. Ktoś łapie mnie za nadgarstek, patrzę ponad ramieniem i widzę Bena. Pomaga mi się podnieść.

– Co się dzieje? Co tu się, kurwa, dzieje? – pyta, gdy Ray przybiega ze szmatą.

Patrzę, jak ojciec przykładą ją sobie do nosa, a następnie wstaje. Rzuca mi krótkie spojrzenie, a potem spuszcza wzrok i niezadowolony kręci głową. Przepycha się przez otaczający nas tłum.

– Ej. – Ben klepie mnie w pierś, żebym na niego spojrział. – Co cię napadło? Ray zadzwonił i powiedział, że zaproponowałeś ojcu drinka. Czy to prawda?

Potrząsam ręką, którą zadawałem ciosy, prostuję i zginam palce, i patrzę, jak Ray wyprowadza ojca na zewnątrz.

– Powiedziałem, że kupię mu drinka, jeśli uda mu się mnie minąć. Nie udało się.

Ściąga brwi.

– Czyli będziesz wyzywać swojego ojca na pojedynek? Myślisz, że to powstrzyma go przed piciem? Moim zdaniem to brzmi cholernie głupio.

Podchodzę do baru, ignoruję Bena, biorę kilka serwetek. Przykładam do ust. Ben podchodzi do mnie.

– Dlaczego po prostu z nim nie porozmawiasz? Gdy jest trzeźwy?

Powoli odwracam głowę i patrzę na niego groźnie. Odsuwam serwetkę od ust.

– Aha, na przykład teraz? Bo właśnie jest trzeźwy i rzeczywiście w nastroju, żeby pogawędzić z synem. – Zamykam oczy, a potem otwieram i patrzę na stojące za barem butelki z alkoholem. – On nie chce ze mną rozmawiać. Prawdopodobnie idzie do innego baru, gdzie dostanie alkohol.

– Nie, teraz idzie do szpitala.

Ray staje po drugiej stronie baru. Wyjmuje z kieszeni chusteczkę i wyciera sobie czoło.

– Dlaczego idzie do szpitala? – pytam, zwijam serwetki w kulę i wrzucam je do kosza na śmieci.

– Jeśli tak powiedział, okłamał cię. Z pewnością się dzisiaj urżnie.

Ray składa chusteczkę i wyciera nią sobie kark.

– Może, ale jestem pewien, że złamałeś mu nos. Zasugerowałem, żeby się przebadał, i wcale nie wyglądał, jakby myślał wyłącznie o picciu. Jego nos jest w kiepskim stanie. – Patrzy na moje usta. – Wszystko w porządku?

Mam poczucie winy, ale szybko je przetykam, przypominając sobie wzrok ojca na kilka chwil zanim mnie uderzył. Wzruszam ramionami.

Ray patrzy gdzieś między mnie a Bena.

– Luke, wiesz, że zawsze próbuję ci pomóc i w ogóle, staram się, żeby twój ojciec nie wpadł w kłopoty, ale nie mogę pozwalać, żeby dłużej tutaj przychodził. Powiedziałem mu, że jeśli jeszcze raz przyjdzie, wezwę policję – i nie miałem na myśli ciebie.

Kiwam głową. Wiedziałem, że ta chwila kiedyś nadejdzie. To była kwestia czasu – wiedziałem, że Ray będzie miał kiedyś dość tej popieprzonej sytuacji.

– Ray, rób, co musisz. Niech go aresztują. Mam to gdzieś. – Odwracam się, mijam ludzi i kieruję się do wyjścia.

– Idziesz do szpitala sprawdzić, co z ojcem? – pyta Ben, który dołącza do mnie na parkingu.

Wyciągam kluczyki z kieszeni.

– Nie. Idę zobaczyć się z Tessą.

Śmieje się cicho. Dochodzę do samochodu.

– Jesteś pewien, że chcesz rozpocząć kolejną walkę? Tej możesz nie wygrać.

Opieram się o drzwi od strony kierowcy, krzyżuję ręce na piersiach.

– Nie będzie żadnej walki. Między nami jest dobrze.

Unosi brew i patrzy na mnie sceptycznie.

– Serio? Ale mówimy o mojej siostrze, tak? O Tessie Kelly? – Wyciąga rękę na wysokości swojej klatki piersiowej. – Mniej więcej takiej wysokiej, rudej, niechcącej mieć z tobą do czynienia, gdy wyjeżdżałem?

Pokazuję mu środkowy palec, śmieje się, a potem kręci głową z niedowierzaniem.

– Jezu. Nie było mnie tylko dwa dni. Co u diabła się wydarzyło?

– Dużo. Z tym gościem, z którym spotkała się na ognisku, wyszła naprawdę popieprzona akcja.

– Patrzy na mnie i czeka, aż opowiem mu coś więcej. Drapię się po głowie i zaczynam mówić dalej. – Wiesz, że poszedłem na to durne ognisko, bo po prostu musiałem tam iść. Próbowałem powstrzymać twoją siostrę przed wyjściem z tym dupkiem, ale z pewnością domyślasz się, jak to się skończyło. – Kładę dłoń na karku i uciskam, żeby trochę się rozluźnić. – Byłem wściekły. Powinienem był wsadzić ją do samochodu, ale odpuściłem i zabrałem się stamtąd.

Śmieję się cicho i widzę, jak Ben marszczy czoło. Kręcę głową.

– Ale nie mogłem odjechać. – Siedziałem na parkingu jak ostatni baran, bo po roku nadal mi na niej zależy. I wiesz co? Bardzo dobrze zrobiłem, bo gdybym odjechał, nigdy nie zobaczyłbym numerów rejestracyjnych tego skurwiela i nie sprawdziłbym ich w systemie.

– Miał zarzuty? Przecież go sprawdziliśmy. Nic na niego nie było.

– Bo szukaliśmy nie tego faceta. Albo podał jej fałszywe nazwisko, albo ona cię okłamała, bo był oskarżony o przemoc domową. – Spuszczam głowę i słyszę ciche „kurwa mać” Bena. – Pojechałem prosto do jej mieszkania, wściekły, modląc się, żeby tam była. Gdy dostałem się do środka, dusił ją. Prawie go zabiłem. – Patrzę na niego. W jego oczach pojawia się furia. – Chciałem go zabić. Gdyby nie Tessa, zrobiłbym coś o wiele gorszego, niż złamał mu nadgarstek.

Ben nabiera głęboko powietrza przez nos, jego klatka piersiowa unosi się i opada. Wreszcie jest w stanie się odezwać.

– Nic jej nie jest? Nie jest ranna?

– Ma obolałą szyję, kilka siniaków, ale nic jej nie jest.

– A co z nim? Naprawdę złamałeś mu nadgarstek?

– Tak.

Kiwa gwałtownie głową.

– I dobrze. Powiesz, że cię zaatakował.

– Tak, ale miał przy sobie też narkotyki, więc za samo ich posiadanie mógłby dostać rok, a jak dodamy do tego napaść pierwszego stopnia, może zrobi się osiemnaście miesięcy. Z pewnością spędzi trochę czasu w więzieniu.

Ben przejeżdża dłonią po twarzy, wyjmując z kieszeni telefon i spogląda na ekran.

– I tak ma szczęście. Gdyby nie siedział teraz w areszcie, znalazłbym go i rozerwał na strzępy. I miałbym gdzie swoją pracę. – Patrzy na mnie, w jednej ręce trzyma telefon, drugą kładzie mi na ramieniu. – Dzięki, stary. Nie musiałeś iść na to ognisko.

– Musiałem – odpowiadam, gdy opuszcza rękę. Widzę uśmiech błakający mu się wokół ust. Odpycham go, żeby móc otworzyć drzwi do samochodu. – Odwal się. Nie jestem pod pantoflem jak ty u Mii. Zwyczajnie zrobiłem, co musiałam.

Odsuwa się i śmieje.

– Nazywaj to, jak chcesz. Jedyna różnica między tobą a mną polega na tym, że ja nie bałem się przyznać do tego, co czułem. Ani przed sobą, ani przed nikim innym. Nie obchodziło mnie, że ktoś wiedział, jak bardzo szalałem na punkcie Mii.

– Tessa wie, co czuję.

– Naprawdę? – Patrzy na mnie poważnie, gdy wsiadam do samochodu. – Jestem pewien, że wie, że ci na niej zależy, ale czy wie, co czujesz? Nie wie, dopóki jej tego nie powiesz, i nie każ jej czekać. Popeliłem ten błąd z Mią i niemal ją straciłem.

Chcę zamknąć drzwi, ale on łapie za krawędź.

– Czego się boisz, Luke? Że nie udźwignie tego wszystkiego, co przeszedłeś? Myślisz, że od tego uciekniesz?

Patrzę na niego wściekły i czuję, jak rozszerzają mi się nozdrza.

– Ona nie musi wiedzieć. To mój burdel. Mój ciężar i z pewnością jej nim nie obarczę. Dopuszczę ją do siebie na tyle, na ile będę mógł, i będzie musiało jej to starczyć, bo nic więcej jej nie dam.

Widzę, jak próbuje dobrać słowa – a może stara się zrozumieć, co powiedziałem. Po kilku sekundach kiwa głową ze zrozumieniem.

– No cóż, dla twojego dobra, mam nadzieję, że jej to wystarczy, bo bez niej jesteś tylko smutnym dupkiem.

Śmieję się chrapliwie, on też.

– Wal się.

Śmieje się głośniej i puszcza drzwi, żeby móc je zamknąć.

Nie mogę się z nim spierać, bo ma rację – byłem smutnym dupkiem. Czytałem kiedyś, że uzależnienia są dziedziczne, że są wdrukowane w kod genetyczny. Miałoby to sens, tłumaczyłoby wewnętrzny przymus, jaki odczuwałem przez ostatni rok. Mój ojciec jest uzależniony od alkoholu, a ja jestem zdany na łaskę i niełaskę Tessy Kelly.

I teraz mam zamiar nakarmić swoją obsesję.

Gdy podjeżdżam pod dom, nie widzę jej samochodu – nie dziwi mnie to. Wypuszczam Maksa na zewnątrz, a potem jadę do jej mieszkania i pukam do drzwi. Słyszę stłumione „chwileczkę” i następnie odgłos otwieranych kilku zamków.

Drzwi się otwierają, spoglądam na Tessę. Na mój widok jej zielone oczy robią się dwa razy większe. Nadal ma na sobie moją koszulkę, ale do tego ma te obcisłe czarne majtki, które opinają jej tyłek w taki sposób, że mój kutas natychmiast sztywnieje. W jednej ręce trzyma mały pojemniczek lodów, łyżeczka niemal wypada jej z ust – najwyraźniej kompletnie się mnie nie spodziewała.

– Mmm – mówi i kręci głową, a następnie zatrzaska-kuje mi drzwi przed nosem. Zamyka na zamek.

– Co jest? – Walę w drzwi, przekręcam gałkę i krzywię się, gdy nie chcą ustąpić. – Tesso, o co ci

chodzi do cholery? Wpuść mnie.

– Nie, nie, nie, nie, NIE. Nie wejdiesz do środka.

– Dlaczego, do diabła?

– Bo jeśli cię wpuszczę, będę uprawiać z tobą seks.

Ściągam brwi.

– A co jest w tym złego?

Słyszę, jak głośno wzdycha.

– Bo jest i tyle. Rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem. „Bo jest i tyle” to żaden powód. Jeśli nie chcesz mnie wpuścić, bo boisz się, że gdy wejdę do środka, zaczniemy uprawiać seks, nie musisz się martwić.

– Och, doprawdy? – pyta, śmiejąc się. – Chcesz powiedzieć, że jeśli otworzę te drzwi, nie będziesz próbował od razu mnie przelecieć? Wątpię.

Uśmiecham się i opieram głowę o drzwi.

– Od razu? Nie, bo nadal czuję twój smak, Tesso, i pragnę więcej. Gdy otworzysz te drzwi – a nie: jeśli – pierwszą rzeczą, jaką w ciebie włożę, będzie język. Potem palce. A na końcu kutas. Dokładnie w tej kolejności.

Słyszę cichy pomruk, a potem chrząknięcie.

– Kuźwa, dlaczego musisz tak do mnie mówić?

Kładę dłoń na sterczącym już kutasie.

– Bo to lubisz. A teraz mnie wpuść.

– Nie.

Ponownie zaczynam szarpać za gałkę.

– Wiesz, że umiem wyważać drzwi. Widziałaś mnie w akcji.

– W takim razie kupisz mi kolejne.

Zamykam oczy.

– Posłuchaj, miałem kiepski wieczór. Naprawdę zajebiście kiepski i jedyne, czego chcę, to z tobą być. Więc mnie wpuść.

– Czy ta zajebiście kiepska noc miała coś wspólnego z Rayem? Albo Sarą? – Nie odpowiadam i słyszę, jak zamykają się kolejne zamki. – Chcesz wejść? – pyta stanowczym głosem, tak jak kilka sekund wcześniej.

Kiwam głową, jakby mogła mnie zobaczyć, czuję, jak desperacko jej pragnę.

– W tych drzwiach jest pięć zamków – moim zdaniem o cztery za dużo – i jeśli chcesz wejść, musisz odpowiedzieć na pięć moich pytań.

Patrzę pustym wzrokiem na drzwi.

– Nie rób tego, nie teraz.

– Pytanie numer jeden – zaczyna, a ja przejeżdżam dłońmi po twarzy. – Kim jest Ray?

Łatwizna. Mogę odpowiedzieć.

– To barman, którego znam od kilku lat. Jest właścicielem Lucky's Tavern.

Otwiera się jeden zamek.

– Widzisz, to nie było takie trudne, prawda?

– Czy to kolejne pytanie?

Wzdycha z irytacją.

– Nie, mądrało. Kim jest Sara?

Strzelam palcami i zaczynam chodzić po korytarzu.

– Tesso, odpowiedziałem na jedno z twoich pytań. Powinno ci wystarczyć.

– Nie wkurzaj mnie – sam kupiłeś drzwi z pięcioma zamkami. Znasz zasady tej gry.

Gry – właśnie tym to jest. Pieprzoną grą.

Zatrzymuję się przed drzwiami.

– Chcę być z tobą. Przy tobie się uspokajam, bardzo tego teraz potrzebuję. Przestań pieprzyć i wpuść mnie.

Zapada cisza, podchodzę bliżej, kładę dłoń na drzwiach.

– Tesso. – Niemal zaczynam błagać, nie obchodzi mnie, czy ona słyszy, jak bardzo jestem przy niej słaby. To ona kontroluje sytuację, a mnie ogarnia jeszcze większe poczucie bezradności, przez co trudniej jest mi oddychać.

Słyszę jej oddech. Każe mi czekać – zabawne, że mam w sobie aż tyle cierpliwości. Czekanie, aż Tessa podejmie decyzję, wcale nie jest uciążliwe. Męczy mnie strach, że mogę jej nie zobaczyć.

– Nie, Luke – mówi wreszcie mocnym i stanowczym głosem. – Nie chcę, żebyś ciągle trzymał mnie na dystans. Czuję się z tym strasznie, zwłaszcza że mam wrażenie, że czasami mnie do siebie dopuszczasz – ale to nieprawda. To nie w porządku. Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, kim jest Sara, idź sobie, bo cię nie wpuszczę.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, jakby dołożyła mi kolejny ciężar.

– Dobrze – odpowiadam przez zaciśnięte zęby, odwracam się i idę w stronę trucka.

Nie będę błagał, nie potrzebuję, żeby mi to wszystko utrudniała. Nie po tym, co właśnie przeszedłem. Prawdopodobnie jest wkurzona za moje wcześniejsze zachowanie i po dniu czy dwóch jej przejdzie. Nie może zaprzeczyć, że chce ze mną być. Zeszłe lato było niemal idealne i teraz też tak będzie.

Już mam odjechać, gdy dzwoni komórka. *O tak, kurwa.* Wyjmuję ją z kieszeni spodnek i wyłączam silnik, ale to nie Tessa dzwoni. Nie znam tego numeru.

– Tak? – odpowiadam wkurzony, że muszę ponownie włączyć silnik.

– Dobry wieczór, próbuję skontaktować się z panem Lukiem Evansem. Z tej strony doktor Cohen, dzwonię ze szpitala St. Joseph's.

Odjeżdżam spod budynku z piskiem opon, wjeżdżam na główną ulicę.

– Co się stało? Żle się zachowuje czy co?

– Sir, musi pan tutaj przyjechać. Jeśli nie dzisiaj, to jutro rano. Pański ojciec został do nas przyjęty.

Łapię mocniej kierownicę i patrzę na zegar na des-ce rozdzielczej.

– Tak, przyjadę.

Rzucam telefon na puste siedzenie obok i jadę w stronę domu. Ojciec może poczekać; niezależnie od tego, do czego jestem im potrzebny, mam na dzisiaj dość.

Mam dość.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Tessa

Budzi mnie pukanie do drzwi, puste opakowanie po lodach i łyżeczka, które cały czas trzymałam, upadają na podłogę. Siadam i czekam, aż oczy przyzwyczają się do wpadającego przez okno słońca, a potem sprawdzam, czy w pudełku są jeszcze jakieś lody – nie jestem zaskoczona, że nic nie zostało. Gdy ból serca można ukoić tylko lodami, robię to bez wahania, i zeszły wieczór nie był wyjątkiem. Praktycznie jestem chodzącą reklamą deseru lodowego. W ostatnim roku setki razy robiłam nalot na zamrażarkę w miejscowym sklepie spożywczym. Tak sobie z tym radzę. Nie jest to nic nowego i doskonale znam tępy ból, jaki pojawia się z każdą myślą o Luke’u, przez co bolesne staje się nawet oddychanie.

Kolejne pukanie. Wstaję z kanapy, dowód mojego cierpienia stawiam na stoliku i podchodzę do drzwi.

– Kto tam? – pytam i łapię za górny zamek, ale go nie przekręcam, dopóki nie dowiem się, że po drugiej stronie nie znajduje się osoba, której towarzystwa nie będę teraz w stanie znieść. To nie powinien być on. Jest poniedziałek rano i pewnie jest w pracy, ale po tym, jak nie wpuściłam go w nocy, nie powinnam być zaskoczona ewentualną próbą zaliczenia mnie przed patrolem

Z pewnością do tego nie dojdzie.

Nie mam zamiaru wpuścić go do mieszkania. Nie odpowiadam za to, co by się wydarzyło, gdybym go wpuściła, więc tego nie zrobię.

– To ja.

Słyszając głos Mii, przekręcam zamek. Przytula mnie zaraz po otwarciu drzwi.

– Boże, mam ochotę zabić tego dupka. Nie posyłają do więzienia kobiet w ciąży, prawda?

– Prawdopodobnie nie. Ale którego dupka masz na myśli? – pytam i stoję z boku, żeby weszła.

Spogląda na mnie i kładzie dłoń na rozciągniętej koszulce zakrywającej jej brzuch.

– Tego z internetu. A kto jeszcze był dupkiem?

Nie odpowiadam, tylko patrzę, jak rozgląda się po salonie. Na widok tego, co leży na stoliku, otwiera usta. Podchodzi i zagląda do pustego pojemniczka.

– Oho. Wieczorne obżarstwo?

Zerka na mnie, a ja kiwam głową.

– Okropieństwo. Czy po tym, jak wczoraj rozmawialiśmy, coś się wydarzyło?

Trzaskam drzwiami.

– Tak. Luke. – Unosi brwi, a ja podchodzę do kanapy i opadam na nią, ciężko wzdychając. Opieram głowę na poduszce i patrzę na przyjaciółkę. – Przyszedł jakąś godzinę po tym, jak skończyliśmy gadać. Ale go nie wpuściłam.

– Naprawdę?

– Tak.

– Nie wpuściłaś go?

Kręcę głową.

Patrzy na mój brzuch.

– No cóż, jestem z ciebie bardzo dumna.

– Czy ty właśnie powiedziałaś to do mojej pochwy?

Uśmiecha się lekko i wskazuje na moje podbrzusze.

– Tak, bo wiem, jak bardzo kocha Luke’a, i z pewnością trudno było ci zignorować to uczucie.

Podciągam kolana pod brodę i patrzę tępo przed siebie.

– Owszem, nie było łatwo. Ale dałam radę. Nie chciałam go wpuścić, dopóki nie odpowie na pięć moich pytań, a odpowiedział tylko na jedno. Nadal nie chce mi powiedzieć, kim jest Sara.

– Czy to jest to drugie imię, które ma wytatuowane?

– To jedyne imię, jakie ma wytatuowane. Z mojego ma inicjały i nie obchodzi mnie, że tatuaż z moim imieniem zrobił sobie spontanicznie. Ta kobieta dużo dla niego znaczyła i chcę się dowiedzieć, kim jest. – Opieram czoło na kolanach. – Mam dość tego, że dostaję jedynie kawałki Luke’a. Chcę wszystko albo nic.

Na sam dźwięk tych słów wypowiedzianych na głos mój żołądek boleśnie się kurczy, bo doskonale wiem, że to będzie dla niego ogromne wyzwanie. Gdyby Luke chciał dać mi coś więcej, dawno by to zrobił.

Mia wychodzi z pokoju. Podnoszę głowę i odwracam się, gdy znika w korytarzu.

– Dokąd idziesz? – Nie odpowiada, wstaje więc z kanapy i idę za nią do sypialni.

Otwiera dolną szufladę komody – wielki brzuch niemalże uniemożliwia jej to zadanie. Patrzę, jak wyjmuje jakieś ciuchy do ćwiczeń i rzuca na łóżko.

Podchodzę bliżej.

– Eee, Mio, wiesz, że cię kocham i w ogóle, ale czasy, gdy wymienialiśmy się ciuchami, wróca, kiedy pozbędziesz się tego czegoś z przodu.

Podnosi głowę i się krzywi.

– Tego czegoś? To twój bratanek.

– No cóż, z pewnością uniemożliwi ci wciśnięcie się w tę koszulkę. – Podnoszę top, który rzuciła na łóżko, i rozciągam materiał. – Nie ma szans.

– To dla ciebie, głupolu. – Wyrywa mi koszulkę i przykłada do piersi. – Przebieraj się. Idziesz ze mną na jogę.

– Ha!

– Co w tym takiego zabawnego? – pyta, zdejmuje z nadgarstka gumkę i spina swoje długie brązowe włosy w kitkę.

Rzucam koszulkę na łóżko.

– Bo nie pójde na jogę dla brzuchatych. Przebywanie w towarzystwie radosnych i okrągłutkich mamusiek tylko dodatkowo mnie wkurzy.

– W całej grupie są może ze trzy ciężarne, łącznie ze mną i, zaufaj mi – przerywa, podnosi koszulkę i rzuca mi ją w twarz – jeszcze mi za to podziękujesz.

– Dlaczego? – pytam, ale ona odwraca się ode mnie z uśmiechem. – Będą tam mocne alkohole? A może naturalnych rozmiarów kukła Luke’a, w którą będę mogła walić?

– Zamknij się i się ubieraj. Idziesz ze mną! – krzyczy gdzieś z wnętrza mieszkania.

– Od kiedy jesteś taka apodyktyczna?

Słyszę stłumioną odpowiedź, a potem szelest torebki z chipsami. Patrzę na koszulkę, którą trzymam w dłoni.

Jakie mam wyjście? Mogę zostać w domu, dąsać się i wreszcie trochę popracować albo przebywać z najlepszą przyjaciółką, poskręcać się w pozycjach, do których z reguły potrzebuję obecności mężczyzny, i, mam nadzieję, pozbyć się myśli o Luke’u. Mia doskonale wie, jak odwrócić moją uwagę od problemów, no i zdecydowanie wzbudziła moje zainteresowanie hasłem „później mi podziękujesz”. Zaczynam się więc rozbierać nastawiona na opcję numer dwa. Mam nadzieję na choćby pół godziny niemyślenia o tym baranie.

Tyle że sala do jogi znajduje się w budynku należącym do policji w Ruxton, co może trochę utrudnić sprawę.

– Nie ma jego samochodu. Wyluzuj. Pewnie jest na patrolu razem z Benem – mówi Mia, gdy idziemy przez siłownię. Sprawdzam, kto ćwiczy na bieżniach.

– Nie mogłaś iść na jogę w innym miejscu?

– Nie, bo tutaj mam za darmo.

Otwiera drzwi na małą salę. Wchodzę za nią, rozglądam się po pomieszczeniu i naliczam siedem wyraźnych ciężowych brzuchów.

Wskazuję ręką przed siebie.

– Serio? Dwie albo trzy brzuchate? Naprawdę chcesz, żebym wzięła udział w zajęciach jogi dla ciężarnych?

Na stojącej przy ścianie z tyłu ławce kładzie butelkę wody i niewielki ręcznik, zdejmując japonki i wsuwa je pod spód.

– Jest tutaj jedna niebędąca w ciąży, ale tak, ćwiczenia są dostosowane dla ciężarnych, które nie widzą już swoich stóp. – Pokazuje drugą część sali. – Widzę dwie wolne maty obok siebie, chodźmy tam.

– Albo – siadam na ławce i wyjmuję telefon, który wsadziłam w sportowy stanik – posiedzę tutaj i pogram we Fruit Ninja, podczas gdy ty porobisz ćwiczenia zapobiegające przedwczesnemu porodowi. – Ściąga mnie z ławki. Niemal upuszczam telefon na podłogę. – Jezu! Już dobrze.

Chowam komórkę i dochodzimy do dwóch wolnych mat. Mia zaczyna rozciągać plecy i wykręcać się na boki, a ja stoję i nie czuję potrzeby ruchu.

– Mogę sobie posiedzieć i popatrzeć? Cały czas możemy sobie gadać.

– Nie, na moich zajęciach nie możecie.

Odwracam się i patrzę w stalowoszare oczy mężczyzny stojącego po lewej stronie Mii. Gdyby mi szczęka nie opadła na dźwięk jego akcentu, z pewnością zrobiłaby to na jego widok.

Jezusie na toście...

Jest wysoki i umięśniony – mogę podziwiać jego muskulaturę, ponieważ postanowił nie zakładać koszulki. Jest opalony i ma uroczy uśmiech, który uderza we mnie, gdy wreszcie jestem w stanie oderwać wzrok od jego ciała.

– Cześć, Masonie. Jak się masz?

Patrzy na Mię, ale zanim odpowiada, zerka na mnie raz jeszcze.

– Dobrze, Mio. Ale najważniejsze pytanie brzmi: jak ty się masz? – Wyciąga dłoń w stronę jej brzucha. – Mogę?

– Oczywiście. Dalej.

Nie wiem, co robić, więc stoję tam jak kołek i gapię się na tego seksownego jak cholera Australijczyka, który właśnie głaska brzuch mojej najlepszej przyjaciółki. Ten facet robi najbardziej uroczą minę na świecie – coś pomiędzy fascynacją a zachwytem, a jego falujące blond włosy wysuwają się zza ucha.

– Kopie – mówi i kładzie dłoń na brzuchu od mojej strony. – Chyba jest gotowy na zajęcia.

Mia się śmieje i wskazuje na mnie kciukiem.

– On tak, ale ona? Chyba nie bardzo.

– Co? – pytam, zszokowana jej sugestią. – Oczywiście, że jestem gotowa. Kocham jogę.

Zaczynamy.

Cudowny Australijczyk drapie się po brodzie z rozbawieniem, a Mia rechocze, słysząc moje kłamstwo.

– Masonie, to moja szwagierka, Tessa, która najwyraźniej nagle pokochała jogę.

Podchodzi bliżej i wyciąga rękę.

– Cześć, Tesso. Cieszę się, że przyszedłeś dzisiaj na moje zajęcia.

Gdy docierają do mnie jego słowa, otwieram szeroko oczy.

– To ty uczysz jogi? Ty?

Och, tak, kuźwa, tak.

Uśmiecha się, puszcza moją dłoń i to jest jego jedyna odpowiedź. Po chwili rusza między matami na przód sali.

– O cholera – mruczę pod nosem, gdy do sali wchodzi kolejne kobiety – wyjątkowo dużo kobiet. Całe stado, ubrane w topy z głębokimi dekoltami i spodenki, które nie zostawiają miejsca na wyobraźnię, co się pod nimi kryje. Te laski chcą go poderwać – żadna nie wygląda na wielką fankę jogi.

– Co ty wyprawiasz? To ja przez ostatni rok próbowałam zapomnieć o Luke’u, a ty ukrywałaś przede mną takie ciacho? Od jak dawna go znasz? – szepczę i oceniam konkurencję, gdy dwie lalunie

zajmują maty przed nami, zupełnie blokując widok z przodu.

– To dopiero moje czwarte zajęcia – odpowiada Mia. – A aż do zeszłego tygodnia myślałam, że jest gejem. No bo który facet uczy jogi?

– Czyli jest hetero? – pytam i staję na palcach, by spojrzeć nad głową Barbie przede mną.

– Tak, miał dziewczynę.

Odwracam się do niej z filuternym uśmiechem i przysuwam się, gdy wokół robi się coraz ciszej.

– No cóż, w takim razie z chęcią zabawię się w kangurzycę i wsadzę go sobie do torby.

Mia odrzuca głowę do tyłu i obie wybuchamy śmiechem, zwracając na siebie uwagę praktycznie wszystkich osób w sali.

Mason wychodzi na środek i uśmiecha się złośliwie do nas obu.

– Moje drogie panie, czy jesteście gotowe?

– O tak – odpowiadam, gdy Mia z trudem opanowuje rechot. – Jestem bardziej niż gotowa.

Patrzę, jak Mason uśmiecha się coraz szerzej.

– Świetnie. W takim razie zaczynamy.

– No cóż, to oficjalne – mówię, zanim biorę łyk wody z butelki Mii. Wycieram usta wierzchem dłoni, a Mia wyciąga rękę i macha, żebym piła szybciej. – Jestem największą fanką jogi na świecie.

Wrywa mi butelkę.

– Mówiłam, że jeszcze mi za to podziękujesz.

Patrzę w miejsce, gdzie grupka kobiet otoczyła Masona. On jednak zwraca głowę w moją stronę, uśmiecha się, mówi coś do reszty i odchodzi.

– Idzie tutaj. – Mia dźga mnie łokciem w bok. – Dasz mu swój numer telefonu?

Od razu myślę o Luke’u i ogarnia mnie niepewność. Dlaczego? Przecież właśnie tego potrzebuję. Ostatnią godzinę spędziłam na pieprzeniu wzrokiem Masona, pozwalałam, by pomagał mi w przyjęciu pozycji, z którymi normalnie nie miałabym najmniejszych problemów, i wcale nie czułam wyrzutów sumienia. Ale teraz?

Nie mam czasu trzeźwo pomyśleć albo choćby wytrzeć pot z czoła, bo Mason szybko do nas podchodzi.

– Podobały się zajęcia? – pyta, patrzy na Mię, a potem na mnie. Nie ma koszulki, a jego mięśnie połyskują od delikatnej warstwy potu. Jeszcze godzinę temu mocno by to na mnie podziało. Wymyśliłabym co najmniej dziesięć scenariuszy, obejmujących mnie, jego i matę do jogi. Teraz jednak zastanawiam się, dlaczego on nie ma żadnego tatuażu.

– Było świetnie, prawda, Tesso? – Mia zerka na mnie, krzyżuje ręce na piersiach i z niecierpliwością czeka na moją odpowiedź.

Kiwam głową i uśmiecham się słabo.

– Tak.

Mason podchodzi bliżej.

– To dobrze. Miło mi słyszeć. Czy to oznacza, że przyjdiesz znów?

Przetykam głośno ślinę i patrzę na Mię, która szybko kiwa głową.

– Eee, ja nie...

– Bo jeśli nie, z chęcią wziąłbym od ciebie numer telefonu – przerywa mi i wyjmuję komórkę ze spodenek. – Nie spotykasz się z nikim, prawda?

– Nie – odpowiada Mia i się uśmiecha. – Jest bardzo samotna.

Mason znowu patrzy na mnie.

– Tak?

Tesso, daj spokój. Musisz pozbyć się Luke’a.

Kiwam głową szybciej, niż planowałam, może chcę się przekonać, że to najlepsze wyjście z sytuacji, i pozbyć się wątpliwości. Gdy udaje mi się opanować moją cholerną głowę, wyciągam rękę i biorę od niego telefon.

– Tak. Bardzo samotna. – Wpisuję numer i szybko oddaje komórkę, niemal rzucam nią w Masona, żeby nie skasować numeru.

Uśmiecha się.

– To świetnie. Zadzwoń do ciebie.

– W porządku.

Idzie na początek sali, gdzie czeka na niego kolejka chętnych.

– Co się stało? Zamarłaś.

Zdejmuję z ławki jej ręcznik i jej podaję. Wychodzimy na zewnątrz.

– Nie wiem – odpowiadam wreszcie, gdy idziemy na parking.

– Jest naprawdę miły i wydaje mi się, że do ciebie pasuje. Nie możesz stale czekać, aż Luke postanowi dać ci coś więcej.

– Wiem.

– Bo może się okazać, że się tego nie doczekasz.

– Wiem – powtarzam z naciskiem i zatrzymuję się przed moim samochodem. Patrzę, jak Mia idzie od strony pasażera. – Było miło. Sama widziałaś. Byłam bardzo nastawiona na flirt, a potem... – Zamykam oczy i próbuję zebrać myśli, po chwili patrzę na przyjaciółkę. – Cały czas o nim myślę i wszystko mi się pieprzy w głowie. Jak zwykle.

Rozpuszcza włosy.

– Wydaje mi się, że najbardziej pieprzy ci się w sercu, bo najzwyczajniej w świecie go kochasz.

Przewracam oczami, ale nie jestem w stanie powiedzieć „wcale nie”. Może dlatego, że spędziłam z nim weekend i pozwoliłam sobie poczuć rzeczy, o których próbowałam zapomnieć. A może dlatego, że nigdy nie będę w stanie się temu sprzeciwić. Przez ostatni rok z pewnością nie umiałam tego zrobić.

Wiem, że go kocham. Czuję to każdego dnia, nawet gdy tego nie chcę. Nawet gdy on nie chce mnie do siebie dopuścić. Nawet gdy łamie mi serce. I to mnie przeraża.

Bo gdy się kocha kogoś takim, jakim ten ktoś jest, jak można się przekonać, że to uczucie ci nie wystarczy?

Po powrocie do domu zajmuję się pracą, po prysznicu robię dwadzieścia siedem transkrypcji. Doskonale wiem, o czym zaczęłabym myśleć, gdybym nie miała czym zająć mózgu, więc do tego nie dopuszczam. Jem tost z serem, zmywam, pakuję teczki i jadę do szpitala, żeby oddać, co spisałam.

Doktora Willisa nie ma w gabinecie, zostawiam więc papiery na biurku wraz liścikiem, że ze względu na zbyt duży hałas w tle trzy teksty trzeba będzie przerehabilitować. Wsadzam kartkę do leżącego obok monitora pudełka po chipsach, a pudełko kładę na dokumentach. Taka aluzja.

Przy windach stoi mnóstwo osób. Przechodzę przez wschodnie skrzydło i macham do kilku pielęgniarek z oddziału doktora Willisa, które rozpoznaję. Gdy idę długim korytarzem, prowadzącym do drugich wind, z jednej z sal słyszę znajomy głos. Zwalniam przy otwartych drzwiach.

– Czy ty w ogóle słuchałeś lekarza? Nie mówił, żebyś ograniczał się do jednego czy dwóch drinków dziennie. Kazał ci przestać pić. Kropka.

Wyglądam zza drzwi i dostrzegam Luke’a w policyjny mundurze stojącego przy łóżku pacjenta. Nawet z dużej odległości widzę, że jest zmęczony, jakby siedział tutaj od wielu godzin. Tak wyglądają ludzie, którzy od dłuższego czasu nie widzieli światła dziennego. W dłoni trzyma coś metalicznego.

– Synu, nie mogę tak po prostu przestać pić. To tak nie działa.

Synu?

– Nie nazywaj mnie swoim synem i jakim cudem możesz pamiętać, jak to działa? – pyta Luke. – Przecież ostatnio próbowałeś rzucić to gówno dwanaście lat temu. Mam na myśli prawdziwe próby, nie udawane, gdy udawało ci się dotrzeć do lunchu bez piwa. To co innego. To nie ja proszę cię o rzucenie picia – to kwestia życia lub śmierci.

Słyszę cichy śmiech, a potem trzy głębokie kaszlnięcia. Drugi mężczyzna chrząka.

– To wszystko jest trochę zabawne.

– Co takiego? Co jest w tym takiego zabawnego, do kurwy nędzy? – Luke krzyżuje ręce na klatce piersiowej, ale cały czas bawi się przedmiotem w dłoni.

Próbuję zajrzeć głębiej do sali, ale widzę głównie białą pościel na łóżku.

– Jedyne, co tak naprawdę odwraca moje myśli od twojej matki, powoli mnie do niej prowadzi. To jest takie zajebiste zabawne.

Moje serce gwałtownie się ściska, uderzam plecami w ścianę obok drzwi.

Ona nie żyje. Mama Luke'a nie żyje. Dlaczego mi o tym nie powiedział?

Słyszę jego głos, ale nie rozumiem, co mówi. Skupiam się na pulsowaniu w głowie.

Sara. O mój Boże. Czy to jego mama?

Odczuwam przemożną chęć wbiegnięcia do sali i przytulenia się do Luke'a. Nie wyobrażam sobie, jak to jest stracić rodzica, wiem jednak, jak bardzo przeżyła to Mia. Ale ona przynajmniej miała Bena, który mógł ją pocieszyć.

A kto pocieszał Luke'a?

– Co ty wyczyniasz?

Odwracam głowę w prawo i napotykam dzikie spojrzenie Luke'a. Szlag.

Powoli odsuwam się od ściany i staję przed nim, walcząc z potrzebą dotknięcia go. Oddycha ciężko, ma zaciśniętą szczękę. Wygląda na... wkurzonego. Naprawdę wkurzonego i to sprawia, że zaczynają mi drżeć ręce.

– Ja... eee... zaniósłam moje transkrypcje i potem... eee... usłyszałam twój głos...

Nabiera powietrza przez nos. Jedną dłoń kładzie na karku, zamyka oczy, wypuszcza powietrze.

Podchodzę bliżej, waham się, delikatnie dotykam jego piersi.

– Czy Sara to twoja mama? – Gwałtownie otwiera oczy, a ja nie czekam już na odpowiedź. Nie wiem, czy cokolwiek potwierdzi, przecież to przede mną ukrywał. – Przepraszam. Gdybym wiedziała, nie wypytywałabym cię ciągle, kim ona jest... Dlaczego nie powiedziałeś?

– Bo nie lubię o tym rozmawiać. – Patrzy na moją dłoń, która dotyka jego piersi.

– Gdy Ray wtedy do ciebie zadzwonił, chodziło o twojego tatę, prawda?

Łapie mnie za nadgarstek i odpycha.

– Przestań.

– Za każdym razem, gdy musiałeś zostawić mnie w środku nocy i nie chciałeś powiedzieć, co się dzieje, chodziło o niego, tak?

– Tesso, przestań. – Puszczam mnie gwałtownie, jakby nie mógł znieść mojego dotyku. – To nie twoja sprawa. Nie będę z tobą o tym rozmawiać.

– Dlaczego? Chcę ci pomóc. Chcę cię wspierać.

– Nie.

Chwytam go za rękę, próbuję się przytulić.

– Nie powinieneś zostawać z tym sam.

– Przestań! Co ty wyprawiasz, do ciężkiej cholery? – Wrywa rękę. – Przecież powiedziałem, że nie będę o tym rozmawiać. Nie mogę, rozumiesz? Nigdy nie będę o tym z tobą gadać.

Krzywię się, jakby dźgnął mnie nożem w pierś. Gdy robię krok w tył, wyciąga rękę, w jego oczach pojawiają się wyrzuty sumienia.

– Tesso.

– Nie! Pierdol się, Luke! Mam dość. I mam już kurwa tego dość.

Uciekam i nie odwracam się, gdy mnie woła. Łzy ciekną mi po twarzy, mijam windy i wpadam na klatkę schodową.

Właśnie potwierdził moją największą obawę – tę, której byłam niemal pewna. *Nigdy nie będzie o tym ze mną rozmawiać.* Nigdy.

To ja stoję po drugiej stronie drzwi i błagam, żeby mnie wpuścił.

Zmuszam się do ruchu, chociaż mam ochotę usiąść na schodach i się rozplakać. Zwinąć się w kłębek i schować przed wszystkimi. Gdy wreszcie schodzę na parter, dzwoni komórka.

Nie mam ochoty odbierać, ale coś każe mi sięgnąć do kieszeni i ją wyjąć. Na wyświetlaczu

pojawia się numer, którego nie rozpoznaję. Staję z boku głównego wejścia i podnoszę aparat do ucha.

– Słucham? – odpowiadam, ocierając łzy.

– Tessa?

Rozpoznaję głos Masona.

– Tak.

– Wszystko w porządku? Mam wrażenie, że płaczesz.

Podnoszę głowę, spoglądam na główne lobby szpitala, patrzę na ludzi. – Nie, wszystko w porządku. Co słychać?

– Naprawdę nie zamierzałem tak szybko do ciebie dzwonić, chciałem odczekać co najmniej dzień, ale chyba nie mogę przestać o tobie myśleć.

Uśmiecham się.

– To wcale nie tak źle.

– To dobrze, bo zastanawiam się, czy nie chciałabyś wyskoczyć gdzieś ze mną w tym tygodniu.

Masz jakieś plany?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale w tłumie pojawia się twarz Luke'a. Kiedy mnie dostrzeżę, szybko idzie w moją stronę, nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy.

– Tessa?

Gdy Luke przede mną staje, ściskam mocniej telefon.

Skończyłaś z nim. Daruj go sobie.

– Chętnie się z tobą spotkam – odpowiadam i patrzę, jak usta przede mną powoli się otwierają.

Unosi brwi i wpatruje się w telefon, ale to mnie nie powstrzymuje. – W sumie to jutro wieczorem w McGill's Pub mój przyjaciel urządza urodziny. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, na Calvert Street, prawda?

– Tak. Mógłbyś po mnie podjechać, powiedzmy po siódmej, i tam ze mną pójść.

Luke podchodzi bliżej, a ja odwracam się, trzymając telefon poza zasięgiem, na wypadek gdyby próbował mi go zabrać.

– W porządku. Wyślij mi adres, to po ciebie podjadę.

– Dobrze, później ci wyślę, na razie muszę lecieć.

– No, to pa, piękna.

Kończę rozmowę, odwracam się i wpadam prosto na Luke'a.

– Co?

Idę w bok, żeby dotrzeć do wyjścia, ale on idzie ze mną.

– Czy zaprosiłaś jakiegoś innego faceta na imprezę u Reeda?

– Tak.

– Ale, kurwa, dlaczego? Myślałem, że ze sobą jesteśmy?

Teraz to ja szoruję szczęką o podłogę. Wbijam palec w jego klatkę piersiową tak mocno, że aż strzela mi kostka.

– Nie jesteśmy. Przez weekend może i byliśmy, może nawet jeszcze dziesięć minut temu, ale potem powiedziałaś, że nigdy nie będziesz ze mną rozmawiała o tym, co przechodzisz. Nie dam rady, nie będzie tak jak zeszłego lata. A jeśli przeszkadza ci, że zaprosiłam kogoś na urodziny Reeda, sugeruję, żebyś został w domu.

Odwracam się, by odejść, ale łapie mnie za rękę i przytrzymuje.

– Nadal cię chcę.

– Nie możesz mnie mieć. – Patrzę na niego wściekle. – Puszczaj.

– Nie jestem w stanie. – Przyciąga mnie do siebie, łapie za szyję. – Nie mogę cię puścić, Tesso.

Proszę, nie prosz mnie, bym to zrobił.

Odpycham go, zanim się rozsypię i stracę nad sobą panowanie.

– Ja nie proszę. Ja ci mówię. Puść mnie, Luke.

Wychodzę ze szpitala, zostawiam go i jego błagalne spojrzenie, bo nie mogę tego znieść. To samo spojrzenie rzucił mi wczoraj wieczorem, gdy zamknęłam mu drzwi przed nosem – później

żałowałam swej decyzji – i tak jest teraz, kiedy od niego odchodzę.
Ból jest niewiarygodny, ale go ignoruję. Po prostu musi tak być.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Luke

Człowieku, te kajdanki są za ciasne. Wrzynają mi się w skórę.

Patrzę znad plastikowej torebki, którą przeglądam. Rzucam groźne spojrzenie w stronę sukinsyna, którego ja i Ben przyłapaliśmy na sprzedawaniu trawki przed miejscowym liceum.

– Zamknij się, inaczej jeszcze bardziej je zacisnę.

– Na twoim miejscu bym go posłuchał – ostrzega Ben, obchodzi radiowóz z przodu i rzuca obok torebki bluzę z kapturem, którą zabraliśmy temu gościowi. – Jest dzisiaj w naprawdę kiepskim nastroju i gdyby zastosował wobec ciebie przemoc, z pewnością bym nie zareagował.

Dupek pluje w stronę Bena, ale nie trafia.

– Pierdol się, świnió. Znam swoje prawa.

– Nie, stary. – Ben staje przed nim i czeka, aż siedzący na krawężniku idiota spojrzy w górę. – To ciebie będą pierdolić. Nie mnie. Mam znajomości w Jessup. Jeśli jeszcze raz spluniesz w moją stronę, dopilnuję, żebyś trafił do celi z wielkimi chłopcami.

– Nic więcej tutaj nie ma – mówię, zbijam plastikową torebkę w kulkę i biorę do ręki bluzę. – Znalaz-łeś coś?

– Tylko plik pieniędzy. Jest na przednim siedzeniu.

– Stary, kurwa, to nie moje pieniądze. Wiesz, że będę musiał je oddać. – Kręci głową i stęka. – Gdybym nie miał tych kajdanków... kuźwa.

Znika resztką cierpliwości, jaką miałem, rzuca bluzę i stawiam gnoja na nogi.

– Gdybyś nie miał tych kajdanków, to co, frajerze? Co byś zrobił?

– Luke.

Ignoruję Bena, cały czas trzymam jedną rękę na łańcuszku od kajdanek, a po chwili ściągam go tak mocno, że dupek aż piszczy.

– Kuuurwa! Człowieku! Przestań!

Ben łapie go za ramiona i mi go wyrwa.

– Ja go wezmę, ty zabieraj jego rzeczy.

Podnoszę bluzę i zwijam ją, a Ben ładuje gościa do tyłu radiowozu. Zamyka drzwi, powoli podnosi głowę, a ja szykuję się na reprimendę.

– Co jest, kurwa?

Idę od strony kierowcy, unikając jego spojrzenia.

– Ty też robiłeś niektórym gnojom takie rzeczy – a nawet gorsze.

– Tak, jeśli próbowali mnie zaatakować. Ale gdy tylko pyskują, ignorujemy ich.

Patrzę na niego.

– Co mam ci odpowiedzieć?

Wyciąga rękę na dachu.

– Może nie powinieneś iść na dzisiejszą imprezę u Reeda.

Kładę bluzę na dachu.

– Gówniany pomysł. Idę tam, gdzie będzie Tessa.

– Stary, ona przyjdzie z jakimś facetem, a po tym, jak się ostatnio zachowałeś, chyba nie powinieneś na razie przebywać w jej towarzystwie. Nie chcę cię aresztować, ale jeśli zaczniesz jakąś bójkę...

Czuję, jak spinają mi się mięśnie na karku. Staram się rozmasować to miejsce.

– Przypominam ci, że w zeszłym roku był taki czas, gdy Mia nie chciała mieć z tobą nic wspólnego. Ale była twoja i nikt nie mógł nic na to poradzić. – Kiwa głową i nieco się wycofuje.

– Myślisz, że teraz jest inaczej? Myślisz, że skoro nie ogłaszam wszem wobec, że Tessa jest moja, to nie jest moja? Może nie jestem tak szczery w uczuciach, jak ty byłeś wobec Mii, co nie zmienia

faktu, że w towarzystwie twojej siostry trudno mi jest nawet oddychać. – Otwieram drzwi od strony kierowcy i rzucając bluzę na siedzenie. – Idę dzisiaj na imprezę. Gównu mnie obchodzi, czy to dobry pomysł, czy nie, ale doskonale wiesz, że gdyby to było zeszłe lato i gdyby chodziło o Mię, nic nie powstrzymałoby cię przed pójściem tam, gdzie ona. – Patrzę na niego i dostrzegam uśmiech błakający mu się po ustach. – No co? – pytam, jedną ręką trzymając drzwi, a drugą kładąc na dachu.

Śmieje się i otwiera swoje drzwi.

– Teraz naprawdę sądzę, że nie powinieneś tam iść.

– Dlaczego?

– Bo doskonale wiem, co zrobiłbym w zeszłe lato – musiałbyś ściągać mnie z tego, kogo przyprowadziłaby Mia. – Patrzy na mnie ze zrozumieniem, a potem chyba do niego dociera, że dyskusja ze mną nie ma najmniejszego sensu. Przejeżdża dłonią po twarzy. – Wiesz, że to twoja wina, prawda? – Czeka, aż na niego spojrzę i kontynuuje. – Albo wpuszczasz ją do swojego życia, ale puszczasz wolno. Takie trzymanie pomiędzy jest wobec niej cholernie nie w porządku.

Wsiada do samochodu, a ja patrzę pusto przed siebie. Czuję napięcie między łopatkami. Moje mięśnie się spinają, gdy zaczynam się zastanawiać, co wydarzy się dzisiejszego wieczoru. Kiepsko znoszę zazdrość i wiem, że na widok Tessy z innym facetem w pierwszym odruchu będę chciał ją od niego oderwać. Może spróbuję czegoś innego; dam jej jakąś część mnie, żeby odwrócić jej uwagę, żeby uniemożliwić jej sypanie soli na ranę w mojej piersi. Może pokażę jej, jak jest dobrze, jak dobrze było kiedyś, zanim doszła do wniosku, że dostała za mało.

Albo wpuszczasz ją do swojego życia, ale puszczasz wolno.

Żadna z tych opcji nie wchodzi w grę. Czyli mój plan musi zadziałać.

Zostawiamy tego kutasa w izbie zatrzymań dla młodocianych przestępców i wracamy na komisariat, żeby dokończyć papierkową robotę. Rzucając bloczek z mandatami na biurko i zauważam mruganie na telefonie. Mam jakąś wiadomość głosową.

– Chcesz kawy? – pyta Ben, gdy siadam.

Spoglądam na niego po wprowadzeniu kodu poczty głosowej.

– Tak, dzięki. – Opieram się na krześle, przykładam słuchawkę do ucha i odsłuchuję wiadomość.

– Evans, z tej strony kapitan Kennedy. Niedawno rozmawiałem z Meyersem. Powiedział mi, że zaproponował ci stanowisko detektywa, które się u mnie zwolniło. Chciałem się dowiedzieć, co ty o tym sądzisz. Mam nadzieję, że wkrótce podejmiesz decyzję, inaczej będę musiał zaproponować pracę komuś innemu. Słyszałem, że Jacobs również jest zainteresowany. Zadzwoń do mnie, gdy będziesz mieć wolną chwilę.

Ściskam słuchawkę.

Kurwa. Praca. Zupełnie o niej zapomniałem. W zeszłym tygodniu byłem gotowy bez wahania wyjechać z Ruxton i porzucić wszystkie wspomnienia związane z tym miejscem. Nie chcę zajmować się problemami ojca. Kto wie, czy w ogóle potraktuje poważnie radę lekarza i poszuka pomocy? Chora wątroba czy nie, on przecież kocha pić i, jak powiedział, to jedyna rzecz, która pozwala mu zapomnieć o mamie. Dałem mu jasno do zrozumienia, że przestaję wyciągać go z kłopotów, i jeśli zostanie aresztowany czy coś, trudno. Wiem jednak, że Ray i tak będzie do mnie wydzwaniał.

No i jest jeszcze Tessa. Nie ma już we mnie tego gniewu, dzięki któremu podjęcie decyzji przyszło mi tak łatwo. To przez tę złość chciałem zachować dystans, bo mieszkanie w jednym mieście miało na mnie kiepski wpływ. Teraz czuję wyłącznie jedną emocję, którą Tessa zawsze we mnie wzbudzała, i nie muszę się zastanawiać, czy potrafiłbym ją porzucić, ponieważ doskonale znam odpowiedź na to pytanie.

Słyszę w słuchawce sygnał dźwiękowy, co oznacza, że będzie kolejna wiadomość.

– Tak, to ja. – Ojciec chrząka, zagłuszając ciągle pikanie maszyny, do której go przypięto. Nie pamiętam, kiedy ostatnio do mnie dzwonił, a do pracy zadzwonił po raz pierwszy. Nie miałem pojęcia, że w ogóle znał ten numer.

– Chciałem ci powiedzieć, że rozważam sprzedaż domu. Potrzebuję pieniędzy. To cholerstwo nie jest tanie i...

Kasuję resztę wiadomości, a potem rzucam słuchawką.

Niewiarygodne, kurwa.

Skończyły mu się pieniądze. Ten dupek przepieprzył wszystkie pieniądze z ubezpieczenia na życie mamy. Pewnie brakuje mu kasy na wódę – bo i na co innego wydaje majątek? Nigdy się nie dowiedziałem, ile dostał po jej śmierci. Nie zobaczyłem z tego ani grosza, ale najwyraźniej ubezpieczenie było wysokie, bo nie musiał pracować. Nie, żeby był w stanie utrzymać jakąkolwiek pracę, przecież chodzi pijany dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery. Czyli pieniądze mu się skończyły. I chce sprzedać największą pamiątkę, jaką po niej mam, żeby móc dalej chlać.

Wygląda na to, że podjął już decyzję. Nawet perspektywa śmierci nie powstrzyma go przed piciem.

– Co jest?

Podnoszę głowę i widzę Bena. Opieram się na krześle. Stawia przede mną papierowy kubek i siada przy swoim biurku.

– Nic – odpowiadam, piję kawę i patrzę przed siebie niewidzącym wzrokiem. Po kilku minutach ciszy Ben zaczyna pisać coś na klawiaturze. Wyjmuję monetę z kieszeni i zaczynam obracać ją w palcach, przyglądając się słowom z jednej strony.

Ben przestaje pisać, przez chwilę milczy, a potem pyta.

– Jak długo będzie w szpitalu?

– Lekarz powiedział, że kilka dni. Czekają na jakieś wyniki badań i go wypuszczą. – Przejeżdżam kciukiem po trójkacie na środku monety. – Jakby to w ogóle miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Co masz na myśli?

Kiwam w stronę telefonu na biurku.

– Podjął już decyzję. Wczoraj w szpitalu powiedział mi, że nie potrafi przestać pić, a teraz oznajmił, że sprzeda dom, bo skończyły mu się pieniądze. Dasz wiarę? – Opieram łokieć na kolanie i patrzę na Bena. – Ten dupek naprawdę chce sprzedać dom, w którym mieszkał z moją mamą, żeby móc płacić za alkohol.

– Nie martwi się, że może od tego umrzeć?

– Żartujesz? Jego zdaniem to zabawne.

Ben kręci głową, pije kawę. Potem mówi.

– Stary, strasznie mi przykro. Jeśli weźmiesz tę robotę, przynajmniej nie będziesz musiał patrzeć, jak on się sam zabija.

– Nie wiem, czy wezmę tę robotę.

Odstawia kubek i odwraca się do mnie przodem. Pochyla się i opiera łokieć na kolanach.

– Co? – pyta nagle i przekrzywia głowę. – Chcesz wiedzieć, co o tym sądzę?

– Nie wiem, po co mnie pytasz, przecież i tak mi powiesz.

Wyraz jego twarzy się wyostrza.

– Wal się. Chciałem powiedzieć, że moim zdaniem nie powinieneś wyjeżdżać.

Przestaje bawić się monetą.

– Co?

– To, co słyszałeś. Za dużo cię tu trzyma, Luke. Wiem, że próbujesz zachowywać się, jakby ojciec cię nie obchodził, ale przecież tak nie jest. Zawsze jeździsz do baru, żeby powstrzymać go przed piciem, jeździsz za nim po całym mieście. To twój tata. Może być najgorszym ojcem na całej planecie, ale nie zawsze taki był.

– To nie on jest przyczyną, dla której chcę wyjechać.

– Tak, i jest jeszcze to – odpowiada, opiera się i bierze swój kubek. Patrzy na jego zawartość, wzdycha i zaczyna mówić. – Wy dwoje musicie przerobić mnóstwo tematów. Powiedziałem ci już, co o tym sądzę, nie mam więc zamiaru cię pouczać. Ale jeśli wyjedziesz... – Patrzy na mnie z bólem. – Jakoś poradzę sobie ze smutkiem mojej siostry, lecz nie chcę oglądać, co ta rozpacz z nią robi.

Moja dłoń zaciska się na monecie.

A co to zrobiłoby ze mną.

– Poza tym – ciągnie już mniej poważnym tonem i patrzy ponad moją głowę – wolałbym, żebyś pozostał moim partnerem. Jesteś dupkiem, ale nie chciałbym trafić na Jacobsa.

Odwracam się na krześle i widzę, jak na komisariat wchodzi CJ, a za nim kroczy jego debilny partner. CJ wygląda tak, jak można spodziewać się po kimś, kto przez cały dzień musiał siedzieć w samochodzie z Jacobsem. Jest poirytowany i wycieńczony. Słyszę za sobą cichy śmiech Bena, gdy CJ kiwa głową w naszą stronę, podczas gdy Jacobs najwyraźniej nie może się zdecydować, na kogo z nas spojrzeć bardziej wrogo. Kładę nogę na biurku i drapię się po policzku środkowym palcem.

– Kutas – mówi do mnie Jacobs i idzie przed biurkami.

Niemal zapomniałem, jak to jest się uśmiechać, ale teraz czuję, jak kąciaki ust mi się unoszą.

Bardzo miłe uczucie, a po tym, jak dzisiaj wieczorem Tessa wyjdzie z imprezy ze mną, z pewnością będę uśmiechać się jeszcze szerzej.

Jestem w McGill's pierwszy. Zajmuję stołek przy barze. Wiem, jak to jest widzieć Tessę z innym facetem, zaczynam odczuwać podenerwowanie i skubię nalepkę na piwie, które sączę od pół godziny. Staram się zachować spokój, ale cały czas wpatruję się w drzwi – za każdym razem, gdy się otwierają, brak mi tchu. Kiedy do środka wchodzi kolejna grupka kobiet, zamykam oczy i próbuję spokojnie oddychać.

Jezu Chryste. Evans, wyluzuj.

– Chcesz jeszcze jedno piwo?

Otwieram oczy i patrzę na barmana. Podnoszę pustą butelkę i kiwam głową.

– Tak, dzięki.

Stawia przede mną kolejne piwo light i nagle czuję, jak jakaś dłoń uderza mnie między łopatkami.

Reed wysuwa stołek obok mnie.

– Cześć, stary. Mówiłem, że na siódmą, nie? Jak długo tutaj siedzisz?

Patrzę za niego, wpatruję się w tłum.

– Jesteś sam?

– Tak.

– Dlaczego? – Macha na barmana. Podnosi głowę i się uśmiecha. – A, prawda. Tessa. Ale wiesz, że przyjdzie z jakimś Australijczykiem, nie?

Czekam, aż zamówi piwo, a potem odpowiadam.

– Ale wyjdzie ze mną.

Uśmiecha się i podnosi butelkę do ust.

– Ta, jasne. Laski uwielbiają akcent, a ty go nie masz. Lepiej znajdź sobie jakąś inną dupę, żeby Tessa była zazdrosna.

– Jak miałbym to zrobić, skoro miałeś tutaj już każdą pizdę?

Spoglądam znad piwa na Bena, który wysuwa dwa stołki, jeden stawia bliżej rogu baru i pomaga wejść na niego Mii.

Mia uśmiecha się do niego, a na mnie patrzy z obrzydzeniem.

– Nienawidzę tego słowa.

– Którego? – pyta Reed, gdy Ben siada.

– „Pizda” – odpowiada i krzywi się jeszcze bardziej. – Wolę „cipka”, chociaż też za nią nie przepadam.

– Wczoraj w nocy chyba nie miałaś nic przeciwko. – Ben zanurza twarz we włosach Mii.

Mia oblewa się rumieńcem. Jedną ręką przesuwa po blacie jakąś kartę, a drugą odpycha Bena, choć nie wygląda na to, żeby chciała, by dał jej spokój.

– Proszę. Wszystkiego najlepszego, Reed.

Reed bierze kartę z entuzjazmem.

– Aaach, kochanie. Nie musiałaś... – Ben się prostuje i odwraca głowę w stronę Reeda, który przesuwa się na swoim stołku. – Żartowałem. Jezu. – Otwiera kartę i złożoną kartkę kolorowego papieru pokrytego rysunkami. Jedna z chudych postaci została podpisana „Wujek Leed”. – Ben, jedno jest pewne: rysować to ty nie potrafisz.

Mia się śmieje i zakrywa usta dłonią.

– To od Nolana, durniu.

– Nie, serio? Nie rozróżniłbym.

Ben niemal zrzuca Reeda ze stołka. Po chwili Reed chowa kartę z powrotem do koperty.

– Przekażcie mu podziękowania. Dzięki jego obrazkom o wiele łatwiej jest mi zaliczać panienki.

– Co? – pytam i patrzę na Bena, który wygląda na tak samo zaskoczonego.

Reed kiwa głową, przetyka ślinę i odstawia piwo.

– Tak, kobiety uwielbiają myśleć, że mam dziecko. Kupią każdą historyjkę.

– Oddawaj. – Ben kładzie dłoń na karcie i przysuwa ją do siebie. – Dzisiaj nie będziesz zaliczać dzięki mojemu dzieciakowi.

– Nieważne. I tak noszę w portfelu inny jego rysunek, który mogę wykorzystać.

Kręcę głową i nagle moją uwagę zwraca głośny śmiech. Do baru wchodzi trzy dziewczyny, oznajmiające swoje przybycie rechotem o różnych oktawach. Drzwi prawie się zamykają, ale znów się otwierają i wszystko wokół znika, ponieważ widzę już tylko rude włosy.

Przetykam z trudem ślinę, gdy nerwowo przygryza dolną wargę, przygląda się tłumowi, aż wreszcie widzi mnie. Staje jak wryta na środku baru, ale ktoś popycha ją z tyłu. Patrzę, jak jakiś facet przysuwa się do jej ucha – o wiele za blisko – a ona kiwa głową raz, krótko na niego patrzy, a potem idą razem w stronę Mii.

Krew w żyłach zaczyna mi płonąć, palę się od środka. Pot oblewa mi szyję, obejmuję dłońmi butelkę z zimnym piwem – potrzebuję czegoś, co ugasi szalejący we mnie ogień.

Widzę jedynie Tessę.

W barze jest co najmniej pięćdziesiąt osób, łącznie z tym dupkiem, z którym przyszła, ale ja widzę tylko ją i siebie. Sukienka, którą włożyła, odsłania jej nieskazitelną skórę, dekolt jest tak głęboki, że widzę rowek między piersiami. Wiem, jak smakuje to miejsce, wiem, jak to jest, gdy Tessa trzyma moją głowę, kiedy pieszczę je językiem, wchłaniam ten smak i się nim rozkoszuję. I to chciałbym teraz robić. Jej zielone oczy wydają się większe, kolor staje się wyraźniejszy. Podchodzi bliżej, co chwila patrzy mi w oczy. Po tym, w jaki sposób przygryza wargę i cały czas poprawia pasemko włosów, poznaję, że jest zdenerwowana. Utrzymuje tak duży dystans, jak to możliwe, ale dla mnie mogłaby równie dobrze znajdować się po drugiej stronie planety. Każda część mojego ciała na nią reaguje – niektóre bardziej niż inne, muszę więc położyć dłoń na brzuchu.

Nagle wszyscy jednocześnie zauważają jej obecność. Mia odwraca się na stołku, gdy stojący za Tessą facet staje z boku, między nią a barem.

– Cześć! Dobrze, że jesteście.

Tessa uśmiecha się do Mii, a potem patrzy na gości i zatrzymuje wzrok na Reedzie.

– Kochani, to jest Mason. – Patrzy na niego i wskazuje po kolei. – Mię już znasz, a to jest jej mąż, Ben, mój brat. To jest Reed, a to Luke.

Błyskawicznie wypowiada moje imię. Mason ścis-ka dłoń Bena, przechyla się przez bar i wita się z Reedem i ze mną.

– Miło cię poznać, stary – mówi do mnie.

Zerkam na Tessę, a potem kiwam głową i ściskam jego dłoń.

– Tak, ciebie też.

Siadają obok Mii, a ja obmyślam kolejny ruch. Wszyscy wokół zaczynają rozmawiać, nie potrafię się na niczym skupić, bo wpatruję się w dłoń, dotykającą pleców Tessy.

Szybko znajduję komórkę w kieszeni i kładę sobie na kolanach, by nikt jej nie widział. Zaczynam pisać wiadomość. Nie wiem, czy to zadziała, ale kiedyś działało. W ten sposób udawało mi się zwrócić jej uwagę, niezależnie od tego, jak bardzo była na mnie wściekła.

Tylko to mi przychodzi do głowy, więc próbuję.

Ja: *Gdy dochodzisz, jesteś zajebiście piękna.*

Niewielka torebka, którą położyła na barze, zaczyna wibrować, patrzę, jak Tessa wkłada rękę do środka.

I reaguje tak, jak się spodziewałem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Tessa

Chcesz coś do picia?

Słyszę pytanie Masona kilka sekund po tym, jak kładzie mi dłoń na plecach. Powinno to wydawać mi się naturalne. Niby jesteśmy na randce, tak więc można trochę poplirtować, ale fakt, że Luke siedzi kilka metrów dalej, sprawia, że moje ciało powoli odsuwa się od Masona. Zmuszam się do spokoju, do akceptacji jego ręki, patrzę mu w oczy.

– Byłoby świetnie, dzięki. Zamów mi to, co weźmiesz sobie.

Gdy wzywa barmana, moja kopertówka zaczyna wibrować na blacie. Wyjmuję telefon, by go ściszyć, przejeżdżam kciukiem po ekranie.

Luke: *Gdy dochodzisz, jesteś zajebiście piękna.*

Kuźwa!

Odkładam telefon ekranem do dołu i czuję pulsowanie między udami. Luke patrzy prosto na mnie, obserwuje moją reakcję z tym zajebiście seksownym uśmiechem w kąciku ust. Najwyraźniej jest usatysfakcjonowany tym, co widzi, a ja nienawidzę siebie za to, że mu się udało, za to, że nie jestem w stanie nawet spojrzeć w jego stronę. Mrugam, a potem zaczynam mieć wszystkiego dość.

Za dużo tego. Tesso, kogo ty u diabła chcesz oszukać?

Kładę wolną rękę na drewnie, gładzę słoje, czuję, jak poca mi się dłonie. Mój telefon znowu zaczyna wibrować, hałasuje na blacie. Kładę go na kolanach, zmuszam się, by patrzeć gdziekolwiek, byle nie na ekran, ale jest mi bardzo trudno. Denerwuje mnie to. Jestem na cholernej randce, a o wiele bardziej interesuję się wiadomościami od tego dupka na końcu baru niż facetem, któremu powinnam poświęcić pełną uwagę.

– Chcesz cytrynę?

Zastanawiam się, co jest w tej wiadomości. Czy też jest sprośna? Czy określi dokładniej, co takiego pięknego jest we mnie, gdy dochodzę? Chodzi mu o odgłosy czy o wyraz twarzy?

Szlag by to trafił. Teraz jestem naprawdę ciekawa.

– Tesso?

Podskakuję pod wpływem głosu przy moim uchu, odrywam wzrok od kolan.

– Tak? – Patrzę na Masona, który trzyma w palcach cząstkę cytryny i unosi brew.

– Ach, tak, proszę.

Wkłada cytrynę do mojej butelki, a ja poddaję się pokusie. Ukrywam telefon najlepiej, jak tylko potrafię, podświetlam ekran i skupiam się na wiadomości.

Luke: *Mam obsesję na tym punkcie od chwili, w której po raz pierwszy wsunąłem w ciebie palce. O mój Boże.*

– Wszystko w porządku?

Patrzę na zatroskaną twarz Masona.

To moja cholerna reakcja na Luke'a. Doskonale wiem, jak teraz wyglądam. Luke uważa, że jestem piękna, gdy dochodzę, i doprowadzi mnie do tego tutaj, żeby wszyscy obecni w barze doskonale wiedzieli, jak to jest.

Mason przejeżdża palcami po moim policzku. To bardzo czuły gest, nie spodziewałam się go, trochę łagodzi ból w dole brzucha.

– Wyglądasz, jakbyś przebiegła maraton. Wszystko w porządku? – Patrzy na telefon na moich kolanach. – Coś się dzieje?

– Nie – odpowiadam stanowczo, żeby przekonać o tym również siebie. Jedną ręką kurczowo ściskam telefon, a drugą trzymam piwo, które przede mną postawiono. Upijam kilka łyków, podczas gdy Mason cały czas bacznie mi się przypatruje.

– To od jak dawna znasz tych ludzi? Oczywiście poza swoim bratem.

Odwracam się w jego stronę, moja noga dotyka jego, próbuję skupić się wyłącznie na nim. Uśmiecha się, puka palcami w blat.

Zlizuję piwo z ust, przełykam z trudem, siedząca obok Mia głośno się śmieje.

To moja najlepsza przyjaciółka. Mogę o niej rozmawiać.

Uśmiecham się.

– Mię znam od dziecka. Kiedyś tutaj mieszkała, ale potem musiała przeprowadzić się do Georgii. Rok temu przyjechała do mnie z wizytą, zakochała się w moim bracie i została na stałe. A z Reedem znam się z liceum.

– A ten drugi facet? – Patrzy wzdłuż baru i kiwa głową. – Gapi się na ciebie, odkąd tutaj przyszliśmy.

Przestaję się uśmiechać.

– To skończony dupek.

Patrzy na mnie.

– Dupek-były?

Zaczynam kręcić głową, żeby temu zaprzeczyć, ale w sumie jaki to ma sens?

– Tak – potwierdzam i ścieram dłonią kropelki, które pojawiły się na blacie.

– Zgaduję, że on wcale nie chce być byłym.

– Nie obchodzi mnie, czego on chce – odpowiadam w chwili, w której telefon znowu zaczyna wibrować mi na kolanach. Jakimś cudem udaje mi się to zignorować, bo nagle za mną coś się dzieje. Zerkam przez ramię.

– Urodzinowa kolejka! – krzyczy podekscytowana Mia. – Proszę, wypij za mnie. Ja piję dzisiaj tylko wodę.

– Ale z ciebie imprezowiczka – droczę się, przesuwam jeden kieliszek do Masona, a dwa stawiam przed sobą.

– Zamknij się. Muszę się nawadniać. – Mruga do mnie i podnosi kieliszek z wodą, a drugą dłoń kładzie na brzuchu, jakby chciała go ochronić.

Reed chrząka, zwracając na siebie uwagę wszystkich w pomieszczeniu. Unosi kieliszek. Rozgląda się, najwyraźniej na coś czekając, a potem odstawia kieliszek, gdy nic się nie dzieje. Patrzy z irytacją na wszystkich.

– Ej, co z wami, do cholery? Lepiej niech ktoś wzniesie toast.

– Dopiero co ogłosiłeś, że wykorzystujesz mojego dzieciaka, żeby załatwić sobie ruchanko.

Walić ciebie i twoje urodziny – mówi Ben i wychyla kieliszek.

Śmieją się wszyscy poza Reedem. Podnoszę jeden z moich kieliszków.

– Ja wzniosę toast.

Na dźwięk głosu Luke'a moje ciało się spina. Powoli opuszczam kieliszek i odwracam głowę w oczekiwaniu.

Patrzy prosto na mnie.

– Za Tessę – mówi i podnosi kieliszek w moją stronę.

– Co? – Wypowiedziane przeze mnie słowo zdaje się odbijać echem w barze.

– To wszystko? – pyta Reed i marszczy czoło. – Nie masz zamiaru nawet o mnie wspomnieć?

– To wszystko – potwierdza Luke, nie spuszczając ze mnie wzroku, gdy wychyla kieliszek.

Mia wydaje z siebie jakiś dziwny dźwięk, ale patrzę na nią ostro i szybko udaje, że zaczyna kasłać.

Gotuję się z wściekłości, ale jest to gniew, który z łatwością może zamienić się w inną emocję. Taki, że trzęsie się całe ciało, a ty musisz walczyć ze łzami.

Podnoszę kieliszek i przysuwam się do baru, żeby wszyscy mnie widzieli.

– No cóż, skoro wnosimy bzdurne toasty za rzeczy, które nie mają najmniejszego znaczenia...

– podkreślam ostatnie słowo, a potem mówię dalej, modląc się, żeby nie drżał mi głos. – To wypijmy za Luke'a. – Patrzy na mnie z obawą, którą bardzo rzadko u niego widać. Niełatwo sprawić, by poczuł się niepewnie, teraz jednak czeka z otwartymi ustami.

Uśmiecham się do niego.

– Wal się. Złamałeś moje serce.

– I wszystkiego najlepszego dla Reeda! – Krzyczy Mia, a ja wychylam jeden, a potem drugi kieliszek i zamykam oczy.

Szybko zerkam na Luke'a, sprawdzam, czy nadal się we mnie wpatruje, ale niemal natychmiast zrywam kontakt wzrokowy.

Mia odwraca się na stołku w moją stronę, a potem z pomocą Bena schodzi.

– Idziemy grać w bilard. Gracie z nami? – kieruje pytanie do mnie i Masona.

– „My”, czyli kto? – pytam i spoglądam na Luke'a, który nadal obserwuje mnie znad piwa. Ma podwinięty rękaw, głośno przeląkam ślinę na widok jego przedramienia.

Szlag by to trafił.

– Wszyscy oprócz was dwojga. – Uderza brzuchem w mój łokieć i się cofa. Patrzy w dół. – Nie mam pojęcia, jak ja to zrobię. Może po prostu będę liczyć punkty.

– Idziecie grać? – pyta Ben, obejmuje Mię i opiera brodę na jej ramieniu.

Patrzę, jak Luke i Reed przechodzą przez salę do stojących w rogu stołów bilardowych.

– Nie – odpowiadam w tej samej chwili, w której Mason wstaje ze stołka i mówi – Pewnie.

– Nie chcesz grać? – pyta cicho. Patrzy za mnie i nagle na jego twarzy pojawia się zrozumienie. Zerka na Bena. – Nie, stary, dzięki. Może potem.

Mia i Ben odchodzą, żeby dołączyć do reszty.

– Przepraszam – mówię cicho i odwracam się, żeby spojrzeć na Masona. – Jeśli chcesz, możemy iść pograć.

Między jego brwiami pojawia się niewielka zmarszczka. Bierze swoje piwo.

– Mogę sobie tutaj z tobą posiedzieć. – Podnosi butelkę, a ja ponownie czuję irytujące wibrowanie telefonu. Tym razem Mason to zauważa, patrzy na źródło dźwięku.

– Pieprzony idiota – mruczę przez zaciśnięte zęby i kładę dłoń na telefonie.

– Możesz odebrać.

– Nie, w porządku. To nic ważnego.

Odstawia piwo, drugą dłonią drapie się po zaroście na policzku.

– To jak, przyjdiesz jeszcze kiedyś na moje zajęcia?

Staram się nie krzywić na myśl o kolejnej godzinie jogi, ale mi się to nie udaje. Mason zaczyna się głośno śmiać.

– To chyba nie dla ciebie, prawda? – pyta i unosi brwi.

Szybko kręcę głową, moje włosy opadają na ramiona i delikatnie dotykają twarzy.

Jego niebieskie oczy robią się większe, gdy pochyla się, by dotknąć palcami pasemko moich włosów.

– Bardzo podobają mi się twoje włosy.

– Dzięki. Mnie twoje też. – Moja dłoń już ma założyć jego blond pasemko za ucho, gdy komórka ponownie wibruje. Przeklinam, odwracam się i patrzę wściekle przez ramię.

Luke opiera się o ścianę, w jednej ręce ma kij bilardowy, a drugą trzyma z tyłu – z pewnością chowa za sobą telefon. Patrzy na mnie i przekrzywia głowę. *Odpowiedz. Przystań ze mną walczyć.*

Odwracam się.

Muszę zerknąć. Jeśli nie zerknę, chyba umrę.

– Przepraszam. Daj mi sekundę – mówię z nadzieją do Masona, o ile on w ogóle jeszcze jest obok mnie. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czy jest, czy nie. Za bardzo jestem skupiona na kciuku, którym przesuwam po ekranie.

– Nie przejmuj się. Chcesz jeszcze piwo?

Kręcę głową i przechodzę do pierwszej wiadomości, którą zignorowałam.

Luke: *On nigdy nie zobaczy tej części ciebie, Tesso.*

Nie rozumiem, ale wtedy czytam pierwszą wiadomość, tę mówiącą o tym, jaka jestem piękna, gdy dochodzę. Teraz chyba chce decydować, z kim mogę się przespać. Jakie to urocze. Przechodzę

do następnej wiadomości, ale ze zdenerwowania niemal upuszczam telefon.

– Szlag.

– Słucham? – pyta Mason.

– Nic, daj mi jeszcze sekundę. – Wpatruję się w litery.

Luke: *On nigdy nie zobaczy, że pragniesz go tak desperacko, jak on ciebie.*

Próbuję przełknąć ślinę, ale nie potrafię. Zamiast tego otwieram usta i czytam pierwsze prawdziwe wyznanie uczuć ze strony Luke'a, zakładając oczywiście, że on w ogóle ma jakieś uczucia. Czytam wiadomość od nowa i znów, aż wreszcie wyrazy stają się niemal nieczytelne przez łzy, które stają mi w oczach. Została mi jeszcze jedna wiadomość, nie mogę się jej doczekać.

Luke: *Następną linijkę przeczytaj bardzo powoli, żeby dobrze zapadła ci w pamięć. Nigdy nie chodziło tylko o seks. A teraz przeczytaj to raz jeszcze. Raz jeszcze, Tesso. Zrób to.*

Chce mi się śmiać, gdy czytam to zdanie trzy razy, a potem wracam do reszty wiadomości.

Na wypadek gdybyś była uparta – a taka jesteś – napiszę ci to raz jeszcze. Nigdy nie chodziło tylko o seks. Nawet tej nocy, gdy nie wpuściłaś mnie do mieszkania. Chciałem z tobą być, bo wtedy widzę, jak bardzo mnie potrzebujesz. I nie czuję się już taki samotny.

Zapiera mi dech w piersiach i zakrywam usta, powstrzymując szloch.

– Tesso?

Zeskakuję ze stołka, niemal wpadając na Masona. Rzucam telefon obok torebki.

– Przepraszam. Daj mi minutkę, dobrze? – Moje słowa brzmią jak błaganie. Odwracam się i przepycham w stronę łazienki. Doskonale znam rozkład tego baru, wiem, gdzie znajduje się długi korytarz prowadzący do ubikacji. Wiem również, że nie muszę nawet patrzeć w stronę Luke'a, by zasygnalizować mu, że ma za mną pójść. Wiem, że to zrobi – w połowie drogi czuję, jak łapie mnie za łokieć.

– Ej.

Pozwalam mu na wypowiedzenie jedynie tego jednego krótkiego słówka.

– Ty pieprzony dupku! Nie możesz wysyłać mi takich wiadomości. Już za późno! Spóźniłeś się, Luke. – Napieram rękoma na jego szeroką klatkę piersiową. Gdyby chciał, bez problemu by mnie pokonał, ale jedyny opór, jaki wyczuwam, daje znajdująca się za nim ściana.

Ignoruję to, jak moje dłonie lgną do jego skóry. Jak moje palce odruchowo próbują wymacać jego mięś-nie. To naturalna odpowiedź mojego ciała na jego ciało. Zawsze tak się dzieje.

Próbuję nabrać powietrza, czuję, jak płoną mi płuca.

– Desperacko mnie pragniesz? Potrzebujesz? Gdzie u diabła byłeś, gdy chciałam to usłyszeć, co? Gdy cię błagałam... – Zaczynam szlochać, leją się kolejne łzy.

Popycham go i popycham, jakbym chciała się z nim bić. Jakbym pragnęła jakichś słów, prób powstrzymania mnie, czegokolwiek. Nie chcę, żeby to było takie łatwe. Nasz związek nigdy nie był łatwy. Potrzebuję jakiegokolwiek reakcji ze strony Luke'a, nie obchodzi mnie jakiej.

Przecież nie mogę czuć bólu większego niż teraz, prawda?

– Jak ja mogłam się w tobie zakochać? – Mrugam, po mojej twarzy spływają łzy.

Otwiera usta i gwałtownie wypuszcza powietrze, po raz pierwszy, odkąd dopchnęłam go do ściany, rusza w moją stronę, sprawiając, że muszę zgiąć łokcie. Jedną ręką cały czas utrzymuję dystans między nami, on czeka na więcej, wpatruje się w moje usta, jakby próbował wyczytać z nich to, co powiem.

– Chciałam o wiele więcej, niż kiedykolwiek mi dałeś. Płakałam za każdym razem, gdy wykluczałeś mnie ze swojego życia, ale nadal cię kochałam. Gdy łamałeś mi serce, wciąż i wciąż, ja nadal cię kochałam. Rok temu... i wczoraj... kochałam cię.

– Czy kochasz mnie dzisiaj? – pyta i nagle uświadamiam sobie, jak jesteśmy teraz blisko. Nawet nie wiem, kiedy położył mi dłoń na biodrze i przysunął policzek do mojego policzka, ale jestem zbyt zdruzgotana, by zaprotestować.

Zamykam oczy i ciężko przelękam ślinę.

– Kochałabym cię w każdym wszechświecie, każdą wersję ciebie. – Przysuwa się jeszcze

bardziej, składa na mych ustach najdelikatniejszy z pocałunków. – Ale dzisiaj nie mogę cię kochać.

Czuję, jak się ode mnie odsuwa, natychmiast otwieram oczy i widzę jego zranione spojrzenie.

– Tesso...

– Nie. – Opuszcza ręce, wychodzę z jego objęć. – Nie, Luke. Nie dzisiaj.

Zostawiam go w korytarzu, zmuszam nogi do ruchu, chcę się stąd wydostać. Nie mogę patrzeć na Luke'a w takim stanie – wygląda dokładnie tak, jak ja zawsze, gdy się ode mnie odsuwał – jest zdruzgotany i ma złamane serce. I dobrze, niech on też to kiedyś poczuje. Nie tylko ja.

Wychodzę na salę, uderza mnie hałas. Widzę, jak Mason przechyla się, by wziąć do ręki kieliszek wódki ze stolika obok stołu bilardowego. Gdy podchodzę do nich, Mia marszczy czoło, a ja uśmiecham się słabo z nadzieją, że uda mi się zatuszować moje cierpienie.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta Mason i opiera kij do bilarda o stół. Patrzy ponad moim ramieniem, wodzi za kimś wzrokiem.

Zerkam w prawo i widzę plecy Luke'a, który wychodzi z baru.

– Chcesz stąd iść? – Patrzę na Masona, spodziewając się spojrzenia, które z reguły towarzyszy takim słowom. Słyszałam to wielokrotnie, nawet sama mówiłam – teraz nie widzę tego nieskrywanego pożądanego w oczach mężczyzny, który wypowiedział te słowa. Mason spytał mnie o to jak zatroskany przyjaciel, widzący, że jesteś zbyt pijany, by poprosić o pomoc.

Wiem, że uśmiech, jaki odwzajemniam, nic nie znaczy, ale on przyjmuje go ode mnie. Odwraca się i bierze coś ze stołu. Kilka chwil później podaje mi kopertówkę.

– Włożyłem do niej telefon – mówi, jego gesty są swobodne.

– Dziękuję – odpowiadam.

– Wychodzicie? A ja szedłem po kolejną kolejkę – mówi Reed z drugiej strony stołu do bilarda. Długonoga brunetka gładzi przód jego koszulki polo, bawiąc się dwoma guzikami przy kołnierzyku.

– Chyba ci wystarczy – odpowiadam. Podnosi głowę, przestaje wtulać się we włosy dziewczyny i mruga do mnie. – Wszystkiego najlepszego.

– Dzięki.

Mia kładzie mi dłoń na ramieniu i marszczy czoło.

– Chcesz pogadać?

– Nie, nie teraz. Później zadzwonię.

Całuje mnie w policzek i macha do Masona. Ben również się ze mną żegna, ściska dłoń Masona i obejmuje mnie w pasie.

– Mam skopać mu tyłek? – pyta cicho.

Kręcę głową i mocno się do niego przytulam. Uwielbiam tulić się do mojego brata – w ciągu kilku sekund znikam w jego ramionach. Jest trochę wyższy od Luke'a, ale ma tę samą posturę i przysięgam, że bez trudu mógłby wyrwać drzewo z korzeniami.

– Zależy mu na tobie. Może nigdy ci tego nie powiedział, co nie oznacza, że to nieprawda.

– A co by było, gdyby Mia nie powiedziała, że cię kocha? – pytam i go puszczam.

Widzę, że odczuwa ból na samą myśl o tym. Szybko wzrusza ramionami i patrzy na Mię.

– Prawdopodobnie nadal bym na to czekał.

– Cekał na co? – pyta Mia i się do niego przytula.

Całuje ją w głowę.

– Na nic, aniele.

Ja i Mason żegnamy się i wychodzimy z baru. Czuję się pusta i wykończona psychicznie. Nie wiem, dlaczego nazywa się to złamanym sercem, skoro masz wrażenie, że połamane są wszystkie kości. Ból wcale nie znajduje się w środku klatki piersiowej. Promieniuje i pulsuje w bezlitosnym rytmie. Ledwo się ruszam, ale jakimś cudem udaje mi się dojść do samochodu Masona. Staję od strony pasażera.

– Pomyślałem, że może udamy się na przejażdżkę – mówi i otwiera mi drzwi. – Lubię jeździć, gdy mam jakiś problem. To pomaga w myśleniu.

– Mam dość rozmyślań – odpowiadam i zapinam pasy. Słyszając własny głos, zamykam oczy.

Tesso, jesteś kretynką. Prawdziwą kretynką.

Mason nie musi nic dla mnie robić. Mógłby po prostu odwieźć mnie do domu i zakończyć coś, co z pewnością jest najgorszą randką na świecie. Odwracam głowę i delikatnie się uśmiecham.

– Lubię przejażdżki.

Natychmiast promienieje, uśmiech rozświetla jego twarz.

– Ja też, a moje siostry mówią, że jestem jak laska i potrafię słuchać, jak ktoś opowiada o swoich problemach, więc spokojnie możesz mi się zwierzać.

Śmieję się, gdy zamyka drzwi od mojej strony, a kiedy otwiera swoje, pytam:

– Ile masz sióstr?

– Siedem – odpowiada, zapina pasy i wyjeżdża na drogę.

– Siedem? O w mordę. A masz jakichś braci?

Kręci głową i szybko na mnie zerka.

– Nie, tylko ja, do tego najmłodszy, więc traktowały mnie jak laleczkę i mnie przebierały. Zdjęcia z tamtego okresu są wręcz upokarzające.

Zakrywam usta dłonią i tłumię śmiech.

– Ojej, biedactwo. Zakładały ci sukienki?

– Tak.

– Robiły makijaż?

– Tak.

Zaczynam się śmiać.

– Czy to dlatego wyjechałeś z Australii? Żeby wreszcie poczuć się mężczyzną?

Jedną dłoń trzyma na kierownicy, drugą kładzie na kolanach. Pochyla się do przodu, zerka przez szybę i wyjeżdża na boczną drogę.

Drapie się po brodzie, a potem odpowiada.

– Pojechałem do innego kraju za kobietą, która mnie o to nie prosiła – nie brzmi to po męsku, prawda?

– Była twoją dziewczyną?

– Zawsze tak uważałem. Ona jednak miała inne zdanie i próbowałem się z tym pogodzić. Ale się nie udało. Bardzo łatwo się przywiązuję i otwarcie się do tego przyznaję. Nie ukrywam swoich uczuć ani nie gram w żadne gierki. Mam prawie trzydzieści lat. Chcę czegoś prawdziwego. – Spogląda na mnie.

– Chyba niewielu facetów tego pragnie.

– Ci, których spotkałam, z pewnością nie.

Patrzy na ciemną drogę przed nami.

– Po wyjeździe uświadomiłem sobie, że moje zachowanie było żalosne, ale nie chciałem wracać do domu. Potrzebowałem czegoś nowego. Zostawiłem ją więc w Teksasie i jechałem tak długo, aż wreszcie przestało mi się to podobać.

Zakładam nogę na nogę i wyginam ciało w jego stronę.

– Ta laska wygląda mi na słowo na Z. Gdyby jakiś facet pojechał za mną tysiące kilometrów, prawdopodobnie bym mu się oświadczyła.

Zatrzymuje się na czerwonym świetle i patrzy na mnie zmieszany.

– Słowo na Z?

– Zdzira.

Otwiera szeroko oczy, widzę, że trochę go zawstydziłam.

– Wow.

Wzruszam przepaszająco ramionami, zaczynam nerwowo bawić się włosami.

– Przepraszam. Moje usta nie mają żadnego filtra antybluzgowego.

– Nie musisz przeproszać. Podobają mi się twoje usta.

Patrzę na niego i przetykam ślinę.

– Masonie, ja chyba nie jestem...

– Tesso, wiem, że nie jesteś gotowa – przerywa mi, uśmiechając się przyjaźnie. – Przeczuwałem coś, gdy poprosiłem cię o numer telefonu. Błyskawicznie przeszłaś od flirtu do skrępowania.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj. I tak świetnie się dzisiaj bawiłem.

Kładę dłoń na kolanach i wpatruję się w deskę rozdzielczą.

– Powiedział mi dzisiaj to, na co tak długo czekałam, ale odparłam, że jest za późno. – Ocieram łzę, z mych ust wydobywa się cichy szloch. – Myślisz, że mi uwierzył?

Ściska moją dłoń.

– Nie wiem. A czy gdy ci to powiedział, wyglądałaś tak jak teraz? – Kręcę głową, a po chwili skrywam twarz w dłoniach. Przyciąga mnie do swojego boku, delikatnie gładzi po plecach. – Ciii – szepcze mi do ucha, gdy płaczę. – Będzie dobrze.

Nie wiem, jak długo siedzimy w samochodzie, Mason mnie nie pogania. Ani razu mnie od siebie nie odpycha, nawet żeby sprawdzić stan swojej koszuli, w którą wycieram twarz. Gdy wreszcie się uspokajam, podaje mi chusteczki, które trzyma w schowku, i się do mnie uśmiecha, jakby był na najlepszej randce w życiu.

Ten facet naprawdę uszczęśliwi jakąś dziewczynę.

Wchodzę po schodach do mieszkania, w jednej ręce mam torebkę, drugą trzymam się poręczy. Na górze moje serce zaczyna walić jak szalone na widok Luke'a, który siedzi na podłodze ze zwieszoną głową. Stoję w bezruchu, ale on wyczuwa moją obecność i patrzy mi w oczy.

Oboje ruszamy się jednocześnie, ja powoli idę w stronę drzwi, on wstaje z podłogi i się prostuje. Wsadza ręce do kieszeni i ma bardzo niepewną minę.

– Jak długo tutaj jesteś? – pytam, wyjmując klucze z torebki. Jestem tak zdenerwowana, że je upuszczam, przeklinam i podnoszę je z ziemi.

– Przyjechałem prosto z baru. Nie myślałem, że tak długo ci to zajmie. – Słyszę za sobą jego głos, próbuję uspokoić rękę na tyle, by móc włożyć klucz do zamka. Nie udaje mi się, prawie upuszczam klucze. Wzdycham, gdy Luke kładzie dłoń na mojej dłoni i pomaga mi otworzyć drzwi.

– Proszę, wpuść mnie – mówi mi do ucha. Czuję dreszcz na kręgosłupie. Porusza ręką, splata nasze palce i tak otwieramy pozostałe zamki.

Wpatruję się w drzwi, jeszcze ich nie otwieram. Cały czas trzyma dłoń na mojej dłoni.

– Proszę. Nie jestem tutaj, żeby... – przerywa, dotyka wargami mojego ucha. Zamykam oczy. – Tesso, jeśli nie będziesz chciała, nie tknę cię palcem. Po prostu pozwól mi tu być. Proszę.

Odwracam głowę. Cofa się, by móc na mnie spojrzeć.

– Czy jeśli się nie zgodzę, pójdziesz sobie?

– Prawdopodobnie nie. – Jego oczy patrzą łagodnie, przełyka ciężko ślinę i wpatruje się w moje usta, czekając na słowa, których tak pragnie.

Podejmuję decyzję, której jutro pewnie pożałuję, ale chcę mieć to za sobą. Otwieram drzwi i wchodzę do środka.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Luke

Przekręć gałkę. Proszę, wpuść mnie do środka.

Ma zaczerwienione oczy, jest niepewna. Mruga powoli, zastanawiając się nad podjętą decyzją, a ja mam ochotę ją popędzić, zdecydować za nią, ale nie mogę tego uczynić. Nie wejdę do środka na siłę, jeśli ona tego nie chce, ale z pewnością stąd nie odejdę.

Otwiera usta, delikatnie wzdycha, aż wreszcie przekręca gałkę w drzwiach i je otwiera.

Czekam, nie chcę się wpraszać, może ona nie życzy sobie mojej obecności. Zwijam palce na drewnianej framudze i jestem gotowy, by wejść do środka. Robi kilka kroków i unosi brew, czekając na mnie – tylko tego potrzebuję.

Zamykam drzwi, przekręcam zamki i próbuję ukryć ogromną ulgę.

Ale, kuźwa, mam ochotę ją pocałować za sam fakt, że na mnie spojrzała.

Czekanie pod jej drzwiami, gdy nie wiedziałem, co robiła z tym gościem, sprawiło, że w klatce piersiowej mam supeł z nerwów. Słyszałem o atakach paniki i prawie miałem jeden z nich, gdy przyszło mi do głowy, że ona nie wróci do domu.

Ale z pewnością bym na nią czekał. Mogłaby nie wracać przez całą noc, a ja i tak bym czekał.

Kiedy zobaczyłem ją w barze, zupełnie się rozsypałem. Nigdy nie odczuwałem potrzeby, by Tessa wyznawała mi jakieś uczucia. To, co mieliśmy, co ona mi dawała, wystarczyło mi, ale gdy usłyszałem, jak powiedziała, że kochała mnie przez cały ten czas, że... kuźwa, nie wiem, jak ja mogłem żyć, nie słysząc tych słów.

Tessa patrzy na mnie przez ramię, a potem rzuca torebkę i kluczyki na stół w kuchni.

– Idę się przebrać, możesz sobie włączyć telewizor albo coś. – Unika mojego wzroku, ale macha ręką w stronę kanapy i idzie korytarzem do sypialni.

Mam sobie pooglądać telewizję, kuźwa. Jedyne, co mam ochotę oglądać, to Tessa. Może sobie robić, co chce, ale gdy tu przyjdzie, nie spuszczę z niej wzroku.

Muszę się czymś zająć, żeby powstrzymać się przed pójściem do jej sypialni, otwieram więc lodówkę i zaglądam do środka. Z górnej półki wydaję paczkę surowego ciasta, otwieram ją. Wsadzam do ust kawałek i zauważam stojący na kuchence czajnik. Tessa uwielbia pić wieczorem to zielone gówno z ziół. Kilka razy próbowała mnie namówić, żebym się też napił. Twierdziła, że muszę się zrelaksować. Nigdy tego nie wypilem. Wygląda strasznie, pachnie jeszcze gorzej, ale ona to lubi.

Nalewam wody do czajnika i włączam gaz. Gdy przeżuwasz trzeci kawałek ciasta, czajnik zaczyna cicho gwizdać. Odkładam paczkę, wyłączam gaz i zalewam wrzątkiem torebkę herbaty. Zapach naparu atakuje moje nozdrza.

Odsuwam się i odstawiam czajnik.

– Szlag. Jak to można pić?

– Jak co można pić?

Patrzę przez ramię i widzę Tessę stojącą po drugiej stronie niewielkiej wyspy połączonej z kuchennym blatem. Ma zarumienioną twarz, zmyła makijaż, tak jak lubię. Jak zwykle spięła włosy w niedbały kok, założyła moją koszulkę z poprzedniego dnia.

Stawiam przed nią kubek, wydaję z szafki słoiczek miodu i stawiam obok.

– Proszę. Nie wiedziałem, ile wody się nalewa. Nie chciałem tego popsuć.

Ostrożnie robi krok do przodu, staje na palcach i zagląda do kubka. Pasemko włosów opada jej na twarz, muszę zacisnąć dłoń, by powstrzymać się przed zatknięciem go za ucho. Cały czas trzyma głowę pochyloną, rozchyła usta, następnie powoli na mnie spogląda.

– Zaparzyłeś mi herbatę?

Przesuwam łyżeczkę po wyspie.

– Tak. Wiem, jak bardzo ją lubisz.

Po kilku sekundach, może po minucie, mruga i skupia się z powrotem na kubku.

– Dziękuję – mówi cicho, odkręca miód i dodaje trochę do herbaty. Patrzy na mnie, gdy słyszy, jak otwieram paczkę z ciastem.

Zamieram, opieram się o blat, moje palce są gotowe do wyjęcia kolejnego kawałka. Nie wiem, dlaczego to mówię. Nigdy o tym nie opowiadam, nawet gdy o tym myślę. Może to przez wcześniejsze wyznanie Tessy, która powiedziała, że potrzebuje, bym dał więcej siebie. Cokolwiek to jest, te słowa padają z moich ust i nie da się ich powstrzymać.

– Kiedy byłem dzieckiem, mama ciągle to kupowała. Ale nigdy nie piekła. Zawsze trzymała takie ciasto w lodówce jako przekąskę. – Spoglądam na paczkę, odwracam ją, żeby przeczytać instrukcję pieczenia. – Nigdy nie piekłem czekoladowych ciasteczek. – Po przeczytaniu informacji, na którą nigdy nie zwróciłem uwagi, patrzę w wielkie oczy Tessy.

Mruga kilka razy, skupia się na swoim kubku, unosi głowę.

– Chcę cię spytać o mamę, ale jeśli sobie tego nie życzysz, wystarczy mi to, co właśnie powiedziałaś.

– Możesz pytać – słowa wypadają mi z ust szybko, żebym nie mógł ich powstrzymać.

Kiwa głową, podnosi kubek i dmucha na herbatę.

– Jak ona zmarła? – Po zadaniu pytania od razu spuszcza wzrok na blat.

Zamykam paczkę i wkładam do lodówki. Pocieram ręką twarz, zebranie się do odpowiedzi zajmuje mi jakąś minutę.

– Przepraszam – mówi. Patrzy na mnie z żalem i odstawia kubek.

Podchodzę bliżej dzielącego nas blatu.

– Nic się nie stało. Przecież mówiłem, że możesz pytać. Po prostu nie jestem przyzwyczajony do opowiadania o tym. – Opuszczam ramiona, wkładam ręce do kieszeni – muszę coś z nimi zrobić. – Jechała do miasta do jakiegoś sklepu. Gdy zatrzymała się na czerwonym, do samochodu podszedł jakiś gość i poprosił o pieniądze. – Patrzę w dół i jak zwykle wyobrażam sobie tę scenę. – Kiedy otworzyła okno, on wyciągnął broń i kazał jej wysiąść z samochodu. Myślę, że gdyby poczekał dwie pieprzone sekundy, zrobiłaby, co jej kazał. Ale nie poczekał. Gdy policja złapała go w sąsiednim hrabstwie, zeznał, że zastrzelił ją, gdy tylko spojrzała na pistolet.

Obejmuje mnie w pasie od tyłu, przyciska głowę do moich pleców, przytula się do mnie całym ciałem.

– Ile miałaś wtedy lat? – pyta łagodnie.

– Piętnaście.

– Czy dlatego zostałeś policjantem? Z powodu tego, co się z nią stało?

Patrzę na jej palce, które łapią za materiał mojej koszuli.

– Tak, chyba tak.

Oddycha we mnie.

– Tak strasznie mi przykro. Nie wyobrażam sobie, jak to jest, stracić kogoś w taki sposób. Bardzo blisko z nią byłeś, prawda?

Gdy czuję, jak jej palce zaczynają gładzić skórę na brzuchu, wyciągam ręce z kieszeni i ostrzegawczo łapię ją za nadgarstki.

– Nie rób tego.

– Czego? – pyta, ale się nie opiera.

Biorę dwa uspokajające oddechy, ale moja krew nadal szaleje pod wpływem jej dotyku.

– Wiesz, czego. Nie baw się ze mną, Tesso. Nie po to przyszedłem.

– Nie bawię się z tobą. Ja tylko... – Wzdycha głośno i wali mnie w plecy. – Chciałam cię pocieszyć. Nie miałam zamiaru zjeżdżać niżej.

Odwracam się i patrzę jej w oczy. Wygląda na zranioną i lekko zawstydzoną. Gdy próbuje unikać mojego wzroku, biorę ją palcem pod brodę.

– Nie musisz mnie pocieszać. Po prostu chcę być blisko ciebie.

– Ale twoja mama... Luke, to strasznie smutne. Nie wiem, jak ty to robisz. Ja tylko... – Jej dolna

warga zaczyna drżeć i wtula się we mnie tak mocno, jak nikt nigdy mnie nie przytulał. Plecami uderzam w ostrą krawędź blatu, krzywię się z bólu. – Proszę, pozwól mi postać tak przez chwilę. Nie włożę rąk pod ubranie. Obiecuję. – Smarka i wyciera twarz w koszulę. – To cudowne, że wytatuowałaś sobie jej imię. Założę się, że bardzo by jej się to podobało.

Przyciskam usta do jej włosów, ból w plecach znika.

– Wątpię. Nienawidziła tatuaży ojca.

– Ale ten twój jest inny, no i to, że jesz ciastka tylko tak jak ona... Możemy położyć się na łóżku?

O nie, kurwa. Chyba ją pogięło.

– Nie.

Podnosi głowę i mruga, żeby pozbyć się łez.

– Tylko się położyć. Obiecuję. Nie zrobię nic poza tym, co teraz. Będę dotykać cię wyłącznie w taki sposób.

Zaciskam szczękę i próbuję podać chociaż jeden argument przeciwko temu pomysłowi. Ale moje wysiłki biorą w łeb, gdy jej pełne usta wymawiają bezgłośnie „proszę”.

Przekrzywiam głowę i patrzę na koszulkę, którą włożyła.

– Ale w ubraniach. Wiem, co zwykle zakładasz do łóżka, i nie zniosę tego teraz. Dobrze?

Cofa się, odrywa ode mnie ręce.

– Dobrze – powtarza za mną i idzie do sypialni. W połowie korytarza odwraca się, żeby się upewnić, że podążam za nią.

A gdzie miałbym iść?

Czekam, by nabrać pewności, że absolutnie nie powinienem znaleźć się w pomieszczeniu, w którym Tessa przyjmie pozycję horyzontalną, ale ta pewność nie nadchodzi.

Gdy wchodzę do sypialni, Tessa rozpuszcza włosy i chowa niebieską gumkę do szuflady w stoliku nocnym. Wolną ręką wskazuje łóżko.

Stoję i zastanawiam się, co u diabła mam zrobić. Tessa zawsze myślała, że to, co nas łączyło, bazowało wyłącznie na seksie. Nigdy tak nie było – przynajmniej według mnie i już jej to powiedziałem, ale wiem, jak to jest leżeć z nią w jednym łóżku. Między nami nie ma wolnego miejsca. Wystarczy, że Tessa mnie choćby muśnie, a zacznę jej pożądać. A przecież próbuję udowodnić, że to, co wcześniej napisałem, nie jest jakąś bzdurą, że to tylko po to, by odciągnąć ją od tego gościa, z którym przyszła na imprezę.

Patrzy na mnie. Czeka.

Powinienem wyjść z pokoju albo powiedzieć, że to kiepski pomysł – albo chociaż zasugerować, żebyśmy usiedli na kanapie zamiast kłaść się na łóżku.

– Proszę – mówi i podchodzi bliżej. – Jestem zmęczona i chcę porozmawiać, może zasnąć przy tobie. To wszystko.

Patrzę na łóżko, na nią.

– To, co ci wcześniej napisałem, to prawda. Każde słowo to prawda.

Zakłada włosy za ucho, patrzy na mnie spod rzęs, widzę, jak drży jej ręka.

– Dobrze – odpowiada najłagodniejszym głosem, jaki kiedykolwiek u niej słyszałem.

Kładę się na plecach, wkładam dłoń pod poduszkę.

– Bardzo blisko z nią byłeś, prawda? – pyta, kładzie się i opiera głowę na mojej klatce piersiowej. Obejmuje mnie ręką, a potem nogą, aż wreszcie przywiera do mnie swoim małym ciałem.

Nie musimy rozmawiać. Jedyne, czego w tej chwili potrzebuję, to właśnie to. Nie ma pojęcia, ile to dla mnie znaczy – ile to zawsze dla mnie znaczyło.

Patrzę na czubek jej głowy.

– Tak, chyba tak.

– Nie wyobrażam sobie, jak można przeżyć coś takiego. Utracenie rodzica w jakikolwiek sposób jest niewiarygodnie smutne. Mia rozpadła się na kawałki, ale jej mama przynajmniej była chora i istniało ryzyko, że przyplącze się jakaś infekcja. Ale z tobą... – Jeszcze mocniej mnie przytula. – Jak to zniosłeś?

Patrzę na sufit, skupiam się na rytmie, jaki wybija jej serce. To niesamowite, jak bardzo mnie

to uspokaja. To, że ją czuję, mogę ją wdychać – że mam ją taką jak teraz.

Pociąga nosem i wiem, że płacze.

– Luke?

Przypominam sobie jej pytanie, przesuwam się, żeby jej noga przestała dotykać mojego penisa.

– Nie wiem. Musiałem sobie jakoś poradzić, więc sobie poradziłem. Co miałem zrobić?

– Nie mam pojęcia, co ja bym zrobiła w takiej sytuacji. A twój tata, mój Boże, musiał być zrozpaczony? – Podniosła głowę i oparła brodę o moją pierś. – To pewnie złamało mu serce.

– Nie chcę o nim rozmawiać – odpowiadam i patrzę, jak jej załzawione oczy się rozszerzają. – I nie nazywaj go moim tatą. Przestał nim być już dawno temu.

– Co się między wami wydarzyło?

– Tesso, o co ci chodzi do cholery? – niemal krzyczę. Przestraszyła się. Przytula mnie jeszcze mocniej i wzdycha, widzę, że żałuje, że zaczęła drażnić temat. Otwiera usta, łzy leją jej się po twarzy. Wysuwam się spod niej, siadam na krawędzi łóżka, opieram łokcie na kolanach i ukrywam twarz w dłoniach. Nie jestem już spokojny. Jestem cały spięty, zdenerwowany, tak jak wtedy, gdy siedziałem pod jej drzwiami.

Czuję, jak łóżko za mną się zapada, ale nie odwracam się do niej.

– Przepraszam – szepcze, przytulając się do moich pleców.

Opieram brodę na dłoniach i wpatruję się obojętnie w ścianę.

– Nie rozmawiam o tym, bo to mnie już nie obchodzi. Tak, miał złamane serce i był zrozpaczony, ale gdy codziennie zaczął upijać się do nieprzytomności, ja nie miałem nikogo. Musiałem jakoś sobie poradzić i ze śmiercią mamy, i z tym, na co on mnie naraził – zawsze będę musiał radzić sobie z tym sam. To mój ciężar, wyłącznie mój.

Znowu pociąga nosem, tym razem głośniej, obejmuje mnie od tyłu.

– Ja tylko... Chcę być dla ciebie. Nie musisz sam przez to przechodzić. Cokolwiek to jest, możemy razem sobie z tym poradzić.

– Dlaczego nie wystarczy to, co ci dałem? – pytam. Patrzę przez ramię, widzę jej pełne łez oczy. Zaczynam czuć się tak rozwalony, jak ona, bo wiem,

że nie zadowolili się tym, co jej dałem. To nie powstrzymuje mnie przed powiedzeniem jej, czego chcę.

– Mnie wystarczyło, że z tobą jestem – mówię i się do niej odwracam. Biorę jej twarz w dłoń, gładzę kciukami skórę. – Nie wiem, Tesso, co takiego w tobie jest, ale sprawiasz, że znika wszystko, co złe.

Płacze głośno, przyciągam ją do siebie i przytulam tak naprawdę po raz pierwszy od wielu dni.

– Nie chcę z ciebie rezygnować – szepcze mi w szyję i zaczyna mnie całować.

Zamykam oczy, kładę głowę na jej ramieniu. Rozkoszuję się jej oddechem, zapachem, jakbym nigdy miał ich nie poczuć. Dotykam ustami szyi, a potem ucha.

– Chcesz swojej herbaty?

Śmieje się cicho, odchyła, żeby na mnie spojrzeć. Jej dłoń dotyka mojego policzka, przejeżdża palcem po linii szczęki. Zawsze tak robiła.

– Zupełnie o niej zapomniałam. Przyniesiesz mi ją? – pyta, ziewając, a ja ocieram łzy z jej twarzy.

Patrzę, jak wchodzi pod kołdrę, wychodzę na korytarz. Najpierw muszę się wysikać. Z łazienki słyszę dźwięk komórki Tessy leżącej gdzieś w kuchni. Kiedy dochodzę do blatu, na którym stoi kubek, telefon dzwoni raz jeszcze. Podchodzę do torebki, wydaję go, na widok imienia na wyświetlaczu twarz tężeje mi z wściekłości.

– Tak? – odpowiadam, bardziej żądając informacji, niż pytając, bo bardzo interesuje mnie, czego ten gość chce.

– Eee... to telefon Tessy, prawda?

– Tak, i jest zajęta.

Słyszę słaby śmiech.

– Tak, stary, przepraszam. Ty jesteś Luke, prawda?

Milczenie jest odpowiedzią, jaką otrzymuje. Poruszam ramionami, próbując je rozluźnić. Chcę, żeby się pośpieszył, żebym mógł zanieść Tessie herbatę.

– Potraktuję to jako „tak”. Posłuchaj, dzwonię, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Gdy podwoziłem ją do domu, była bardzo zdenerwowana.

– Nic jej nie jest – zgrzytam zębami i opieram się o stół.

– Tak? To dobrze. Widywałem piękne kobiety smutne. Moje siostry zwierzały mi się ze swoich problemów z facetami, bo umiem słuchać, nie wydaje mi się jednak, żeby którakolwiek z nich płakała tak jak Tessa. Stary, ona naprawdę miała złamane serce.

Tak, wiem, jak to wygląda. Wiem aż za dobrze i nie jestem w stanie o tym myśleć. Gdyby była zdenerwowana przez jakiegokolwiek innego faceta, dowiedziałbym się, kto to jest, i spuściłbym mu manto.

Ale to ja. Ona nie przestanie przeze mnie płakać.

– Lubisz ją? – pytam, słysząc strach w swoim głosie. Wolną ręką łapię się krawędzi stołu.

– Eee, tak, stary. Pewnie, że tak, ale...

– Pokocha cię i to będzie najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek poczułeś. Nikt nie kocha tak jak Tessa, a ona zasługuje na kogoś, kto odwzajemni jej uczucia w ten sam sposób. – Przetykam głośno ślinę, zamykam oczy. – Mieszkasz w okolicy?

– Tak, przynajmniej przez jakiś czas. Podoba mi się tutaj.

– To dobrze. – Rozłączam się i wkładam komórkę z powrotem do torebki.

Podgrzewam herbatę w mikrofalach, zanoszę do sypialni i stawiam na stoliku przy łóżku.

– Jest gorąca, więc uważaj – mówię i siadam na krawędzi łóżka.

Gapię się w ścianę, próbuję się na niej skupić.

Wiem, co muszę zrobić.

– Zmieniłaś moje życie w chwili, w której zobaczyłem cię wysiadającą z samochodu Bena. To było jakieś szaleństwo. Nigdy wcześniej nie czułem, żebym kogoś potrzebował, ale ciebie potrzebowałem i dobrze zdawałem sobie z tego sprawę. A potem cię miałem i... i już nie będę nikogo potrzebować. Wiem o tym. Cholernie nie chcę wykluczać cię z mojego życia, ale, Tesso, ty jesteś taka dobra, nie ma sensu, żebyś musiała babrać się w tym gównie. Moje życie jest brudne i złe, ty taka nie jesteś. To, co zrobię, pewnie mnie zabije, ale to jedyne, co mogę ci dać.

Moje serce wali jak szalone, próbuje uciec, zanim je zniszczę.

– Ten facet będzie dla ciebie dobry. Wygląda na porządnego, da ci to, czego ja nie mogę. – Spuszczam głowę i cicho wzdycham. – Tesso, zawsze będziesz moja. Za kilka lat, po tym, jak o mnie zapomnisz, nadal będziesz moja. Znienawidzisz mnie za to, co teraz zrobię, ale chcę, żebyś była szczęśliwa, a ten gość chyba może w tym pomóc.

Przejeżdżam dłońmi po twarzy, wycieram pot, który się na niej zebrał, odwracam się, by spojrzeć na Tessę. Śpi głęboko, oddycha równo i ciężko przez rozchylone usta.

Kładę dłoń na jej dłoni, próbując zapamiętać dotyk jej skóry.

– Kocham cię. Te słowa należą do ciebie. Nigdy nie powiem ich nikomu innemu.

Pochylam się, przyciskam usta do jej ust. Nigdy nie dowie się o tym delikatnym pocałunku.

Ostatnim, jaki złoży na jej ustach.

Wyjmuję telefon z kieszeni i idę w stronę samochodu. Połączenie następuje po trzech sygnałach.

– Tak? Słucham? – odpowiada szorstki głos.

– Kapitanie Kennedy, z tej strony Luke Evans. Przepraszam, że tak późno dzwonię.

– Luke. Nie szkodzi. Jeszcze nie śpię. Mam nadzieję, że dzwonisz z dobrymi wieściami.

Otwieram drzwi trucka, po raz ostatni zerkam przez ramię na budynek, w którym mieszka Tessa.

– Tak, sir. Chciałbym przyjąć tę pracę.

Pukam do drzwi tak cicho, jak potrafię, na wypadek gdyby dzieciak już spał. Ale albo mi się to nie udaje, albo moje wysiłki w ogóle nie mają znaczenia, ponieważ to Nolan wystawia głowę przez

drzwi.

Patrzy na mnie spod ciężkich powiek, a potem ogarnia go ekscytacja i otwiera drzwi na oścież, waląc w nie mieczem.

– Wujek Luke! Zobac! – Z kieszeni pizamy w smoki wyjmuję mały samolot i zaczyna wywijać nim nad głową. – Byłem w takim lazem z tatusiem. Wujku Luke, było supel! Mamusia nie chciała, zebym wchodził do słodka, bo bała się, że coś mi się stanie, ale... – Odwraca się i patrzy w głąb domu i podchodzi bliżej. – Ale tatuś mi pozwolił i nic mi się nie stało! Tylko nie mów mamusi, dobrze? – szepcze, ściągając mnie do swojego poziomu. Ściąga brwi i przygląda się samolotowi w dłoni. – Mój smok cały czas plóbuje go zjeść.

Tłumię śmiech, przejeżdżam dłonią po jego niesfornej czuprynie.

– Nolanie, posłuchaj, niedługo wyjeżdżam i nie będziemy się już tak często widywać. Ale będziesz wspaniałym starszym bratem, wiesz?

Opuszcza ręce, w jednej trzyma samolot, w drugiej miecz, i przygląda mi się szarymi oczami.

– Będiesz walczył ze złymi ludziami?

Kiwam głową.

– Tak. Będę walczył ze złymi ludźmi. Ale musisz coś dla mnie zrobić, dobrze?

Gwałtownie kiwa głową.

– Gdy wyjadę, ciocia Tessa będzie trochę smutna. Mógłbyś mocno i często ją ode mnie przytulać?

Uśmiecha się przebiegle.

– Lubię psytulać ciocię Tessę. Pachnie tłuskawkami. – Przykłada dłoń do ust i przechyla się do mnie. – I pozwala mi jeść ciastka, gdy mamusia mi zabrania.

– Nolanie, co... – W drzwiach staje Mia i uśmiecha się na nasz widok. – O, cześć, Luke.

– Cześć – odpowiadam, śmiejąc się.

Łapie się pod boki i patrzy na Nolana.

– Co tatuś i ja mówiliśmy na temat otwierania drzwi bez nas?

Nolan odwraca się, by na nią spojrzeć, a ja się prostuję.

– Ale to psecies wujek Luke.

– A wiedziałaś, że to wujek Luke, zanim otworzyłeś drzwi?

Kręci głową, spuszcza ją i wzdycha.

– Nie.

Macha ręką, żeby do niej podszedł.

– Chodź. Już dawno powinienes spać.

Nolan idzie do niej, ale odwraca się. Łapie Mię za nogę i patrzy na mnie.

– Wujku Luke, chces mojego smoka? Mógłby pomóc ci łąpać złych ludzi.

Zmuszam się do uśmiechu, choć odczuwam ogromny ból, i zauważam dziwny wyraz twarzy Mii.

Kręcę głową.

– Nie, kolego, nie potrzeba.

Podnosi do góry samolot i zaczyna trzeć oczy.

– Ale on cały czas zjada mój samolot.

Mia kładzie dłoń na jego ramieniu i delikatnie kieruje go we właściwą stronę, a ja spuszczam głowę i tłumię śmiech.

– Przepraszam – mówi Mia i uśmiecha się, gdy na nią patrzę. Przytrzymuje drzwi. – Wejdiesz do środka?

– Nie, chciałem przez chwilę pogadać z Benem. Możesz go przysłać?

Zaciska usta, ale kiwa głową.

– Tak. Właśnie wyszedł spod prysznic, powiem mu, żeby do ciebie przyszedł.

Nie żegnam się z Mią, bo nie chcę, żeby się denerwowała. Ben mówi, że w ciąży stała się strasznie wrażliwa, a ostatnie, co chcę zrobić, to ją zdenerwować.

Opieram się o samochód, wkładam ręce do kieszeni i wpatruję się w ziemię. Ben wychodzi

na zewnątrz, kiwa do mnie głową i zakłada koszulkę.

– Co się stało? Dlaczego jest z tobą Max? – Podchodzi do samochodu i głaska Maksa po łbie, który psisko wystawiło przez okno. Po chwili patrzy na tylne siedzenie. – Tu są wszystkie twoje rzeczy. Stary, co się dzieje?

– Przyjąłem tę robotę – mówię i cofam się, gdy opuszcza dłoń. Widzę, jak emocje zmywają go niczym fala, tak silna, że na chwilę zakrywa go całego.

– Co zrobiłeś? – pyta ponuro.

– Dzisiaj wyjeżdżam. Teraz. Zamieszkać w domku gościnnym kapitana Kennedy’ego do czasu, aż sobie coś wynajmę.

Łapie mnie za koszulkę i przyciska do samochodu, zanim orientuję się, co się dzieje.

– Co ci odjechało? Powiedziałeś jej o tym? Czy ona wie? – wrzeszczy, a ja się nie opieram. Nie mam zamiaru z nim walczyć.

– Robię to dla niej. Nie chcę jej zostawiać, doskonale wiesz, że nie chcę, ale nie mogę cały czas jej ranić. Kiedyś to zrozumie.

Pochyla się i łapie mnie za koszulkę tak mocno, że jestem pewien, że ją rozerwie. Patrzę, jak z wściekłości porusza nozdrzami, jak błyska białkami oczu. Po kilku oddechach popycha mnie raz jeszcze i się odsuwa. Celuje we mnie palcem.

– Ona nigdy tego nie zrozumie. Popełniasz zajebisty błąd i doskonale o tym wiesz. Po prostu się boisz. Myślisz, że sprawa z twoim ojcem ją przerazi. To dlatego nie chcesz wpuścić jej do swojego życia, ale to jakieś kompletne bzdury. Tessa wszystko zniesie.

– Nie wiesz tego.

– Wiem za to, że cię kocha, a to ją zabije.

Ręce trzymam opuszczone wzdłuż ciała, tak jakby ktoś mnie do tego zmuszał, jakby to nie był mój wybór – bo właśnie takie odnoszę wrażenie.

– To postanowione, stary. Wyjeżdżam – mówię. – Nie utrudniaj. Wiem, że tego nie chcesz.

Zamyka oczy, przejeżdża dłońmi po twarzy. Gdy po chwili na mnie patrzy, widzę w jego oczach porażkę. Trudną i bezlitosną.

– Jesteś kompletnym dupkiem – mówi, kręci głową i podchodzi bliżej. Wyciąga rękę, żebym ją uściskał, i tak robię. Nie spodziewałem się, że mnie obejmie.

– Jezu – mruczę i odwzajemniam uścisk.

– Wal się. Cieszyłem się, że uda nam się pozbyć Jacobsa. A teraz będę musiał siedzieć z tym palantem i jakimś nowym partnerem, do którego pewnie się nie przyzwyczaję.

Puszczamy się z objąć, co jest trochę dziwne, kiwam głową w stronę domu.

– Pożegnaj ode mnie Mię, dobrze? Nie chciałem jej denerwować.

– Tak, dzięki. Rano jej powiem.

– I nie mów Tessie, gdzie jestem. Nie chcę, żeby do mnie przyjechała.

Wygląda, jakby chciał powiedzieć mi coś jeszcze, prawdopodobnie ma ochotę stłuc mnie na kwaśne jabłko, ale spuszcza głowę i idzie w stronę domu. Przy drzwiach zerka przez ramię i wydaje mi się, że widzę w jego oczach zrozumienie.

Jeszcze jeden przystanek i załatwione.

– Proszę pana, odwiedziny kończą się o dwudziestej. Jeśli chce się pan z nim spotkać, proszę wrócić jutro rano.

Patrzę na ojca przez okno w szpitalnej sali. Nigdy nie byłem tu tak późno. W niemal całym budynku panuje przerażająca cisza. Wydaje się, że jest chłodniej. Może to chłód śmierci, ale w końcu to szpital, miejsce, gdzie ludzie umierają. Gdyby moja matka nie zmarła w karetce, tu by zmarła. To tutaj ją wieziono.

– Proszę pana?

Odwracam głowę i patrzę na starszą pielęgniarkę, która stoi obok. Mocno ściska podkładkę

do pisania, za ucho ma zatknięty długopis.

Kiwam głową w stronę okna.

– Nie będę mu przeszkadzać. Chciałem tylko szybko mu coś dać, zanim wyjadę z miasta.

Krzywi się.

– Proszę pana, takie mamy zasady. Żadnych gości po ósmej wieczorem.

– Proszę – mówię błagalnym tonem. – Już go nie zobaczę. To mój tata, proszę pozwolić mi się pożegnać. To potrwa dosłownie minutę.

Patrzy na mnie zmieszana, rozgląda się wokół i ciężko wzdycha.

– Jedna minuta – powtarza i wiem, że nie żartuje. Po sześćdziesięciu sekundach po prostu mnie stąd wyciągnie.

Nie będę potrzebować nawet połowy tego czasu.

Wchodzę do pokoju i podchodzę do łóżka. Wyjmuję z kieszeni monetę z brązu, wręczaną alkoholikom po dziesięciu latach życia w trzeźwości. Ukradłem ją z pudełka na cygara ojca, gdy miałem piętnaście lat. Po raz ostatni patrzę na napis.

– „Żyj w zgodzie z samym sobą” – czytam, obracając monetę w palcach. – Co to u diabła w ogóle oznacza? Może coś w stylu „masz syna, który cię potrzebuje” albo „nie bądź pieprzonym tchórzem i weź się za siebie jak prawdziwy mężczyzna”? – Rzucam monetę na łóżko, patrzę, jak spada na białą pościel. – Nie wiem, czy się zorientowałeś, że ją zabrałem. Przechowywałem ją, bo gdzieś we mnie tliła się nadzieja, że będę mógł ci ją oddać podczas jakiejś pieprzonej uroczystości, ale teraz nie mam nadziei.

Pielęgniarka staje w drzwiach, wskazuje wiszący na ścianie zegar, sugerując, że mój czas się kończy.

Patrzę na ojca, na jego opadającą i unoszącą się klatkę piersiową pod szpitalnym kocem.

– Tęsknię nie tylko za mamą. Tęsknię za wieloma rzeczami. Ale nie mam zamiaru zostawać i patrzeć, jak umierasz. Ty dokonałeś swojego wyboru, a ja dokonuję swojego.

Po tych słowach wychodzę, przepycham się obok pielęgniarki, która przygląda mi się z zaciekawieniem.

Teraz szpital wydaje mi się jeszcze chłodniejszym miejscem. Otacza mnie martwa cisza.

Chciałbym czuć się z tym lepiej. Chciałbym, żeby po podjęciu tej decyzji wszystko stało się jasne, chciałbym odzyskać spokój lub choćby mieć pewność, że robię dobrze.

Ale nic nie może mnie pocieszyć, gdy wyjeżdżam z Ruxton, zostawiając za sobą wszystko, na czym kiedykolwiek mi zależało.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Tessa

Jeszcze przed otwarciem oczu wiem, że jestem sama, bo nie czuję Luke'a. Normalnie dotykałabym jakiejś części jego ciała, z reguły wszystkich, albo byłabym owinięta wokół niego. Gdy więc zamiast ciepłego ciała Luke'a na policzku czuję chłodną satynę, nie chce mi się potwierdzać tego, co wiem, że jest rzeczywistością.

Nie ma go.

Bo naciskałaś, Tesso. Zawsze naciskasz.

Wtulam twarz w poduszkę, próbuję wyczuć jego zapach.

Ale to za mało. Nigdy nie mam go dość.

Wczoraj wieczorem dał mi tak dużo, więcej niż kiedykolwiek, a ja chciałam wszystko do ostatniego kawałka. Powinnam była się zamknąć. Powinnam mu pokazać, jak dobrze może być, gdy ma się kogoś, kto cię wspiera, gdy sytuacja staje się nie do zniesienia. Powinnam wspierać go w milczeniu. Może wtedy otworzyłyby się bardziej – albo przynajmniej ze mną został.

To moja wina, że jestem teraz sama w łóżku. Nie jego.

I choć wiem, że go nie ma, idę do kuchni w nadziei, że może poszedł zrobić kawę. Mój naiwny optymizm szybko znika – wpatruję się w ciemny płyn, który sączy się do kubka, patrzę, jak miesza się ze śmietanką na dnie. Przypomniało mi się, jak wczoraj wieczorem trzymałam w dłoniach ciepły kubek.

Moją herbatę.

Luke wyszedł z sypialni, żeby mi ją przynieść, ale nie pamiętam, czy wrócił.

Wrócił czy nie? A może wtedy wyszedł z mieszkania?

Idę korytarzem i widzę moją porzuconą herbatę na stoliku nocnym. Wynoszę kubek do kuchni, wylewam herbatę do zlewu i nienawidzę siebie za to, że ominęły mnie ostatnie sekundy z Lukiem. Gdy herbata znika w odpływie, a uroczy gest Luke'a przepada, jakby nigdy go nie było, postanawiam, że nie będę prosić o więcej. Liczy się to, co mieliśmy zeszłego wieczoru, kiedy byliśmy razem. Jedynie we dwoje. A nie problemy, które próbuje samodzielnie rozwiązać.

Kocham go. To wystarczy. I zawsze będzie starczać.

To beznadziejne, że dopiero teraz podjęcie tej decyzji jest dla mnie takie proste – a przecież mogłam ją podjąć dużo wcześniej. Dziś wydaje się właściwa. Tak powinno się odczuwać miłość.

Każdy czegoś się boi. Nie sądziłam, że mężczyźni tacy jak Luke czy mój brat, którzy ryzykują życie dla innych i zawodowo zajmują się ochronieniem ludzi, będą się czegokolwiek bać. Luke powiedział, że czuje przy mnie coś, czego nigdy nie chciał czuć. Może właśnie tego się boi. Jeśli obdarzy mnie uczuciem, da mi każdą cząstkę siebie i stanie się bezbronny, a ja nie będę mogła tego wziąć, mógłby stracić kolejną osobę.

Mnie.

Nie dopuszczę do tego. Już nigdy nie będzie sam.

Biorę prysznic i błyskawicznie się ubieram, nawet się nie maluję. Wypijam kawę, biorę ze stołu kluczyki i torebkę. Moja komórka jest naładowana do połowy, chociaż jej nie ładowałam. Idąc do drzwi, zauważam ostatnie odebrane połączenie.

Mason.

Zamykam piąty zamek i wpatruję się w telefon. Próbuję przypomnieć sobie wczorajszy wieczór. Po tym, jak Mason odwiózł mnie do domu, w ogóle z nim nie rozmawiałam. Może i nie pamiętam, jak Luke przyniósł mi herbatę, ale z pewnością pamiętałabym rozmowę, która trwała dwie minuty i czterdzieści siedem sekund.

Czyżby to Luke z nim rozmawiał? Czy to dlatego wyszedł? Szlag. Szlag, szlag, szlag. Czy on myśli, że ja i Mason ze sobą jesteśmy?

No cóż, ostatecznie przecież poszłaś z nim na randkę, idiotko.

– Ach! – krzyczę z wściekłością, patrzę w niebo i walę się dłonią w czoło. Zbiegam na parter, pędzę do samochodu. Przejeżdżam kciukiem po wyświetlaczu, drugą ręką wkładam kluczyki do stacyjki.

Włącza się poczta głosowa, nie zostawiam wiadomości. Muszę mu powiedzieć to wszystko osobiście. Jeśli jest na komisariacie, zrobię to tam. Jeśli na patrolu, może się okazać, że porozmawiamy dopiero wieczorem.

Gdy wyjeżdżam z miejsca parkingowego, dzwoni telefon. Wciskam hamulec i patrzę na imię Mii, które pojawiło się na wyświetlaczu.

– Cześć – odbieram i wyjeżdżam z parkingu.

Pociąga nosem.

– O Boże. Wszystko w porządku? Bo brzmisz normalnie. Jesteś w szoku? Mam przyjechać?

– O czym ty u diabła gadasz? – pytam i przełączam na głośnomówiący, by skupić się na drodze.

– Masz jakąś ciężową huštawkę hormonalną czy jak?

Słyszę jakiś ruch w tle, rozpoznaję głos Nolana.

– Nolanie, nie teraz. Za chwilę, kochanie. – Zamykają się drzwi, Mia kilka razy pociąga nosem.

– Boże, kochana, jeśli będziesz mnie potrzebować, mogę być za pięć minut. Twoja mama będzie mogła dzisiaj popilnować Nolana, a my sobie pogadamy. Na pewno się zgodzi.

Nie mam pojęcia, o czym ona mówi, patrzę zdumiona na telefon.

– Mio, zgubiłam się. Czy powinnam być czymś zdenerwowana?

– Jakim cudem jesteś taka silna? Ja płakałam cały ranek na samą myśl, jak musisz się czuć.

Wiem, że go kochasz, Tesso. Wszyscy wiemy. Dlaczego nie okazujesz żadnych uczuć?

Ogarnia mnie dziwne uczucie, nie mogę oddychać, łapię kierownicę tak mocno, że bolą mnie palce.

– Mio? – szepczę, słyszę przerażenie w swoim głosie, niemal dławię się tym jednym słowem.

– O Boże! – Płacze i wzdycha do słuchawki. – Ty nic nie wiesz, prawda?

Skupiam się na oddychaniu, bo jednocześnie dzieje się kilka rzeczy. Głos Mii staje się bardzo odległy, niemal nierozpoznawalny. Zatrzymuję samochód na środku drogi. Inni kierowcy zaczynają mnie omijać i trąbią, ale jestem otepiała, zbyt otepiała, by zwrócić na to uwagę, poruszyć się, zrobić cokolwiek poza wsłuchiwaniami się we własne płuca, które próbują nabrać powietrza. Szybko dyszę. Brak mi powietrza. Jeszcze jeden wdech, tym razem głębszy, ale to nadal za mało. Widzę białe plamy, moje ciało zalewa pot, leje się między piersiami. Słowa Mii cały czas krążą mi po głowie.

Powiedział, że zrobił to dla ciebie. Nie chce cię już ranić.

Wbijam paznokcie w materiał koszulki, następnie w szyję, najmocniej, jak się da. Krztuszę się, żołądek mi się kurczy, opieram się o kierownicę. Ledwo udaje mi się otworzyć drzwi, żółć błyskawicznie cofa mi się do gardła, pali przełyk niczym kwas.

Wymiociny rozbryzgują się na asfalcie, trzymam się drzwi, z całych sił staram się nie wypaść z samochodu. Moim ciałem wstrząsa kolejny skurcz, zwracam całą zawartość żołądka. Po wszystkim wycieram usta wierzchem dłoni, siadam prosto i zamykam drzwi.

Wszystko zaczyna do mnie docierać, osadza się głęboko w duszy. Wbija się w nią niczym odłamek metalu.

Luke mnie zostawił. Odszedł. Jak on mógł...

Nie. Nie zaakceptuję tego. Nie tak miał wyglądać dzisiejszy dzień. Nie tak miało wyglądać moje życie. On jest mój, ja jestem jego, i to wystarczy. Wystarczy mi to, co może mi dać. To nie koniec. To się nigdy nie skończy.

– Tesso? Jesteś tam?

Spoglądam na telefon i słyszę głos Mii tak wyraźnie, jakby siedziała obok.

Kierowca za mną trąbi i wrzeszczy. Kiedy słyszę słowo „suka”, nie zostawiam tego bez odpowiedzi.

Otwieram okno, wystawiam głowę i patrzę na niego z wściekłością.

– Ej, baranie! Wyjmij sobie dildo z dupy i objeżdż mój samochód!

– Przejeżdż dalej!

– Wal się!

– Co się dzieje? – pyta Mia.

Pokazuję dupkowi środkowy palec, upewniając się, że widzą to wszyscy na tej przeklętej drodze – na wypadek gdyby ktoś inny chciał mnie grzecznie poprosić o przejechanie gdzie indziej.

– Tesso?

– Nic – odpowiadam z trudem, czuję, że zaraz się rozplączę. Z podłogi za siedzeniem pasażera podnoszę jakąś starą butelkę wody i płuczę usta, wypluwam wodę przez okno.

– Mam przyjechać? A może chcesz się gdzieś spotkać?

Wciskam pedał gazu i jadę w kierunku, dokąd zmierzałam. – Nie. Czy Ben jest na komisariacie? Muszę się dowiedzieć, gdzie jest Luke.

– Tak, przynajmniej był, kiedy rozmawiałam z nim ostatnio.

– W porządku. Muszę lecieć.

– Tesso, poczekaj – zaczyna błagać Mia drżącym głosem. – On chyba nie chce, żebyś go znalazła.

Mocniej łapię za kierownicę, przygryzam wargę tak długo, aż czuję krew.

– Przykro mi – mówi cicho. – Tak bardzo mi przykro...

Rozłączam się, zanim usłyszy mój szloch.

Gwałtownie wjeżdżam na policyjny parking, co prawdopodobnie nie jest najlepszym pomysłem, ale nie przejmuję się ewentualnym mandatem.

Od razu dostrzegam Bena, który stoi przy radiowozie na końcu parkingu.

– Gdzie on jest? – pytam i otwieram drzwi samochodu, nim się zatrzymał. Ben patrzy na mnie ze zdziwieniem, potem się odwraca i robi kilka kroków w moją stronę. Zamykam drzwi, mrugam, żeby się nie rozpląkać i podchodzę do brata.

– Gdzie. On. Jest? – powtarzam.

Ben kręci głową i patrzy na mnie z troską. Na jego czole tworzy się głęboka zmarszczka, jest bardzo zmartwiony.

– Wyjechał, Tesso. Zmienił pracę.

Dźgam go palcem w środek klatki piersiowej.

– To wiem. Pytam, dokąd do cholery pojechał? – Patrzę w oczy Bena, widzę smutek skryty za maską twardziela. Łapie mnie tą swoją wielką dłonią za nadgarstek i delikatnie przytrzymuje.

Kręci głową, rozchyła usta, żeby cokolwiek powiedzieć, ale nic nie mówi.

– Powiesz mi, gdzie on jest. Natychmiast. Ben, natychmiast, do kurwy nędzy!

– Nie powiem.

Uderza mnie jego bezczelność.

On wie. On wie i mi nie powie? Jak może to przede mną ukrywać?

Zaczynam błagać. W tej chwili jestem gotowa na wszystko.

– Ben – szepczę, a moje serce z trudem bije. – Proszę. Proszę, powiedz mi, gdzie on jest. Ja nie mogę... Kocham go. Proszę. – Płacę jeszcze bardziej, łapię go za koszulę. – Proszę.

Mruga z trudem, ale ponownie kręci głową i patrzy na mnie najbardziej szarymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Odszedł. Przykro mi, Tesso. Wiem, że to boli, ale on nie chce, żebyś za nim pojechała.

Nie mam siły, żeby utrzymać głowę w pionie, uderzam nią więc w jego pierś. Przytula mnie, ale nie czuję żadnego pocieszenia.

Nie czuję nic.

Po policzkach leją mi się łzy, moczą szyję, z ciała wypływa strumień rozpacz.

– Poczekam na niego – mówię do siebie, do Bena, do Luke'a – jeśli istnieją jakieś szanse, że mnie usłyszy. Wtulam twarz w mundur Bena. – Powiedziałaś, że poczekałbyś na Mię. Że nadal byś czekał. Ja też tak mogę. Mogę zaczekać. On wróci. On musi wrócić.

Czuję na głowie ciepło jego oddechu.

– Zawsze będę na nią czekać, ale nigdy bym jej nie zostawił. Nigdy. – Obejmuje moją twarz i odwraca ku górze, żebym na niego popatrzyła.

Nie chcę. Walczę z tym, próbuję zamknąć oczy, wyprzeć słowa, które zaraz wypowie.

To mnie zabije. Kocham go, a to mnie zabije.

– Tesso.

Kręcę głową, próbuję się uwolnić, lecz gdy tylko na niego spojrzę, korzysta z nadarzającej się okazji i mówi mi to, czego tak strasznie się obawiam.

– Opuść sobie. Pozwól mu odejść.

W odpowiedzi zakrywam twarz dłońmi.

Nie mogę tego zrobić.

Podobieństwo nie jest zbyt duże. Może ostry zarys szczęki, no i wzrost. Luke jest tak samo zbudowany, ale ten facet może mieć większą masę mięśniową i wydaje się wyższy, nawet na szpitalnym łóżku.

Jego ręce są pokryte tatuażami, ale nie tak pięknymi jak te, do których jestem przyzwyczajona. Te, które widzę, gdy zamknę oczy.

– Kochanie, jeśli szukasz Luke’a, nie ma go tu.

Otwieram oczy i patrzę na niego. Ma bursztynowe źrenice, niemal złote.

Tak jak Luke.

Podchodzę bliżej łóżka trochę zawstydzona, że tu jestem, i gapię się na obcego faceta.

Opiera się o poduszkę i się uśmiecha.

– Opowiadał mi o tobie.

Podchodzę bliżej i czuję, jak mi się przygląda. Kładę dłoń na desce w nogach łóżka.

– Co?

Wypuszcza powietrze i mówi dalej.

– On chyba uważa, że w ogóle go nie słucham, ale ja słyszę. Słyszę bardzo dużo.

– Najwyraźniej za mało – mówię, czując naras-tający we mnie gniew. – Wątpię, by Luke ukrywał przed panem swój ból, skoro przez pana tak cierpiał.

Ściąga brwi.

– Nie, nie ukrywał. Ale mój ból był większy niż jego.

– Nie wierzę – odpowiadam. Unosi brwi. – Przykro mi, że stracił pan żonę. Nie wyobrażam sobie, jaki to musi być ból, ale Luke stracił mamę, gdy był dzieckiem. Powiedział mi, że musiał sam sobie z tym poradzić. Spytałabym, gdzie u diabła był jego ojciec, ale chyba znam odpowiedź. – Sięgam do tylnej kieszeni i wyciągam kilka ulotek. – Może to nie moja sprawa, ale gdy ostatnio tu byłam, podsłuchałam fragment rozmowy. Na te programy można się dostać przez szpital. One są darmowe, zapewniają wsparcie. – Patrzy na ulotki, które rzucam na łóżko. – Pański ból nigdy nie będzie tak wielki jak jego, ponieważ tego dnia Luke stracił wszystko. Nie tylko mamę. Stracił też jedyną osobę, która mogła zrozumieć, jak on się czuł. Nie jest mi pana szkoda. Nie jest mi szkoda osoby, która zmusiła syna, by samotnie przechodził przez takie piekło. Niech pan wreszcie stanie się ojcem, którego potrzebuje, i zbierze się do kupy.

Wychodzę, nie doczekawszy odpowiedzi. Ale nie potrzebuję od niego żadnych odpowiedzi. Nie od niego. Jedyne głoś, jakiego chcę słuchoać, mówi do mnie z poczty głosowej, gdy przykładam telefon do ucha.

– Zostaw wiadomość.

Słyszac te dwa słowa, niemal się potykam. Potem zaczynam mówić.

– Jak mogłeś mnie porzucić? Luke, jak mogłeś porzucić nas? Nie potrafiłeś nawet się ze mną pożegnać, i co, mam żyć dalej, zapomnieć o tobie i udawać, że wszystko jest w porządku? Nie mogę. Nie pozwolę ci odejść. Słyszysz? Nie pozwolę ci odejść.

Rozłączam się i wychodzę ze szpitala.

– Szuuuu, szuuuuu.

– Nolanie, zdejmij samolot z głowy cioci Tessy.

Nolan stoi na kanapie, opiera się o mnie i zjeżdża samolotem po mojej szyi na ramię. Normalnie bym się denerwowała, że to coś wplącze mi się we włosy, ale od trzech dni jestem obojętna na wszystko.

Nie obchodzi mnie dupek, który walnął drzwiami w drzwi mojego samochodu i zostawił wyraźne wgniecenie.

Nie obchodzi mnie kijowa pogoda, ciągła mżawka, przez którą nie można porządnie włączyć wycieraczek.

Nie obchodzą mnie spojrzenia Bena, Mii, Reeda, moich rodziców – no dobrze, niemal wszystkich mieszkańców tego pieprzonego miasteczka. Współczujące spojrzenia. Porozumiewawcze kiwnięcia głową sugerujące, że „wszystko będzie dobrze”. Nie chcę tego słuchać, ale nie reaguję. Chodzę ze spuszczoną głową i pozwalam, żeby czterolatek wplątywał mi samoloty we włosy.

– Ej, co ci mówiłam? – pyta Mia i staje przed nami.

Nolan szybko zabiera samolot z mojego ramienia.

– Ale ciocia Tessa powiedziała, że mogę się pobawić. – Małe ciało przysuwa się bliżej mnie. Przed sobą widzę małą główkę i wielkie szare oczy.

Po raz pierwszy od godziny skupiam się na czymś, potem patrzę na Mię.

– Nie przeszkadza mi, gdy tak robi. Niech się bawi.

– Chcesz coś do picia? Herbaty? – pyta.

Kręcę głową. Nie mogę pić herbaty. Nie, dziękuję.

– Oho – mówi Nolan i opada na poduszkę. Kiedy Mia się nad nim pochyla, przyciska samolot do piersi.

– O co chodzi, kochanie? – pyta Mia i przejeżdża palcem po jego nosie.

Zawsze tak robią. Cała trójka. Przed pojawieniem się Mii robili tak Ben i Nolan, a teraz wszyscy troje.

Nolan patrzy na mnie i marszczy czoło.

– Ciociu Tesso, czy ty jesteś smutna?

Mia się prostuje, szybko się odwraca i idzie w stronę kuchni. Słyszę, jak pociąga nosem. Kiwam głową do Nolana.

– Tak, kolego. Jestem bardzo smutna.

Między jego brwiami pojawia się niewielka zmarszczka. Po chwili Nolan szybko wchodzi mi na kolana i obejmuje rączkami za szyję.

Ścisnął mnie z całych sił, a ja delikatnie go przytulałam, krzywiąc się, gdy wbija mi kolano w biodro.

– Miałem cię psytulać, kiedy będziesz smutna. Zapomniałem.

– A kto kazał ci mnie przytulać? – Pytam i zamykam oczy, bo takie dziecięce przytulanie okazuje się być przyjemniejsze, niż się spodziewałam. Nolan pachnie proszkiem do prania, którego używa Mia. Lawendą – i jeszcze wyraźnym chłopięcym zapachem. Jakby cały dzień bawił się w ziemi.

Przesuwa się po moich kolanach, przytula policzek do piersi.

– Wujek Luke. Kazał mi dużo cię psytulać. Jesteś jeszcze smutna?

Całuję go w czubek głowy.

– Tak, kolego. Będę smutna jeszcze przez jakiś czas.

– Wujek Luke chyba też jest smutny.

Nabieram głęboko powietrza i otwieram oczy, bo Mia stawia przede mną kubek i opada na poduszkę obok mnie, gładząc się po brzuchu.

– Nolanie, idź pobawić się w swoim pokoju. Tatusz powiedział, że jeśli chcesz, potem możemy iść na pizzę.

– Na pizzę! – Zeskakuje z moich kolan i biegnie w stronę schodów prowadzących na drugi poziom.

Opieram głowę o ramię Mii.

– Mówiłam, że nie chcę herbaty.

– Wiem.

– Ale i tak mi zrobiłaś.

– Doszłam do wniosku, że albo herbata, albo lody, ale mamy tylko wiśniowe.

– Niedobrze.

Zaśmiała się.

– Co ty powiesz! Nie mam pojęcia, jak Ben może je jeść. – Opiera swoją głowę o moją. – Co jest między tobą a Masonem?

– Nic. Jesteśmy przyjaciółmi.

– To taki uroczy facet.

– Mio – ostrzegam ją. – Nie mogę być z nikim innym, po prostu nie mogę.

– Wiem. Mówię tylko, że to uroczy facet, idealnie nadaje się na przyjaciela.

– Ale nie dla ciebie – mówię i się uśmiecham – mam wrażenie, że to mój pierwszy uśmiech od miesiąca.

– Zdecydowanie nie dla mnie – odpowiada i chichocze. Kładzie rękę na kolanach, wkładam w nią moją dłoń. – Jak będziemy wracać z pizzy, każe Benowi zatrzymać się po lody. Jakie chcesz?

– Ciasteczkowe.

– W porządku.

– I te posypane kawałkami wafelków. Czy jak to się zwie.

Śmieje się, ja też.

– Możesz zostać tak długo, jak chcesz. Wiesz o tym, prawda? – pyta.

Kiwam głową.

– Nie zawsze będzie aż tak boleć. Daj sobie czas.

– A skoro o tym mówimy, weź też te ze słonym karmelem, Panno Gaduło. Jeśli będziesz pieprzyć takie bzdury, będziesz musiała jechać do hurtowni.

Delikatnie ściska moje ramię.

– Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Ale jestem porządnie głodna.

– Ja też.

Przekrzywiam głowę, patrzę na jej wielgachny brzuch.

– Nie wiem dlaczego. Ty przynajmniej coś zjesz.

Ponownie ściska moją dłoń.

– Ty też.

Zamykam oczy i prawie zasypiam, budzi mnie dopiero Nolan, który woła po coś Mię. Gdy wreszcie zostawiają mnie samą, wydaję telefon z kieszeni i zwijam się w kłębek.

– Zostaw wiadomość.

Rozłączam się trzy razy, potrzebuję usłyszeć te dwa słowa jeszcze raz, a potem jeszcze i jeszcze. Aż w końcu się odzywam.

– Twój głos brzmi, jakbyś był wściekły. Kocham to. Czy to dziwne, że to kocham? Wyobrażam sobie ciebie, zdenerwowanego i gotowego rozwalić telefon, bo musisz nagrać powitanie. Cieszę się, że je zostawiłeś. To chyba jedyna rzecz, jaka trzyma mnie przy życiu. Czasami muszę wysłuchać jej dwadzieścia razy, zanim zostawię wiadomość. Teraz, gdy powiedziałam to na głos, wydaje mi się, że zaczynam cię prześladować. – Śmieję się cicho. – Gdybym mogła, prześladowałabym cię non stop. Ale wiem, że nie chcesz, żebym wiedziała, gdzie jesteś. – Odwracam się, bo słyszę kroki na schodach, co oznacza, że zaraz będzie tu Nolan. – Kocham cię dzisiaj. Bardzo żałuję, że nie ma cię tutaj, żebyś mógł mnie o to spytać.

Rozłączam się i chowam telefon do kieszeni.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Luke

Po raz kolejny na wyświetlaczu komórki pojawia się jej imię. Ignoruję je jak zwykle, jak muszę to robić, i pozwalam, by telefon przełączył się na pocztę głosową. Nie mogę słuchać tych wiadomości. Nie mogę. Nie jestem w stanie wysłuchiwać głosu Tessy. Jednego dnia nagrała osiemnaście wiadomości. Nie ruszyłem ich. Może za kilka miesięcy będę w stanie wysłuchać delikatnego, chrapliwego dźwięku, który zbiera się w tyle jej gardła i drażni każdą sylabę, teraz nie jestem gotowy. Mogłaby na mnie krzyknąć, że ją zostawiłem, albo błagać, żebym wrócił. To nie miałyby żadnego znaczenia. Usłyszałbym ból, który jej zadałem, i to by mnie zniszczyło.

Przejeżdżam kciukiem po ekranie, by skasować powiadomienie o połączeniu i o wiadomości na poczcie głosowej, i wyświetlam wszystkie wiadomości, jakie wysłałem do Bena. Te, które ten sukinsyn w większości ignoruje.

Nie mogę rozmawiać z Tessą ani słuchać jej głosu, lecz muszę wiedzieć, że wszystko z nią w porządku. Ktoś musi mi powiedzieć, że zrobiłem dobrze, wycofując się z jej życia, ale dupেক, który jest jednocześnie moim najlepszym przyjacielem, ma mnie gdzieś.

Wyświetlam pierwszą wiadomość, jaką wysłałem w dzień po wyjeździe, i zaczynam czytać.

Ja: *Jak ona się czuje? Wszystko w porządku?*

Nic. Następnego dnia spróbowałem raz jeszcze.

Ja: *Widziałeś ją dzisiaj? Lepiej? Lubi pić tę ohydłą zieloną herbatę. Zaparz jej. Może pomoże.*

I znowu nic. Ale próbowałem dalej.

Ja: *Cały czas do mnie dzwoni. Rozmawiała z tobą? Czy rozmawiała z kimkolwiek? Z Mią? Jeśli mi nie odpowiesz, zacznę pisać do Reeda. Nie odebrałem żadnego telefonu od niej, ale muszę wiedzieć, że nic jej nie jest.*

Ja: *Reed to kretyn. Też nie odpisuje. Jeśli nie zaczniesz odpisywać, zadzwonię do Mii.*

Nie zadzwoniłbym do Mii, bo to by ją zdenerwowało. I ten sukinsyn doskonale o tym wie.

Ja: *Kuźwa, zaraz oszaleję. Przynajmniej napisz, że oddycha, pieprzony dupku. Potrzebuję jakiejś informacji, bo zaraz wyjdę z siebie.*

To go ruszyło.

Ben: *Ma się świetnie. Zupełnie o tobie zapomniała. Ona i ten Australijczyk wybierają obrączki i takie tam.*

Ja: *Stary, co się dzieje?*

Ben: *Nic. Tak strasznie chcesz wiedzieć, jak ona się czuje? To zbieraj dupę w troki i przyjeżdżaj.*

Przewijam resztę wiadomości – błagałem na różne sposoby, a Ben odpisywał kompletne bzdury.

Ben: *Ma się świetnie.*

Ben: *Przeprowadza się do Francji, żeby studiować historię sztuki.*

Ben: *Wycięła z tektury twoją podobiznę w skali jeden do jednego i rozjechała ją samochodem.*

W to ostatnie byłbym skłonny uwierzyć.

Wreszcie Reed wyjął palce z jakiejś cipki i mi odpisał. Cztery dni po mojej wiadomości. Jego odpowiedź sprawiła, że miałem ochotę wsiąść do samochodu, wrócić do Ruxton i osobiście go udusić.

Reed: *Wyprowadziłeś się czy jak?*

I tak przez osiemnaście dni. Mam wrażenie, że tracę rozum, co w sumie by się zgadzało, bo straciłem już wszystko inne. Jedyne, czego pragnę – poza Tessą, bo tak naprawdę to pragnę wyłącznie jej – to żeby była zdrowa i szczęśliwa. Tyle. Wiem, że szczęśliwa może być dopiero za jakiś czas, ale potrzebuję, żeby ktoś mi powiedział, że wszystko u niej w porządku. Potrzebowałem tego siedemnaście dni temu.

– Ej, Evans. Ktoś do ciebie przyszedł.

Spoglądam znad telefonu na Hardinga, mojego nowego partnera, który staje za moim biurkiem.

Jest jakieś dziesięć lat starszy ode mnie, ale stres w tej robocie sprawił, że kompletnie posiwiął, a na twarzy porobiły mu się głębokie zmarszczki.

Pije kawę i macha ręką w stronę podwójnych drzwi.

– Kto? – pytam, zamykam teczkę, wstaję i chowam telefon do kieszeni kurtki. Próbuję wyjrzeć przez małe okienko w drzwiach, ale z tej odległości nikogo nie widzę.

– Nie wiem. Taki duży. Z tatuażami.

Ben?

– Czy jest glina?

Harding uśmiecha się, przełykając kawę.

– Nie, stary, na pewno nie z tą fryzurę. Skończyłeś wypełniać papiery?

Kurwa. Co on tutaj robi?

– Tak, są w teczce na biurku. – Idę do drzwi.

Siedzi sam na ostatnim krześle pod ścianą, ze spuszczoną głową, łokcie oparł na kolanach. Rękawy flanelowej koszuli podwinął do połowy przedramienia, odsłaniając tatuaż. Odgarnął włosy z twarzy. Gdy mnie słyszy, podnosi głowę. Wygląda na wypoczętego. Użyłbym nawet słowa „zdrowego”. Jego oczy nie są przekrwione, twarz nie jest biała, stoi pewnie, wita się ze mną kiwnięciem głowy.

– Synu.

– Co tu robisz? – pytam, ignorując to cholerne słowo, jakim mnie określił. Szybko rozglądam się po korytarzu, żeby się upewnić, że jesteśmy sami. Jeśli będę musiał się na niego rzucić, nie chciałbym mieć świadków.

Patrzy na mnie i się uśmiecha.

– Jesteś w mundurze. Od dawna nie widziałem cię tak elegancko ubranego.

– Tak. Od dwunastu lat, od pogrzebu mamy. Dziwne, że tego dnia w ogóle na mnie patrzyłeś.

– Patrzyłem na ciebie, synu – odpowiada, podnosi brodę i staje naprzeciwko mnie. – Po prostu nie potrafiłem sobie poradzić z twoim i moim bólem jednocześnie.

– Czego chcesz? – Zaczynam tracić cierpliwość i daję mu do zrozumienia, że mi się śpieszy.

Wkłada dłoń do przedniej kieszeni koszuli, wyjmując coś i rzuca w moim kierunku. Łapię instynktownie, rozwieram palce i widzę niebieską monetę.

– Trzeźwy od dziesięciu dni – mówi z dumą. – Wiem, że to niewiele, ale od bardzo dawna tyle nie było.

Przyglądam się monecie, przejeżdżam palcami po grawerunku, bawię się nią jak tamtą, którą zabrałem z pudełka po cygarach. Nie czuję, że się do mnie zbliża, dopóki nie kładzie mi dłoni na ramieniu.

– Nie mam zamiaru kłamać. Ten lekarz cholernie mnie przestraszył. Po twoim wyjściu i po rozmowie z nim zacząłem się zastanawiać, co powiedziałaaby twoja mama. Że znenawidziłaby mnie za to, co robię.

– Powtarzam ci to od lat – warczę, strząsam jego dłoń z ramienia i patrzę z gniewem. Tyle przez niego przeszedłem, a wystarczyło, żeby pogadał z jakimś pieprzonym lekarzem, który powie, że albo picie, albo śmierć? – Gdy ci to mówiłem, nie reagowałeś.

– Synu, pijakom nie da się przemówić do rozsądku. Interesuje nas wyłącznie jedna rzecz. Jeśli próbowałeś mi cokolwiek wytłumaczyć, gdy piłem... – krzywi się. – Traciłeś czas.

– Wiesz, co jeszcze jest stratą czasu? – Rzucam w niego monetą. – Ty, jadący sześć godzin, żeby udowodnić mi, że postanowiłeś być mężczyzną. Spóźniłeś się. Kompletnie mnie nie obchodzisz.

– Nie przyjechałem tylko, żeby ci o tym powiedzieć. Chcę ci też dać to. – Drugą ręką wyjmuję z kieszeni klucze. Wkłada mi je w dłoń. Natychmiast je rozpoznaję.

– To są klucze od twojego domu?

– Trudno mi tam przebywać – wyjaśnia tonem, którego nie słyszałem od dzieciństwa. – Mam ochotę codziennie pić. Teraz także i już zawsze tak będzie. To nie zniknie, a przebywanie w tym domu nie pomaga. Moja trzeźwość musi być najważniejsza. Znalazłem małe mieszkanie w mieście. Zostanę

tam. Dom jest twój i zrób z nim, co chcesz, możesz go nawet sprzedać.

Spojrzałem na niego.

– Myślałem, że go sprzedajesz, bo potrzebujesz pieniędzy na alkohol?

– Na alkohol? Nie. Zostawiłem ci wiadomość, w której wyjaśniłem, dlaczego chciałem go sprzedać. Nie wysłuchałeś jej?

Wzruszam ramionami.

– Wysłuchałem tylko kilku sekund.

Chowa niebieską monetę do kieszeni i delikatnie ją klepie. Uśmiecha się.

– Wiesz, że nie radzę sobie z komputerami. Twoja mama była lepsza w te klocki. – Patrzy między nas. – Pierwszy ośrodek leczenia uzależnień, jaki udało mi się znaleźć w internecie, kosztowałby mnie pięćdziesiąt tysięcy. Doszedłem do wniosku, że wszystkie tyle kosztują, a ja nie mam takich pieniędzy. Trochę nadgryzłem polisę ubezpieczeniową twojej mamy, ale resztę odłożyłem.

Otwieram szerzej oczy ze zdumienia.

– Od dawna wiem, że mam duży problem. – Patrzy na mnie pewnie. – Tak to urządziłem, żeby nie móc tknąć tych pieniędzy, na trzeźwo czy nie. Są twoje – możesz je wziąć, kiedy zechcesz. Zadzwoiłem do agenta nieruchomości, żeby wystawił dom na sprzedaż, bym mógł zapłacić za ten odwyk, ale wtedy przyszła do mnie ta twoja mała choleryczka.

W jednej chwili dociera do mnie mnóstwo informacji. Mój tata jest trzeźwy, trzymam w dłoni klucze do domu, do którego już nigdy miałem nie wejść. Ale tak naprawdę dotarło do mnie jedynie to, co powiedział na końcu.

– O czym ty gadasz? – pytam, po raz pierwszy od wielu lat chcąc go wysłuchać.

Uśmiecha się szeroko.

– Ta ruda. Zadziora z niej. Trochę przypomina mi twoją mamę.

Serce skacze w mojej klatce piersiowej tak mocno, że mogłoby złamać kilka żeber.

– Tessa? Przyszła do ciebie? Kiedy? – Podchodzę bliżej, potrzebuję tej informacji bardziej niż tlenu. – Ej? Mów, do cholery!

Cofa się, unosi ręce w obronnym geście, zaczyna się śmiać.

– Jezu. Uspokój się, dobrze? Wpadła do mnie. – Przez kilka sekund wpatruje się w sufit, a mnie się wydaje, że zaraz padnę trupem. Jestem tak bliski wydobycia z niego tej informacji, ale co mi to da?

Kiwa głową, a ja wzdycham z ulgą, gdy zaczyna mówić.

– Przyszła do mnie w dzień po tym, jak oddałeś mi monetę. Nie za bardzo wiem, po co to zrobiła, ale przyniosła ulotki. Programy dla uzależnionych, które są prowadzone przez szpital. Są świetne i darmowe. Mam mnóstwo wsparcia. Jeśli będę mieć jakiś problem, zawsze mogę spotkać się z lekarzem.

– Tak, tak, to wspaniale. I co ci powiedziała?

– Trochę mnie ochrzaniła. W sumie to bardzo. Mówiła to, co ty, ale w jej ustach brzmiało to inaczej. Miałem wrażenie, jakby cię broniła albo coś.

Robi mi się sucho w ustach, niemal nie jestem w stanie przełknąć śliny.

– Nie rozumiem, dlaczego miałaby ci cokolwiek przynosić. Przecież ona cię nie zna. Nigdy z nią o tobie nie rozmawiałem.

Wkłada ręce do kieszeni, jego uśmiech blednie.

– Nie dziwi mnie to. Nie mogę powiedzieć, bym przez ostatnie dwanaście lat zasługiwał, by ktoś o mnie rozmawiał, i dostałem od niej za to ochrzan. Tak. Ale kobiety same się wszystkiego domyślają. Twoja mama była identyczna. Gdy są zdeterminowane, dowiedzą się wszystkiego, nawet jeśli tego nie chcesz. – Kręci głową i się śmieje. – Ta twoja dziewczyna... podoba mi się. Z niczym się nie certoli. Dobrze mieć taką kobietę.

– Nie jest już moja – odpowiadam.

– W takim razie to twój wybór, nie jej. Bo z całą pewnością nie przyszła do szpitala dla mnie. – Wyjmuje ręce z kieszeni i łapie mnie za ramiona, zmusza, bym na niego spojrzał. Na jego twarzy widzę poczucie winy. – Powinienem być lepszy. Zasługujesz na coś lepszego.

– Trochę za późno na przeprosiny – mówię i próbuję się wycofać z jego uścisku. Ale on

podchodzi bliżej.

– Nie jestem tu, żeby cię przeprosić. Jestem pewien, że to by nic nie znaczyło.

– Owszem – zgadzam się. – Nie miałyby to najmniejszego znaczenia.

Uśmiecha się.

– To dobrze. Bo zasługujesz na coś o wiele więcej niż jakieś gówniane przeprosiny. – Przytula mnie tak szybko, że nie mam czasu zaprotestować.

Trzymam ręce po bokach, nie odwzajemniam gestu, ale też go nie odpycham.

– Chciałbym cofnąć wiele rzeczy, ale nie mogę. Jeśli chcesz mnie za to nienawidzić, jeśli nie chcesz mnie oglądać, zrozumieć. Co się stało, to się nie odstanie. Luke, jesteś dobrym człowiekiem, nie zasługuję na takiego syna. Jestem z ciebie dumny. I zawsze będę.

Puszcza mnie, zwiesza głowę, otwiera drzwi i wychodzi na parking. Robi to tak szybko, że nawet nie jestem w stanie wymyślić odpowiedzi na to, co powiedział. Jedyne, co mogę zrobić, to stać i trzymać klucze do domu, które mi dał.

Jestem niespokojny i strasznie wkurzam tym Maksa.

Biedny pies łązi za mną po całym domku gościnnym, odkąd wróciłem trzy godziny temu. Przeszedłem z kuchni do salonu, potem do sypialni, z powrotem do salonu i cały czas próbowałem nie zwracać uwagi na ładujący się na komodzie telefon. Kości zostały rzucone, ale mnie to nie interesuje.

Nie, gdy czeka na mnie osiemnaście wiadomości.

Nie, gdy jedyne, czego pragnę, to wsiąść do samochodu i jechać do niej całą noc.

Nie, gdy sądzę, że popełniłem największy błąd w życiu.

Rzucam pilot na stolik i chowam głowę w dłoniach. Max trąca mnie mokrym nosem i wacha za uchem.

– Posłucham jednej. Tylko jednej. – Podnoszę głowę, a on włazi na poduszkę wszystkimi łapami i macha ogonem z ekscytacją. – Też chcesz jednej posłuchać, prawda? Tęsknisz za nią? Tęsknisz za Tessą?

Reaguje tak samo, jak zareagowałbym ja, gdyby ktoś mnie o to spytał. Skacze wokół jak jakiś wariat i zrzuca wszystko ze stolika. Gdy idę korytarzem, wali mnie łbem po nogach, żebym szedł szybciej. Odłączam telefon od ładowarki i siadam na krawędzi łóżka.

Dzwonię na pocztę głosową, ignoruję walenie serca, które powoli odżywa. Włączam głośnik. Max wdrapuje się na łóżko i kładzie łeb na moich kolanach. Po przewinięciu siedmiu wiadomości – dochodzę do wniosku, że po tygodniu mojej nieobecności prędzej mnie przeklnie niż będzie płakać – czekam na ósmą wiadomość.

– Cześć, to ja – szepcze, a ja podnoszę telefon do ucha. – Muszę mówić bardzo cicho, bo Nolan na mnie śpi. – Liczę jej oddechy, sześć pełnych wdechów i wydechów i, kuźwa, jej oddech coś ze mną robi. Zaczynam oddychać szybciej, mocniej, dopasowuję się do jej rytmu. Wydaje mi się, że zasnęła, ale nagle słyszę jej ciche westchnięcie. – Udaję, że jesteś tutaj ze mną i nie muszę nic mówić. Po prostu jesteśmy razem. Ty i ja i jest... – zaczyna płakać, wypuszcza powietrze, mówi dalej. – Luke, jest idealnie. Pamiętasz? Nie oszalałam, prawda? To, co mieliśmy, było idealne. Ja nie... wiem, że nie byłam dla ciebie idealna. Jestem uparta. Krzyczę, lubię drażnić i nacis-kać, kłócimy się o pierdoły, ale jesteś jedyną osobą, obok której chcę siedzieć na kanapie i nic nie robić. To ty sprawiasz, że jest idealnie. I bardzo mi tego brakuje. Tęsknię za zwyczajnym przebywaniem z tobą, więc będę tak siedzieć i udawać, że to właśnie robię.

Wycieram dłonią twarz i przesuwam Maksa, żeby się położyć. Kładę sobie telefon na piersi. Max leży w nogach i kładzie na nich łeb. Ból w jej głosie powoli zanika, moje uszy, moją sypialnię i moją duszę wypełnia jedynie jej oddech. Patrzą, jak na ekranie telefonu zmieniają się sekundy, gdy mija dziesięć minut, wiadomość się kończy. Włączam ją ponownie, zamykam oczy, by móc wyobrazić sobie Tessę.

Tęsknię za tobą i było idealnie.

Zamierzałem wysłuchać kilku wiadomości, ale teraz chcę słuchać tylko tej jednej.

To straszne, że ona myśli, że to ona mi nie wystarczy. Że przez cały ten czas chciałem czegoś innego.

Jestem w połowie piątego wysłuchiwanie, gdy wiadomość przerywa jakiś dźwięk. Patrzę na telefon i imię, które widzę na wyświetlaczu, sprawia, że od razu siadam, zrzucając Maksa z nóg.

Mia: *Cześć, Luke. Nolan chciał wysłać ci wiadomość. Podaję mu teraz telefon.*

Uśmiecham się, patrzę, jak na ekranie pojawiają się bąbelki, oznaczające, że ktoś pisze wiadomość. Nie wiem, czego się spodziewać. Ma cztery lata i pewnie umie już napisać kilka słów.

Mia: *Nolan Nolan Nolan smok jfksnen kskeiju qio: -): -) ceś wujku Luke, ceś: -)*

Wybucham śmiechem i czytam wiadomość kilka razy, żeby spróbować zrozumieć, co kryje się za poszczególnymi literami. Telefon pika po raz kolejny, spodziewam się innych buziek i imion.

Mia: *Cześć, to ja. Przepraszam. Codziennie prosi, czy może do Ciebie zadzwonić, a ja nie chcę, żeby potem powiedział Tessie, że z Tobą rozmawiał. Wpadłaby w jeszcze większą rozpacz.*

Moje palce zaczynają same pisać wiadomość. Dzięki Bogu za moduł sprawdzania pisowni, inaczej mój esemes przypominałby niezrozumiały bełkot.

Ja: *Jak ona się ma?*

Mia: *Luke, ona jest bardzo smutna. Bardzo. Zniszczyłeś moją najlepszą przyjaciółkę i tylko ty, kretynie, możesz to naprawić, więc musisz wrócić. Natychmiast. Nie wiem, ile ona jeszcze znieśie. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie.*

Ręce zaczynają mi się pocić, czytam te słowa raz, drugi, trzeci. *Zniszczyłem ją. Muszę to naprawić.*

Mia: *Piszę do Ciebie za plecami Bena. Mam nadzieję, że wiesz, jak mi z tym źle, ale moim zdaniem popełniłeś błąd. Z początku Cię rozumiałam. Gdy Ben mi powiedział, rozumiałam Cię i miałam ochotę Cię przytulić, bo uczucia Tessy były dla Ciebie ważniejsze niż własne.*

Mia: *Wiem, że ją kochasz, chociaż nigdy tego nie powiedziałeś, a wiem, że nie powiedziałeś, bo Tessa z pewnością by mi to zrelacjonowała. Ale spieprzyłeś sprawę. Nie może tak być. Każda para ma jakieś problemy, z którymi musi sobie poradzić. A wy sobie poradzicie. Razem.*

Mia: *Przysięgam na Boga. Czasami wy, faceci, zachowujecie się jak kompletni debile. My was kochamy, a wy wszystko pieprzycie.*

Mia: *Zaczynam się denerwować, więc pójdę poskładać jakieś ciuchy. Kocham Cię i za Tobą tęsknię, ale jeśli tego nie naprawisz, skopię Cię po jajach.*

Skopie mnie po jajach? O czym ona gada?

Rzucam telefon i się kładę. Moja głowa staje się coraz cięższa, nie jestem w stanie podjąć żadnej decyzji. Co mam robić? Co ja mam robić, do jasnej cholery?

Jeśli wrócę, będę musiał wpuścić Tessę do swojego życia. Co nieco wie, ale nie wszystko. Nie wie, co w nocy wyrывa mnie ze snu. O wszystkich tych strasznych sprawach, które przed nią ukrywałem.

Jest trzeźwy. Może taki zostanie, ale pewnie nie.

I do czego to prowadzi? Jestem przerażony. Boję się, że to ona mnie zostawi.

Telefon dzwoni, podskakuję ze strachu, biorę go, spodziewając się Hardinga, bo jesteśmy pod telefonem dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery. Na ekranie pojawia się imię Bena.

– Kurwa.

Max warczy, zeskakuje z łóżka i biegnie korytarzem, żeby schować się w łazience. Słyszę szelest plastikowej zasłony, wnioskuję więc, że wlaź pod prysznic. Wzdycham ciężko i odbieram.

Przykładam telefon do ucha i próbuję wygodnie się ułożyć. Bezskutecznie.

– Stary, sama do mnie napisała. Przysięgam na Boga, że ja bym...

– Przyjeżdżaj, ojcze chrzestny. Mii właśnie odeszły wody.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Tessa

Kochanie, mam go wziąć?

Mrugam kilka razy, przyzwyczajając wzrok do jaskrawego światła w poczekalni. Budzi mnie głos taty. Podnoszę głowę znad ciepłego, śpiącego na mnie Nolana.

– Która godzina? – pytam, rozprostowując szyję.

– Po drugiej. – Bierze Nolana na ręce i przytula.

– Ben jeszcze nie wyszedł? Mia rodzi już od pięciu godzin. – Patrzę po krzesłach i widzę mamę, walczącą ze snem.

Tata siada obok, bierze ode mnie wypchanego smoka i kładzie obok Nolana.

– Czasami to trochę trwa. Twoja mama rodziła cię przez ponad dwanaście godzin.

Opuszczam głowę i zaczynam się z nim droczyć.

– Za każdym razem, gdy opowiadasz tę historię, liczba godzin rośnie. – Zakrywam usta, by stłumić ziewnięcie.

– Może prześpij się jeszcze? Obudzę cię, gdy ktoś wyjdzie. – Zsuwa się trochę na krześle, żeby Nolan lepiej ułożył się na jego piersi.

– Nie, muszę być w pogotowiu, na wypadek gdyby Mia mnie potrzebowała. Naprawdę nie chciałam zasnąć. – Wstaję z krzesła, klepię się po kieszeni w poszukiwaniu drobniaków. – Pójdę po jakąś kawę. Chcesz też?

Tata uśmiecha się i kręci głową.

– Nie, kochanie, dzięki.

Idę za róg do rzędu automatów z przekąskami i patrzę, co jest do wyboru. Jeśli mam nie zasnąć, potrzebuję kofeiny i czekolady, najlepiej dożylnie. Prawdopodobnie jakoś bym się trzymała, gdyby Nolan na mnie nie zasnął. Ten dzieciak jest zbyt przytulaśny.

Powinam o tym wiedzieć, bo od dziewiętnastu dni na mnie wisi i przytula za każdym razem, gdy sądzi, że tego potrzebuję, czyli najwyraźniej co pięć minut.

I rzeczywiście tego potrzebuję. Potrzebuję, bo Luke kazał mi przytulać, i w moim chorym umyśle to on mnie przytula, nie Nolan. To Luke widzi mój ból i rzuca wszystko, co robi, by mnie pocieszyć.

To jedyna rzecz, która pomaga mi przetrwać. Świadomość, że zależało mu na tyle, żeby zapewnić kogoś, kto pomoże mi przez to przejść.

Wsadzam do ust orzeszka M&M's i czekam na kawę z automatu. Gdy wychodzę zza rogu, trzymając oburącz kubek z nalaną do pełna kawą i torebkę z M&M'sami w zębach, widzę Nolana, który zeskakuje z kolan mojego ojca radosny i ożywiony. Patrzy na mnie wielkimi oczami, ale tata pokazuje mu coś lub kogoś na drugim końcu sali. Dzieciak otwiera szeroko buzię i zaczyna biec.

– Wujek Luke!

Wzdycham i wypuszczam torebkę spomiędzy zębów. Orzeszki rozsypują się po podłodze i wpadają pod krzesła w poczekalni. Patrzę na tatę, potem na mamę, która nagle wstaje obudzona i spogląda na mnie z troską. Patrzę na Nolana, który przekręca głowę i obserwuje turlające się orzeszki.

– Ej! Ale super! Wujku! Popac na te cukierki!

Widzę kogoś. Nie, nie kogoś. *Jego*. Dostrzegam go kątem oka, ale nie jestem w stanie odwrócić głowy ani spojrzeć w jego stronę. Zamieram, moje ciało sztywnieje. Nie jestem w stanie zrobić nic oprócz patrzenia na trzech członków mojej rodziny. Tych, którzy ostatnio oglądali mnie w bardzo kiepskim stanie.

Jest tutaj. Jest tutaj. Luke. O mój Boże. Tesso, oddychaj. Oddychaj. Tylko teraz nie zemdlej. Ani się nie porzygaj. Chryste, tylko nie rzygaj.

Staje na linii mojego wzroku i nasze oczy się spotykają.

Na krótko, ale, Boże, czuję to.

Moje ciało reaguje, jakby wskoczył do oceanu, w którym tonęłam, i mnie uratował.

Tak człowiek się czuje, gdy jego serce bije tak, jak powinno. Do tej pory były to skurcze i drgania w mostku, mogłam sobie powiedzieć: „Tesso, żyjesz. Ledwo, bo ledwo, ale żyjesz”.

Ojciec rusza do przodu, wyciąga rękę, uśmiecha się.

– Luke, jak miło cię widzieć.

– Pana też, panie Kelly. – Gdy Luke wyciąga rękę do ojca, ciemna koszulka napina się na jego umięśnionych plecach. Robi mi się sucho w ustach i mogłabym napić się kawy, którą jakimś cudem nadal trzymam w dłoniach, ale potrzebuję lodowatej wody. Najlepiej wylanej na głowę. Przełykam ślinę, gdy tatuaż na jego bicepsie porusza się wraz z mięśniami, niektóre cienie stają się głębsze, innych nie widzę pod tym kątem.

Szlag by to trafił. Chcę widzieć. Jego całego.

– Nolanie, to jest brudne. Nie dotykaj tych orzeszków. – Moja mama się krzywi, łapie Nolana za ramiona i odciąga od M&M'sów, które leżą pod najbliższym krzesłem. Uśmiecha się ciepło do Luke'a, bez cienia urazy.

– Wujek Luke! – wrzeszczy ponownie Nolan, porzuca poszukiwanie orzeszków i skupia się tylko na nim. – Psysedłeś!

Luke się pochyła, kładzie dłoń na ramieniu Nolana i szepcze mu coś do ucha.

Nolan cofa się i dumnie kiwa głową, patrząc w moją stronę. Uśmiecha się przebiegle, jakby dotrzymał jakiejś ważnej tajemnicy.

Chcę ją poznać.

Drzwi na oddział się otwierają i wszyscy patrzą w tamtym kierunku. Luke się prostuje, odwraca w stronę hałasu, a Nolan przeciska się między jego nogami, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Tatusi!

Biegnę za Nolanem, który pędzi prosto do Bena. Ben bierze go na ręce i zanosí do reszty. No dobrze, do reszty minus mnie. Ja nadal stoję jak wryta kilka metrów od nich.

– Udało ci się. – Ben podchodzi do Luke'a i przekłada Nolana na drugą stronę, żeby uściśnąć rękę przyjacielowi.

Wiem, że Ben też nie ucieszył się z wyjazdu Luke'a. Nie chciał o nim rozmawiać, a gdy Nolan zaczynał o nim mówić, szybko zmieniał temat. Poza tym ostatnio zmienił się w Pana Zasepionego – złośliwego i zawsze gotowego do ataku. Jediną osobą, dla której zdawał się mieć niewyczerpane pokłady cierpliwości, była Mia. Ale teraz wyraźnie ucieszył się na widok Luke'a.

– Skróciłem drogę o godzinę, pędząc jak szalony – odpowiada Luke i opuszcza dłoń. – Doszedłem do wniosku, że jeśli dostanę mandat, ty go zapłacisz.

Ben się śmieje, szczerze i z całego serca, poprawiając wiercącego się Nolana.

– Ale to ty zarabiasz jak detektyw. Powiniennem wysłać ci rachunek ze szpitala.

– Synu – mówi tata i do nich podchodzi. – Jak się czuje Mia? Jakies wieści?

Luke odwraca głowę i prześlizguje się po mnie wzrokiem. Łapię papierowy kubek jeszcze mocniej i zaciskam kolana, żeby się nie przewrócić. Patrzy na mnie prawie jak zwykle, ale jednak coś się zmieniło. Luke nie patrzy na nikogo czule. Zawsze jest zadziorny i pewny siebie, wyzywa cię, żebyś zrobiła pierwszy ruch. Stajesz się jego własnością, zanim to sobie uświadamiasz. W jego oczach znajduje się ukryta obietnica. I cicha groźba.

Po mnie nikt już nie będzie dla ciebie istniał.

Ale coś się zmieniło. Nie wytrzymuje mojego spojrzenia jak zazwyczaj. W jego wzroku nie czai się niebezpieczeństwo, obiecujące niezapomniane przeżycia. Moja skóra płonie pod wpływem czulej pieczyoty, którą dają mi jego oczy. Tak jakby próbował zbadać, czy moja dusza doznała jakichkolwiek urazów, jakby cicho szeptał, analizując moje ciało.

To moja wina i przepraszam. Tak strasznie przepraszam.

Nie wiem, jak udaje mi się to zrobić, ale odrywam od niego wzrok i patrzę na brata. Głównie dlatego, że nie jestem w stanie znieść delikatnego Luke'a, który wygląda na tak załamane jak ja.

Ben się uśmiecha, ukazując dwa dołeczki w policzkach. Patrzy na nas po kolei.

– Jesteście gotowi, by go poznać?

Wreszcie udaje mi się poruszyć, moje nogi przypominają sobie, dlaczego spędziłam w tym szpitalu niemal całą noc. Wrzucam kubek do kosza na śmieci i skupiam się na Benie.

– Czy z Mią wszystko w porządku?

Ewidentnie jest pod wrażeniem.

– Tak, jest wspaniała. Poradziła sobie doskonale, ale jest wykończona. Dlatego wizyta musi być błyskawiczna, żeby mogła odpocząć.

Nikt się z nim nie sprzecza. Zawsze będzie robić to, co najlepsze dla Mii, i strasznie go za to kocham.

Luke zostaje w tyle, gdy moi rodzice wchodzą do sali za Benem. Ja też chcę iść, ale Luke kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Tesso.

– Nie teraz. – Wrywam mu się, chociaż od razu czuję mrowienie na skórze. Patrzymy sobie w oczy. – Jestem tutaj dla Mii i dziecka. Nie mogę...

Kiwa głową ze zrozumieniem, ale w jego oczach widzę niezgodę i żal do tego stopnia, że zapiera mi dech w piersiach.

Zmuszam się do ruchu, przeciwstawiając się każdej tkance w moim ciele, która chce zostać z Lukiem. Skupiam się na Mii, na jej dziecku, staram się ukryć ból, drżąc tym samym głębszą dziurę w środku swego serca. Luke idzie obok mnie w ciszy, ale jego myśli są tak głośne, że zdają się odbijać od otaczających nas ścian. Moje ciało zaczyna pulsować i reagować w sposób, jakiego wcześniej nie zauważyłam. Byłam zbyt otępiała, by czuć cokolwiek poza pustką, ale nagle to uczucie budzi się do życia i sprawia, że zwijam dłonie w pięści.

Złość. No i proszę.

– Zostawiłeś mnie – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Nabiera gwałtownie powietrza i syczy. Patrę prosto przed siebie, skupiam się na tym, po co tutaj przyszedłam. Nie widzi mojego wściekłego i rozżalonego spojrzenia. Ale ja mu zaraz pokażę.

– Musiałem – odpowiada cicho.

Tracę panowanie nad sobą, rozpadam się na kawałki.

– Nie, nie musiałeś! – Zatrzymuję się na środku korytarza, Luke staje gwałtownie i patrzy na mnie wielkimi dzikimi oczami. Znajdujemy się parę kroków od siebie. Szybko podchodzę bliżej, nic nas teraz nie dzieli. Przybliżam się do jego twarzy jak tylko się da, i nic mnie nie jest w stanie powstrzymać. – Jak śmiesz się zachowywać, jakbyś nie miał wyboru! Zostawiłeś mnie, bo chciałeś! Tak wybrałeś i zachowałeś się jak cholerny tchórz, bo nawet się ze mną nie pożegnałeś. Wiedziałeś... *wiedziałeś*, że nie pozwoliłabym ci odejść. Powinieneś być zostać i o nas walczyć! Ja będę zawsze o nas walczyła.

Pochyla się nachmurzony, gniewnie odparowuje.

– To ty ze mną zerwałaś, pamiętasz? I kto wtedy o nas walczył?

– Zrobiłam to, bo nie chciałeś założyć ze mną rodziny. A ja bardzo tego chciałam!

– Zawsze będę pragnąć wszystkiego, co da mi Ciebie!

Wciągam powietrze tak szybko, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Mrugam i szukam w nim jakiegokolwiek oznaki nieszczerości, ale on nie unika mojego wzroku. Wręcz przeciwnie.

– No dobrze, spieprzyłem sprawę – mówi cicho, żeby nikt nie słyszał. – Myślisz, że odejście od Ciebie mnie nie zniszczyło? Zniszczyło. – Dźga się palcem w klatkę piersiową. – Tesso, jestem martwy. Nic tu nie ma. Jakaś część mnie umarła, gdy wyjechałem. Ale zrobiłem to, żeby Cię chronić.

Moje oczy są pełne łez, ale nie mrugam. Nie dam mu tej satysfakcji. Cofam się, a on idzie ze mną, dopóki nie podniosę ręki.

– Luke, nigdy nie prosiłam, żebyś mnie chronił. Prosiłam, żebyś mnie kochał. – Opuszczam dłoń.

– Tylko tyle. Tyle od Ciebie chciałam, a ty mnie zostawiłeś, bo nie potrafiłeś mi tego dać.

Blokuje mi drogę.

– Poczekaj.

– Nie wysłuchałeś żadnej mojej wiadomości? Dzwoniłam do ciebie codziennie, niekiedy więcej niż raz, tylko po to, żeby usłyszeć nagraną przez ciebie wiadomość na tej durnej poczcie głosowej.

– Wczoraj wieczorem odsłuchałem jedną wiadomość. – Mruga i przełyka ślinę. – Chyba ze sześć razy. Tę, w której udawałaś, że jesteśmy razem.

– I to wszystko? Tylko tyle wysłuchałeś?

Otwiera szeroko oczy, patrzy z poczuciem winy.

– Tak.

– Dawaj telefon. – Wyciągam dłoń. Krótco się waha, ale po chwili wyjmuję go z kieszeni spodni. Biorę go, wybieram pocztę głosową i – ku zaskoczeniu Luke’a – wbijam kod.

Stoi tak blisko mnie, że czuję zapach jego szamponu i wody po goleniu. On jest świeżo ogolony, a ja prawdopodobnie wyglądam jak śmierć.

Cudowne, doprawdy.

Włączam głośnik i przejeżdżam kciukiem po ekranie, żeby puścić sam koniec wiadomości. Wiem, co chcę, żeby usłyszał. Jediną ważną rzecz, jaką kiedykolwiek nagrałam mu na pocztę.

„Kocham cię dzisiaj. Bardzo żałuję, że nie ma cię tu, żebyś mógł mnie o to spytać”.

Patrzy na moją twarz, potem na rękę, potem na twarz. Mruga, jakby nie mógł uwierzyć, że telefon, który nosił cały czas przy sobie, skrywał w sobie takie słowa. Włączam kolejną wiadomość, a potem kolejną, słyszy siedemnaście wersji tego samego zdania.

– Tesso – szepcze i mocno mnie przytula. Jedną rękę kładzie na karku, drugą obejmuje mnie w talii.

Nie walczę z tym. Nie chcę. Każda część mojego ciała zawsze będzie go desperacko potrzebować.

Opiera czoło o moje czoło.

– Tesso – powtarza jeszcze ciszej, zamyka oczy. – Spytaj mnie.

Nieznacznie kręci głową. Waha się.

Otwiera oczy, gdy kładę dłoń na jego policzku.

– Spytaj mnie. Proszę, spytaj.

Poprawia dłoń na moim karku, żeby mocniej mnie przytrzymać. Jakbym miała mu uciec, jakby myśl o tym go przerażała.

– Czy kochasz mnie dzisiaj?

Kiwam głową, po mojej twarzy spływają łzy. Moje „tak” wybucha w jego ustach. To niespodziewany, perfekcyjny pocałunek i jestem skończona. Ten pocałunek mnie pokonuje. Całuje jeden kącik moich ust, potem drugi. Popycha mnie tak długo, aż wreszcie znajduję się pod ścianą. Obejmuje dłońmi moją twarz, przekrzywia mi głowę, by móc całować mnie po szczęce, policzku, uchu i szepcze:

– Spytaj mnie.

Nie oddycham, otwieram oczy. Uśmiecha się złośliwie. Ten dupek naprawdę złośliwie się uśmiecha i to jest cudowne.

– Nie tutaj – mówię i wygląda na zranionego, ale łapię go za szyję i znowu do siebie przyciągam. Najpierw pieszczą mnie jego usta, potem język i wiem, że robi to wyłącznie, by dostać to, czego chce.

– Boże, jak ja za tobą tęskniłem – przyciska się delikatnie do moich ust. – Jak ja strasznie za tym tęskniłem.

– Ej, wy dwoje, jeśli chcecie zobaczyć Chase’a, musicie przestać się migdalić.

Odwracamy się i patrzymy na bardzo rozbawionego Bena. Luke bierze mnie za rękę i idziemy w kierunku sali.

Ben unosi brew i spogląda to na mnie, to na Luke’a.

– Widzę, że jesteśmy już szczęśliwi?

– Tak – odpowiadam, a Luke jednocześnie mówi:

– Wal się.

Idziemy za Benem, który wchodzi do jednej z sal poporodowych. Mama i tata stoją obok łóżka i patrzą na Mię, która trzyma w ramionach malutkie dziecko. Nolan na łóżku klęczy, żeby jak najwięcej zobaczyć.

Mia podnosi wzrok, gdy słyszy, że ktoś wchodzi do sali, patrzy na nas i się uśmiecha.

– Ej, zdążyłeś.

– Nie mógłbym tego przegapić – odpowiada Luke i podchodzi ze mną do łóżka. Ben staje z drugiej strony i siada na krawędzi za Nolanem.

Łapię się poręczy łóżka i oboje z Lukiem patrzymy na Chase’a.

– Malutki. Czy to normalne? – pyta Luke z troską.

– Jest idealny. Ja ważyłam tylko dwa siedemset, a on waży ponad trzy sto – odpowiada Mia i przesuwa Chase’a, żeby teraz leżał na jej piersi. – Chcesz go potrzymać?

Spodziewam się, że Luke odmówi. Większość facetów nie chce brać na ręce małych dzieci – chyba że własne.

– Tak – odpowiada, wyciąga ręce i pochyla się nad łóżkiem, żeby było Mii łatwiej podać małego.

– Tylko podtrzymuj mu główkę. W ten sposób. – Poprawia jego łokieć. – No i proszę.

Powoli się prostuje i delikatnie wypuszcza powietrze z płuc. Uśmiecha się, przejeżdża nosem po główce Chase’a.

Do widzenia, moje jajniki.

– Stary, czy ty właśnie powąchałeś moje dziecko? – pyta Ben.

Wszyscy w sali wybuchają śmiechem, a Luke wzrusza ramionami.

– Pachnie ładnie. Z pewnością ładniej od ciebie.

Jakaś dłoń dotyka mojej, odrywam wzrok od Luke’a, żeby spojrzeć na Mię.

„Wszystko w porządku?”, pyta bezgłośnie.

Uśmiecham się w odpowiedzi, a ona opiera głowę na poduszkach, jej oczy zachodzą mgłą.

Pukanie do drzwi informuje o przybyciu kolejnych osób. Po chwili do środka wchodzi Reed i Mason, którzy po cichu się o coś kłócą.

Reed podrzuca i łapie małą piłkę, zerka przez ramię na Masona.

– Nieważne, stary. Ewidentnie patrzyła na mnie. Gdybyś nie otworzył gęby i nie powiedział nic z tym swoim akcentem...

Mason stawia na podłodze wielki kosz z prezentami.

– Nie miałbyś pojęcia, co zrobić z taką kobietą.

– Och, wiedziałbym doskonale – odpowiada Reed.

– Czy wy dwaj zapomnieliście, gdzie jesteście? – pyta Ben i wstaje z łóżka.

Reed nie zwraca na niego uwagi, Mason i owszem.

– Przepraszam, stary. – Podaje prezent Benowi i klepie go po plecach. – Gratulacje.

– Dzięki. Dobry Boże. Co to jest? – Ben podnosi kosz wyżej i zaczyna oglądać jego zawartość.

– Cukielki! – krzyczy Nolan i wstaje z łóżka. – Tatusiu, mogę cukielka, mogę? – Skacze w górę i w dół, próbując dosięgnąć prezentu.

– Proszę, Nolanie. Zobacz, co ci przyniosłem. – Reed się schyla i wyjmuje z kieszeni mały samolot. – To samolot myśliwski. Mój dziadek takim latał.

Nolan wrywa mu samolot z rąk.

– Supel! Tatusiu, pac! Pac, co przyniósł mi wujek Leed!

– Jakim cudem udało wam się wyminąć siostrę Ratchet? – pyta Mia, ziewając. Kładzie głowę z powrotem na poduszce i wygląda, jakby miała zaraz zasnąć. – Myślałam, że o tej porze wpuszcza się wyłącznie rodzinę.

– Naściemniałem jej. Nie kosztowało mnie to dużo wysiłku – mówi Reed i uśmiecha się czarująco. Wskazuje na swoją twarz. – Dzięki temu dostanę się wszędzie.

Uświadamiam sobie, że Luke wpatruje się w Masona. Mason powiedział mi, jak wyglądała jego ostatnia rozmowa z Lukiem. Jak ten dał mu pozwolenie na bycie ze mną, żeby kochał mnie zamiast niego. Widzę, że Luke jest spięty i ściąga brwi.

Delikatnie ściskam jego rękę, żeby na mnie spojrział.

– Jesteśmy przyjaciółmi – te słowa są przeznaczone wyłącznie dla jego uszu.

– Ej, stary, jak to dobrze cię widzieć. – Mason uśmiecha się przyjaźnie.

Luke przesuwa Chase'a na piersi, żeby móc uściskać dłoń Masona.

– Ciebie też – odpowiada szczerze.

Wszyscy podają sobie Chase'a z rąk do rąk, u mnie jest najdłużej. Jest malutki, ale Nolan też taki był. Wątpię, by wielki chłop taki jak Ben wyprodukował syna, który w przyszłości nie dorówna mu wzrostem. Ma dołeczki Bena – widać je, gdy malec wkłada kciuk do buzi. Kiedy mówię Mii o dołeczkach, ta natychmiast zaczyna płakać. I chociaż mówi, że to łzy szczęścia, Ben wyprasza wszystkich z sali, żeby mogła odpocząć.

– Tesso, możemy porozmawiać? – pyta Mason, gdy wszyscy wychodzimy na parking.

Macham do rodziców, którzy idą w stronę swojego samochodu i odwracam się do Luke'a.

– Dasz mi chwilę? – pytam i puszczam jego dłoń.

Patrzy na Masona i kiwa głową.

– Dobrze. – Jeszcze raz ściskają sobie dłonie i Luke odchodzi z Reedem w stronę samochodów.

– Co się stało? – pytam.

– Przeprowadzam się.

Marszczę czoło i krzyżuję ręce na piersiach.

– Z powrotem do Australii? Przecież dopiero co przyjechałeś.

Odsuwa dłonią pasek włosów, które wpadło mu do oka.

– Jestem tu od pięciu miesięcy. Nie miałem zamiaru zostawać nigdzie tak długo. Lubię podróżować, a w tym twoim pięknym kraju jest mnóstwo rzeczy, które chciałbym zobaczyć.

– Czyli co? Będziesz wiódł cygańskie życie?

Kręci głową i się śmieje, bawiąc się kluczykami od samochodu.

– Nie całkiem. W Chicago mam okazję do zrobienia interesu. Powiedział mi o nim znajomy, którego poznałem na zajęciach. Mieszka tam jego kuzyn, pracujący w branży nieruchomości. Mógłbym otworzyć studio jogi.

– W Chicago? A dlaczego nie możesz otworzyć tutaj? – pytam.

– Kto wie, jak długo czekałbym tu na taką okazję? Własny biznes to moje marzenie. Taka szansa może się nie powtórzyć. Budynek znajduje się w naprawdę dobrej okolicy. Mógłbym się rozwinąć, poza tym zawsze chciałem jechać do Chicago. – Uśmiecha się. – Słyszałem, że mają tam świetną pizzę.

Wydymam wargi.

– Będę za tobą tęsknić.

Wydaje mi się, że gdybym zaczęła go błagać, zostałby. Jesteśmy przyjaciółmi, o ile w ogóle, ale po sposobie, w jaki na mnie patrzy, jakby bał się mnie zawieść, wiem, że by dla mnie został.

Oczywiście nigdy nie poprosiłabym, żeby zrezygnował dla mnie z takiego marzenia. I kto wie? Może znajdzie w Chicago laskę, która będzie warta takiego faceta.

– Naprawdę bardzo się cieszę – mówię szczerze.

Kiwa głowę w stronę stojącego w oddali Luke'a.

– A on? Zostaje?

Odwracam się i widzę, jak Luke opiera się o swój samochód z rękami w kieszeniach i patrzy na nas. Na samą myśl, że miałby wyjechać, czuję ucisk w sercu.

– Nie wiem. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. – Patrzę z powrotem na Masona. – Ale wydaje mi się, że mnie kocha.

– Ja wiem, że cię kocha – mówi i uśmiecha się tak, że czuję, jak płoną mi policzki.

Przytulam go na do widzenia, życzę mu szczęścia i grożę, że pozbawię męskości, jeśli nie będzie się odzywać.

Gdy podchodzę do Luke'a, obejmuje mnie mocno. Dotyka wargami mojego ucha.

– O co chodziło?

Zamykam oczy, wtulam głowę pod jego brodę.

Nie zostawiaj mnie.

– Przeprowadza się do Chicago. Chciał się pożegnać.

– Był dla ciebie dobry?

Patrzę na niego, gładzę palcem jego szczękę. Spogląda na mnie tymi bursztynowymi oczami.

– Tak. Był naprawdę dobrym przyjacielem.

– To dobrze. – Całuje mnie w czubek głowy, wdycha mój zapach.

– Wracasz ze mną do domu? – pytam ze strachem i zmartwieniem w głosie.

Podnosi moją brodę.

– Chcesz tego?

– Tak – odpowiadam natychmiast, stanowczo i z taką pewnością, jakby pytał, czy chcę dalej oddychać.

Przyciska usta do moich ust, odpowiada na moje „tak” pocałunkiem, takim, przy którym nic się nie liczy, który szepcze we mnie odpowiedź na pytanie Masona.

Zostaje.

Luke czeka na mnie przed drzwiami mieszkania, opiera się o nie plecami i wiem, że gdy wchodzę na piętro, uśmiecha się złośliwie. Wiem to, chociaż wokół panuje ciemność.

– Byłeś pierwszy. – Wkładam klucz do górnego zamka, otwieram go i ziewam. Otwieram pozostałe cztery zamki, gdy czuję, jak jego ciało przywiera do moich pleców.

– Zmęczona? – pyta w moje włosy, kładzie dłoń na mojej i przekręca gałkę.

Piszczę, gdy mnie odwraca i podnosi, oplatając się w pasie moimi nogami.

Uśmiecham się w jego usta. Kopniakiem zamyka drzwi.

– Już nie.

– To, co zrobiłaś dla mojego taty... – mówi i mój śmiech błyskawicznie znika. Mam ochotę wyrwać się z jego objęć, uciec do sypialni, zamknąć się i poczekać, aż zapomni o moich bezczelnych próbach niesienia mu pomocy.

– Przepra...

Przykłada palec do mych ust.

– Jest trzeźwy. Nie wiem, jak długo to potrwa, a jeśli się skończy, nie zobaczysz go pijanego. Jeśli będę musiał do niego jechać, to sam.

– Już nigdy nie będziesz robić niczego sam. – Przysuwam do niego twarz. Zatrzymuje się w korytarzu, jego ramiona natychmiast się spinają. – Jeśli będziesz musiał do niego jechać, pojedziesz, ale będę wiedziała, co się z tobą dzieje. Koniec z zostawianiem mnie w środku nocy bez podawania żadnej przyczyny.

– Nie chcę, żeby to miało na ciebie jakiś wpływ.

– No cóż, szkoda.

Jego śmiech ogrzewa moją twarz, zanim opiera głowę o moją.

– Tesso, to coś okropnego. Nie podoba mi się, kim się staję.

Staję na podłodze.

– Myślisz, że mi się to nie spodoba? – pytam i kładę dłoń na jego piersi.

Obejmuje mnie za szyję, a drugą rękę kładzie mi na biodrze, żeby nasze ciała się połączyły.

– Nie mogę. Cię. Stracić. – Nacisk, jaki kładzie na te cztery słowa, płynąca z nich szczerłość, powala mnie na kolana. To jest to. To dlatego nie chciał mnie do siebie dopuścić.

– Jeśli to będzie dla ciebie za dużo i się ode mnie odsuniesz... – Zamyka oczy. – Tesso, jesteś jedyną osobą, która trzyma mnie przy życiu.

Kładę dłoń na jego policzku, czuję ciężar jego głowy.

– Nigdzie się nie wybieram. Twój ojciec może zostać trzeźwy, a może nie. Jeśli nie, będziemy sobie razem z tym radzić. Nie będziesz walczyć z tym sam.

Widzę niepewność w jego oczach, walkę, którą toczy sam ze sobą.

Odwracam głowę i dotykam ustami jego ucha.

– Wpuść mnie, Luke. Będzie nam dobrze.

Obejmuje mnie jeszcze mocniej, wbija palce w moją skórę.

Stoję i niemal mdleję na widok, jak oblizuje dolną wargę.

– Czy ty próbujesz nakłonić mnie do tego seksem? – pyta ostro, ale nie potrafi ukryć iskry w oczach.

Odsuwam się i zaczynam odpinać bluzkę.

– Zrobię, co trzeba, żeby dostać to, czego pragnę. – Odpinam kolejny guzik. – A pragnę ciebie.

– Kolejny guzik. – Całego ciebie. Trzymam ostatni guzik między palcami i czekam na jego ruch.

Odpina pasek i rzuca na podłogę.

– I co chcesz ze mną robić? – pyta, łapiąc za brzeg spodenek.

Bluzka upada na podłogę, jego oczy rozszerzają się na widok moich piersi.

– Kocham cię. – Czekam, żeby spojrział mi w oczy. Od razu to robi. – Czy to ci odpowiada?

– Tak. – Słyszę szelest materiału, gdy ściąga spodnie, ale jestem w stanie patrzeć wyłącznie w jego oczy, na płonący w nich głód. Zgina przedramię i doskonale wiem, co robi.

Bardzo powoli gładzi swojego kutasa. Odciąga napletek, gładzi główkę.

– Zdejmij je – mówi, patrząc na moją talię.

– Sam je zdejmij.

– A ty się nim zajmiesz? – pyta, spoglądając na penisa.

– To zależy – przejeżdżam palcem po szwie w spodniach, drażniąc swoją cipkę.

– Ja pieprzę – jęczy.

– Mnie – dodaję, a on rzuca się w moją stronę jak błyskawica, łapie mnie w pasie i ciągnie korytarzem. Uderzam plecami w łóżko, jednym ruchem zdziera ze mnie spodnie.

Pieści fiuta, patrząc na moje ciało, wypalając wzrokiem ślady. Nagle spogląda na moje lewe biodro, tuż ponad linią majtek, i gwałtownie przysuwa mnie do siebie.

– Tesso, czy ty... – Przejeżdża palcem po wrażliwej skórze, gładzi literę. Gapi się na literę „L”, nie patrzy mi w oczy, czego się spodziewam. Oblizuje usta i przyciska je do tatuażu.

– Luke – jęczę, wyginam się w łuk.

– Odwróć się – nakazuje, a potem sam mnie przewraca.

Nie, żeby tego nie chciała. Doskonale wiem, co ma zamiar zrobić, moje uda trzęsą się na samą myśl o tym.

Oparta na łokciach i kolanach przyglądam mu się przez ramię. Zdejmuje koszulkę, cały czas wpatrując mi się między uda. Ściąga mi majtki do kolan, przejeżdża palcem po kroczu, a ja oburącz łapię prześcieradło i odrzucam głowę do tyłu, gdy wgryza się w skórę na moich pośladkach.

– Spytaj mnie – mówi między długimi, nieznośnymi liźnięciami wzdłuż cipki.

Jęczę, przygryzam wargi zębami, próbuję nie krzyczeć, gdy wkłada we mnie nie jeden, a dwa palce. Wcisną się między moje uda i ssie moją cipkę.

– Spytaj – powtarza i dmucha w moje rozpalone wnętrze.

Całe moje ciało drży, rozkosz staje się zbyt intensywna, zbyt wielka, zbyt cudowna.

Pieprzy mnie palcami, zwalnia rytm, żeby przedłużyć przyjemność.

Jęczę, gdy przejeżdża mi językiem po kręgosłupie.

– Spytaj, Tesso. Teraz. – Szepcze do ucha, ociera się spragnionym kutasem o moje ciało.

– Czy kochasz mnie dzisiaj? – pytam, a on pochyla mi głowę, żeby poczuć smak skóry na szyi.

Zamykam oczy, gdy we mnie wchodzi, wypełnia, bierze w posiadanie.

Rozpadam się, słysząc jęk, który pojawia się w jego gardle.

– Tak – odpowiada, wciskając to słowo w mój policzek. – Kocham cię. Każdego dnia.

Drzę w odpowiedzi na jego słowa i sposób, w jaki powoli mnie pieprzy. Jego gruby kutas ślizga się między moimi nogami, mam mokre uda i pośladki.

Ponownie we mnie wchodzi, tym razem chciwie, pożądliwie, mocno we mnie uderza.

– Tak, kochanie. – Jęczy za mną i gładzi mnie po plecach.

Moje łokcie poddają się pod wpływem jego siły, wtulam się w niego plecami, zmuszam, by wszedł głębiej i, o Boże, tak strasznie głęboko.

– Luke, dochodzę.

– Chcę cię mieć tak jak kiedyś – mówi, zwalnia tempo, przedłuża sobie przyjemność. – Kuuużwa, Tesso, proszę.

Pamiętam, co powiedział mi w szpitalu, i natychmiast podejmuję decyzję.

– Dojdź we mnie.

Wie, jak to zrobić, żebyśmy doszli razem – wie nazbyt dobrze. Wystarczy odpowiednie pchnięcie biodrami i pożądliwe wbicie palców w moją skórę. Wyciągam przed siebie ręce, żeby się podeprzeć, gdy jego ruchy stają się coraz gwałtowniejsze, a moje ciało płonie od środka. Kiedy krzyczę jego imię, traci nad sobą panowanie.

– Luke!

– Tesso, o tak, kurwa, ściskaj mnie. – Pompuje jak oszalały, szepcząc mi sprośności, wchodząc we mnie najgłębiej, jak się da.

Jęczę, gdy całuje moje ramię, przejeżdża ustami po szyi. Wącha mnie, wdycha i wzdycha.

Wzdycha.

Nic nie mogłoby mnie bardziej uszczęśliwić. Nic.

– Spytaj mnie – szepcze mi do ucha.

Uśmiecham się.

No dobrze, prawie nic.

EPILOG

Luke

Z tym miejscem wiąże się wiele nieprzyjemnych wspomnień. Takich, które sprawiają, że zapominam, co było dobre.

Po śmierci mamy ten dom stał się zimny i opuszczony. Ojciec snuł się niczym chmura gradowa zasłaniająca wszelkie światło, jakie zostawiła mama. Nie chciałem z nim tutaj być, zwłaszcza o tej porze roku.

Święta były najgorsze. Nie miałem ochoty patrzeć, jak chodzi po domu, w jednej minucie reaguje gwałtownie na wspomnienie mamy, w drugiej leży na podłodze i szlocha. Podczas gdy inne rodziny świętowały, ja pilnowałem, żeby ojciec spał na boku, na wypadek gdyby w środku nocy zaczął wymiotować. Wiele świąt Bożego Narodzenia spędziłem sam, nie wiedząc, gdzie jest ojciec, nie ubierałem choinki, bo i kogo obchodziło, czy jakąś miałem? Nasz dom jako jedyny na ulicy nie był ozdobiony światełkami, ale w końcu mało mnie to obchodziło. Zapomniałem o wszystkim, co robiła mama o tej porze roku. O dekorowaniu, gotowaniu, prezentach.

Tak. Żadnych prezentów. Zapomniałem, co to jest.

Byłem sam. Wszystko, co robiłem, robiłem sam.

Dzisiaj jest inaczej.

Tessa robi coś w kuchni, ja poprawiam gwiazdę na czubku choinki. To cholerstwo cały czas jest krzywo, odkąd nasadziła je Tessa. Była przy tym bardzo urocza i upierała się, że nie potrzebuje pomocy, chociaż jest niska i wcale nie było jej łatwo. Teraz gwiazda opada na lewo.

Wreszcie udaje mi się ją jako tako poprawić, więc stoję w drzwiach do kuchni i podziwiam widok.

Niesamowity i zajebiście seksowny widok.

Tessa pochyła się, żeby sprawdzić, czy gotowe są ciasteczka, które piecze od samego rana. Jej dżinsy są jak druga skóra na tym tyłeczku, którym nie mogę się nasycić. Na punkcie którego mam obsesję. Na którym są ślady po moich zębach.

Opieram się o blat, patrzę, jak Tessa wyjmuje z piekarnika dwie blachy i kładzie na kuchence. Pachnie niesamowicie. W całym domu unosi się cudowny zapach. Po raz pierwszy od dwunastu lat dom jest też udekorowany.

Tessa chce, żeby wszystko było idealne. Wyjęła wszystkie ozdoby z pudełek, które zamknąłem dwanaście lat temu, i pytała, gdzie co układała moja mama. Dom wygląda tak samo jak wtedy, gdy byłem dzieckiem. I to dzięki mojej dziewczynie.

Zamieszkaliśmy w nim kilka tygodni po narodzinach Chase'a. Musiałem przywieźć rzeczy z Port Deposit i w pracy wszystko odpowiednio załatwić. Jacobs pojechał za mnie, czyli każdy wyciągnął z tego jakieś korzyści, a ja wskoczyłem na poprzednie stanowisko, bo Ben nie miał nowego partnera.

Przyciskam usta do jej ramienia, potem do szyi, obejmuję ją i przyciągam do siebie.

– Ej. – Odwraca się i całuje mnie w szczękę. – Założyłeś światełka?

– Tak.

– I wszystkie się świeciły?

– Nie.

Śmieje się.

– No cóż, są bardzo stare. Mówiłam ci, że powinniśmy kupić nowe.

– Dom wygląda ładnie, chociaż świeci się połowa z nich.

Odwraca się do mnie i patrzy z przerażeniem.

– Połowa? Chyba żartujesz. To musi wyglądać strasznie tandetnie.

Podnoszę jej bluzkę i przejeżdżam palcem po kości biodrowej, po tatuażu. Często to robię i śmieję się, gdy próbuje mnie powstrzymać.

– Żartowałem, kochanie. Wszystko ładnie się świeci. Wygląda jak na tym filmie, który kazałaś mi obejrzeć.

– „Witaj, Święty Mikołaju”? – Promienieje. – „Clark, ale te światełka nie migoczą”.

Śmieję się i całuję ją w czoło.

– Migoczą. – Patrzę na blat zastawiony blachami z ciastkami. – Jezu, kobieto.

– No co? – Zerka ponad moim ramieniem. – Och, na święta powinno się piec dużo ciasteczek. Chciałam, żeby twój tata wziął sobie trochę, gdy wpadnie do nas później w drodze do domu. – Cofa się i wskazuje na jedną z blach. – Mówiłeś, że najbardziej lubi maślane?

Kiwam głową i przypominam sobie, że mama piek-ła je dla niego co roku.

– Tak.

Uśmiecha się słodko i przekrzywia głowę.

– Pięć miesięcy to bardzo dużo. Powinieneś być z niego dumny.

– Jestem – przyznaję, podchodzę do kuchenki i patrzę na ciastka.

Dotyka mojego ramienia i delikatnie je ścisła.

– Zostawiłam trzy kawałki surowego ciasta. Jeśli nie chcesz, nie musisz jeść pieczonych. Nie ma problemu, zjem je sama.

Biorę do ręki jedno ciepłe jeszcze czekoladowe ciastko, podnoszę do ust i zjadam połowę. Tessa staje przede mną i obserwuje mnie w napięciu. Zaczyna bawić się pasemkiem włosów, przygryza wargę.

Uspokaja się, gdy się uśmiecham.

– Smaczne? – pyta.

Obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. Całuję jej usta, czuję wibracje, gdy jęczy.

– Poproszę cię o rękę – mówię cicho, a ona zamiera w moich ramionach.

Zaczyna gwałtownie oddychać.

– Eee... – Przełyka głośno ślinę. – Naprawdę?

– Zgodzisz się, prawda? Gdy cię poproszę?

Zamyka oczy i kiwa głową.

– Tak.

– To dobrze. – Klepię ją w tyłek, biorę jeszcze dwa ciastka i wychodzę.

Gdy zerkam przez ramię, widzę taki wyraz twarzy, jaki sobie wyobrażałem.

Jest zszokowana, ale zajebicie szczęśliwa.

PODZIĘKOWANIA

Najpierw chciałabym podziękować mojemu mężowi za ogromne wsparcie. Za to, że zajmował się wszystkim, gdy ja się zamykałam i pisałam, za to, że uśmiechał się do mnie z drugiego końca pokoju, gdy zerkałam znad laptopa, i za to, że był dla mnie Benem, Lukiem i każdym innym bohaterem, jakiego wymyśliłam. Kocham Cię bardziej niż babeczki, a ja przecież KOCHAM babeczki.

Moim przyjaciółkom za to, że powiedziały, że mogę spisać tę historię. Za to, że we mnie wierzyły, gdy sama w siebie wątpiłam, i za to, że pomogły mi stworzyć Tessie i Luke'owi historię miłości, na jaką zasłużyli. Beth, Heather i Lisa, bez Was by się to nie udało.

Dziękuję wszystkim blogerom, którzy pomogli mi w mojej podróży – za czytanie moich książek, promowanie ich i pomoc w pozyskiwaniu czytelników. Dziewczynom z Give Me Books za wszystko, co dla mnie zrobiły. Kylie, jesteś niesamowita. Po prostu cudowna. Erin, dziękuję, że dzięki Tobie byłam ze wszystkim na bieżąco i że sprawdzałaś ortografię. Nie dam rady wymienić wszystkich blogerów, ale wszystkich Was kocham. Chcę, żebyście o tym wiedzieli.

R.J. Lewis, dziękuję, że jesteś pierwszą osobą, która w ogóle we mnie uwierzyła. Nigdy Cię nie zapomnę.

Elle Keating dziękuję za historię z myszosczkami. Za to, że pozwoliłaś mi opisać to straszliwe doświadczenie.

Dziękuję także Wam, moi czytelnicy. Nigdy nie myślałam, że ktoś będzie chciał czytać moje opowieści. Okazaliście mi niesamowitą miłość, nie jestem w stanie wyrazić swojej wdzięczności.

Jeszcze raz dziękuję Wam wszystkim.

J.

<http://www.facebook.com/jdanielsauthor>

www.authorjdaniels.com

[1] Lek na opryszczkę narządów rodnych.